

ZESZYT DWUDZIESTY SZÓSTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1973

ZESZYT DWUDZIESTY SZÓSTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1973

«BIBLIOTEKA KULTURY»
TOM 235

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

WSPÓŁZAWODNICTWO*

Daty 22 maja 1947 i 22 maja 1972 zamykają okres dokładnie 25 lat. 22 maja prez. Truman podpisał uchwaloną przez Kongres ustawę zobowiązującą Stany Zjednoczone do wspierania Grecji i Turcji przeciwko zamiarom sowieckim. Tym samym Stany Zjednoczone otwarcie wzięły na siebie bezpośrednie przywództwo Zachodu w powstrzymaniu wpływów sowieckich. Doktryna Trumana zobowiązywała Stany Zjednoczone, według własnych słów prezydenta, „do wspierania wolnych narodów opierających się próbom ujarznienia ich za pomocą uzbrojonych grup mniejszości, lub nacisków zewnętrznych”.

W 25 lat później inny prezydent Stanów Zjednoczonych, wyśiadając z samolotu w Moskwie oświadczył przywódcom sowieckim: „Spotykamy się w chwili, kiedy możemy pokojową kooperację uczynić rzeczywistością”. Porozumienie zawarte w końcu wizyty prez. Nixona w Moskwie ilustruje istotnie pojawienie się bardziej mieszanego układu stosunków pomiędzy ZSSR a Stanami Zjednoczonymi, w którym nowe ogniwa kooperacji zaczęły nieco równoważyć konfliktowy charakter stosunków tych dwóch mocarstw.

Rozpatrując ubiegłe 25 lat zimnej wojny jako proces polityczny, studium niniejsze stara się zanalizować postępowanie dwóch współzawodników i wysnuć pewne wnioski co do przyszłości stosunków amerykańsko-sowieckich. Celem studium nie jest przede wszystkim poszukiwanie przyczyn zimnej wojny, ani też próba ustalenia moralnej lub historycznej odpowiedzialności za nią¹.

* Skrócona wersja tego studium ukazała się w *Foreign Affairs* z października 1972, pt. „Jak rozgrywana była zimna wojna”.

1. Oczywiście, początki zimnej wojny przypisują niektórzy uczeni wcześniejszym nieporozumieniom wojennym pomiędzy dawnymi sojusznikami; inni wskazują na powojenne konflikty interesów w Środkowej Europie; inni znowu wciąż dowodzą, że zimna wojna faktycznie zaczęła się w roku

Aby wykonać to zadanie trzeba, po pierwsze, zidentyfikować główne okresy zimnej wojny, widząc w niej pewną ciągłość konfliktu. Celem periodyzacji jest określenie czasokresów, w których nad procesem konkurencyjnym górował pewien, dający się wyróżnić, układ stosunków; w najprostszej formie wymaga to okre-

1917 wraz z wyjściem na powierzchnię przeciwieństw ideologicznych, jako potężnego czynnika polityki międzynarodowej. Podobnie różniły się opinie co do odpowiedzialności za pojawienie się tych przeciwieństw. Niektórzy widzieli w nich przeważnie nieunikniony konflikt interesów wielkich mocarstw, pociągający za sobą w znacznej mierze pewien model działań i przeciwdziałań pobudzających ten konflikt; przy tym, jako dodatkowy bodziec działań czynnik ideologiczny; jeszcze inni zwracali uwagę na agresywność Stalina jako główną przyczynę, szczególnie w Środkowej Europie; inni dowodzili, że rozpoczęcie łańcucha reakcji obarcza odpowiedzialnością Stany Zjednoczone; niektórzy po prostu oskarżali imperializm amerykański o narzucenie miłującemu pokój stalinowskiemu ZSSR wrogich stosunków.

Ogólnie mówiąc, Louis B. Halle (*The Cold War as History*, Harper & Row, New York, 1967), Walter LaFeber (*America, Russia, and the Cold War, 1945-1966*, Wiley & Sons, New York, 1967), Walter Lippmann (*The Cold War, A Study in U.S. Foreign Policy*, Harper, New York, 1947), John Lukacs (*A History of the Cold War*, Doubleday, New York, 1962), i Marshall Shulman (*Beyond the Cold War*, Yale University Press, New Haven, 1966), — reprezentują pierwszą kategorię opinii: nieuniknionych konfliktów interesów, równie jak częściowo Martin F. Herz — (*Beginnings of the Cold War*, Indiana University Press, Bloomington, 1966) i Adam Ulam („Rereading the Cold War”, *Interplay*, March, 1969), chociaż dwaj ostatni kładą nacisk na odpowiedzialność Sowietów za wszczęcie amerykańsko-sowieckiej rywalizacji. Jeszcze silniejszy nacisk na odpowiedzialność Sowietów kładą: Thomas A. Bailey (*America Faces Russia*, Cornell University Press, Ithaca, 1950), Desmond Donnelly (*Struggle for the World*, St. Martin's Press, London, 1965), Herbert Feis (*From Trust to Terror: The Onset of the Cold War, 1945-1950*, W. W. Norton, New York, 1970), i *Between War and Peace*, Princeton University Press, Princeton, 1960), i André Fontaine (*History of the Cold War*, 2 vols., Pantheon Books, New York, 1968); spośród nich Bailey, Donnelly i Fontaine silnie akcentują ideologiczną wrogość Sowietów, jako ważny czynnik rozpoczęcia zimnej wojny.

Odpowiedzialność amerykańską, zarysowaną w kategoriach wielkomocarstwowych, podkreślają Isaac Deutscher (*Myths of the Cold War*, w: David Horowitz, *Containment and Revolution*, Beacon Press, Boston, 1967), Carl Marzani (*We Can Be Friends: Origins of the Cold War*, Tropical Books, New York, 1952) i Frederick L. Schuman (*The Cold War: Retrospect and Prospect*, Louisiana State Press, Baton Rouge, 1962). Na winę Ameryki, określoną w kategoriach ekonomicznych, kładą nacisk Gar Alperovitz (*Atomic Diplomacy: Hiroshima and Potsdam*, Simon & Schuster, New York, 1965) i *Cold War Essays*, Anchor Books, New York, 1970), Denna F. Fleming (*The Cold War and its Origins, 1917-1960*, Doubleday, New York, 1961), David Horowitz (*The Free World Colossus: A Critique of American Foreign Policy in the Cold War*, Hill & Wang, New York, 1965), Gabriel Kolko (*The Politics of War: The World and U.S. Foreign Policy, 1943-45*, Random House, New York, 1968), Christopher Lasch (*Cold War Essays* by Gar Alperovitz, Anchor Books, New York, 1970), Ronald Steel (*Pax Americana*, Viking Press, New York, 1967) i William A. Williams (*The Tragedy of American Diplomacy*, World Publishing Co., New York, 1962).

ślenia faz, w ciągu których jedna lub druga strona zdawała się mieć polityczną inicjatywę — bądź na podstawie względnie skryształizowanej strategii, bądź też wskutek bardziej energicznego postępowania. W niniejszym studium zostało zidentyfikowanych sześć takich faz. Wobec szczególnego podejścia tego studium, różnią się one od tych, które można znaleźć w istniejących historiach zimnej wojny².

Po drugie, konieczne jest ześrodkować się na kilku dynamicznych składnikach, działających w procesie konkurencyjnym, których wzajemne oddziaływanie kształtowało odpowiednie postępowanie dwóch mocarstw. Dla ograniczenia tego zadania do możliwych rozmiarów, autor będzie się powoływał w toku kilku konkurencyjnych faz na odnośną międzynarodową pozycję obu rywali, na ich odpowiednią siłę gospodarczą i militarną, oraz na jasność i celowość polityki państwowej, włączając w to stopień wewnętrznego poparcia dla tej polityki. Oczywiście, niektóre oceny będą, nie tylko z braku miejsca, ale także z uwagi na samą istotę tematu, raczej dowolne³.

2. Faktycznie, większość studiów zimnej wojny buduje swoje badania dokoła początkowych, kluczowych wydarzeń, dotyczących poszczególnych konfrontacji. Zob. np. Herbert Feis (*From Trust to Terror: The Onset of the Cold War, 1945-1960*, W. W. Norton, New York, 1970), który koncentruje się na poszczególnych konfliktach i starciach pomiędzy dwoma mocarstwami, określając je chronologicznie i geograficznie. Adam Ulam w swojej książce *Expansion and Coexistence* (Praeger, New York, 1968), mówi przede wszystkim o bardzo szeroko ujętych przykładach stosunku, takich jak „koniec ery”, „zmiana dyrektyw 1950-56” itd. W książce, zajmującej się specjalnie amerykańsko-sowiecką rywalizacją, *The Rivals* (Viking Press, New York, 1971), Ulam mówi o trzech dużych fazach: „The Era of American Omnipotence”, „New World's Emerging” and „Lost Opportunities”. André Fontaine w swej „History of the Cold War” (Pantheon Books, New York, 1968), rozpatrując specjalnie konfrontacje w latach 1945-50, mówi ogólnie o „pojedynku”, a następnie o „Od wojny koreańskiej do dzisiaj”, co jest ujęciem ściśle chronologicznym. Nie spotkałem w literaturze żadnej periodyzacji opartej na pewnych wzorach przeważających w rywalizacyjnym stosunku, co próbuję podjąć poniżej.

3. Spośród czterech składników, wspomnianych wyżej, dwa mogą być traktowane z pewną dokładnością. Jakkolwiek dane o ekonomicznej i militarnej potędze dwóch supermocarstw nie są dokładne, jednak jest dość informacji, aby móc poczynić ogólnikowe, lecz względnie ściśle porównania w różnych stadiach zimnej wojny. Problem ten jest bardziej skomplikowany gdy chodzi o międzynarodową pozycję i politykę państwową. Pozycja międzynarodowa nie może być zdefiniowana ściśle, ale studium niniejsze przyjmuje, że oznacza ona posiadanie takiego ogólnego stopnia wpływu, który każde mocarstwo może wywierać na społeczność międzynarodową, aby wydożyć z niej potrzebne polityczne poparcie. Dogodnym środkiem oceny mogą być głosowania w krytycznych chwilach w Narodach Zjednoczonych. Czasami jednak wypadnie również wyrazić pewne impresjonistyczne sądy, doty-

W końcu trzeba stwierdzić, że studium niniejsze rozpatruje zimną wojnę bardziej jako produkt długotrwałych, prawdopodobnie nieuniknionych sił historycznych, niż jako rezultat ludzkich błędów i zła, chociaż bez wątpienia w każdym krytycznym momencie zarówno błąd jak i zło były obecne i przyczyniły się do kształtowania samego procesu. Nie mniej jednak, te dwa wielkie mocarstwa, zróżnicowane przez rozbieżne doświadczenia i rozdzielone przez ostro zarysowane perspektywy ideologiczne, a przecież pchnięte, w następstwie zachwiania się poprzedniego systemu międzynarodowego, ku politycznej bliskości, nie mogły uniknąć pogrążenia się w stosunek dwóch rywali; krótko mówiąc, jest to sprawa nie tylko Stalina czy Dullesa, ale i de Tocqueville'a.

Faza I. Formowanie się konfrontacji (1945-1947)

Faza ta była w istocie fazą wstępną. Ani Stany Zjednoczone, ani ZSSR nie współzawodniczyły jeszcze ze sobą. Stany Zjednoczone były wciąż jeszcze skłonne, przynajmniej odnośnie spraw europejskich, do ulegania Brytyjczykom, prowadząc jednak na Dalekim Wschodzie politykę jednostronną, własną. Związek Sowiecki widział swego głównego rozmówcę raczej w Anglosasach, niż po prostu w Stanach Zjednoczonych. Wewnątrz obydwu społeczeństw ożywione dyskusje na temat możliwego powojennego rozwoju wydarzeń rodziły kolidujące ze sobą oceny i wnioski. W Stanach Zjednoczonych problem ten wypłynął na powierzchnię wraz z zerwaniem Trumana z Wallace'm. W ZSSR pewne sugestie wystąpiły w bardziej wojowniczej postawie Żdanowa, podczas gdy polemika z Vargą (o powojennych perspektywach kapitalizmu) — jakkolwiek bardziej przytłumiona niż odpowiednio dyskusje w Stanach Zjednoczonych — wskazywała na analityczne rozbieżności w ocenie przyszłości systemu kapitalistycznego.

Kluczowe sygnały, pomagające każdej ze stron do wzmocnienia dojrzewającej interpretacji drugiej strony jako nieubłaganej wrogiej, dały się słyszeć w dwóch znamiennych przemówieniach: w Stalina „mowie wyborczej” z lutego 1946 i w Churchilla mowie w Fulton, Missouri, w marcu tegoż roku. Każda strona

czące ogólnego politycznego klimatu w stosunku do dwóch supermocarstw. Ostatecznie, polityka państwowa może być oceniana według stopnia w jakim wydaje się ona być względnie konsekwentna lub ułamkowa, śmiała lub ostrożna, celowa lub wypadkowa, oraz — co bardzo ważne — w jakim stopniu rozporządza wewnętrznym, publicznym poparciem, czy jest go pozbawiona.

mogła z łatwością doszukać się w przemówieniu drugiej strony potwierdzenia typowego zachowania się, uważanego za nieprzyjazny względem siebie. Dla Amerykanów mowa Stalina, wskrzeszając pojęcie międzynarodowej walki klas, dokładnie odpowiadała samowolnemu postępowaniu Związku Sowieckiego we Wschodniej Europie i zdawała się być złowrogą zapowiedzią dla nieuporządkowanych stosunków w Grecji i Europie Zachodniej. Dla Sowietów mowa Churchilla, nawołująca faktycznie do anglo-amerykańskiego sojuszu, wznowiła stare koncepcje kapitalistycznego okrążenia i zdawała się świetnie pasować do ustalonej tezy o kapitalistycznej wrogości.

Zadna ze stron nie prowadziła jeszcze polityki opartej na wyraźnie zarysowanych podstawach i silnie popieranej wewnątrz kraju. Wewnętrzne rozbieżności w Stanach Zjednoczonych istniały aż do kampanii prezydenckiej 1948 roku. Dopiero w latach 1947/48 wyłonił się bardziej określony i popierany przez obydwie partie pogląd na stan rzeczy. Słynny artykuł George Kennan'a w *Foreign Affairs* (lipiec 1947) stanowi pod tym względem historyczny kamień milowy. Po stronie sowieckiej — podczas gdy założenie o wrogości Zachodu było w oficjalnej ideologii silnie zakorzenione — powszechne niezadowolone, gospodarczy nieład oraz stopniowe, ponowne wprowadzenie stalinowskiego systemu, po względem w czasie wojny odprężeniu — wszystko to było odbiciem zasadniczej wewnętrznej słabości całego systemu. Zaostrzało to dylemat Stalina: umiarkowanie czy wojowniczość. Ta ostatnia, we wczesnych latach powojennych, była najwyraźniej popierana nie tylko przez Żdanowa, lecz także przez Tito z jego adherentami w Jugosławii i Bułgarii.

Sytuacja międzynarodowa, w której dojrzewała wyłaniająca się wrogość, była wyraźnie korzystna dla Stanów Zjednoczonych. To prawda, że Związek Sowiecki wyszedł z wojny z ogromnie zwiększonym prestiżem, z wielką dozą dobrej woli nawet ze strony Stanów Zjednoczonych, oraz z wysoce uległymi i wpływowymi partiami komunistycznymi, odgrywającymi kluczową rolę w takich państwach, jak Francja i Włochy. Ale pozycja Sowietów w świecie była wciąż o wiele słabsza od pozycji Stanów Zjednoczonych. Zachodnia Półkula znajdowała się całkowicie w sferze wpływów Stanów Zjednoczonych; Afryka i Środkowy Wschód były politycznie kontrolowane przez sojuszników Ameryki (przy tym jej ekonomiczne zasoby szczególnie szybko wzrastały na Środkowym Wschodzie); łuk Azji Południowej był wciąż częścią Brytyjskiego Imperium, a Iran już w roku 1946 szukał pomocy Stanów Zjednoczonych przeciwko ZSSR; narodowe Chiny

usiłowały skonsolidować swoją władzę, a Japonia była pod wyłączną okupacją Stanów Zjednoczonych.

Pod względem wpływów międzynarodowych Stany Zjednoczone mogły liczyć na całkowite poparcie członków dopiero co utworzonej ONZ. Być może pierwszą krytyczną sprawą, która stanęła przed społecznością międzynarodową i stała się ważną próbą — była wniesiona przez Stany Zjednoczone uchwała z powodu zagrożenia politycznej niepodległości i terytorialnej integralności Grecji. Poddana pod głosowanie 21 października 1947, uzyskała głosy 40 członków ONZ; 11 wstrzymało się od głosu i 6 głosowało przeciw. Spośród tych sześciu przeciwnych głosów, trzy były Związku Sowieckiego (tzn. włączając Ukrainę i Białoruś — republiki sowieckie), trzy komunistycznych rządów: Polski, Czechosłowacji, Jugosławii. Bardziej interesujący był fakt, że powstrzymały się od głosu państwa neutralne: kilka państw arabskich, Indie, Afganistan, trzy państwa skandynawskie (dwa z nich, Norwegia i Dania, stały się następnie członkami NATO) i Gwatemala. Głosowanie to symbolizowało globalny prymat Stanów Zjednoczonych, zarazem jednak wskazywało ogólnie na obszary, gdzie w późniejszych latach wpływy Stanów Zjednoczonych miały osłabnąć.

Pod względem gospodarczym i militarnym stosunek wzajemny był również dla Stanów Zjednoczonych korzystny, jakkolwiek militarna jego strona była zachmurzona pewnymi wątpliwościami. Stany Zjednoczone wyszły z wojny z ogólnym produktem narodowym faktycznie zwiększonym. W latach 1945-47 wynosił on około 300 miliardów dolarów (w dolarach roku 1966)⁴.

Z drugiej strony Związek Sowiecki poniósł ciężkie straty w wojnie i w roku 1947 jego ogólny produkt narodowy wynosił prawdopodobnie mniej niż 1/3 produktu Stanów Zjednoczonych (w przybliżeniu równy współczesnemu produktowi Indii lub Chin). Warunki gospodarcze w Związku Sowieckim graniczyły z ubóstwem, a w niektórych miejscach pojawiał się głód⁵.

Podczas gdy Stany Zjednoczone mogły rozciągnąć pomoc gospodarczą na swoich aliantów, Związek Sowiecki uciekał się do szeroko zakrojonego programu obdzierania, demontowania i wy-

4. U.S. Congress, Joint Economic Committee, *Soviet Economic Performance, 1966-1967* (Washington, D.C., 1968) pp. 11, 16.

5. „W tym czasie, jak przewidywałem, zaczynał się głód. Wkrótce zacząłem otrzymywać doniesienia o śmierci z powodu głodu. Zaczęły się wypadki ludożerstwa... Natrafiłem na okropną scenę... Kobieta krajała własne dziecko na stole. Czyniąc to skrzeczała: „Zjedliśmy już Manieczkę. Teraz zasolimy Wanieczkę. To nas podtrzyma przez pewien czas”. Możecie to sobie wyobrazić?! Ta kobieta zwariowała z głodu i zarżnęła własne dzieci!”. *Krushchev Remembres* (Little, Brown and Company, 1970), pp. 234-35.

wożenia majątku przemysłowego z okupowanych obszarów Centralnej Europy i Mandżurii.

Obraz wojskowy nie był tak wyraźny. Żadna ze stron nie mogła sobie pozwolić na utrzymywanie ogromnych sił zbrojnych, posiadanych w końcu wojny. Amerykańskie siły zbrojne, które w swoim punkcie szczytowym sięgały liczby 12,3 milionów ludzi, zostały, z powodu wewnętrznych nacisków politycznych i potrzeb gospodarczych, szybko zdemobilizowane. W roku 1947 amerykańskie siły lądowe skurczyły się do 13 niepełnych dywizji w sile tylko około 670 tysięcy ludzi. Maksymalna liczba sił zbrojnych sowieckich wynosiła 11,3 miliona ludzi. Wbrew powojennym legendom Związek Sowiecki nie wstrzymywał demobilizacji na szeroką skalę. Była ona dla Sowietów gospodarczą koniecznością ze względu na wojenne zniszczenia i ogromne straty siły roboczej. Wskutek tego przeprowadzona była znaczna redukcja i w roku 1947 Związek Sowiecki miał pod bronią w przybliżeniu tylko 2,8 milionów ludzi⁶.

Ze względów politycznych rząd sowiecki utrzymywał demobilizację swojej armii w tajemnicy. Rzeczywiście, powszechnie po wojnie przyjęty pogląd, że Stalin utrzymywał swoje siły zbrojne, zasadniczo nie zmniejszone, był korzystny dla sowieckich interesów politycznych. W rezultacie, według ówczesnych zachodnich obliczeń, sowieckie siły zbrojne były znacznie większe niż w rzeczywistości i ZSSR nie robił nic, aby wyprowadzić Zachód z błędu⁷.

Element niepewności w stosunkach militarnych powstał wskutek monopolu Stanów Zjednoczonych w dysponowaniu bombami atomowymi. Prawdopodobnie wskutek tego Związkowi Sowieckiemu dogadzało nie wyprowadzać Zachodu z błędnego, skądinąd kosztownego politycznie mniemania, jakoby tylko Stany Zjednoczone i Wielka Brytania rozbroiły się po zakończeniu wojny. Przesadna na Zachodzie ocena sowieckich sił (pobudzona przez rozmyślne niebranie w rachubę przez Sowiety strategicznego znaczenia broni atomowej) poważnie szachowała amerykański atomo-

6. Nikita Krushchev, *Pravda*, January 15, 1960.

7. Na przykład: *New York Times* z 12 maja 1947 obliczał w obszernym „Przeglądzie sił zbrojnych na świecie”, że sowieckie wojska lądowe sięgają liczby od 3,5 do 4,1 milionów ludzi w 200 albo i więcej dywizjach, wspartych ponadto przez dodatkowy milion w lotnictwie i marynarce, a więc w sumie pięciu milionów ludzi pod bronią, czyli dwukrotnie większej liczby niż w rzeczywistości. Przy tym opublikowane przez Stalina dane, dotyczące sowieckiej rocznej produkcji broni podczas wojny (30 tys. czołgów, 40 tys. samolotów i 120 tys. dział rocznie) były imponującym przypomnieniem zdolności nawet nadwerżonej gospodarki sowieckiej do wytrzymania ogromnego wysiłku wojennego (Józef Stalin, mowa z 9 lutego 1946).

wy monopol i powstrzymywała, być może, Amerykę od politycznego jego wyzyskania. Przy tym, bezpośrednio po wojnie istniała duża niepewność co do rzeczywistej siły niszczenia nowej broni atomowej, jak również co do zdolności Ameryki wymierzenia ciosu w sowieckie obiekty⁸.

Wskutek opóźniania produkcji oraz zniesienia pewnych atomowych urządzeń, w roku 1947 arsenał atomowy Stanów Zjednoczonych liczył poniżej 100 bomb, posiadających łączną zdolność zniszczenia mniej więcej równą tej, która była użyta przeciwko Niemcom w drugiej wojnie światowej⁹ a więc niedostateczną, by gwarantować efektywne zniszczenie ZSSR.

Obie strony znajdowały się przeto w niejasnej sytuacji. Nieustalone polityczne i społeczne stosunki na Zachodzie oraz przewaga Sowietów na lądzie sprzyjały, w razie wybuchu działań wojennych w Europie, stronie sowieckiej. Z drugiej strony, w razie przewlekłego konfliktu, amerykański monopol nuklearny i znacznie wyższa gospodarka Stanów Zjedn. — nie mówiąc już o ogólnym wyczerpaniu sowieckiej ludności, źle wróżyły Związkowi Sowieckiemu. Logiczną konsekwencją była zatem rezerwa w zachowaniu się przy różnych ograniczonych zatargach, zwłaszcza wobec braku bezpośrednio sprzecznych politycznych celów. Przeceniając ogromnie potęgę Sowietów, Zachód nie kwestionował ich prymatu w Środkowej Europie, lecz obawiał się nacisku w kierunku zachodnim. Związek Sowiecki ze swej strony, zaabsorbowany konsolidacją wojennych łupów i obawiając się, aby Zachód nie wykorzystał jego słabości, ostrożnie sondował tylko nowo ustanowiony obwód swej władzy¹⁰.

Faza II: sowieckie sondáže (1948-1952)

Konfrontacja pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim skryształizowała się w ciągu drugiej fazy. Powstały

8. W roku 1946 była wyposażona i wyszkolona tylko jedna grupa bombowa Dowództwa Strategicznego Lotnictwa, będąca w stanie przewozić broń atomową. George H. Quester, *Nuclear Diplomacy* (New York, 1970), p. 34.

9. *Ibid.*, p. 5.

10. Na konferencji w Poczdamie Związek Sowiecki zaznaczył swoje zainteresowania w uzyskaniu dodatkowych wpływów na obszarach śródziemnomorskich. W ciągu owego okresu, Związkowi Sowieckiemu udało się utrzymać wszystkie swoje wojenne zdobycze, z wyjątkiem Północnego Iranu, oraz dodatkowo uzyskać część Niemiec okupowanych podczas wojny przez wojska amerykańskie, ale już przedtem przeznaczoną dla sowieckiej strefy okupacyjnej.

wówczas nie tylko bardziej bezpośrednio konflikty, ale obie strony zaczęły się kierować coraz bardziej przeciwstawnymi koncepcjami politycznymi. Wewnątrz obydwu społeczności powstała pewna forma jednomyślności: w Stanach Zjednoczonych druzgocąca klęska Wallace'a i pojawienie się poparcia obu partii dla aktywnie antysowieckiej polityki, sygnalizowało koniec powojennej niepewności; w Związku Sowieckim (jak również we Wschodniej Europie) narzucenie stalinowskiego terroru wytworzyło atmosferę obłąconego obozu („imperialistyczne okrażenie”), w której dominowała nieprzejednana ideologiczna wrogość w stosunku do rywali.

Zimna wojna stała się teraz przede wszystkim sprawą amerykańsko-sowiecką. W 1947 roku Stany Zjednoczone wzięły na siebie odpowiedzialność za brytyjskie zobowiązania w Grecji i w Turcji, oraz bardziej ogólnie podjęły kierownictwo strategii Zachodu.¹¹

Cele amerykańskie były zwięźle sformułowane w koncepcji *containment*. W istocie ta strategia opierała się na dwóch przesłankach: ekspansja sowiecka musi być powstrzymana za pomocą politycznych i wojskowych środków, a to z kolei stworzy warunki dla złagodzenia lub nawet do rozpadnięcia się sowieckiego systemu¹².

Stanowisko Związku Sowieckiego nie było wypowiedziane publicznie z taką samą precyzją, ale działania sowieckie wskazywały na śpieszny wysiłek pełnego uzależnienia Wschodniej Europy od Sowietów. W tym samym czasie sowieckie sondáže w Berlinie i Korei zdawały się być skierowane ku konsolidacji osiągniętej już władzy komunistów i, w razie braku amerykańskiej reakcji, również ku rozszerzeniu sowieckiej sfery wpływów.

W tym okresie Stany Zjednoczone posiadały wyraźną przewagę ekonomiczną i w zakresie wpływów międzynarodowych, jakkolwiek ich pozycja militarna pod niektórymi względami uległa faktycznie pogorszeniu. Pomimo krótkiego nawrotu zastoju, gospodarka Stanów Zjednoczonych wzrosła w toku tej fazy do przeszło 400 miliardów (w dolarach 1966 r.). Stany Zjednoczone mogły podjąć wielki program wstrzyknięcia swego kapitału do

11. Vide George F. Kennan, *Memoirs, 1925-1950* (Boston: Little, Brown & Co., 1967) i Dean Acheson, *Present at the Creation: My Years in the State Department* (New York: W. W. Norton, 1969).

12. Vide ciekawy przegląd i dyskusja w Charles Gati *What Containment Meant, Foreign Policy* (No. 7, Lato 1972) i w tym samym zeszycie: *Interview with George F. Kennan*.

Europy Zachodniej, wzmacniając w ten sposób ważną polityczną więź.

Dane o ogólnym produkcie narodowym Związku Sowieckiego można oszacować tylko bardzo ogólnikowo. Powojenna odbudowa Sowietów była popędzana bardzo energicznie i gospodarka sowiecka przekroczyła poziom przedwojenny, a ogólny produkt narodowy w chwili śmierci Stalina osiągnął przeszło 150 miliardów (w dolarach 1966 r.)¹³.

Klimat międzynarodowy nadal przechylał się również na korzyść Stanów Zjednoczonych. Zamach stanu w Czechosłowacji, blokada Berlina, odstępstwo Jugosławii (z akcentem na terroryzowanie jej przez Sowiety), „czystki” sądowe we Wschodniej Europie, wreszcie inwazja Południowej Korei — wszystko to stwarzało wyraźnie nastrój antysowiecki. W konsekwencji tego klimatu, popierany przez Amerykę plan międzynarodowej kontroli nad energią atomową (plan Barucha) został przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, w czerwcu 1948, zaaprobowany. Ale Związek Sowiecki wniósł przeciwko tej uchwale swoje veto. Wraz ze Stanami Zjednoczonymi głosowały za wnioskiem zachodnio-europejskie państwa sprzymierzone, oraz Syria, Argentyna i Kolumbia. Bardziej znaczące było głosowanie Ogólnego Zgromadzenia ONZ w listopadzie 1950 nad rezolucją „Jednocząc się dla pokoju”, przyspieszone ze względu na konflikt koreański. Projekt został uchwalony 52 głosami przeciw 5, z dwoma powstrzymującymi się (Indie i Argentyna), co potwierdziło całkowitą izolację Rosji Sowieckiej. Prawdopodobnie bardziej ścisły probierz postawy międzynarodowej dała uchwała z lutego 1951, potępiająca interwencję chińską w wojnie koreańskiej. W głosowaniu 47 głosów padło za wnioskiem Stanów Zjednoczonych, 7 przeciwko i 10 państw powstrzymało się od głosu. Indie i Burma przyłączyły się do Sowietów w opozycji do uchwały, a Egipt, Indonezja, Pakistan, Arabia Saudyjska, Szwecja, Syria, Jemen, Jugosławia, Algieria i Afganistan nie głosowały. W ten sposób południowy łuk euro-azjatyckiego kontynentu zaczął odchyłać się od wyraźnego solidaryzowania się ze Stanami Zjednoczonymi.

Zwiększające się napięcie międzynarodowe, szczególnie po wybuchu wojny koreańskiej, pobudziło obydwie mocarstwa do zwiększenia swej gotowości militarnej. Rzecz dziwna, na Zachodzie istniała podówczas tendencja — w przeciwieństwie do poprzedniej fazy — pewnego niedoceniaenia sił sowieckich. Siły lądowe Zwią-

13. U.S. Congress, Joint Economic Committee, *Soviet Economic Performance, 1966-1967* (Washington, D.C. 1968), pp. 11, 16. Vide również *Economic Performance and the Military Burden in the Soviet Union*, także przez tenże Joint Economic Committee (Washington, D.C. 1970), p. 14.

ku Sowieckiego były rozbudowywane pośpiesznie w celu zrównoważenia atomowego zagrożenia ze strony Zachodu¹⁴.

Wydatki Sowietów na obronę, 30 miliardów, mimo obniżki w roku 1948 z wojennej wysokości, wynoszącej około 50 miliardów¹⁵, wciąż więcej niż dwukrotnie przekraczały wydatki Stanów Zjednoczonych. W chwili śmierci Stalina sowieckie siły zbrojne urosły do prawie 5 milionów, co przewyższało szacowania zachodnie blisko o 1 milion¹⁶. Były one też znacznie większe od 1,6 miliona ludzi pod bronią w Stanach Zjednoczonych. Wydatki amerykańskie na obronę nie zwiększały się aż do wojny koreańskiej (po szybkim zmniejszeniu się od 70 miliardów w roku 1945 do niespełna 12 miliardów w roku 1950), ale odtąd wzrastały bardzo szybko, przekraczając w roku 1952 (w przeliczeniu na dolary) wydatki sowieckie. Niemniej jednak, pod względem stanu liczebnego wojska, przewaga sowiecka w tym okresie wynosiła od 3 do 1 w 1949, a od 2 do 1 po amerykańskiej rozbudowie sił zbrojnych od 1950 roku.

Ważniejsze w zmiennym stosunku sił militarnych było produkowanie przez Związek Sowiecki bomby atomowej. Stało się to wcześniej, niż planiści amerykańscy oczekiwali. W roku 1951 Związek Sowiecki posiadał już skromny arsenał bomb atomowych, szacowany na około 60 sztuk¹⁷. Jednakże arsenał sowiecki był znacznie mniejszy od amerykańskiego (tylko około 1/10 ogólnej ilości szacowanej na rok 1951)¹⁸ a sowiecki system dostawy był zależny od kilkuset TU-4 (głównie reprodukcji amerykańskich B-29 i stąd nie nadających się do skutecznego ataku na Stany Zjednoczone). Choć zdolność dostawy po stronie Stanów Zjednoczonych stawała się coraz bardziej precyzyjna i dalekosiężna, posiadanie przez Sowiety broni atomowej wywierało duże psychologiczne i polityczne skutki. Zwiększało na Zachodzie niepokój, równoważąc wrażliwość Sowietów na amerykański atak atomowy oraz na militarną okupację. Polityczne i militarne zobowiązania wobec Europy, coraz bardziej wiążące Stany Zjednoczone, były

14. Chruszczow otwarcie to po latach przyznał, kiedy mówił, że siły zbrojne sowieckie były zwiększane w ciągu tej fazy z powodu obaw o „szantaż ze strony Zachodu za pomocą bomby atomowej, której my wówczas nie mieliśmy”. (Mowa z 16 stycznia 1960).

15. Quester, p. 77.

16. Chruszczow wykazywał w styczniu r. 1960, że sowieckie siły zbrojne liczyły w r. 1955 — 5,7 milionów ludzi, ale pomiędzy rokiem 1953 a 1955 nie było większego liczebnego wzrostu. Vide również *Economic Performance and the Military Burden in the Soviet Union*, Joint Economic Committee, Congress of the United States (Washington, D.C., 1970), p. 191.

17. Quester, str. 77.

18. *Ibidem*, str. 6.

wskutek tego tak projektowane, aby móc anulować wszelką przewagę, którą by Związek Sowiecki mógł uzyskać z tej sytuacji, i w ten sposób zachować właściwą w amerykańsko-sowieckim stosunku asymetrię.

Oceniając tę fazę trudno nie dojść do wniosku, że spełniała ona zadania określone ogólnie w koncepcji *containment*, oraz obejmowała pewne nowe wydarzenia w dziedzinie politycznego bezpieczeństwa, niezbyt pożądane dla Stalina i towarzyszy, a mianowicie: utworzenie NATO; początek gospodarczej odbudowy Europy Zach. i nawet jej uzbrojenie, włączając w to później Niemcy Zachodnie i Japonię; bezpośrednie zaangażowanie się w sensie polityczno-wojskowym Stanów Zjednoczonych w krajach położonych wzdłuż peryferii Związku Sowieckiego. Czynniki wojskowy był użyty przez obie strony w sensie tylko defensywnym. Stany Zjednoczone poczyniły w czasie kryzysu berlińskiego pewne aluzje atomowe, lokując eskadrę bombowców z nuklearnymi bombami w Wielkiej Brytanii. Z drugiej strony można przyjąć, że wojskowe walory Sowietów przyczyniły się do bierności Zachodu podczas kryzysu czechosłowackiego w 1948 roku. Na pewno ochroniły one konsolidowanie sowieckiego panowania we Wschodniej Europie¹⁹.

Ale nawet znaczna przewaga lądowa Sowietów nie mogła być wykorzystana jako skuteczny kapitał polityczny w akcji przeciwko Jugosławii Tito, tego jedynego wypadku uchylenia się spod sowieckiego zwierzchnictwa.

Historyczne znaczenie wojny koreańskiej, oprócz przełomowego wpływu na zbrojenia Stanów Zjednoczonych, nasuwa szczególnie dręczące pytanie: w jakim stopniu była ta wojna sowieckim błędem w rachunku, opartym na przypuszczeniu, że Stany Zjednoczone odrywają się od kontynentu Azji, oraz, być może, na chęci Stalina (odzwierciedlającej istniejące od dawna rosyjskie interesy) przekształcenia zjednoczonej Korei w sowiecką zależność (zamiast chińskiej lub nawet japońskiej); w jakim zaś

19. Jednocześnie w tym okresie były podejmowane przez Amerykę działania, przeznaczone jako minimum do zwiększenia trudności Sowietów we Wschodniej Europie, a jako maksimum do osłabienia sowieckiej władzy. Do rzędu działań pierwszej kategorii trzeba zaliczyć różne ukryte środki amerykańskie, włączając w nie pewne ryzykowne, głębokie penetracje lotnicze oraz zrzuty dla ukraińskiej armii powstańczej i polskich ruchów oporu. Co do drugiej kategorii, to w późnych latach czterdziestych odbyła się kombinowana morsko-powietrzna operacja, mająca na celu uruchomienie partyzantki przeciwko pro-sowieckiemu reżymowi w Albanii, izolowanemu geograficznie przez odstępstwo Tity. Z sowieckiego punktu widzenia te imprezy były poczytywane niewątpliwie za co najmniej potencjalnie niebezpieczne dywersje amerykańskie, chociaż ich skala była zupełnie błaża.

stopniu była ona krokiem obliczonym rozmyślnie na zaostrenie chińsko-amerykańskiej wrogości? Podejrzenia Stalina w stosunku do Chin są dobrze udokumentowane; w Stanach Zjednoczonych natomiast przeważała przed wojną koreańską chęć szukania pewnego rodzaju ugody z nowym rządem chińskim na kontynencie. Po gorzkim doświadczeniu z Tito, zaprzatającym wciąż umysł Stalina, oraz wobec wielu analogii pomiędzy stosunkiem Stalin-Mao a stosunkiem Stalin-Tito, przywództwo sowieckie musiało zastanowić się nad przyszłością sowiecko-chińskich i chińsko-amerykańskich stosunków. W każdym razie, jeżeli nawet zaniepokojenie Sowietów nie było bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny koreańskiej, to wynikała z niej sposobność do pobudzenia frontального zderzenia Ameryki z Chinami musiała być z zadowoleniem powitana przez Stalina i słusznie. Dalsze dwudziestolecie amerykańsko-chińskiej wrogości było bez wątpienia czystym zyskiem Związku Sowieckiego.

W sumie można stwierdzić, że ta faza zimnej wojny zawierała starcia, będące odbiciem bardziej ofensywnego zachowania się Sowietów, podczas gdy Stany Zjednoczone w istocie reagowały tylko na odczuwane groźby. Następstwem tych starć były trzy poważniejsze wydarzenia, wszystkie korzystne dla Stanów Zjednoczonych, pomimo ich względnej słabości militarnej. Mianowicie: rozpoczęcie gospodarczej odbudowy Zachodu i utworzenie się nowej politycznej koalicji; zainicjowanie nagłej rozbudowy militarnej Stanów Zjednoczonych w celu usunięcia sowieckiej przewagi na lądzie; zahamowanie Sowietów w dwóch, możliwie nawet trzech krytycznych punktach: w Berlinie, w Korei i — być może — w Jugosławii. Potęga militarna Sowietów była zdolna tylko osłonić polityczne panowanie we Wschodniej Europie, przez Zachód nawet aktywnie nie kwestionowane.

Faza III: Zaczepna retoryka i polityka status quo, 1953-1957

Zbieg widocznych, zewnętrznych sukcesów z wewnętrznymi zmianami politycznymi w Stanach Zjednoczonych, nie tylko w przywództwie, ale również, nawet szczególnie, w ideologicznym klimacie, prowadził do następnej fazy rywalizacji, pozornie odznaczającej się większą pewnością siebie Stanów Zjednoczonych.

Nowa polityka amerykańska, formułowana przez zwycięską w wyborach prezydenckich 1952 roku Partię Republikańską, zdawała się zapowiadać zasadnicze odchylenie od strategii Stanów Zjednoczonych, zwanej *Containment*, a mianowicie podjęcie ofensywnej „polityki wyzwolenia” (*Liberation*), mającej na celu wy-

parcie Związku Sowieckiego z nowozdobitych wschodnio-europejskich krajów. Angażując w istocie rzeczy Stany Zjednoczone do popierania wschodnio-europejskich wysiłków uzyskania politycznej niepodległości, polityka *liberation* zakładała możliwość bezpośredniej próby sił ze Związkiem Sowieckim na obszarze jego najwyższej wrażliwości²⁰.

Przywódcy sowieccy mieli podstawę do spoglądania na tę zmianę tonu Ameryki z pewnym niepokojem. Ich poczucie zagrożenia zostało niewątpliwie powiększone przez serię kryzysów wewnętrznych. Łączny ich skutek zaostrzył kontrast pomiędzy pewnością siebie i, na ogół, zadowoleniem z siebie Ameryki w początkach ery Eisenhowerowskiej, a znajdującą się w ciężkich tarapatach Rosją, targaną przez post-stalinowskie swary. Po śmierci Stalina wynikły ciężkie i długotrwałe kryzysy polityczne, pochłaniające energię czołowych przywódców sowieckich przez cały czas tej fazy. Wybuch tych kryzysów przyspieszył wyraźne osłabienie panowania sowieckiego we Wschodniej Europie — na obszarze, na który nowa polityka Stanów Zjednoczonych była pozornie nastawiona — i wywołał całą serię gwałtownych wybuchów. W końcu niepewność Sowietów co do przyszłości stosunków chińsko-sowieckich skłoniła przywódców moskiewskich do wyrównania bardziej drażniących aspektów ustalonego w roku 1949 stosunku pomiędzy Stalinem a Mao, nie usuwając jednak całkowicie obaw sowieckich co do przyszłości²¹.

20. W swoim przemówieniu na posiedzeniu Amerykańskiego Towarzystwa Nauk Politycznych (*American Political Science Association*), wydrukowanym w *New York Times* z 28. 8. 1952, John Foster Dulles nakreślił ogólnikowo „Eisenhowera plan wyzwolenia” w następujących słowach:

1) Prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczy, że ten kraj nigdy nie zawrze ze Związkiem Sowieckim żadnego układu, który by uznawał jego podboje i godził się na pozostawienie pod jego władzą podbitych narodów;

2) *Voice of America* i inne agencje rozpoczną pobudzać opór za Żelazną Kurtyną, dając znać Polakom, Czechom i innym, że mają oni moralne poparcie rządu Stanów Zjednoczonych;

3) Ruchy oporu, organizowane przez patriotów, będą zasilane i łączone w jedną całość przez prywatne organizacje, jak Komitet Wolnej Europy, za pomocą zrzutów z powietrza oraz innych środków łączności.

Przywódcy sowieccy mieli wszelkie powody wziąć powyższe słowa na serio — jak to zauważył w swoim komentarzu rozzwany obserwator amerykański C. L. Sulzberger: „Republikanie Eisenhowera chcieliby uczynić zupełnie jasnym fakt, że wszelka rewolta wolnych narodów będzie w przyszłości popierana przez Stany Zjednoczone, a interwencja sowiecka będzie ostrzeżona przez jawną groźbę, że spotka się z amerykańską akcją odwetową”. (*New York Times*, 16 maja 1952).

21. W późniejszych latach Chruszczow przyznał: „Przypominam sobie, że gdy wróciłem z Chin w roku 1954, powiedziałem moim towarzyszom: „Konflikt z Chinami jest nieunikniony” (*Khrushchev Remembers*, str. 466).

Co prawda, obawa Sowietów, ażeby Ameryka nie wykorzystała aktywnie kłopotów sowieckich, mogła być nieco pomniejszona przez pasywność Ameryki wobec załamania się w czerwcu 1953 dopiero co ustanowionego wschodnio-niemieckiego reżymu i spowodowanej tym interwencji armii sowieckiej w celu przywrócenia jego władzy. Kryzys ten był jednak bardzo krótki i nie mógł być przyjęty jako niezawodny znak przyszłego postępowania Stanów Zjednoczonych.

Z punktu widzenia Sowietów bardziej znaczący był fakt, że podczas tej fazy Stany Zjednoczone zaczęły zdobywać strategiczną zdolność zadania poważnych szkód Związkowi Sowieckiemu. Fakt ten, w połączeniu z nastrojem w Waszyngtonie, na ogół zbliżonym do wyprawy krzyżowej, zdawał się potwierdzać ofensywny charakter polityki Stanów Zjednoczonych. Wydatki wojskowe Stanów Zjednoczonych nieco zmniejszyły się od najwyższej sumy 61 miliardów dolarów w czasie najwyższego napięcia wojny koreańskiej i ustaliły się w ciągu pierwszej kadencji administracji Einsenhowera na poziomie przeciętnie 30 miliardów dolarów, podczas gdy liczebność wojska zmniejszyła się z 3,5 do 2,8 milionów ludzi. Związek Sowiecki utrzymywał wciąż znaczną przewagę (prawie 2 do 1) ilościową swoich sił zbrojnych, które w roku 1955 liczyły około 5,7 miliona ludzi, a wydatki wojskowe w tym okresie były szacowane na okrągło 30 miliardów dolarów rocznie. Wielki margines strategiczny i polityczny istniał pomiędzy wrażliwością obu stron na nuklearne ciosy. Stany Zjednoczone obwieściły, że przyjmują zasadę masowego odwetu, a jednocześnie rozrost i modernizacja *Strategic Air Command* (SAC) spowodowały, prawdopodobnie po raz pierwszy w ciągu tej fazy, wielką wrażliwość Sowietów na nuklearny atak na wielką skalę. W roku 1955 ilość bombowców nuklearnych Stanów Zjednoczonych, zdolnych do podjęcia lotniczego ataku — tam i z powrotem — na Związek Sowiecki wzrosła do 400, a ogólna liczba bombowców, mogących wykonać atak nuklearny na Związek Sowiecki sięgała liczby 1350. Liczby odpowiednie po stronie sowieckiej wynosiły tylko: 40 i 350²².

Ten jednostronny stosunek ilościowy musiał wzbudzać u przywódców sowieckich ogromną obawę, szczególnie w połączeniu ze zmienioną retoryką Stanów Zjednoczonych a więc, być może i zmienionymi zamiarami. Stany Zjednoczone zdawały się mieć teraz zarówno zdolność zadania bardzo wielkich szkód Związkowi Sowieckiemu, jak też znacznego utrudnienia każdej sowieckiej próby zawładnięcia Zachodnią Europą. Być może, pragnąc

22. Quester, str. 126-138, 295.

powstrzymać Stany Zjednoczone, choć jednocześnie przyznając się do wrażliwości Sowietów na atak, ówczesny premier sowiecki Malenkow złamał ideologiczny precedens, sugerując w marcu 1954, że wojna nuklearna byłaby nie do zniesienia dla obu stron (a nie tylko spowodowałaby koniec kapitalizmu — jak to poprzednio ideologiczna poprawność twierdzić nakazywała). W rzeczywistości jednak na tym etapie Związek Sowiecki nie był zdolny uczynić wojny nuklearnej „nie do zniesienia” dla Stanów Zjednoczonych.

Ponadto, nuklearna niepewność Sowietów zwiększała się nadal wskutek braków gospodarczych i stałej międzynarodowej izolacji. Gospodarcza asymetria pozostawała z grubsza taka sama, jaką była w czasie śmierci Stalina. Jeżeli czymś się różniła, to tylko tym, że nożyce rozszerzyły się nieco w cyfrach absolutnych: ogólny produkt narodowy Stanów Zjednoczonych osiągnął w 1955 roku 508 miliardów (w dolarach z 1966), a Sowietów zwiększył się tylko do około 185 miliardów dolarów²³.

Relatywnie Związek Sowiecki pchnął ogólny produkt narodowy nieco w górę — do 36 % GNP Stanów Zjednoczonych. Niemniej jednak śmierć Stalina i następnie pokusa rywalizujących ze sobą przywódców sowieckich, aby zadośćuczynić bardziej potrzebom wewnętrznym, skłoniła ich do wszczęcia dyskusji na temat: czy należy podnieść stopę życiową w Sowietach, z konieczności kosztem budżetu na obronę. Konflikt pomiędzy Malenkowem a Chruszczowem dotyczył właśnie tego problemu i niezawodnie musiał uświadomić przywódców sowieckich o gospodarczych hamulcach, krępujących ich swobodę ruchów²⁴.

Jednakże, Stany Zjednoczone zaczęły w ciągu tej fazy żywić również coraz większe obawy co do swego bezpieczeństwa. Nawet bardzo ograniczona sowiecka siła uderzenia wytworzyła po raz pierwszy pewną wewnętrzną wrażliwość Stanów Zjednoczonych na nuklearny atak sowiecki. To poczucie niebezpieczeństwa przed ciosami zostało zwiększone przez dwa wydarzenia: jedno o pu-

23. U.S. Congress, Joint Economic Committee, *Soviet Economic Performance 1966-67* (Washington, D.C., 1968), str. 11, 16. Vide również *Economic Performance and the Military Burden in the Soviet Union*, również w Joint Economic Committee (Washington, D.C., 1970) str. 14.

24. Chruszczow pośrednio ujawnia w swoich pamiętnikach sowieckie rozumienie własnych niedostatków, jak również wybitnej wrażliwości prestiżowej, gdy pisze, że przylatując do Genewy na zebranie czterech mocarstw „nasza delegacja pokazała się, niestety, niekorzystnie od chwili lądowania na lotnisku genewskim. Przywódcy trzech innych delegacji przylecieli w czterosilnikowych samolotach, a my przylecieliśmy w skromnym dwumotorowym Iliuszynie (IL-15). Ich samoloty były na pewno bardziej okazałe niż nasze. Porównanie było nieco ambarasujące” (*Khrushchev Remembers*, str. 395).

blicznym, drugie o prywatnym znaczeniu. Pierwszym wydarzeniem było nieoczekiwanie szybkie wyprodukowanie przez ZSSR bomby wodorowej, po wcześniejszej niż w Stanach Zjednoczonych próbie operacyjnej broni. Drugim — była konkluzja specjalnego studium RAND, że dysponując nawet mniejszą siłą uderzenia — Związek Sowiecki może wykonać skuteczne niszczycielskie uderzenie w bazy SAC Stanów Zjednoczonych. Wskutek tego strona amerykańska nie patrzyła już na powstający nowy stosunek sił ze spokojem, mimo że stosunek ogólny był wyraźnie korzystny dla Stanów Zjednoczonych.

Na płaszczyźnie międzynarodowej, mimo zwiększonej aktywności sowieckiej, ogólny obraz pozostawał od wczesnych lat pięćdziesiątych bez zmian. W czasie kryzysu węgierskiego, w roku 1956, Związek Sowiecki zdołał zmobilizować w ONZ tylko 8 głosów (w tym trzy własne) przeciwko 55 głosom proamerykańskim przy 13 wstrzymujących się (znów państwa arabskie, włączając Egipt oraz Jugosławia, Afganistan, Kambodża, Finlandia, Indie i Indonezja). W mniej spolaryzowanej sprawie Chin Stany Zjedn. miały podobnie dużą większość głosów aż do roku 1956, kiedy przyjęcie nowych państw do ONZ zaczęło zmniejszać tę nadwyżkę²⁵.

Zbieg wewnętrznych i międzynarodowych naprężeń doprowadził stronę sowiecką do zainicjowania szeregu kroków skierowanych do odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód. Już przed śmiercią Stalina strona sowiecka napomykała, że byłaby skłonna do zbadania możliwości utworzenia zjednoczonych, ale zneutralizowanych Niemiec. Niektórzy z następców Stalina zdawali się skłaniać do pójscia dalej po tej drodze. Bardziej znamienna była gotowość Sowietów do zawarcia traktatu z Austrią, w konsekwencji którego wojska sowieckie zostały z tego kraju wycofane. Układ z Jugosławią zakończył ten szczególnie zatarg, a „duch Genewy”, który nastąpił po spotkaniu „na szczycie”, skłonił obie strony — amerykańską i sowiecką — do publicznego obwieszczenia o redukcji wojsk²⁶.

Strona sowiecka była może nawet zaskoczona względną gotowością Ameryki do ugody, ponieważ jawna chęć republikańskiej administracji Stanów Zjednoczonych ustabilizowania wyścigu

25. W roku 1955 stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie Chin poparły 42 państwa spośród sześćdziesięciu, 12 głosowało przeciwko, 6 powstrzymało się od głosu. W dwa lata później, w roku 1957, z ogólnej liczby 82 państw 48 poparło Stany Zjednoczone, 27 było przeciw i 7 nie głosowało.

26. Wojska Stanów Zjednoczonych zostały zredukowane z 3,5 milionów do 2,9 milionów. Strona sowiecka wycofała 30 tysięcy ludzi ze Wschodnich Niemiec, a później 60 tysięcy z Węgier i z Rumunii. Związek Sowiecki wyrzekł się również swej wojskowej i morskiej bazy w Porkkala we Finlandii.

zbrojeń nie wydawała się całkiem zgodna z jej bardziej ofensywną polityczną retoryką.

Po stronie sowieckiej krytyczny punkt zwrotny, skłaniający do zakończenia tej szczególnej fazy zimnej wojny i rozpoczęcia nowej, nastąpił prawdopodobnie podczas kryzysu w październiku i listopadzie 1956 roku. Całkowita niemal bierność Stanów Zjednoczonych wobec ogromnego niezdecydowania Sowietów w czasie nieuniknionego — jak się przez chwilę zdawało — załamania się ich panowania we Wschodniej Europie, jak również zřeczne wyzyskanie przez Moskwę bezprzykładnych nieporozumień pomiędzy aliantami w sprawie sueskiej, przekonały najwidoczniej przywódców sowieckich, że amerykańska pewność siebie była w rzeczywistości jedynie obliczoną na wewnętrzne potrzeby mistyfikacją²⁷.

Poglądy Malenkowa o wzajemnej niemożliwości przeżycia (w razie nuklearnej wojny) zostały już porzucone przez nowe przywództwo Chruszczowa i coraz silniej dawał się słyszeć nowy ton sowieckiej pewności siebie.

Ta faza zimnej wojny odznaczała się zasadniczo zmarnowaniem przez Stany Zjednoczone nasuwających się okazji. Strona amerykańska zaniedbała zdyskontować politycznie i militarnie możliwość uzyskania przewagi, jaką dawało odparcie sondazy Stalina — bądź za pomocą wyzyskania na swoją korzyść ujawniających się słabości Sowietów, bądź też za pomocą wciągnięcia ich do bardziej wiążących układów, wykorzystując sowieckie zainteresowanie odprężeniem. Zasada masowego odwetu w połączeniu z redukcją sił lądowych Stanów Zjednoczonych pozostawiła politykom amerykańskim zbyt wąski margines pomiędzy skrajną alternatywą pokoju lub wojny, aby mogli wyzyskać strategiczną przewagę Stanów Zjednoczonych. Bierność tego mocarstwa, która dała się zauważyć w późniejszych miesiącach 1956 roku, dostarczyła, zdaje się, z kolei sowieckim przywódcom nowego klucza do rozpoznania sytuacji, skutkiem czego sowieckie obawy po 1953 roku o możliwościach i intencjach Stanów Zjednoczonych ustąpiły teraz miejsca radykalnie odmiennemu sowieckiemu rozumieniu rywalizacji. Jeżeli w latach 1953-56 Związek Sowiecki mógł być poświadczony o celowe przesadzanie swoich sił celem powstrzy-

27. Chruszczow w następujący sposób opisuje swoją ocenę kryzysu sueskiego: „Użycie naszego wpływu międzynarodowego, by powstrzymać agresję Anglii, Francji i Izraela przeciwko Egipcjowi w roku 1956, było historycznym punktem zwrotnym. Przedtem Związek Sowiecki (a przed nim Rosja carska) uważał zawsze Bliski Wschód za należący do Anglii i Francji. Król Faruk prosił kiedyś Stalina o broń, aby zmusić Wielką Brytanię do ewakuacji jej wojsk z Egiptu, lecz Stalin odmówił... Gdy zaczęliśmy interesować się sprawami Egiptu — nasza postawa była rozważna i nasz optymizm — umiarkowany. (*Khrushchev Remembers*, str. 431).

mania Stanów Zjednoczonych od ofensywnych kroków, to poczynając od roku 1957 przywódcy sowieccy skłonni byli do przesadnej oceny swojej potęgi militarnej w celu własnego bardziej ofensywnego postępowania.

Faza IV. Przedwczesny globalizm Sowietów (1958-1963)

„Wiatr wschodni bierze górę nad zachodnim”. Słowa powyższe, wypowiedziane na Kremlu przez Mao Tse-tunga w końcu 1957 roku, nadawały ton następnej fazie zimnej wojny. Przywódca chiński streścił zwiąże tworzący się w Moskwie nastrój, chociaż wkrótce potem sowieccy i chińscy przywódcy mieli poróżnić się co do najbliższych politycznych implikacji, wynikających z nowej międzynarodowej równowagi sił.

Niemniej jednak zbiorowy skutek kilku czynników: nagłych sukcesów sowieckich w przestrzeni, pozornego immobilizmu Ameryki, jej rosnącej troski o zagrożenie własne i aliantów przez sowieckie pociski strategiczne; coraz liczniejszych dyplomatycznych sukcesów sowieckich w wyłamywaniu się spod narzuconego geopolitycznego otamowania Związku Sowieckiego — miał natchnąć sowieckich przywódców, a zwłaszcza Chruszczowa, wybujałym optymizmem. Był to okres coraz częstszych gróźb sowieckich użycia pocisków, jak również zapowiedzi gospodarczej supremacji sowieckiej nad Stanami Zjednoczonymi w ciągu dziesięciolecia.

Odpowiednio do tych zmian zmieniała się również sowiecka koncepcja odprężenia. Podczas gdy we wczesnych pięćdziesiątych latach miała ona przede wszystkim na celu podeprzeć zagrożony *status quo*, to w późnych latach tejże dekady miała służyć jako środek do dokonania zmian w *status quo*. W ten sposób przywódcy sowieccy usiłowali połączyć dyplomację „na szczycie”, uprawianą z pozycji pozornej siły, z jednoczesnym uciekaniem się do jawnych gróźb w celu usunięcia Stanów Zjednoczonych z Berlina, wciąż najbardziej drażliwego punktu w stosunkach Wschód-Zachód. Chruszczow usiłował osiągnąć ten cel bez frontalnej konfrontacji; stąd dyplomacja „na szczycie” była kontynuowana nawet wtedy, kiedy groźby wzrastały — w nadziei, że polityczne i psychologiczne naciski wydadzą pożądane rezultaty.

Po raz pierwszy sowiecka akcja międzynarodowa przybrała wtedy wyraźnie globalną skalę. Zaangażowanie się Sowietów na Środkowym Wschodzie rozszerzyło się i politycznie pogłębiło. Sowieckie powiązania z Północną Afryką rozprzestrzeniły się,

Związek Sowiecki zaangażował się głęboko w kryzys Konga i nawiązał bliskie, polityczne i nawet ideologiczne stosunki z nowymi afrykańskimi rządami Mali i Gwinei. Związek Sowiecki udzielał rozległej pomocy prezydentowi Indonezji Sukarno, oraz — najbardziej symbolicznie dla swej nowej polityki — zaczął pomagać, chociaż na razie raczej ostrożnie, nowemu rządowi Castro na Kubie.

Jeżeli uwagi Mao Tse-tunga można uważać za nadające ton następnej fazie, to kluczowe jej hasło — w każdym razie tak interpretowane przez drugą stronę — było wypowiedziane przez Chruszczowa w jego mowie o tzw. „narodowo-wyzwoleńczej walce” w początkach roku 1961. Wygłoszona nieomal dosłownie w przededniu inauguracji nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych — i czytana przez tego ostatniego z najwyższym zainteresowaniem, — mowa Chruszczowa znaczyła dla Stanów Zjednoczonych prawdopodobnie to samo co, prawie dekadę wcześniej, dla sowieckich przywódców znaczyła Dullesa koncepcja „polityki wyzwolenia”. Była to złowieszcza zapowiedź czynnej polityki opartej na sile, choćby nie w drodze bezpośredniego stosowania tej siły.

Chruszczow zdawał się mówić wówczas, że równowaga się przechyliła się; że obecnie pod ochronnym parasolem sowieckiej potęgi przy pomocy walk narodowo-wyzwoleńczych, może być dokonana zasadnicza zmiana ideologiczna; że zdobycze sowieckie mogą być bezpiecznie chronione; wreszcie, że Zachód ma ustąpić nawet w Berlinie, gdzie przewaga sowiecka może być zapewniona przy pomocy nowozdobytých środków strategicznych²⁸. W rzeczywistości, polityka Chruszczowa zdawała się być imitacją polityki Dullesa: „masowy odwet” miał powstrzymać kontrakcję Stanów Zjednoczonych, umożliwiając uzyskanie pożądanych zmian z mniejszym ryzykiem.

Ta bardziej ofensywna polityka była prowadzona w międzynarodowej atmosferze, odmieniającej się wyraźnie, po raz pierwszy od końca drugiej wojny światowej, nieco na niekorzyść Stanów Zjednoczonych. W roku 1960 Stany Zjednoczone znalazły

28. To studium nie jest właściwym miejscem na badania rozbieżności dzielących sowiecką i chińską strategię owego czasu. Obydwie były w swej istocie ofensywne. Ale początkowo Chińczycy byli skłonni przyspieszyć bezpośrednią konfrontację, popartą przez jawną gotowość doprowadzenia do wojny nuklearnej, w przekonaniu że Zachód się cofnie. Sowiecka bierność wobec amerykańskiej groźby nuklearnej w czasie kryzysu Quemoy-Matsu w roku 1958, wymierzonej nie w Związek Sowiecki lecz w Chiny — doprowadziła do całego szeregu coraz bardziej ostrych sporów chińsko-sowieckich. W końcu Chińczycy przeszli nawet do bardziej czystej strategii rewolucyjnej *do it yourself*, sformułowanej przez Lin Piao i już niezależnej od sowieckiego poparcia nuklearnego.

się w mniejszości w sprawie Chin (tzn. przeciwnicy Stanów Zjednoczonych i absenteiści okazali się w sumie w większości, mianowicie 48 państw popierało stanowisko Stanów Zjednoczonych, 36 sprzeciwiało się mu i 20 wstrzymało się od głosu), a w defensywie w sprawie Kuby i Konga. Sprawa Kuby stała się dla Stanów Zjednoczonych (szczególnie po klęsce w Zatoce Świńskiej) tym samym, czym Węgry były przedtem dla Związku Sowieckiego: powodem kłopotów i napięcia, nawet w stosunkach z przyjaciółmi. W kwietniu 1961 odbyła się gra w otwarte karty: rezolucja oskarżająca w sposób zawołany Stany Zjednoczone o agresję została odrzucona w ONZ tylko dlatego, że nie uzyskała większości 2/3 głosów; otrzymała głosy 41 państw przy 35 przeciwko i 25 wstrzymujących się. Głosowało za rezolucją, prócz państw komunistycznych, kilka państw południowo-amerykańskich, jak również Irlandia i Etiopia, które do tego czasu popierały Stany Zjednoczone w większości spraw. Głosowanie w sprawie Konga, zależne od specyficznych zagadnień, wahało się, ale Związek Sowiecki znajdował się czasami w większości, podczas gdy Stany Zjednoczone powstrzymywały się od głosu²⁹.

Izolacja Sowieców w latach pięćdziesiątych wyraźnie należała do przeszłości.

Wszystko to złożyło się na atmosferę, która zdawała się podniecać ofensywny Związek Sowiecki do walki z grzebiącymi się niezdarne i defensywnymi Stanami Zjednoczonymi. Nawet zmiana na stanowisku prezydenta nie zmieniła tego stosunku. Choć John F. Kennedy objął prezydenturę po kampanii, w której słabość amerykańska (szczególnie ponoć w pociskach raketowych) służyła jako jeden z jego głównych zarzutów, to jednak wypadki które nastąpiły wkrótce po objęciu przez niego władzy zdawały się potwierdzać nastrój ufności sowieckich przywódców w swoje siły. Nieporadność Stanów Zjednoczonych w czasie nieudanej inwazji Kuby pociągnęła za sobą wkrótce bierność ich w chwili, kiedy Związek Sowiecki podjął jednostronną akcję faktycznego podziału Berlina.

A jednak zasadnicza realność wzajemnego stosunku była bardziej skomplikowana niż jej pozór zewnętrzny — i ta właśnie realność wkrótce wypłynęła na wierzch. Zmiana przywództwa politycznego w Stanach Zjednoczonych wyniosła do góry nową i młodszą elitę, która nabierała coraz większej pewności siebie i szybko przystąpiła do rozbudowy potęgi militarnej Stanów

29. Na przykład, głosowanie w dniu 15 kwietnia 1961, wymierzone w istocie przeciwko Belgii, sprzymierzeńcowi Stanów Zjednoczonych, 61 państw (włączając w to ZSSR) głosowało za rezolucją, 5 przeciwko i 33 (włączając Stany Zjednoczone) powstrzymało się od głosu.

Zjednoczonych. Z drugiej strony w Związku Sowieckim pozycja Chruszczowa nie była mocna. Wewnętrzne walki polityczne pojawiły się znów na powierzchni, a towarzyszyły im bezprzykładne publiczne popisy, wskazujące na trwałą niezgodę wewnątrz grupy przywódców. Zaznaczyło się to szczególnie na XX zjeździe partii. Co więcej, zaostrzająca się walka z Chinami coraz bardziej komplikowała politykę Sowietów, zmuszając je do rywalizacji z Chinami w wojowniczości i jednocześnie nieco redukując ich własne pole manewrów.

Również bombastyczne zapowiedzi ekonomiczne Sowietów były dalekie od rzeczywistości. Stopa wzrostu gospodarczego Sowietów w początkach lat sześćdziesiątych zaczęła się chwiać — w przeciwieństwie do szybkiego tempa wzrostu w latach pięćdziesiątych. Zapowiadając prześcignięcie Stanów Zjednoczonych przez Związek Sowiecki w roku 1970, Chruszczow widocznie po prostu spodziewał się to tempo w przyszłości utrzymać. Natomiast, gospodarka amerykańska, po obniżeniu tempa wzrostu w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, zaczęła przyspieszać je do tego stopnia, że pomiędzy rokiem 1961 a 1965 nie tylko absolutny, ale i względny odstęp pomiędzy dwoma gospodarkami zwiększył się.

W roku 1958 ogólny produkt narodowy (GNP) Stanów Zjednoczonych wynosił 519 miliardów (w dolarach z 1966 roku), a ZSSR — 229 miliardów. Różnica wynosiła 290 miliardów dolarów, a GNP sowiecki równał się 44 % GNP Stanów Zjednoczonych. W roku 1961 odnośne liczby były takie: 575 miliardów dolarów i 272 miliardy dolarów; różnica — 303 miliardy dolarów, czyli GNP sowiecki awansował do 47 % amerykańskiego. W roku 1965 odnośne liczby wynosiły: 711 miliardów i 330 miliardów dolarów, różnica — 381 miliardów, czyli GNP sowiecki stanowił 46 % amerykańskiego³⁰. Dramatycznie podjęte przez Chruszczowa reformy wyraźnie się nie opłaciły.

Najważniejsze były jednak wydarzenia w dziedzinie militarnej. Niniejsza faza oznaczała początek nowej strategicznej rywalizacji sił, mierzonych ilością pocisków, zdolnych do wyrządzenia strategicznych szkód każdemu z rywalizujących krajów. Po stronie sowieckiej ilość ludzi pod bronią w ciągu tych lat obniżyła się. W roku 1966 liczebność ich spadła do 3,6 milionów i Chruszczow proponował dalszą redukcję do 2,4 milionów³¹. (Jednakże zwiększone napięcie w Berlinie spowodowało zamrożenie na liczbie

30. U.S. Congress, Joint Economic Committee, *Soviet Economic Performance, 1966-67* (Washington, D.C. 1968), str. 11, 16. Vide także *Economic Performance and the Military Burden in the Soviet Union*, również przez tenże Komitet.

31. Nikity Chruszczowa mowa z 15 stycznia 1960.

około 3 milionów ludzi). W tym samym czasie militarne wydatki sowieckie zwiększyły się w dalszym ciągu do około 40 miliardów rocznie, przy tym pierwszeństwo miała modernizacja ekwipunku, a zwłaszcza rozrost sił sowieckich MRBM i ICBM.

Wskutek wytworzonej przez sowiecką chętność atmosfery w Stanach Zjednoczonych, obliczenia potęgi sowieckiej były tam mocno przesadzone. W roku 1960 siła sowieckich ICBM była półoficjalnie szacowana na około 100 pocisków i miała osiągnąć w roku 1961 imponującą liczbę 500 pocisków³². Jednakże w rzeczywistości, podczas kubańskiego kryzysu „pociskowego” w październiku 1962, Związek Sowiecki miał tylko 70 ICBM z płynnym paliwem (i z wątpliwą wytrzymałością) zdolnych do wzięcia Stanów Zjednoczonych na cel. Aż do roku 1966-1967 liczba tych pocisków nie osiągnęła 500. Nowa administracja Kennedy'ego, reagując na — jak się wydawało agresywne zamiary i możliwości sowieckie, ostro zwiększyła wydatki na obronę, które przekroczyły w 1962 roku 50 miliardów dolarów. Zarówno strategiczne jak i konwencjonalne siły zbrojne zostały wzmocnione. Pierwsze z nich były przeznaczone do pozbawienia Związku Sowieckiego przewagi strategicznego zagrożenia, drugie miały za zadanie stawiać czoło nowej groźbie insurekcji i umożliwić Stanom Zjednoczonym toczenie tzw. dwóch i pół wojen, tj. w Europie i w Azji jednocześnie. Ponadto zostały wzmocnione siły przeciwrewolucyjne, z grubsza, według ówczesnego sekretarza Obrony McNamara — dziesięciokrotnie. Rzeczywiście sowiecka przewaga w pociskach raketowych — o ile kiedykolwiek istniała — została w końcu roku 1961 zamknięta i Stany Zjednoczone rozszerzyły faktycznie swoją przewagę³³.

W czasie kubańskiego kryzysu Stany Zjednoczone były zdolne przeprowadzić kilkakrotnie bardziej niszczący atak na Związek Sowiecki, niż ten ostatni na Stany Zjednoczone, nawet gdyby straty cywilne amerykańskie sięgały prohibicyjnej skali ok. 30 milionów ofiar.

Jednakże, z sowieckiego punktu widzenia, czynnikiem politycznie decydującym była świadomość przywódców ZSSR, że ich społeczeństwo jest kilkakrotnie bardziej wrażliwe na nuklearny atak, niż amerykańskie. To nałożyło hamulec na użycie przez Sowietów strategicznej presji, nawet na obszarach, gdzie Związek

32. Vide Thomas W. Wolfe, *Soviet Power and Europe, 1945-1970* (Baltimore, 1970), str. 86.

33. W 1961 Stany Zjednoczone posiadały 63 ICBM i 96 pocisków Polaris; w 1963 liczba ich wzrosła do 424 ICBM i 224 pocisków Polaris, dając sumę znacznie większą niż około 70 ICBM, które Związek Sowiecki mógł zgromadzić podczas kubańskiego kryzysu.

Sowiecki miał faktyczną przewagę, jak np. w Berlinie. W dodatku, szybki wzrost nuklearnej siły ognia NATO (o około 60 % w r. 1961-63, wskutek ulokowania w Europie — według twierdzenia Sekretarza McNamara — „tysiący głowic atomowych”) oznaczał, że konflikt w Europie szybko stałby się strategiczny.

Właśnie ta asymetria sił skłoniła Związek Sowiecki do wprowadzenia potajemnie MRBM na Kubę. Potwierdził to Mikojan na zamkniętym zebraniu ambasadorów komunistycznych w Waszyngtonie po kryzysie kubańskim. Później opowiedział o tym zebraniu obecny na nim węgierski ambasador³⁴.

Na początku 1962 roku przywódcy sowieccy wiedzieli, że nie mieli tej przewagi, do której rościli sobie pretensje, i że amerykańscy przywódcy również w owym czasie o tym wiedzieli. Co jest nawet ważniejsze, przywódcy sowieccy prawdopodobnie wiedzieli to, o czym Amerykanie jeszcze wiedzieć nie mogli, mianowicie, że w ciągu następnych kilku lat nożyce strategiczne pomiędzy ZSSR a Ameryką — będą się rozwierać na korzyść tej ostatniej.

Konfrontacja kubańska była przeto, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ostatnim ryzykownym i desperackim krokiem ZSSR w celu zainkasowania zysku z ofensywnej polityki sowieckiej, uprawianej od 1958 roku. Ale ta strategia była oparta na niewystarczającej bazie siły; nie miała ani dostatecznie dynamicznej, ekonomicznej podstawy, ani odpowiednio wysoko rozwiniętej technologii wojskowej. Przy tym, przeceniała rewolucyjny potencjał sił, zmierzających do radykalnych zmian w skali wszechświatowej. Wydarzenia w ciągu lat następnych wykazały, że dla polityki sowieckiej, mającej cele globalne i rewolucyjne, warunki nie były jeszcze dojrzałe. Ofiarą tej polityki padło odprężenie Wschód-Zachód, które w roku 1958 lub 1960 zdawało się być osiągalne. W następstwie tej polityki, rozpoczęła się na początku lat sześćdziesiątych masowa rozbudowa w Stanach Zjednoczonych sił strategicznych, oraz nowa faza zimnej wojny, odznaczająca się zwiększoną zaczeźnością Stanów Zjednoczonych.

Faza V: Rozkwit amerykańskiego globalizmu (1963-1968)

Ideologię amerykańskiego globalizmu sformułował John Kennedy w swojej mowie inauguracyjnej. Wyższość Ameryki została

34. Pełny raport z wizyty Mikojana w Waszyngtonie, wkrótce po kryzysie kubańskim — i jego wyjaśnienie motywów sowieckich, zob. Janos Radvanyi, *Hungary and the Superpowers* (Stanford, Calif.: Hoover Institution Press, 1972) rozdz. 15.

dramatycznie zaprezentowana przez wycofanie się Sowietów z kubańskiej konfrontacji. Politykę globalną odziedziczył Lyndon Johnson, którego prezydentura zbiega się z powojennym wzrostem znaczenia Stanów Zjednoczonych w całym świecie³⁵.

Nowa faza nie była związana z powrotem do obustronnej wrogości lat pięćdziesiątych. Raczej amerykańskiej pewności siebie towarzyszyło początkowo poszukiwanie ugody ze Związkiem Sowieckim. Porozumienie z roku 1963 w sprawie zakazu prób atomowych i założenie „gorącego kabla” pomiędzy Waszyngtonem a Moskwą stanowiło znaczny wyłom, sygnalizujący wzajemne uznawanie udziału obydwu mocarstw w stabilizującym się wyścigu zbrojeń. W końcu tej dekady doprowadziło to do bardziej formalnych rozmów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a ZSSR o ograniczeniu strategicznych broni i w istocie do stworzenia stałej amerykańsko-sowieckiej komisji dla strategicznych i politycznych kwestii (SALT).

Na płaszczyźnie politycznej nowa faza odznaczała się również bardziej aktywnym zainteresowaniem Stanów Zjednoczonych w rozwoju bliższych więzów ze Wschodnią Europą. W ciągu swej kampanii wyborczej prezydent Kennedy podkreślił celowość nawiązania pokojowych, gospodarczych i kulturalnych stosunków ze Wschodnią Europą, a prezydent Johnson posunął się nawet o krok dalej, zmieniając w październiku 1966 priorytety Stanów Zjednoczonych w Europie. Dotychczas warunkiem wstępnym do rozwiązania problemu Europy było zjednoczenie Niemiec. Odtąd podstawą rozstrzygnięcia problemu Europy stało się pojednanie Wschodu z Zachodem, prowadzące w końcu do jakiegoś rozwiązania sprawy niemieckiej. Oczekiwało przy tym, że pojednanie Wschodu z Zachodem przyczyni się do zwiększenia niezależności Europy Wschodniej od kontroli sowieckiej.

Wycofanie się Sowietów z Kuby było powszechnie uważane za zapowiedź długotrwałego zahamowania sowieckich globalnych

35. W swoim punkcie szczytowym Stany Zjednoczone miały za granicą 1,2 miliona ludzi pod bronią, wspartych przez 365 większych wojskowych instalacji, rozsianych po całym świecie oraz, w dodatku, około 1600 mniejszych, pomocniczych. Zobowiązania obronne Stanów Zjednoczonych i gwarancje dla obcych państw zawierały cztery wielkie wielostronne traktaty, pięć bilateralnych traktatów obronnych, pięć rezolucji Kongresu, 9 porozumień wykonawczych, odnoszących się do obronnych traktatów z obcymi państwami, wreszcie 34 dodatkowe wykonawcze deklaracje i komunikaty, wydane łącznie z obcymi rządami, w różnym stopniu związanymi z Ameryką. Pomiedzy rokiem 1950 a 1970 pomoc militarna Stanów Zjednoczonych dla państw obcych, w uzupełnieniu poprzedniej, bardziej bezpośredniej ingerencji Ameryki, dosięgła 53,8 miliardów dolarów.

ambicji. Przewaga Ameryki została uznana za oczywistą, przesądzoną, a wyższość strategiczna nie podlegała zakwestionowaniu. Sekretarz McNamara poszedł dalej i w roku 1965 twierdził, że „Sowiety pogodziły się ze swoją przegraną w ilościowym wyścigu i nie starają się nawiązać o to z nami sporu. Znaczy to, że nie ma oznak, aby Sowiety usiłowały rozbudować strategiczną broń nuklearną równie wielką jak nasza”³⁶.

Cechą charakterystyczną nastrojów amerykańskich w pierwszych latach tego okresu była ufna apodyktyczność. Natomiast w sowieckim spojrzeniu na świat dominowały niepokój i niepewność. Po pierwsze — zmiana Chruszczowa na Breżniewa-Kosygina zbiegła się z wyraźnym poczuciem zawiedzionych nadziei. Heroiczna rywalizacja z Ameryką: gospodarcza, polityczna i nawet przestrzenna — zakończyła się wyraźną porażką, usymbolizowaną w końcu dekady lądowaniem Amerykanów na księżycu³⁷.

Przywódcy sowieccy byli wyraźnie wstrząśnięci w roku 1962 bezpośrednią groźbą strategicznego ataku amerykańskiego na ZSSR. Porażka kubańska niewątpliwie przyczyniła się do upadku Chruszczowa w 1964 roku. Poza tym istnieją uboczne dowody, że następcy Chruszczowa doszli do wniosku, iż sprawy światowe znajdują się, ogólnie biorąc, w „reakcyjnej” lub „kontrewolucyjnej” fazie, wskutek prowokowania przez Stany Zjednoczone różnych niepowodzeń sił „postępowych”, pozbawionych sowieckiej ochrony nuklearnej. Takie znaczenie wydawał się mieć dla sowieckich przywódców upadek Goularta w Brazylii w marcu 1964 roku, Ben Belli w czerwcu 1965 w Algierii, Papandreu w lipcu 1965 w Grecji, Nkrumah w lutym 1966 w Ghanie i Sukarno w marcu 1966 w Indonezji — polityków, których Chruszczow aktywnie starał się zjednać³⁸.

36. *Congressional Record*, Tom III, część 6, 89 Kongres, 1 sesja, 7 kwietnia 1965, str. 7271.

37. Istnieją liczne dowody, oparte na wypowiedziach członków załóg sowieckich pojazdów międzyplanetarnych, świadczące o tym, że aż do roku 1966 strona sowiecka spodziewała się pobić Amerykę w wyścigu na księżyc. Na przykład kosmonauta Komarow powiedział 11 lipca 1966 roku: „Mogę kategorycznie oświadczyć, że Związek Sowiecki nie będzie pokonany w wyścigu człowieka na księżyc”. W roku 1968 było już mniej pewności. Kosmonauta Titow oświadczył (20 grudnia 1968): „Dla ludzkości nie ma wielkiego znaczenia kto pierwszy dotrze na księżyc”. Zob. *Soviet Space Programs*, Committee on Aeronautical and Space Sciences, U.S. Senate (Washington, grudzień 1971), str. 359-376.

38. Choć Związek Sowiecki nie popierał czynnie ryzykownego przedsięwzięcia Che Guevary w Boliwii, to jednak jego śmierć z rąk szkolonych przez Stany Zjednoczone boliwijskich wywiadowców niezawodnie zgadza się z wzorem wyżej nakreślonym.

Według słów oficjalnego organu włoskiej partii komunistycznej:

„Imperializm Stanów Zjednoczonych stopniowo zastępuje politykę *status quo* i prób podzielenia świata na sfery wpływów pomiędzy dwa supermocarstwa nowym wydaniem starej polityki *roll-back*, zrewidowanej i skorygowanej. Dało to początek, w ramach koegzystencji nuklearnej z ZSSR (spowodowanej względami siły wyższej), serii lokalnych interwencji (gospodarczych, politycznych i militarnych), mających na celu zmianę równowagi świata w drodze zainstalowania reakcyjnych rządów, lub okazania im pomocy, oraz przez likwidację sił i ruchów postępowych w poszczególnych krajach”³⁹.

Ufność ZSSR w swoje siły doznała dalszego uszczerbku przez rozszerzający się rozłam z Chinami, przez pojawienie się na powierzchni liberalnych prądów w Czechosłowacji, oraz przez druzgoczącą porażkę zadaną przez Izrael armii Nassera, wyekwipowanej i wyćwiczonej przez Związek Sowiecki (wraz z kłopotliwym wzięciem do niewoli kilku sowieckich doradców). Międzynarodowe zdobycze z poprzednich lat okazały się wszędzie zagrożone. Zarazem, przedwcześnie ofensywny globalizm Sowietów pobudził nie tylko masywne zbrojenie się Stanów Zjednoczonych, ale również globalną polityczną kontrofensywę Ameryki.

Zagadnienie jak należy reagować na amerykańskie awanse w tym ogólnym kontekście musiało wprawiać w zakłopotanie sowieckich przywódców. Z jednej strony można było coś zyskać reakcją pozytywną — przynajmniej zyskać na czasie. Z drugiej jednak — w tym ogólnym kontekście, pozytywna reakcja mogłaby uchodzić za oznakę słabości i szczególnie zaszkodzić wciąż niepewnej pozycji sowieckiej we Wschodniej Europie. Ta ciągła niepewność skłaniała raczej Sowiety do chorobliwych reakcji na amerykańskie wysiłki znormalizowania stosunków ze Wschodnią Europą. Te wysiłki były szeroko i opacznie interpretowane w prasie sowieckiej, i w oficjalnych wypowiedziach, jako zasadniczo kontrrewolucyjne⁴⁰.

Reakcja sowiecka była zatem ostrożna. W istocie, nowy sowiecki zespół nie miał na razie własnej polityki międzynarodowej

39. *Rinascita*, 4 sierpnia 1967. Wypowiedzi bardzo bliskie powyższemu były wygłoszone przez Breżniewa podczas uroczystości 50-lecia ZSSR w Moskwie i przez Susłowa na międzynarodowym zjeździe komunistycznym w Budapeszcie, w marcu 1968. Również Tito, po wizycie w Moskwie w roku 1967, wspominał o tej sowieckiej konkluzji. Trzymając się tej oceny, komentatorzy sowieccy mówili o amerykańskiej polityce zagranicznej w latach sześćdziesiątych jako szczególnie „ryzykanckiej”. Zob. np. A. A. Gromyko, *Present trends in U.S. Foreign Policy*, SSHA, żo. 3, marzec 1972.

40. Jako dobry przykład tej chorobliwej reakcji może posłużyć G. A. Arbatowa *American Foreign Policy on the Threshold of the 1970's*, Orbis, wiosna 1971, str. 140.

poza oszańcowaniem się i reakcjami *ad hoc* na nowe sytuacje, jak np. tę, która powstała na Środkowym Wschodzie po porażce Arabów, oraz jeszcze bardziej dotkliwą w Czechosłowacji (gdzie interwencja sowiecka została przyśpieszona z obawy, że cała struktura sowiecka we Wschodniej Europie zawali się). Taktyka bierności przyczyniła się raczej do powszechnego złego samopoczucia i nawet, być może, ośmieliła Chińczyków do zaostrzenia antysowieckich polemik i pogranicznego napięcia.

Jednakże, tak jak w wypadku sowieckim podczas poprzedniej fazy, globalna amerykańska pewność siebie zaciemniła rzeczywistość, która zaczęła zmieniać się na niekorzyść strony amerykańskiej. Coraz większe angażowanie się Ameryki w wojnę w Wietnamie przekształciło to, co początkowo zdawało się być względnie ograniczoną operacją wspierającą, w dużo cięższą i kosztowną interwencję; znacznie zredukowało amerykańską swobodę działania; wzmogło poważne napięcie w gospodarce i w społeczeństwie amerykańskim; pochłonęło dużą część amerykańskiego budżetu na obronę; osłabiło pozycję międzynarodową Stanów Zjednoczonych. W rezultacie Stany Zjednoczone nie wcieliły w czyn projektów, zawartych w mowie prezydenta Johnsona w roku 1966, o pojednaniu Wschodu z Zachodem w Europie, ani też nie zrobiły żadnego kroku, aby utrudnić decyzję sowiecką bezprawnego okupowania, w sierpniu 1968, liberalizującej Czechosłowacji. Podobnie, dyplomatyczna bierność Stanów Zjednoczonych cechowała ich postawę na Środkowym Wschodzie — częściowo z racji politycznej potrzeby wzmocnienia słabnącego poparcia w kraju dla wojny wietnamskiej. W rezultacie pozwoliło to wkrótce Sowietom odbudować a nawet rozszerzyć zachwianą pozycję w rejonie Morza Śródziemnego.

Tymczasem dyplomacja sowiecka nabierała w stosunku do wojny w Wietnamie coraz większej zręczności. Istotę jej można by określić następującymi słowami: „wykorzystywanie sposobności” i „ograniczanie ryzyka”. Wojna wietnamska niewspółmiernie zwiększyła amerykańską stawkę na dobrą wolę Sowietów⁴¹, jednocześnie obniżając znacznie amerykańską reputację w świecie. Dobra wola całego świata, wywołana we wczesnych latach sześćdziesiątych indywidualnością prezydenta Kennedy i ogólnym podziwem dla rozegranego przez niego kryzysu kubańskiego — ustąpiła stopniowo coraz bardziej krytycznej ocenie roli Stanów Zjednoczonych w Wietnamie, oraz — chociaż na krótko — w Republice Dominikańskiej. Pozycja Stanów Zjednoczonych w ONZ

41. W roku 1968 były już zaawansowane przygotowania do wizyty prezydenta Johnsona w Moskwie. Zamiar ten nie doszedł do skutku z powodu inwazji Sowietów na Czechosłowację.

ulegała stopniowo osłabieniu. Wprawdzie Biały Dom wciąż jeszcze mógł nie dopuścić do wejścia komunistycznych Chin do ONZ, jednak suma głosów oponujących przeciw Stanom i powstrzymujących się stawała się dużo większa od głosów proamerykańskich. Przy tym kilku czołowych aliantów Stanów Zjednoczonych — szczególnie Francja — otwarcie krytykowało politykę Waszyngtonu w Azji i coraz bardziej skłaniało się do nawiązania dwustronnych rozmów z Chinami i z Rosją. Francja oderwała się od militarnej struktury NATO, ale ten krok został wyrównany przez ciche rozluźnienie więzi pomiędzy Paktem Warszawskim a Rumunią.

Pod względem gospodarczym sytuacja była bardziej skomplikowana. Gospodarka amerykańska w dalszym ciągu stale się rozrastała, ale gospodarka sowiecka odzyskała znaczną część pierwotnego rozpędu i wznowiła swoje wspinanie się w górę w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych. W roku 1967 ogólny produkt narodowy Stanów Zjednoczonych wynosił 762 miliardy dolarów. Sowiecki — 372 miliardy dolarów, czyli 49 % amerykańskiego⁴², mimo że gospodarka sowiecka w dalszym ciągu była trapiąca przez nieudolność kierownictwa i brak odpowiednich technologicznych innowacji.

Jednakże, w miarę jak wojna w Wietnamie coraz bardziej utrudniała Stanom Zjednoczonym wykonywanie wewnętrznego programu odnowy społecznej, prądy inflacyjne zaczęły nękać gospodarkę amerykańską.

Ale największa zmiana nastąpiła we wzajemnym stosunku militarnym. Pozornie wyższość Stanów Zjednoczonych zdawała się być pewna. W roku 1965 Sekretarz Obrony Narodowej McNamara szacował, że w zakresie systemów uderzenia „my mamy wyższość w przybliżeniu 3 lub 4 do 1... Jakościowo nie sposób dokładnie tego ocenić, ale nasza przewaga znacznie przekracza stosunek 3 lub 4 do 1... Program będący w toku realizacji jest całkowicie wystarczający by zapewnić naszą wyższość na nadchodzące lata”⁴³.

W 1968 roku stała rozbudowa łądowych sił zbrojnych dała Stanom Zjednoczonym po raz pierwszy w historii rywalizacji z ZSSR przewagę ilości ludzi pod bronią (3,5 milionów wobec 3,4 milionów). Jednakże ten szczególny wzrost dokonał się

42. U.S. Congress, Joint Economic Committee, *Soviet Economic Performance, 1966-1967* (Washington, D.C., 1968), str. 11, 16. Zob. również *Economic Performance and the Military Burden in the Soviet Union*, również przez Joint Economic Committee (Washington, D.C. 1970), str. 14.

43. *Congressional Record*, tom III, część 6, 89 Kongres, 1. sesja, kwiecień 7, 1965, str. 7271.

przede wszystkim dzięki wojnie w Wietnamie. Ta sama przyczyna spowodowała stały wzrost wydatków militarnych Stanów Zjednoczonych od 52 miliardów dolarów w roku 1965 do przeszło 80 miliardów dolarów w roku 1968⁴⁴.

W rzeczywistości równowaga militarna, wbrew niezwykle optymistycznym przewidywaniom Sekretarza McNamary — przesuwająca się po cichu na niekorzyść Stanów Zjednoczonych. Stopniowo stało się jasne, że kiedyś wcześniej w okresie tej dekady — prawdopodobnie przed kryzysem kubańskim, chociaż wynik kryzysu oczywiście wzmocnił tę decyzję — przywódcy sowieccy zdecydowali zareagować na rozbudowę pocisków amerykańskich rozbudową własnych, potwierdzając tak przedwczesne roszczenia Chruszczowa. Sowieckie wydatki wojskowe szły stale w górę, w roku 1967 przekroczyły 50 miliardów dolarów, w roku 1968 osiągnęły 55 miliardów dolarów⁴⁵. W ten sposób ZSSR wyrównał, a nawet prześcignął analogiczne wydatki amerykańskie, poza przeznaczonymi na wojnę w Wietnamie. W roku 1968, mając około 900 gotowych do akcji ICBM-ów wobec 1054 w Stanach Zjednoczonych⁴⁶, Związek Sowiecki był na dobrej drodze do zatarcia marginesu wyższości, przypisywanego przez Sekretarza McNamara trzy lata wcześniej Stanom Zjednoczonym.

Chociaż w roku 1968 Stany Zjednoczone posiadały wyraźną, strategiczną przewagę⁴⁷, nadrzędna rzeczywistość wzajemnego stosunku sił militarnych była wówczas taka, że obie strony mogły zniszczyć siebie wzajemnie jako społeczeństwa zdolne do życia, mimo że żadna ze stron nie posiadała wyraźnej zdolności do decydującego pierwszego uderzenia. Ten zmieniony stosunek wzajemny nakładał na obie strony o wiele większy niż dotąd obowiązek brania ściśle pod uwagę skutków na arenie międzynarodowej każdego jednostronnego użycia siły. Dla Ameryki — dotychczas niedosiężalnej — było to większą zmianą.

Najważniejsze jednak było powiązanie tej zmiany z upadkiem powojennej jednomyślności w sprawach zagranicznych wewnątrz Stanów Zjedn. Podobnie jak w Związku Sowieckim po śmierci Stalina, Stany Zjedn. w końcu lat sześćdziesiątych znalazły się

44. *World Military Expenditures, 1970*, United States Arms Control and Disarmament Agency (Washington, 1970), str. 18.

45. *Ibidem*.

46. *USSR vs. USA: The ABM and the Changing Strategic and Military Balance*, studium opracowane przez specjalny „American Security Council Committee (Washington, D.C., 1969), str. 36.

47. Szczególnie w bombowcach strategicznych — ponad 600 w porównaniu do mniej niż 200 sowieckich — oraz w pociskach wyrzucanych przez łodzie podwodne i wycelowanych na kraj przeciwnika — 656 na 45 sowieckich. *Ibidem*, str. 41 i 46.

w głębokim kryzysie politycznym, pociągającym za sobą wielkie wstrząsy wewnątrz rządzącej elity oraz generalny kryzys wartości społecznych. Równoległe z wojną wietnamską, która pobudzała antagonistyczne debaty w całym kraju na temat celów polityki zagranicznej, globalne zaangażowanie Stanów Zjednoczonych zaczęło coraz bardziej tracić poparcie opinii publicznej. W rezultacie inicjatywa stopniowo przeszła w ręce strony sowieckiej.

Faza VI. Globalizm sowiecki i kształtowanie się mieszanych stosunków (1969)

Tak samo jak upadek Chruszczowa zapoczątkował okres przezwagi ofensywności Ameryki — odejście Johnsona w roku 1968 stało się początkiem nowej fazy, w której dominowały ofensywność i rozszerzające się globalne zaangażowanie Sowietów. Analitycy sowieccy zaczęli znowu oceniać świat w kategoriach generalnego kryzysu kapitalizmu, a przywódcy sowieccy — chociaż znacznie ostrożniejsi w swoich wypowiedziach od Chruszczowa — najwidoczniej doszli do wniosku, że świat przesuwa się ponownie od stanu spokoju do stanu bardziej dynamicznego, sprzyjającego bardziej „rewolucyjnym” niż „reakcyjnym” prądom⁴⁸.

W tej nowej fazie wystąpiła też nowa sowiecka polityka, która nie była już ani głównie regionalna, ani postawiona w gorszą sytuację — jak to miało miejsce za czasów Chruszczowa — wskutek dysproporcji celów i środków. Wyzyskując wewnętrzne niedomagania Ameryki i konflikt wietnamski, przywódcy sowieccy przystąpili do stworzenia własnego równoważnika poprzedniej (za prezydentury Kennedy-Johnson) polityki amerykańskiej łączenia globalizmu z budowaniem mostów. Szerszy cel nowej strategii sowieckiej wymagał prowadzenia polityki odmiennej od polityki Chruszczowa. Jego polityka była nie tylko przedwcześnie globalna, lecz także globalnie niezróżniczkowana, rozpraszała bowiem szczupłe środki Sowietów i polegała mocno na pomocy gospodarczej i na ideologii. Następcy Chruszczowa, pokładając więcej zaufania w dyplomacji i postawie militarnej, wyzyskując nacjo-

48. Na przykład raport Breżniewa na XXIV Zjeździe 30 marca 1971, w którym dowodził on, że „kryzys kapitalizmu pogłębia się w dalszym ciągu”. Podobnie w obszernym przeglądzie „Bieżących problemów w polityce światowej” — *Mirowaja Ekonomika i Mieżdunarodnyje Otnoszenija* (Październik 1971) — M. Korbin konkluduje, że niedawne wydarzenia „potwierdzają słuszność wniosków XXIV Zjazdu, dotyczących postępującego pogłębiania się generalnego kryzysu kapitalizmu”. Powyższe cytaty nie są bynajmniej wyjątkowe. Można przytoczyć ich znacznie więcej. Odbijają one, oczywiście, ogólną ocenę.

nalizmy nawet z jednoczesną znaczną redukcją sowieckiej pomocy gospodarczej (skoncentrowanej na niewielu głównych obiektach) nie tylko uprawiali bardziej selektywną strategię, ale zdawali się ześrodkowywać ją na ogromnym euroazjatyckim kontynencie. Celem ich stało się izolowanie Chin na wschodzie i flirt z Japonią; konsolidowanie pozycji sowieckiej w południowej Azji, przy jednoczesnym uwikływaniu Stanów Zjednoczonych w wojnę w Wietnamie; wciąganie Zachodniej Europy w ścisłejsze gospodarcze i polityczne związki — z nadzieją na jej „finlandyzację”. Celem ogólnym wydawało się być osiągnięcie górującej pozycji na wielkim euroazjatyckim kontynencie. Główną cechą nowej polityki sowieckiej stał się raczej kontynentalizm niż, jak w przeszłości, bądź regionalizm skoncentrowany niemal całkowicie na Europie, bądź przedwczesny niezróżniczkowany należycie globalizm.

Strategia ta zbiegła się z poddaniem rewizji przez Amerykę swej polityki zagranicznej. Nowe określenie polityki amerykańskiej w roku 1972 prowadziło wyraźnie do silniejszego oparcia się na trójkątnym modelu polityki, wyzyskującym chińsko-sowiecki rozłam w celu przeciwstawienia się Sowietom i zyskania większego wpływu w dwustronnych amerykańsko-sowieckich stosunkach. Związek Sowiecki, zaniepokojony oczywiście nowym stosunkiem pomiędzy Waszyngtonem a Pekinem, usiłował zrównoważyć ujemne skutki każdego amerykańsko-chińskiego porozumienia za pomocą własnej inicjatywy w stosunku do Waszyngtonu. Inicjatywa ta zmierzała do przekonania strony amerykańskiej, że porozumienie amerykańsko-sowieckie ma dla niej większe zalety. Poza tym, Związek Sowiecki zdawał się wciąż liczyć na możliwość pojawienia się bardziej prosowieckiego przywództwa w Chinach po Mao, wskutek czego sowiecki nacisk militarny na granicy z Chinami uległ osłabieniu⁴⁹. Niemniej jednak Chiny stały się źródłem rosnącego niepokoju Sowietów o własne bezpieczeństwo, zmuszając Moskwę do znacznych zmian w rozlokowaniu sił zbrojnych i w przydziale środków.

Pewien nowy element niepewności panował w ciągu tej fazy z powodu wymiarów sił militarnych amerykańsko-sowieckich. Tempo sowieckiej rozbudowy sił zbrojnych, zarówno strategicz-

49. Są poważne dane do twierdzenia, że nagłe spotkanie Kosygina z Czu En-lai'em we wrześniu 1969 w Pekinie miało na celu doręczenie sowieckiego ultimatum dla Chin. Doręczenie groźnych ostrzeżeń przez bardziej umiarkowanych przywódców sowieckich, w celu nadania im większej wiarygodności, należy do typowych praktyk sowieckich. Są również powody do mniemania, że Związek Sowiecki był zamieszany w nieudany zamach Lin-Piao w sierpniu 1971.

nych jak i taktycznych, oraz intensywny wzrost pogotowia obrony cywilnej, wskazywały na chęć nabycia bojowej zdolności równej amerykańskiej⁵⁰ i mogącej dać ZSSR znaczną przewagę w każdym przewlekłym kryzysie negocjacyjnym. Sowieckie wydatki wojskowe zwiększyły się w dalszym ciągu (przekraczając sumę 55 miliardów dolarów w końcu lat sześćdziesiątych), podczas gdy analogiczne amerykańskie wydatki, wyłączając wojnę wietnamską, pozostały niezmiennione. Podczas gdy strategiczne siły amerykańskie od roku 1967 utrzymywały się na tym samym poziomie, Związek Sowiecki mógł w roku 1970, na odcinku strategicznym, dorównać z grubsza Stanom Zjednoczonym⁵¹. Przy tym, pewne jego plany mogły być interpretowane jako usiłowanie osiągnięcia, w połowie lat siedemdziesiątych, zdolności do decydującego pierwszego uderzenia. Ponadto, Związek Sowiecki robił wielkie postępy w budowie rzeczywistej potęgi morskiej, oraz w przenoszeniu na długi dystans morzem lub w powietrzu swoich sił zbrojnych. Na tej podstawie Związek Sowiecki zaczął operować argumentem, że w przyszłości siły te będą mogły spowodować uznanie przez Stany Zjednoczone „nieuchronności i nieodwołalności przemian socjalnych dyktowanych przez wolę narodów”⁵².

W rezultacie obydwaj mocarstwa trzymały się wzajemnie w szachu i — co było bardziej niebezpieczne — ich siły zbrojne często kolidowały (jak to miało miejsce na Morzu Śródziemnym). Związek Sowiecki do konieczności stworzenia bardziej stałych reguł zachowania (np. układ z roku 1972 o unikaniu morskich incydentów), ale mnożyło również możliwości starcia. Lepsza sytuacja wojskowa Sowietów była osiągnięta za wysoką cenę gospodarczą, biorąc zwłaszcza pod uwagę istniejącą wciąż pomiędzy tymi mocarstwami ekonomiczną niewspółmierność. Mając na początku lat

50. Zob. David Holloway, *Technology, Management and the Soviet Military Establishment* (Adelphi Papers, IISS, 1971), str. 7-8.

51. W czasie kiedy strategiczne siły zbrojne Stanów Zjednoczonych były od roku 1967 na tym samym poziomie, bilans strategiczny w roku 1971 był następujący:

	Stany Zjedn.	Zw. Sowiecki
ICBM	1054	1550
Pociski podwodne	655	580
Bombowce	531	140

Ponieważ wielka ilość pocisków amerykańskich była zaopatrzona w MIRV, Stany Zjednoczone wciąż jeszcze posiadały przewagę w ilości nacelowanych głowic; mianowicie 7500 wobec 2500 sowieckich. Zob. *The Military Balance, 1971-72 IISS* (London 1972), oraz „Arms Control Implications of Current Defense Budgets” hearings (audycje) Committee on Foreign Relations, U.S. Senate, czerwiec-lipiec 1971 (Washington, 1971), szczególnie str. 59.

52. Zob. A. Trofimenko: „Political Realism and the 'Realistic Deterrence' Strategy” *SShA*, No 11, listopad 1971.

siedemdziesiątych ogólnonarodowy produkt w wysokości około 500 miliardów dolarów (czyli mniejszy niż o połowę od Stanów Zjednoczonych), Związek Sowiecki usiłował dogonić — być może nawet przegonić — wysiłek militarny Stanów Zjednoczonych, nie zważając na koszty i zawiałość tego wysiłku, wzrastającego w tempie niemal pokazowym. Coraz większy interes Sowietów w pewnym pohamowaniu militarne go współzawodnictwa był bez wątpienia pobudzany częściowo przez gospodarcze trudności. Mimo to, pewne koła sowieckiego przywództwa (szczególnie wojskowe) mogły w dalszym ciągu naciskać na rzecz takiego militarne go stanu rzeczy, który jako minimum zapewniałby Związkowi Sowieckiemu niezawodną zdolność bojową⁵³, a jako maksimum zdolność decydującego pierwszego uderzenia.

Niemniej jednak w tej ostatniej fazie stosunków amerykańsko-sowieckich daje się zauważyć większy optymizm Sowietów co do widoków gospodarczych na dłuższą metę. Premier Kosygin wznowił nawet — chociaż w umiarkowanej formie — poprzednie sowieckie prognozy o ostatecznym zwycięstwie nad Stanami Zjednoczonymi w gospodarczym współzawodnictwie⁵⁴.

Trudności gospodarcze Stanów Zjednoczonych oraz napięcie pomiędzy nimi a ich europejskimi aliantami i Japonią wzmocniły sowieckie nadzieje, chociaż sowiecka gospodarka w dalszym ciągu cierpi z powodu niedostatecznej naukowo-technologicznej modernizacji mimo zwiększonego technologicznego importu z bardziej zaawansowanego Zachodu.

Do jeszcze większej niepewności co do ostatecznego wyniku tej szczególnej fazy przyczyniło się rosnące znaczenie zmian politycznych wewnątrz obydwu systemów. Nowy dwustronny, wzajemnie szachujący się, stosunek zwiększał ryzyko i tworzył, w wypadku ostrego i przedłużającego się kryzysu, szczególnie niebezpieczną możliwość niedostatecznej społecznej wytrzymałości Stanów Zjednoczonych. Zarazem jednak ten stosunek oznaczał, że obydwie strony były popychane przez samą naturę szachującego się wzajemnie stosunku do nowego współzawodnictwa, w którym własne, krajowe osiągnięcia każdego z dwóch systemów stawały się coraz bardziej istotnym, decydującym aspektem owego współ-

53. Dość obszerny program sowieckiej obrony cywilnej (równie jak sowieckie dyskusje na ten temat) zdają się mieć to na celu. O bardziej szczególnej dyskusji informuje analiza Toby Trister, „Civil Defense and the Soviet Vision of Future War”, Styczeń 1972.

54. „Ogólna wytwórczość Związku Sowieckiego, przemysłowa i rolnicza, w roku 1975 przekroczy obecny poziom przemysłowej i rolniczej wytwórczości Stanów Zjednoczonych. Jest to, towarzysze, ważny punkt zwrotny we współzawodnictwie gospodarczym pomiędzy ZSSR a państwami kapitalistycznymi”. Oświadczenie premiera Kosygina, *Prawda* z 25 listopada 1971).

zawodnictwa. Zdolność obu tych systemów dawania sobie rady z rosnącymi społecznymi żądaniami, by zasady wolności i równości (pierwsze bardziej w Związku Sowieckim, drugie bardziej w Stanach Zjednoczonych) zostały wprowadzone w życie, stawała się ważnym składnikiem współzawodnictwa. Stało się ono bowiem już nie tyle tradycyjnym procesem, ile częścią globalnego politycznego procesu, który coraz bardziej przeczył wyraźnemu rozgraniczaniu polityki zagranicznej od wewnętrznej.

Pod tym względem obydwie strony były trapione przez poważne imponderabilia. Burzliwe zmiany w Ameryce stworzyły niepewność co do charakteru ingerencji Stanów do spraw światowych. Na tej podstawie zwiększył się z kolei optymizm sowiecki co do historycznego znaczenia tej szczególnej fazy rywalizacji. Nacjonalizm sowiecki — zwłaszcza wielkorosyjski — był oczywiście zachęcony perspektywą Związku Sowieckiego jako mocarstwa światowego numer jeden. To nastawienie, bardziej nawet niż ideologia, stanowiło siłę napędową dla długotrwałej rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Ale również w Związku Sowieckim miały miejsce zmiany, choć mniej widoczne i bardziej tłumione. Ich ewentualne wypłynięcie mogło pociągnąć za sobą ogromne implikacje. Rosnące żądania ze strony społeczeństwa wyższej stopy życiowej; frondy intelektualistów; pokoleniowy niepokój; zwiększające się napięcie pomiędzy wielkorosyjskim nacjonalizmem a obudzonymi nacjonalizmami narodów nierosyjskich, połączone z konserwatywną na to reakcją rządzącej elity partyjnej — wszystko to razem zwiększyło wagę wewnętrznych okoliczności w sowieckich decyzjach w dziedzinie polityki zagranicznej.

Łączny efekt zewnętrznych komplikacji (usymbolizowanych dla Stanów Zjednoczonych przez Wietnam i dla Związku Sowieckiego przez Chiny), oraz rosnących wewnętrznych żądań (w Stanach Zjednoczonych o rewizję amerykańskich zobowiązań międzynarodowych, a w Związku Sowieckim o wyższą stopę życiową) zmuszał obydwie mocarstwa do ograniczonego, lecz rozszerzającego się kompromisu. Ilość bilateralnych układów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim wciąż się zwiększała⁵⁵. Proces ten doszedł do szczytu w roku 1972, w maju, w czasie wizyty Nixona w Moskwie. Spotkanie to odbyło się

55. Były to układy m.in. następujące: traktat zakazujący umieszczania broni nuklearnych i innych środków masowego niszczenia na dnie morza; konwencja przewidująca zakaz rozwoju i produkcji broni bakteriologicznych i toksyn, oraz sposoby ich zniszczenia; ulepszenia w komunikowaniu się pomiędzy Związkiem Sowieckim a Stanami Zjednoczonymi, włączając użycie sztucznych satelitów ziemi; dwustronne pertraktacje o unikaniu morskich incydentów.

w kilka dni po militarnym posunięciu Stanów Zjednoczonych, wymierzonym w znacznym stopniu przeciwko Związkowi Sowieckiemu — zaminowaniu portów północno-wietnamskich. Brak reakcji ze strony Sowietów wskazywał na wysoką polityczną stawkę, zawartą w powyższych układach, chociażby nawet pociągały one za sobą uprawianie skalkulowanego hazardu przez obie strony. W istocie swej układy moskiewskie były wyraźnie politycznym, krótkoterminowym zyskiem strony sowieckiej, a krótkoterminowym strategicznym zyskiem strony amerykańskiej. Na dłuższą metę mogłyby okazać się one bardziej korzystne politycznie dla Ameryki, pod warunkiem, że podczas tego dłuższego okresu nie nastąpi poważne odchylenie wzajemnego stosunku strategicznego na korzyść Sowietów. Pod względem politycznym układy moskiewskie obejmowały uznanie przez Amerykę jej parytetu ze Związkiem Sowieckim, oraz legalizację sowieckich nabytków we Wschodniej Europie (usymbolizowaną postojem Nixona w Warszawie, który był pierwszą, nie prowokującą Moskwy, prezydencką wizytą w stolicy wschodnio-europejskiego państwa). Na dalszą metę proces zawierania kompromisów mógłby osłabić sowiecką wojowniczość ideologiczną, pod warunkiem że w międzyczasie parytet strategiczny nie zostanie zachwiany. W tym strategicznym stosunku układy moskiewskie miały taki skutek, że powstrzymywały liczebny rozpęd sowieckich zbrojeń, pozostawiając otwarty jakościowy aspekt rywalizacji, w którym Stany Zjednoczone utrzymują wyraźną przewagę. W końcu jednak, gdyby jakościowa wyższość Stanów Zjednoczonych została usunięta, obecna liczebna przewaga Sowietów może się stać bardzo poważna.

Oto dlaczego istnieje współzależność pomiędzy politycznym i strategicznym aspektem układów moskiewskich. Na charakter następnej fazy współzawodnictwa będzie bardzo silnie wpływać to, w jakim stopniu kongres Stanów Zjednoczonych zdaje sobie sprawę z tej współzależności. Nie ma powodu wątpić, że przywództwo sowieckie jest na to wrażliwe.

Zbigniew BRZEZIŃSKI

Stanisław KIRKOR

ROLA BENESZA W SPRAWIE POLSKIEJ W 1944 ROKU

W moim artykule o rozmowach z ambasadorem Liebedewem w Londynie w maju i czerwcu 1944 roku (*Zeszyty Historyczne* Nr 18) i w moich komentarzach do sprawozdań z tych rozmów (*Zeszyty Historyczne* Nr 22) wyraziłem pogląd, że inicjatywa podjęcia tych rozmów wyszła od rządu sowieckiego przez pośrednika którym był Benesz. Pogląd ten zdają się potwierdzać protokoły z rozmów Benesza ze Stalinem i Mołotowem w Moskwie, w grudniu 1943 roku, ogłoszone przez V. Mastnego w artykule pt. „The Benes-Stalin-Molotov Conversations in December 1943: New Documents”. Artykuł ten ukazał się w roku zeszłym w trzecim zeszycie *Jahrbücher für Geschichte Osteuropas*, wydawanym przez Osteuropa-Institut w Monachium.

Vojtech Mastny przebywa obecnie w Nowym Jorku. W swym artykule zajmuje stanowisko wysoce krytyczne w stosunku do Benesza i swój krytycyzm opiera w dużej mierze na ogłaszanych obecnie po raz pierwszy protokołach z rozmów moskiewskich. Protokoły te sporządził Jaromir Smutny, który w przeciwieństwie do Mastnego był wielbicielem Benesza. Był on czas jakiś czeskosłowackim chargé d'affaires w Warszawie, zaś od 1937 aż do śmierci Benesza w 1948 roku należał do jego najbliższego otoczenia. W 1949 roku uciekł z Czechosłowacji, przebywał w Londynie i w 1964 roku zmarł.

Smutny miał zwyczaj sporządzania dla siebie protokołów z wszystkich rozmów Benesza, przy których był obecny. Nie były to stenograficzne zapiski, a raczej sprawozdania odtwarzane z notatek bezpośrednio po każdej takiej rozmowie. Mają więc, moim zdaniem, znaczenie dokumentów historycznych. Część tych sprawozdań została ogłoszona w Pradze, inne Smutny zabrał ze sobą uciekając z Czech i teraz ogłosił je Mastny za zgodą rodziny Smutnego.

Mimo początkowych wahań sowieckich i wyraźnych sprzeciwów brytyjskich, Benesz doprowadził do tego, że 12 grudnia 1943 roku podpisał w Moskwie traktat o sojuszu Czechosłowacji ze Związkiem Sowieckim. W protokole dodatkowym została zastrzeżona dla Polski możliwość przystąpienia do tego aliansu. Inicjatywa wprowadzenia tej klauzuli wyszła od Benesza, u którego obawa pozostawania sam na sam z Sowietami była najwidoczniej większa niż jego niechęć w stosunku do Polski. Wieczorem, po podpisaniu umowy goście czechosłowaccy byli zaproszeni do opery, gdzie zjawił się także Stalin i tam, w czasie przerwy, miała miejsce w foyer operowym rozmowa o sprawach polskich, którą Smutny tak ujął w swym protokole:

Obecni: Kalinin, Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Korniejczuk, dr Benesz, Fierlinger (ambasador czechosłowacki w Moskwie), Smutny.

Stalin: Mam na myśli jedną poważną sprawę i chciałbym pana spytać co pan o niej myśli. Chcemy dojść do porozumienia z Polską; niech mi pan powie jak to zrobić i czy to jest możliwe. Pan był w kontakcie z nimi w Londynie i pan zna ich.

Benesz: Niech pan mi pozwoli, że tak na to odpowiem: Nasze stanowisko w stosunku do Polaków jest raczej chłodne, nasze stosunki z nimi są nieliczne, ale kontakty utrzymujemy i znamy ich. Polacy zawsze mieli dziwaczny stosunek do nas i niebardzo dobry. Muszę zaznaczyć, że główną przeszkodą były nasze stosunki z wami. Chodzi tu o różne sprawy, na przykład, Polacy zarzucali nam, że w czasie gdy oni was zaatakowali i szli na Kijów, nasi robotnicy rozpoczęli strajk generalny i przeszkodzili przejściu przez nasze terytorium pociągów wiozących broń i amunicję z Francji dla Polaków. Poza tym, zawsze w naszej historii mieliśmy spory terytorialne.

Stalin: To jest sprawa o Cieszyn. To jest głupia sprawa, czyż nie tak?

Benesz: Naturalnie, tak jest, ale zawsze było coś więcej niż to. Przez dwadzieścia lat Polacy prowadzili politykę wynikającą z tego fatalnego błędu, który zrobiła Francja a w szczególności Clemenceau na konferencji pokojowej. Mam na myśli pomysł, że Polacy mogą służyć jako bariera, jako jakiś kordon sanitarny między wami a Niemcami. Teraz, po upadku Francji, Polacy myślą, że oni są przeznaczeni do podjęcia tej roli.

Stalin: Francja jest na zachodzie, Polska na wschodzie.

Benesz: Naturalnie, ale Polacy uważają, że Anglia będzie zawsze potrzebowała partnera w Europie, a skoro nie ma już więcej

Francji — będzie musiała przyjąć Polaków. Oni nie wierzą w to, by Francja dość szybko odrodziła się po wojnie. A także nie oceniają należycie swoich własnych możliwości, możliwości narodu 20-tomilionowego. Jestem przekonany, i mam nadzieję, że po wojnie Polacy przyjdą do rozumu i że współpraca z nimi będzie możliwa.

Stalin: Ale tylko po trzeciej wojnie!

Benesz: To nie będzie miało miejsca; wierzę, że to się stanie po tej wojnie.

Woroszyłow: Będzie nowa wojna!

Stalin: Nie można zmienić Niemców, oni zaczną znowu przygotowywać się do wojny i po jakimś czasie przyjdzie inna wojna.

Benesz: Sytuacja wśród Polaków w Londynie jest taka: Widzą że armia czerwona zbliża się do polskiego terytorium, że wy po prostu tam dojdziecie, i że oni nie będą mieć żadnego wpływu na to co się stanie. (Stalin uśmiecha się; nie mówi że armia czerwona nie wejdzie do Polski). Dlatego coraz bardziej są skłonni dojsć do porozumienia z wami; w pierwszym rządzie chcieliby przywrócić stosunki dyplomatyczne. (Stalin i Mołotow słuchają uważnie ale nie reagują słownie).

Korniejczuk: Przed wyjazdem Prezydent (Benesz) rozmawiał z Mikołajczykiem.

Benesz: Tak, rozmawiałem; Mikołajczyk przyszedł do mnie przed moim wyjazdem. Napisałem z tej rozmowy memorandum, które dałem Korniejczukowi.

Stalin (sarkastycznie): Kto jest ten Mikołajczyk, co to za człowiek?

Benesz: On jest przywódcą partii chłopskiej i uważam, że jest szczerzy. Nie jest postacią polityczną pierwszej klasy ani przywódcą narodowym, ale jest dobrym politykiem partyjnym i ma za sobą silną partię.

Smutny: Jego partia reprezentowała około 70 % ludności w Polsce, ale była słabo zorganizowana, nie miała pieniędzy ani dzienników.

Stalin: Kto stał na jej czele?

Smutny: Witos, bezsprzecznie najwybitniejsza polska postać wśród tych, którzy stali w opozycji do rządu Piłsudskiego.

Stalin: Gdzie on jest teraz?

Smutny: Umarł przed okupacją niemiecką.

Korniejczuk: Jego brat jest tutaj.

Stalin: Jaki to człowiek? Kto go zna?

Korniejczuk: Znam go (trochę onieśmielony przy Stalinie); jest dobrym politykiem chłopskim.

Stalin: Zatem, kto wśród Polaków jest istotnie wybitną postacią?

Benesz: Nie można właściwie mówić o osobach, raczej o grupach. Naturalnie jest grupa Mikołajczyka, następnie jest Popiel; socjaliści odgrywają ważną rolę. (Mołotow przytakuje głową). Ważną jest grupa Kaczyńskiego; to jest katolicki ksiądz.

(Następuje krótka wymiana zdań na temat co to jest ksiądz katolicki).

Benesz: Kaczyński jest Jezuitą. Przyszedł do mnie i rozmawialiśmy całkiem otwarcie. Wyjaśniłem mu, że w takiej sytuacji, jak ich — między Niemcami a Rosją — muszą wybrać jedno z tych państw, a tym może być tylko Rosja. Naturalnie dla Kaczyńskiego wy jesteście straszakiem, gdyż chcecie zabrać połowę Polski. (U nikogo z obecnych nie drgnął nawet muskuł na twarzy). Gdy wyjaśniłem im, że mają tylko jedną alternatywę — połączyć się z Niemcami i przygotować wojnę odwetową przeciw Rosji — Kaczyński odpowiedział jak prawdziwy Jezuita: Ani tak ani nie.

Stalin okazuje duże zainteresowanie i powtarza dla siebie, że Polacy połączyliby się (w nowej wojnie) z Niemcami.

Stalin: A co pański Mikołajczyk? (W toku rozmowy interesuje się coraz bardziej Mikołajczykiem).

Benesz: Nie mogę powiedzieć, by był on w stanie zmienić politykę rządu polskiego w Londynie. Przeciwnie, on czuje, że jest słaby i dlatego połączył się z innymi, by móc uformować rząd. Uważam jednak, że jest szczerzy; jestem pewny że ma dobre chęci i chciałby dojść do porozumienia z wami.

Smutny: Jest jeszcze jeden interesujący szczegół: Gdy Mikołajczyk miał udać się do Prezydenta (Benesza), natychmiast zjawiała się inna grupa. Ludzie Piłsudskiego, Raczyński i inni, także tam chcieli być. Nie chcieli pozwolić Mikołajczykowi aby działał bezpośrednio, bez kontroli.

Benesz: Przez jednego z moich ministrów Raczyński przysłał mi wiadomość, że oprócz Mikołajczyka powinienem był zaprosić także jego i ministra Romera. Dałem mu znać, że będę mówił w ten sam sposób czy to z samym Mikołajczykiem czy z pięciu osobami i że Mikołajczyk musi o tym sam zdecydować. Mikołajczyk sprzeciwił się temu gwałtownie i przyszedł sam. Był ze mną przez wiele godzin i na ogół odniosłem dobre wrażenie. Z tej rozmowy wynioskowałem, że 1) Polacy chcieliby przywrócić

stosunki dyplomatyczne z wami i 2) chcieliby wiedzieć jakie są wasze intencje. Polacy nie znają pana i nie ufają panu. Także ich minister przy naszym rządzie przyszedł do mnie przed moim wyjazdem.

Smutny: Hrabia Tarnowski.

Benesz: To jest arystokrata; oni wszyscy troszczą się o swoje posiadłości.

Stalin uśmiecha się znacząco.

Benesz: Trzy razy spytał mnie: „Czy rzeczywiście myśli pan, że Rosjanie pozwolą waszemu państwu być niepodległym? Chyba nie chcecie stać się częścią Rosji? Czy wy im ufacie?” Zapewniłem go, że wam ufam, że my chcemy pozostać niepodległym państwem na zawsze, że zupełnie nie myślimy stać się częścią Rosji i że wierzę, iż wy także o tym nie myślicie.

Stalin: Idioci! (Przechadza się po pokoju). Mamy dość własnych kłopotów, dlaczego mielibyśmy do nich dodawać polskie kłopoty?

Woroszyłow: I co za polskie kłopoty!

Stalin: Czy oni wiedzą o naszym traktacie?

Benesz: Pokazałem go Mikołajczykowi. Oczywiście mu się wielkie, „jak spodki”, gdy to czytał. Następnie spytał: „Czy pan myśli że Rosjanie to podpiszą?” Był zdumiony gdy mu powiedziałem, że to wszystko jest już uzgodnione, nawet klauzula odnośnie Polski. Tym był najbardziej zainteresowany. Jestem pewny, że przyjdzie dzień gdy Polska będzie szczęśliwa, iż przygotowaliśmy dla niej tę klauzulę.

Stalin: A więc wzniesmy toast na cześć Mikołajczyka! (Sarkastycznie, ale w dobrym humorze i z zainteresowaniem).

W żartobliwym nastroju Stalin i wszyscy obecni wzniesli toast za zdrowie Mikołajczyka.

Stalin: Co pan powie o Sosnkowskim?

Benesz: Nie myślę by jeszcze odegrał jakąś polityczną rolę. Ale faktem jest, że został wybrany na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej (wyjaśnia).

Stalin: Czy armia jest za nim?

Benesz: Armia była przeciw Sikorskiemu.

Smutny: Korpus oficerski.

Benesz: Tam jest wielu ludzi Piłsudskiego i oni idą za Sosnkowskim, w opozycji do tego co chciał Sikorski. Myślą tylko o Wielkiej Polsce i mają nadzieję, że Sosnkowski jest ich człowiekiem. Istotnie Sosnkowski jest przeciwny ZSSR; ustąpił gdy Sikorski

zawarł z Wami umowę. Ale Sosnkowski nie odegra już więcej żadnej roli politycznej. Jest człowiekiem Piłsudskiego, ale niedość odważnym. Gdy Piłsudski zrobił zamach stanu w 1926 roku, Sosnkowski podjął marsz przeciw niemu z Poznania, ale w pół drogi strzelił do siebie — na pewno nie tak by siebie za bardzo zranić, i wrócił z powrotem.

Stalin: A Raczkiewicz?

Benesz: Formalnie trzyma się swej roli prezydenta, działa pojednawczo, nie angażuje się zbyt politycznie. Wybrano go prezydentem z uwagi na brak innych kandydatów. Nie myślę by miał duży wpływ lub odegrał większą rolę.

Stalin: A co z Zaleskim? Czy pan go zna?

Mołotow: Musi go znać; był ministrem spraw zagranicznych.

Benesz: Znam go bardzo dobrze. Ale to jest człowiek przeszłości. Może gra trochę za sceną, ale to nie ma znaczenia. On już nie wróci. Jest tam też Popiel i jego grupa, ale biorąc wszystko razem nie można powiedzieć, by któryś z nich był bardziej wpływowy niż inny.

Stalin: Co o Grabskim?

Benesz: Nie ma żadnych wpływów. Mikołajczyk pozostaje nadal osobą, która reprezentuje najbardziej poważną partię przyszłej Polski. Powołał do swego gabinetu Romera myśląc że ten zostawił dobre wrażenie tutaj, w Moskwie (Stalin i Mołotow robią gesty raczej przyjazne dla Romera), ale na ogół nie widzę, by rząd londyński był zdolny do rozwiązania podstawowych problemów nowej Polski i stosunków z wami. Podejrzewam, że Polska prawdopodobnie pójdzie taką drogą, jaką teraz idzie Jugosławia. W swoim czasie zostanie utworzony na terytorium Polski nowy rząd, który nie będzie miał nic wspólnego z rządem w Londynie. Może z tym rządem ostatecznie dojdziemy do porozumienia. By jednak koegzystencja z Polską stała się możliwa, obecna kasta, feudalna i arystokratyczna, musi być wyrzucona na śmietnik (Rosjanie przytakują).

Stalin: Ludzie słuchający rządu londyńskiego strzelają do naszych partyzantów. Polacy sami utworzyli małą armię partyzancką. Wtedy my także posłaliśmy tam naszych. Ale rządowi Polacy pochwycili ich i niektórych rozstrzelali. Obecnie niektórzy z tych co pozostali, powrócili tutaj. Widzi pan więc, co my możemy zrobić? Gdzie można znaleźć Polaków, z którymi by można rozmawiać?

Korniejczuk: W Ameryce; tam są Tuwim i profesor Lange; także

tu, w Moskwie, są niektórzy: doskonali przedstawiciele wszystkich partii, nawet księża.

Woroszyłow: Czy ci w Londynie znają naszego generała Berlinga?

Woroszyłow i Stalin: Widzi Pan, oni go znają, ale nie chcą o nim mówić. Na pewno go znają, jakżeż by mogli go nie znać?

Korniejczuk (do Smutnego): Naturalnie nie znają go za dobrze; Berling był tylko podpułkownikiem.

Ta rozmowa nie doprowadziła do żadnych konkluzji; po prostu została przerwana, gdy skończyła się przerwa i wszyscy wrócili do łoża teatralnej.

Mówiąc o Polsce prezydent (Benesz) wskazywał na kontrast między politykami w Londynie i ludnością w kraju. Ludność jest dobra; porozumienie jest możliwe. Na to *Woroszyłow* odpowiedział: Ludność w ogóle nie nie zna. Ludność musi mieć przywódców; jeśli ich nie ma, ludność się nie liczy. (Notuje Smutny).

Następny protokół Smutnego dotyczy konferencji Benesa z *Mołotowem* w dniu 14 grudnia 1943 roku. Z tego protokołu podaję tylko te ustępy, które odnoszą się do spraw polskich:

Mołotow: Węgrzy muszą być także ukarani. Jeśli chodzi o okupację, to nasza droga do nich jest krótsza niż innych, ale sytuacja jest jeszcze niejasna i nie najważniejsza. Anglicy i Amerykanie będą popierać Polaków.

Benesz: Naturalnie, zaś Polacy będą prowadzili politykę pro-węgierską...



Benesz: Małe narody alianckie — Grecy, Jugosłowianie, Polacy — wszystkie one będą miały problem transferu mniejszości i ich przedstawiciele w Londynie dyskutują także o tej sprawie. W szczególności Polacy, którzy będą chcieli usunąć Niemców z Prus Wschodnich i skąd inąd.

Mołotow zgadza się że sprawa transferu ludności będzie najbardziej ważna dla Polaków.



Punkt 5-ty porządku obrad tej konferencji obejmował sprawę Polski.

Benesz: Punkt piąty, Polska. Tę sprawę omawialiśmy już w obecności Stalina w teatrze i właściwie wszystko było już wtedy powiedziane. Klauzula w naszym protokole dotycząca Polski będzie bardzo ważna; Polacy będą o niej dyskutować; będą mieli wewnętrzne trudności, ale to pozostanie bardzo ważne. Polacy opierali całą swą politykę i wszystkie nadzieje na zało-

zeniu, że Amerykanie wygrają wojnę i będą robili pokój. Nie brali was w rachubę. (Poruszenie). To dlatego Sikorski trzy razy był w Ameryce. Gdy wrócił powiedział mi w czasie *lunch'u*, że Amerykanie zagwarantowali mu wszystko. Gdy byłem w Ameryce spytałem ich, czy jest prawdą to, co Sikorski mi mówił. Sumner Welles powiedział mi że nawet słowa nie wymówił na ten temat. Dodał, że było skandalem to, co zrobiono z Polski po ostatniej wojnie; było nonsensem, że naród o 20 milionach miał grać wielką rolę między 80 milionami Niemców i 200 milionami Rosjan. Jakąż równowagę mogło to utrzymać?

Mołotow: Sytuacja Polaków jest bardzo trudna.

Benesz: Tak tę sytuację wyjaśniono mi w Ameryce i zorientowałem się, że oni nie zaciągnęli żadnego zobowiązania wobec Sikorskiego w stosunku do polskich granic wschodnich. Zapytałem: „Czemu tego im wprost nie powiecie?” Sumner Welles odpowiedział: „Niech Anglicy to im powiedzą; nasza pozycja jest, jak pan wie, raczej trudna”.

Mołotow: To jest polityka wewnętrzna: polskie głosy.

Benesz: Oczywiście, oni muszą to brać pod uwagę. Rozmawiałem o tym także z Edenem i ten mi powiedział, iż wiele razy wyjaśniał Sikorskiemu, że Anglia nie będzie się sprzeciwiała rosyjskim żądaniom odnośnie polskich wschodnich granic.

Mołotow: Było jasne na konferencji w Moskwie, a zwłaszcza w Teheranie, że nie będzie żadnych różnic między nami i nimi.

Benesz: Niech mi Pan pozwoli powiedzieć teraz coś o naszych stosunkach z Polakami, gdyż wiem, że mieliście zastrzeżenia co do naszej polityki. Po pierwsze odnośnie czasu gdyście jeszcze nie byli w wojnie. Nam było potrzebne uznanie Anglików, ale oni obstawali przy tym, że nie uznają nas, o ile nie dojdziemy do porozumienia z Polakami. Robili nacisk na federację i to samo robili Polacy. Choć prowadziliśmy rokowania pod naciskiem, odmawiałem od samego początku zgody na federację. Podczas rokowań moje zasady i warunki były następujące:

- a) nie będzie żadnej federacji,
- b) co najwyżej mogłaby być konfederacja,
- c) byłyby to konfederacja *sui generis*.

Mołotow: Co pan ma na myśli mówiąc o konfederacji *sui generis*?

Benesz: Nie chciałem, by to określano jako konfederację, gdyż to ma pewne znaczenie w prawie międzynarodowym; prawnicy mogliby wtedy przyjść i powiedzieć nam, że nasza konfederacja

musi być to i tamto. Dlatego dodałem, że konfederacja między nami i Polakami musi być specjalna, *sui generis*, i że jej zasady muszą być ustalone w dalszych rokowaniach. Następnie podałem następujące warunki dla rokowań, o których poinformowałem Polaków, Anglików i także Bogomołowa:

- a) nic nie będzie łączyło nas i Polaków, jeżeli stosunki między Polską i ZSSR nie będą przyjazne;
- b) jeżeli spory terytorialne między nami nie będą załatwione w przyjazny sposób;
- c) nie będzie żadnej konfederacji bez radykalnych zmian wewnętrznych w Polsce.

Mołotow: Co pan przez to rozumie?

Benesz: Jest to oczywiście niemożliwe, by dwa państwa o całkowicie odmiennej strukturze wewnętrznej — feudalizm w Polsce, w naszym kraju dojrzała demokracja — połączyły się w przyjaznej, ścisłej i trwałej współpracy.

- d) nie byłbym nic podpisał za granicą; możemy tylko dyskutować, zaś zdecydować musi naród w kraju.

W końcu Polacy wykorzystali rokowania przeciwko nam i przeciwko wam i właśnie dlatego położyłem koniec tej niemożliwej sytuacji. Wstrzymaliśmy dyskusję do czasu załatwienia wszystkich innych spraw. By panu pokazać jak Polacy patrzyli na te rzeczy, niech mi pan pozwoli zacytować Sikorskiego. W czasie *lunch'u* domagał się ode mnie, abyśmy podpisali konfederację bez oglądania się na kogokolwiek i byśmy postawili innych wobec faktu dokonanego. Muszę panu teraz wyjaśnić jak powstała deklaracja z 11 listopada 1940; to było wtedy gdyście jeszcze nie byli w wojnie. Prowadziliśmy rokowania z Polakami; wszystko ujmowałem na piśmie i mam wszystkie dokumenty ze sobą. Nagle w listopadzie oni wystąpili z twierdzeniem, że z uwagi na ich święto narodowe 11 listopada pragną podpisać z nami deklarację o wspólnej polityce w przyszłości. Robili to pod wpływem Anglików. Zgodziłem się w zasadzie, i w przeddzień 11 listopada przynieśli tekst deklaracji i nalegali na jej podpisanie. Ponieważ deklaracja zawierała formułki, które nawet dzisiaj możemy podtrzymywać i ponieważ potrzebna nam była współpraca Polaków, zatem podpisałem ją. To jest ta deklaracja, którą uznajemy nawet dzisiaj. Uważam, że ona nie pozostaje w sprzeczności z naszym traktatem, o ile Polacy przystąpią do protokołu.

Mołotow: Nie do protokołu. Oni muszą podpisać traktat; protokół tylko daje im prawo do tego.

Benesz: Naturalnie; wtedy deklaracja straci wszelkie znaczenie.

Mołotow: Ale wyście zawarli jeszcze inną umowę?

Benesz: Tak, zawarliśmy; była to deklaracja z 21 stycznia 1942.

Mołotow: Z tą właśnie myśmy się nie zgodzili.

Benesz: Obecnie jest ona nieważna i niebyła; powiedzieliśmy sobie wzajemnie, że wstrzymamy prace, oświadczyłem Mikołajczykowi, że nie czuję się związany tą deklaracją oraz wytłuma-
czyłem mu dlaczego. Po deklaracji listopadowej zostały utworzone różne komisje i pracowały długi czas. Narady w tych komisjach — teraz powiem panu coś o „trupie w naszej szafie” — wykazały że nie było żadnej szansy dla porozumienia. Smutny, który był dłuższy czas w Warszawie i znał tamtejsze stosunki, pilnował spraw polskich dla mnie i informował mnie o ich rozwoju.

Smutny: Sądząc ze sposobu w jaki były prowadzone, byłem od samego początku bardzo sceptyczny co do tych rokowań.

Benesz: Byłem przekonany, że porozumienie będzie możliwe i rzeczywiście chciałem uzgodnić warunki z Polakami, naturalnie w pewnych granicach. Ale niektórzy z naszych ministrów nie słuchali mnie i prowadzili rokowania bardzo niedbale mówiąc, że w każdym wypadku one nigdzie nie zaprowadzą, więc dlaczego nie mielibyśmy pozwolić Polakom prowadzić je na swój sposób; tak więc Polacy ostatecznie ich złapali. Nasi ludzie zrobili błąd nie mówiąc mi o wszystkim — w tym czasie wy byliście już w wojnie — i podpisali styczniową deklarację tylko po to, by przypodobać się Polakom. Powiedziałem im od razu, że nie uznaję tej umowy, a że nie może być ważna bez ratyfikacji przez prezydenta, ja nigdy jej nie zaratyfikuję. W myśl naszej konstytucji umowy są ratyfikowane tylko przez prezydenta, bez parlamentu. Tak jak powiedziałem Mikołajczykowi, uznaję tylko pierwszą deklarację, tę z listopada, ale nie drugą.

Mołotow: Jednakże została ona opublikowana.

Benesz: Tak, to prawda; jeśli jej nie ma tutaj, Fierlinger da ją Panu.

Fierlinger: Była opublikowana także tutaj; muszą ją mieć.

Korniejczuk: Tak, mamy ją.

Benesz: Ta styczniowa deklaracja jest prawnie nieważna. Widzi pan, Polacy wysunęli w tym czasie sprawę granic; powiedzieli, że nie ustąpią odnośnie wschodnich granic, ale co do Cieszyna powiedzieli, że jeżeli zgodzimy się na konfederację, to nie będzie sprawy cieszyńskiej. Dałem wtedy polecenie, by nie prowadzić żadnych dalszych dyskusji z nimi. Myślę, że te szczegóły mogą

pana interesować. Również powiedziałem o wszystkim Anglikom. Obecnie nasza umowa znaczy, że wszystkie porozumienia odnośnie konfederacji przestały być ważne.



Trzeci protokół Smutnego z konferencji w dniu 16 grudnia 1943 roku zawiera ciekawą wymianę zdań na temat ruchu oporu w Czechosłowacji i w Polsce:

Benesz: Chcemy także prowadzić operacje wojskowe na naszym terenie. Wiemy że z początku nie byliśmy zdolni do walki. Chcemy co najmniej zrobić to na końcu — przed końcem — by nasza ludność miała poczucie udziału w wojnie ściśle przy boku Rosji. Dlatego prosimy was o pomoc w uzbrojeniu, ponieważ rewolucja, wojna partyzancka, wybuchnie w końcu w naszym kraju.

Mołotow (raczej sarkastycznie): Przeciw komu?

Benesz: Przeciw Niemcom. Jest możliwe, że Niemcy upadną wcześniej, ale tego nie chcę; musimy być gotowi.

Mołotow: Jeśli o nas chodzi, chcemy by Niemcy upadły możliwie najwcześniej, bez czekania na sformowanie czechosłowackiej armii. Jaka jest obecnie sytuacja w waszym kraju?

Benesz: Obecnie jawne powstanie wywołałoby jedynie niepotrzebną rzeź; natomiast musimy zrobić wszystko, by nasza ludność była gotowa.

Mołotow: Jaki rodzaj oporu wasza ludność obecnie prowadzi przeciw Niemcom; czy dokonują aktów sabotażu lub coś w tym rodzaju?

Benesz: W naszym kraju akty sabotażu zawsze miały miejsce i nadal trwają; ludność jest w pełni do nich przygotowana i pragnie je dokonywać; odpowiedzi które otrzymujemy z kraju wskazują, że w tej sprawie zgadzają się oni całkowicie z nami. Jednakże w naszym kraju musimy stosować inne metody niż np. Polacy. To co my robimy, to jest tak zwany techniczny (*scientific*) sabotaż, który szkodzi Niemcom bez przerwy i stale. Walczyliśmy z nimi przez trzysta lat.

Mołotow: Dobrze, ja jednak mam na myśli to, jaką skuteczną działalność wywrotową prowadzi wasza ludność? Polacy mają organizację podziemną, dokonują jednego aktu sabotażu za drugim, wysadzają mosty i pociągi.

Benesz: W naszym kraju sytuacja geograficzna jest inna. My jesteśmy jak najdalej od frontów: ludność nasza nalega, by bom-

bardowano fabryki, ale nic się nie dzieje. Wzywaliśmy Anglików, by bombardowali i także was wzywaliśmy. Jak dotąd nic się nie stało. Ale sabotaż trwa stale.

Mołotow: Jednakże nikt o tym nie wie, podczas gdy Polacy — nawet po zerwaniu stosunków dyplomatycznych — przekazywali nam spisy akcji terrorystycznych przeprowadzonych przez ich organizacje. Tam właśnie, pociągi, mosty...

Korniejczuk: (przytakuje poważnie i stwierdza jasno, że to jest ważna sprawa).

Smutny mówi o przygotowaniach czeskiej ludności by pomóc w zbombardowaniu zakładów Skoda; mówi o przygotowaniach do sabotażu w fabryce i o powodach dlaczego nie został dokonany.

Benesz omawia ponownie warunki w kraju i wyjaśnia dlaczego ani walka partyzancka ani sabotaż nie mogą być przeprowadzane na wielką skalę. Podkreśla że Czesi, odmiennie niż Polacy, nie robią wiele hałasu na ten temat. Takie same warunki panują w Słowacji. Jednakże, im bardziej front będzie się zbliżał do ich terytorium, tym częstsze będą akty sabotażu; także oddziały partyzanckie zostaną sformowane, jednakże to wszystko zależy od bliskości frontu. Dalsze życzenie zawarte w ich memorandum wojskowym dotyczy broni; podają powody dla których proszą o broń pochodzenia niemieckiego.

Mołotow: Dobrze, eksperci zbadają te sprawy.



Przy omawianiu spraw jugosłowiańskich Benesz wypowiedział takie zdanie:

Benesz: To są prawdziwi emigranci — bez żadnego kontaktu z ludnością. Politykierzy. Żenuje mnie to mówić, ale wszyscy moi przyjaciele w Londynie są tacy, wyrwani z własnej ziemi. Kwestia jugosłowiańska zostanie rozwiązana w ich własnym kraju. Puric prosił mnie, by ich bronić; zdaję sobie sprawę z tego, że to nie jest właściwa droga by ich bronić. To samo jest z Polską; stara Polska musi zniknąć. Jugosławia miała sztuczny reżym przez 15 lat: Aleksander, Paweł, Piotr II; mogą widzieć konsekwencje.



Benesz wiele razy demonstrował swą nieufność w stosunku do Anglii i Ameryki. W szczególności formułował obawy, że te kraje każą sobie płacić za zgodę na wysiedlenie Niemców z Czechosłowacji:

Benesz: Pamiętam jak musieliśmy ustąpić w sprawie konfederacji z Polską. Nie wiem z czym oni teraz wystąpią. Może z protokołem odnośnie Polski w naszym traktacie, co by pomogło w

rozwiązaniu sprawy polskiej; może z koncesjami ekonomicznymi lub finansowymi. Będą starać się zachować pewien wpływ w centralnej Europie.

Mołotow: Pytanie jak go zachować.

Benesz: Przed moim wyjazdem była to zawsze sprawa konfederacji.



Na końcu protokołu z tej konferencji znajduje się jeszcze takie sprawozdanie Smutnego:

Polskie sprawy. Prezydent (Benesz) uważa że wszystkie sprawy podstawowe zostały już omówione. Mołotow jest tego samego zdania. Jednakże przy innej okazji, gdy prezydent (Benesz) rozłożył mapę, Mołotow zauważył, że na niej nie została zaznaczona linia graniczna między Słowietami i Czechosłowacją. Prezydent natychmiast przedłożył inną mapę i wtedy wywiązała się rozmowa na temat granic w ogóle. Mołotow uważał linię Curzona, która była zaznaczona na mapie, za załatwioną. Anglicy i Amerykanie podobno przyszli na konferencję teherańską z mapami z zaznaczoną linią Curzona, „i my zrobiliśmy to samo” dodał z uśmiechem. Prezydent nawiązał do obaw Mikołajczyka, że Rosjanie nie zaakceptują linii Curzona i będą żądać więcej. „Nie, raczej weźmiemy pod uwagę małe ustępstwa. Gdy mieliśmy do czynienia z Niemcami, oczywiście staraliśmy się wziąć jak najwięcej terytorium z ludnością słowiańską, by jej im nie zostawić. Ale linia Curzona może podlegać dyskusji (*is negotiable*)”. Prezydent zauważył, że Polacy wymienili dwie rzeczy: Białystok i Łomża. Mołotow powiedział: „Białystok ma przeważającą większość ludności białoruskiej; to jest poza dyskusją. Łomża to inna sprawa; jest prawdą, iż ludność polska jest tam w większości — Łomża jest polska”. (Jest jasne, że zwróciliby ją Polakom). Na konferencji w Teheranie, Odra, jako zachodnia granica Polski była przedmiotem dyskusji. Wskazując na wielkość Polski od linii Curzona do Odry Churchill zauważył: „Co za głupcy; w każdym razie będą mieć znowu Wielką Polskę!” Prezydent zapytał o zamiary Rosjan odnośnie Prus Wschodnich; czy chcą oddać je w całości Polsce. Mołotow odpowiedział negatywnie, gdyż potrzebne im jest wybrzeże koło Memla; w konsekwencji zatrzymaliby większą część wybrzeża i kraj wewnątrz linii przekątnej od Królewca — resztę mogłaby otrzymać Polska. Wyłoniła się sprawa ilości Niemców, którzy mieliby być wypędzeni z Polski. Prezydent oceniał tę liczbę na trzy i pół miliona. Mołotow oświadczył: „To nic nie jest, to jest łatwe”. Prezydent nalegał że Polacy

powinni dostać na zachodzie tyle terytorium niemieckiego, by ich granica z Niemcami była możliwie najkrótsza; to wymaga poważnych poprawek w północnych i południowych częściach tej granicy. „Dla nas ma specjalne znaczenie część południowa, ponieważ to powiększy naszą granicę z Polską skracając jednocześnie tę z Niemcami; to by miało poważny wpływ na naszą politykę i na całą sytuację. Gdy rozmawialiśmy z Polakami, nalegali abyśmy rozszerzyli nasze terytorium w tym rejonie kosztem Niemiec. My tego nie chcemy; to by tylko powiększyło ilość Niemców których staramy się wypędzić z tego terytorium. Ale niech to wezmą Polacy”. Odnośnie naszej wspólnej granicy z Rosją, tak jaką ona była w 1939, zrobiono tylko jedną uwagę że powinna być dłuższa. „Lwów jest poza dyskusją, ponieważ jest w ramach linii Curzona; nie możemy go ustąpić Polakom”. Korniejczuk, który był obecny, podkreślił znaczenie Lwowa dla Ukraińców. Prezydent Benesz powiedział: „Mówiłem to samo Mikołajczykowi i zachowuję w pamięci, że Amerykanie i Anglicy już tak zdecydowali w 1919”.

Benesz pragnął ująć rezultaty swych rozmów z Mołotowem w formie wspólnie podpisanego protokołu i przedłożył jego projekt, który według zapisków Śmurnego zawierał taki ustęp o Polsce:

e) *Polska*. ZSSR pragnie, by Polska była niepodległa i silna i chce z nią współpracować tak jak z Czechosłowacją. Uznano, że tylko prawdziwie demokratyczny rząd polski, w pełnej zgodzie z narodem polskim, może dać gwarancję takiej przyszłej owocnej współpracy. Dr Benesz wyjaśnił obecny stan rokowań między rządami republik polskiej i czechosłowackiej, oraz stwierdził, że jedyne wiążące porozumienie między dwoma rządami, datowane — listopad 1940, nie sprzeciwia się zasadom sowiecko-czechosłowackiej umowy z 13 grudnia 1943 roku, która otwiera drogę dla przystąpienia Polski, jak to zostało przewidziane w protokole dołączonym do umowy.

Protokół ten nie został podpisany, gdyż strona sowiecka nie chciała takiej formalizacji rozmów z Beneszem. Projekt przedłożony przez Benesza ma jednak znaczenie jako wyraz jego poglądu na znaczenie tych rozmów.



Z przytoczonych powyżej tekstów bije wyraźna niechęć Benesza do Polaków, niechęć większa, a może tylko mniej skrywana, niż u jego sowieckich rozmówców. Na tle tych protokołów byłoby rzeczą ważną, by ktoś z polskiej strony opracował rozmowy prowadzone w Londynie w latach 1940-1943 o federację czy konfederację Polski z Czechosłowacją. W szczególności wy-

maga omówienia sprawa polsko-czeskiej deklaracji z 21 stycznia 1942, której Benesz się tak usilnie wobec Mołotowa wypierał. W morzu iluzji polskich co do związku z Czechami utonęła sprawa Zaolzia. Latem 1942 byłem w Stanach Zjednoczonych Ameryki i wtedy konsul polski w Pittsburgu, Stark, otrzymał taki list z Londynu od prezesa Rady Narodowej, Stanisława Grabskiego:

25 lipca 1942.

„Szanowny Panie,

W odpowiedzi na Pański list z 2 bm. komunikuję:

Moim zdaniem prez. Benesz i min. Ripka w gruncie rzeczy nie życzą sobie konfederacji z Polską. Są bowiem zapatrzeni całkowicie w Rosję, z którą chcieliby mieć wspólną granicę. Dlatego, udając neutralność, popierają *de facto* pretensje Rosji do „rewizji” granicy z nami, naszym oczywiście kosztem. A Rosja nie chce konfederacji środkowo-europejskiej, bo nie chce mieć na zachodzie silnego sąsiada. Czeska Rada Państwowa wysuwa teraz coraz bardziej prowokacyjnie żądanie zwrotu Zaolzia. Minister Ripka oświadczył na posiedzeniu tej Rady, że to jest warunek *sine qua non* konfederacji z Polską. My w dalszym ciągu jakbyśmy tego nie widzieli, zabiegamy o posuwanie naprzód sprawy konfederacji, bo liczymy się z możliwością takiego układu stosunków że Czechosłowacja będzie musiała zrezygnować z opierania się o Rosję. A zresztą pytanie, czy Benesz ma za sobą większość narodu czeskiego i słowackiego. Uważam za bardzo pożądane zacieśnienie stosunków ze Słowakami. Nie jest naszą rzeczą dziś to mówić Słowakom — ale możemy chętnie słuchać ich ewentualnie wynurzeń na temat konfederacji polskiej, czeskiej i słowackiej, a nie polskiej i czzechosłowackiej.

Jest to wszystko, co piszę, mym osobistym zdaniem — a nie oficjalną naszego rządu czy Rady Narodowej opinią.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania, oraz serdeczne pozdrowienia.

St. G r a b s k i”.



Protokoły rozmów Benesza ze Stalinem i Mołotowem w grudniu 1943 roku odtwarzają dobrze nastroje, panujące wtedy w Moskwie w stosunku do spraw polskich. Na tle takich nastrojów zrodziła się wpieryw rozmowa posła sowieckiego w Bernie z ministrem Ładosiem w marcu 1944 roku i półtora miesiąca potem

inicjatywa sowiecka za pośrednictwem Benesza podjęcia rozmów z przedstawicielem Mikołajczyka w Londynie.

Stanisław KIRKOR

PROJEKT PODSTAW DO DYSKUSJI DLA KOMITETU KOORDYNACYJNEGO POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEGO*

1. Zakres kompetencji Związku Polsko-Czechosłowackiego w dziedzinie polityki zagranicznej.
2. Zakres kompetencji Związku Polsko-Czechosłowackiego w dziedzinie obrony wojskowej.
3. Zakres kompetencji Związku Polsko-Czechosłowackiego w dziedzinie polityki gospodarczej.
4. Zakres kompetencji Związku Polsko-Czechosłowackiego w dziedzinie polityki finansowej.
5. Zakres kompetencji Związku Polsko-Czechosłowackiego w innych dziedzinach.
6. Czy i jaki miały być organ nadrzędny Związku?
7. Czy i jaki miały być wspólny organ wykonawczy?
Czy i jaki miały być wspólny organ administracyjny?
8. Czy i dla jakich spraw miały istnieć wspólny organ ustawodawczy?
9. Czy i dla jakich spraw miały istnieć wspólny organ sądowy?
10. Inne kwestie związane z organizacją i kompetencją Związku.
11. Czy miałyby istnieć gwarancja Związku dla pewnych podstawowych swobód konstytucyjnych?
12. Czy i ewentualnie jakie państwa powinnyby również wejść w skład Związku?
13. Forma w jaką ujęte byłoby ewentualne porozumienie obu rządów w sprawie stworzenia Związku, z zastrzeżeniem aprobaty obu krajów.
14. Stosunek Związku do Niemiec.
15. Stosunek Związku do innych krajów wschodniej, środkowej i bałkańskiej Europy.
16. Stosunek Związku do Zachodu.
17. Stosunek Związku do Rosji.
18. Problemy graniczne polsko-czechosłowackie.

PROJEKT WSPÓLNEJ DEKLARACJI RZĄDÓW POLSKI I CZECHOSŁOWACJI**

Rządy Polski i Czechosłowacki są zgodne w następujących sprawach, dotyczących przyszłej konfederacji Polski i Czechosłowacji:

* Projekt ten był ustalony na posiedzeniu Komitetu Koordynacyjnego polsko-czechosłowackiego z dn. 19. I. 1942 w Ambasadzie RP w Londynie pod przewodnictwem ambasadora Raczyńskiego.

Ze strony czeskiej brali udział pp.: Ripka, Necas, Stransky, Slavik, Feierabend, Skalicky, J. Hejret. Ze strony polskiej: Mikołajczyk, Stroński, Strasburger, Popiel, Tarnowski, W. Skulski.

** Przyjęty na tym samym posiedzeniu Komitetu Koordynacyjnego dn. 19. I. 1942 i zatwierdzony przez oba rządy 21. I. 1942.

1. Oba rządy pragną, aby konfederacja polsko-czechosłowacka objęła także inne państwa tego obszaru europejskiego, z którym związane są żywotne interesy Polski i Czechosłowacji.

2. Celem konfederacji jest zapewnienie wspólnej polityki w zakresie:

- a) spraw zagranicznych,
- b) spraw wojskowych,
- c) spraw gospodarczych i finansowych,
- d) spraw socjalnych,
- e) komunikacji, poczt i telegrafów.

3. Konfederacja będzie miała wspólny Sztab Główny, którego zadaniem będzie przygotowanie obrony, a w czasie wojny — będzie miała jedno Dowództwo Naczelne.

4. Konfederacja będzie koordynować politykę handlu zagranicznego i taryf celnych państw do niej należących, w dążeniu do zawarcia Unii Celnej.

5. Konfederacja będzie miała uzgodnioną politykę monetarną. Samodzielne banki emisyjne państw należących do konfederacji zostaną utrzymane; ich zadaniem będzie dbanie o to, aby ustanowiony stosunek między walutami narodowymi był utrzymany.

6. Konfederacja będzie koordynować polityki finansowe, w szczególności w dziedzinie podatków, państw należących do niej.

7. Rozwój i administrowanie komunikacji kolejowej, drogowej, wodnej i lotniczej, jak też służby telekomunikacyjnej będzie odbywało się według wspólnego planu. Jednakowa taryfa opłat pocztowych i telekomunikacyjnych będzie obowiązywała na całym terenie konfederacji.

Państwa posiadające porty morskie i rzeczne będą uwzględniać interesy gospodarcze całej konfederacji. Ponadto państwa wchodzące w skład konfederacji będą wzajemnie popierać interesy portów morskich i rzecznych państw należących do niej.

8. Koordynacja będzie stosowana w dziedzinie polityk socjalnych.

9. Konfederacja zapewni współpracę między jej członkami w dziedzinie szkolnictwa i kultury.

10. Sprawy obywatelstwa państwowego należą do kompetencji poszczególnych państw wchodzących w skład konfederacji. Ruch osobowy między państwami należącymi do konfederacji będzie odbywał się bez żadnego ograniczenia, w szczególności bez paszportów zagranicznych i wiz. Uregulowana zostanie sprawa swobody pobytu i działalności zarobkowej na terytorium całej konfederacji obywateli poszczególnych państw należących do niej.

11. Uregulowana zostanie również kwestia wzajemnego uznawania przez państwa należące do niej dyplomów szkolnych i zawodowych, dokumentów i wyroków sądowych, oraz kwestia wzajemnej pomocy prawnej, w szczególności wykonywania wyroków sądowych.

12. Konstytucje poszczególnych państw należących do konfederacji zagwarantują obywatelom tych państw następujące swobody:

- a) wolność sumienia,
- b) wolność osobistą,
- c) wolność nauki,
- d) wolność słowa i prasy,
- e) swobodę organizacji i stowarzyszeń,
- f) równość wszystkich obywateli wobec prawa,
- g) wolny dostęp wszystkich obywateli do sprawowania wszelkich funkcji państwowych,
- h) niezależność sądów,
- i) kontrolę rządów przez przedstawicielstwa narodowe, wybrane w drodze wolnych wyborów.

13. Oba rządy są zgodne co do tego, że zapewnienie wspólnej polityki w powyższych dziedzinach wymaga stworzenia wspólnych organów konfederacji.

14. Państwa należące do konfederacji będą wspólnie pokrywać jej wydatki.

Londyn, dnia dziewiętnastego stycznia, tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku.

ZA RZĄD CZECHOSŁOWACKI:

ZA RZĄD POLSKI:

DOKUMENTY

Jerzy MICHALEWSKI

R E L A C J A

JERZEGO MICHALEWSKIEGO, emisariusza do kraju na przełomie 1939-1940 roku, następnie przedstawiciela Komendanta Związku Walki Zbrojnej (później Armii Krajowej) u Tymczasowego Delegata Rządu Jana Skorobohatego-Jakubowskiego, mającego pseudonim Vogel i Kaczmarek, wreszcie Generalnego Sekretarza Delegatury Rządu na Kraj, gdy Delegatem Rządu był Cyryl Ratajski, mający pseudonim Wartski.



Pisząc moją relację będę musiał w dużej mierze posługiwać się pamięcią, gdyż okres działalności Tymczasowego Delegata Rządu Skorobohatego-Jakubowskiego nie pozostawił prawie żadnych źródeł dokumentalnych a okres Głównego Delegata C. Ratajskiego pozostawił ich bardzo niewiele. Według oświadczenia Stefana Pawłowskiego, ostatniego Sekretarza Generalnego Del. Rządu (nazywanego później Szefem Biura Prezydialnego) prawie wszystkie dokumenty za okres do końca 1942 roku złożone zostały w gmachu Archiwum Akt Dawnych i spłonęły tam w czasie Powstania Warszawskiego. W każdym razie znalazłem tylko drobną część dokumentów z tego okresu w archiwum Zakładu Historii Partii względnie w archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego.

Dwudziestokilkuletni dystans dzielący nas od ówczesnych zdarzeń znacznie utrudnił należyte wykonanie pracy.

Wyjazd do Paryża, pobyt w Paryżu i powrót do Kraju

Do Paryża wyjechałem z Gdyni (gdzie pracowałem przed wojną) dzięki pomocy konsula włoskiego w Gdańsku, który

mnie i kilku innym Polakom ułatwić podróż do Włoch przez Niemcy. Dalszej pomocy w podróży z Włoch do Francji udzielił nam polski konsul generalny w Mediolanie.

Zamiarem moim, jako oficera rezerwy, było stawienie się do szeregów Armii Polskiej formowanej we Francji. Po przybyciu do Paryża 10 grudnia 1939 roku zostałem wprawdzie przyjęty do wojska w moim przedwojennym stopniu kapitana, jednakże nie dawano mi większych nadziei na zajęcie etatowego stanowiska w wojsku, przynajmniej w najbliższych miesiącach a to ze względu na nadmiar oficerów w stosunku do zgłaszających się szeregowych. Przy takich perspektywach — po przejściu przez obóz w Coëtquidan, postanowiłem zgłosić moją gotowość wyjazdu do Kraju w charakterze emisariusza. Zameldowałem się natychmiast u gen. Kazimierza Sosnkowskiego, którego znałem jeszcze z okresu 1914-1917 r., prosząc go o skierowanie mnie do Kraju. Gen. Sosnkowski był wówczas Przewodniczącym nowoutworzonego Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju i równocześnie Komendantem Głównym Związku Walki Zbrojnej. — Równocześnie ze mną zgłosił swoją chęć wyjazdu do Kraju mój znajomy z pracy w gospodarce morskiej — Władysław Gieysztor.

Po dwukrotnych lub trzykrotnych rozmowach z Generałem Sosnkowskim, w czasie których otrzymaliśmy instrukcje dla ZWZ-tu, wręczono nam listę osób z którymi mieliśmy się skontaktować przed wyjazdem i otrzymać od nich informacje dla krajowych grup politycznych oraz pytania na które mieliśmy przywieźć odpowiedzi z powrotną podróżą do Paryża. Muszę tu zaznaczyć, że po wykonaniu zadań w Kraju mieliśmy powrócić do Francji.

O ile pamiętam, część agend Rządu Polskiego była już w grudniu w trakcie przenoszenia się do Angers, niemniej jednak pozostało jeszcze w Paryżu wiele instytucji i osób z którymi mieliśmy się skontaktować; przede wszystkim wówczas pozostało jeszcze w Paryżu Ministerstwo Spraw Wojskowych. Do tych osób w pierwszym rządzie należeli: ministrowie Aleksander Ładoś, Marian Seyda, Jan Stańczyk, St. Stroński, St. Kot, z wojskowych płk Izidor Modelski i kilku oficerów ze sztabu. Rozmowy te oraz nauczanie się na pamięć otrzymanych od generała Sosnkowskiego instrukcji (mimo otrzymania niektórych z nich na piśmie) trwały od 10 do 25 grudnia, tj. do dnia wyjazdu z Paryża. Na piśmie otrzymaliśmy jedynie powtórzenie rozkazu Nr 1 przejścia dowództwa nad warszawskim obszarem wojskowym przez płk. Stefana Roweckiego oraz rozkaz dla gen. Michała Tokarzewskiego objęcia obszaru wojskowego we Lwowie. Poprzednie rozkazy tej samej treści wysłane zostały — jak nam

zakomunikowano — przez emisariusza, który wyjechał do Kraju z końcem listopada 1939 roku. Był nim — według relacji złożonej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk — przez płk. Antoniego Sanojcę — emisariusz F. Szymański ps. Konarski¹. — Rzekomo miał polecenie niekontaktowania się z komendą SZP, co wydaje mi się nieprawdopodobne, jako, że wiózł przecież wyżej wymienione rozkazy.

Zapoznaliśmy się ze Statutem ZWZ-tu (również uprzednio wysłanym do Kraju), w którym przewidziano podział Kraju na kilka obszarów wojskowych.

Z generałem Sikorskim mieliśmy tylko jedną rozmowę tuż przed wyjazdem, w obecności gen. Sosnkowskiego. Obydwaj generałowie kładli duży nacisk na konieczność zachowania przez wojsko absolutnej apolityczności, co było dla nas zupełnie zrozumiałe, jako że w poprzednich rozmowach z niektórymi osobami wyrażano w tej kwestii duże obawy i wątpliwości, czy ZWZ nie jest opanowane przez grupy „sanacyjnych” oficerów.

Będąc już w Kraju, często spotykałem się z pytaniami na temat stosunku gen. Sikorskiego do osoby Ryszarda Świętochowskiego. O R. Świętochowskim będę pisał dalej w dziale „Biuro Polityczne”, obecnie pragnę jedynie podkreślić, że w czasie tej jedynej rozmowy otrzymaliśmy od gen. Sikorskiego jedynie polecenie skontaktowania się z R.Ś. „od którego możemy otrzymać cenne informacje” — jak wyraził się Generał. Nie wyczuliśmy wówczas, by gen. Sikorski przywiązywał do osoby R.Ś. szczególną wagę, jako do swojego „męża zaufania”, natomiast określenie to powtarzało się często w czasie naszej jednej rozmowy z ministrem Stanisławem Kotem, przy czym prof. Kot oświadczył nam, że Ryszard Świętochowski odegra rolę kierowniczą w ruchu podziemnym. Komentowaliśmy później z Gieysztozem tę rozbieżność między stanowiskiem Generała i prof. Kota. Ponieważ prof. R. Świętochowski jako szef Biura Politycznego istotnie odegrał dość poważną, aczkolwiek nie pozytywną rolę, pozwolę sobie powrócić do tego tematu w mojej dalszej relacji, kiedy znalazłem się w I-szym oddziale sztabu ZWZ a później w aparacie Tymczasowego Delegata Vogla i wreszcie jako sekretarz generalny Delegatury Rządu.

Rozmowy z politykami oraz ministrami w Paryżu były raczej natury informacyjnej o sytuacji w Rządzie i w poszczególnych, polskich ugrupowaniach politycznych. Informacje te mie-

1. Jak wspomina M. Tokarzewski-Karaszewicz w swoich wspomnieniach „U podstaw tworzenia Armii Krajowej” w *Zeszytach Historycznych* Nr 6, Paryż, 1964, str. 18-23 — emisariusz Konarski istotnie w swojej pierwszej podróży do kraju miał zakaz kontaktowania z Generałem.

liśmy przekazać stronnictwom politycznym w Kraju i przywieść po powrocie do Paryża wiadomości krajowe. W szczególności duże zainteresowanie w tych rozmowach wyrażali min. Kot i Seyda, zwłaszcza, jeżeli chodziło o stosunek partii politycznych do wojska i odwrotnie. Odnosiliśmy wrażenie, że Rząd nie miał wówczas (tj. w okresie do 24 grudnia 1939 roku) wiadomości, czy poprzedni kurier dotarł do Kraju, wyjeżdżaliśmy zatem — na wszelki wypadek — jak nam wyjaśniano, z tym samym bagażem informacyjno-instruktażowym, uzupełnionym aktualnymi sprawami. Mój krótki (osiemnastodniowy) pobyt w Paryżu, w tym kilka dni poświęconych na poszukiwanie przydziału wojskowego, nie pozwolił mi na dokładniejsze wyrobienie sobie obrazu o sytuacji, nastrojach i tendencjach, panujących w polskich sferach rządowych oraz politycznych. O te moje wrażenia często byłem zapytywany w Kraju, na co mogłem jedynie ogólnie stwierdzić, że stosunek do ZWZ-tu niektórych osób i grup politycznych, jak np. socjalistów był dobry, minister Seyda wyrażał się z rezerwą a jedynie profesor Kot ustosunkował się nieufnie.

Podróż rozpoczęliśmy dnia 25 grudnia 1939 roku a w przeddzień wyjazdu zostaliśmy wraz z Gieysztozem zaproszeni na Wigilię do Sztabu gen. Sosnkowskiego, w czasie której Generał był bardzo ożywiony i — nie mówiąc o kogo chodzi — wniósł toast na pomyślność podróży „wędrowców, wybierających się w świat”.

Należy podkreślić, że przygotowania do naszego wyjazdu, termin wyjazdu i trasa, były prowadzone w ścisłej tajemnicy a nasi rozmówcy byli również proszeni o jej zachowanie, co zresztą niezawsze było stosowane.

Następnego dnia, tj. 25 grudnia rano, mając paszporty na zmienione nazwiska oraz wizę włoską, wyjechaliśmy samochodem Gieysztoza przez Fontainebleau, Lyon, Niceę (gdzie zatrzymaliśmy się 2 dni) do Rzymu. W Rzymie, dzięki pomocy ambasadora Wieniawy-Długoszowskiego, otrzymaliśmy wizy: jugosłowiańską i węgierską. W Budapeszcie, mając podane w Paryżu adresy, skierowaliśmy się do placówki, organizującej przerzuty do Polski, którą prowadził major Jan Mazurkiewicz, późniejszy płk „Radosław”. Nie pamiętam czy był już wówczas w Budapeszcie Fietowicz, który w późniejszym okresie, z ramienia prof. Kota, kierował tą placówką. W kilka dni później, zaopatrzeni w dokumenty aktualne w Generalnej Guberni (Gieysztoz — jako Niemiec Rudolf Langrod, ja jako Jerzy Dokładny) wyjechaliśmy samochodem do Koszyc, skąd piechotą przez Karpaty, doszliśmy w okolice Cisny. Przerzut był doskonale zorganizowany — mimo, że musieliśmy przejść przez 3 punkty łącznikowe, gdzie przejmowali nas za każdym razem inni ludzie. W obawie przed spotka-

niem się ze strażami węgierskimi i niemieckimi, musieliśmy unikać uczęszczanych dróg, co wobec bardzo ostrej zimy i wysokiego śniegu 1939/40 roku, stwarzało duże trudności, zwłaszcza, że szliśmy nocami (dwie noce). Z Cisny bez przeszkód, dostaliśmy się wynajętymi sankami do stacji kolejowej w Sanoku, po czym kolejną do Warszawy.

Muszę na tym miejscu sprostować pewne nieścisłości, jakie zakradły się do relacji Władysława Gieysztora z rozmów, jakie prowadziliśmy w Paryżu, opublikowanej w tygodniku *Kierunki* Nr 30 z dnia 27 lipca 1958 roku. Gieysztor pisząc, że: „naszym najistotniejszym zadaniem, zleconym przez Rząd w Paryżu, było zorganizowanie tajnych władz politycznych i wojskowych w Polsce” — przypuszczalnie nie zrozumiał dobrze instrukcji, przekazanych nam przez Rząd i przedstawicieli ugrupowań politycznych. Jak już pisałem na wstępie — zadaniem naszym było przekazanie informacji otrzymanych z różnych źródeł i zebranie w Kraju informacji. Nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć polecenia organizowania życia konspiracyjnego, gdyż partie polityczne kontynuowały swą działalność przedwojenną, wojsko podziemne w styczniu 1940 roku organizacyjnie było już daleko zaawansowane a dalsze ramy organizacyjne były w trakcie wykonywania. Również nie przypominam sobie, aby Gieysztor wioził z Paryża 500 tysięcy złotych dla organizacji „Związek Czynu Zbrojnego”, którą kierował Olchowicz w ramach Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych (CKON). Pisze o tym płk A. Sanojca w swojej relacji. Prosiłem Gieysztora o sprostowanie tych nieścisłości. W następnym numerze *Kierunków* ukazała się jedynie wzmianka, że relacja z podróży do Kraju nie została ze mną uzgodniona. Inne szczegóły umieszczone w relacji Gieysztora — w mniejszym lub większym stopniu — zgadzały się z rzeczywistym przebiegiem naszej misji.

Po przyjeździe do Warszawy w dniu 4 lub 5 stycznia 1940 roku, zameldowaliśmy się z Gieysztorem u płk. Roweckiego, do którego wprowadził nas jego brat Stanisław. Ten szybki kontakt zawdzięczam temu, że rodzinę państwa Roweckich znałem sprzed wojny.

W czasie kilkudniowych rozmów z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem i płk. Stefanem Roweckim, po wręczeniu posiadanych instrukcji i rozkazów, zdawaliśmy możliwie dokładne relacje z naszych rozmów z generałami Sikorskim i Sosnkowskim. Okazało się, że kurier, wysłany z Paryża z instrukcją Komendanta Głównego ZWZ Nr 1 przybył do Polski z początkiem grudnia 1939 roku. Instrukcja ta — jak pisałem na wstępie — przewidująca podział Polski na 6 obszarów wojskowych Nr 1

w Warszawie, Nr 2 w Białymstoku, Nr 3 we Lwowie, Nr 4 w Krakowie, Nr 5 w Poznaniu i Nr 6 w Toruniu — była szeroko i krytycznie komentowana. Gen. Tokarzewski znał już rozkaz objęcia przez niego obszaru wojskowego we Lwowie. Sprawa ta była omawiana w naszej obecności i krytykowana przez najbliższe otoczenie generała, który nie wypowiadał się na ten temat, widoczne jednak było, że decyzja ta była dla niego przykrym, raz, że bądź co bądź, był inicjatorem i twórcą SZP, po wtóre zdawał sobie sprawę z tego, że działalność jego na terenie, na którym był dobrze znanym człowiekiem, będzie dla niego bardzo trudna i wyjątkowo niebezpieczna.

Już w pierwszych dniach po przyjeździe do Warszawy, skontaktowałem się z przedstawicielem Stronnictwa Ludowego — Stefanem Korbońskim — dla którego miałem informacje i instrukcje. Przez St. Korbońskiego dostałem się do b. Marszałka Macieja Rataja, który mieszkał w swoim przedwojennym mieszkaniu przy ul. Hożej. Rataj był wówczas po swoim pierwszym aresztowaniu, jednakże więzienie nie zmniejszyło jego aktywności. W tym czasie — około 10 stycznia 1940 roku — był przewodniczącym Głównej Rady Politycznej SZP. Ze względu na to, że Rataj, po wypuszczeniu go z więzienia, mógł być inwigilowany, Korboński zastępował go w pracach GRP (Głównej Rady Politycznej). Rozmawiałem również z Kazimierzem Pużakiem i Leonem Nowodworskim, członkami Rady z ramienia WRN i Stronnictwa Narodowego. Utkwiło mi w pamięci, że gdy Korboński zwrócił uwagę na zarysowujące się zadrażnienia między grupami politycznymi, Rataj, podenerwowany, oświadczył mocno podkreślając słowa: „nie może być w tej chwili żadnych zadrażnień, gdyż grozi to rozbiciem jedności kraju”. Takie samo stanowisko wyrażał niejednokrotnie Pużak. Słowa te niejednokrotnie przypominaliśmy później w rozmowach z Korbońskim, gdy rozpoczęły się konflikty między stronnictwami, a zwłaszcza, gdy omawiane były sprawy „scalenia” różnych organizacji wojskowych, działających poza ZWZ-tem.

Po dwóch tygodniach rozmów informacyjnych oraz zbieraniu materiałów dla Rządu i polityków w Paryżu, Gieysztor wyjechał w drogę powrotną a ja poprosiłem płk. Roweckiego o wyjednanie zgody gen. Sosnkowskiego na moje pozostanie w kraju.

Moja misja w Poznaniu

Biorąc pod uwagę moją znajomość języka niemieckiego oraz stosunki na terenie miasta Poznania, komendant ZWZ postano-

wił wydelegować mnie na tamten teren dla skontaktowania się z ruchem konspiracyjnym w województwie poznańskim i ewentualnie nakłonienia istniejących tam organizacji wojskowych do podporządkowania się centralnemu ośrodkowi wojskowemu.

Otrzymawszy odpowiednio spreparowane dokumenty, wybrałem się do Poznania, gdzie panował już wszechwładnie język niemiecki, a akcja dyskryminacyjna była w pełnym toku. Skontaktowałem się przede wszystkim z redaktorem *Kuriera Poznańskiego*, Edwardem Piszczem, którego znałem jeszcze sprzed wojny, gdy był przedstawicielem tego pisma na Wybrzeże. Przez niego dostałem się do jednego z najbliższych współpracowników prałata Prądyńskiego — Kiryły Sosnowskiego, dziennikarza i publicyisty, aktywnego działacza Związku Zachodniego. Prałat Prądyński, żyjący wówczas jeszcze na wolności, był moralnym przewodnikiem oporu przeciwniemieckiego. Ze względu na duże niebezpieczeństwo, zagrażające mu ze strony hitlerowców, akcję swoją prowadził bardzo ostrożnie, co było zresztą zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę warunki, w jakich się żyło w tej dzielnicy. Mimo, że zostałem przedstawiony przez osobę dobrze znaną prałatowi, obawiał się on jakiegoś podstępu i dopiero po kilkurazowych rozmowach zdecydował się wystać Piszcz i Kiryłę do Warszawy, celem dokładniejszego „zbadań” możliwości porozumienia się z ZWZ. W Poznaniu przebywał również w tym czasie b. wojewoda poznański Adolf Bniński, późniejszy krótkotrwały Delegat Rządu na ten okręg, ale z nim nie zetknąłem się, gdyż moi rozmówcy uważali, że decyduje w tych sprawach prałat Prądyński.

Wymienieni wyżej Edward Piszcz i Kirył Sosnowski byli reprezentantami najpoważniejszej na terenie województwa organizacji paramilitarnej „Ojczyzna”, opierającej swoją działalność na ugrupowaniach narodowych. „Ojczyzna” stała się później jedną z najbardziej lojalnie współpracujących z ZWZ-tem organizacji wojskowych. O „Ojczyźnie” będzie jeszcze mowa w dziale scallania organizacji.

Praca w I Oddziale Sztabu Komendy ZWZ

Po powrocie z Poznania zostałem przydzielony do I Oddz. Sztabu Komendy ZWZ, początkowo jako zastępca szefa oddziału, a przez pewien krótki czas (gdy szef oddziału ppłk Antoni Sanojca, ps. „Kortum” został odkomenderowany chwilowo do innej pracy) jako p.o. szefa oddziału. Jako jedno z zadań w I oddziale miałem zleczone rozmowy z niektórymi organizacjami wojskowy-

mi i paramilitarnymi w kierunku nakłaniania tych organizacji do podporządkowania się komendzie ZWZ, w myśl rozkazu Naczelnego Wodza z 4 grudnia 1939 roku. Rozkaz ten nazywany był później „jedwab” jako, że pisany był, dla łatwiejszego przewiezienia przez granicę, na jedwabnym materiale. Jedną z pierwszych rozmów jaką prowadziłem na temat scalenia, była rozmowa z przedstawicielami Biura Politycznego, które grupowało przy sobie i zasilalo finansowo kilka wojskowych organizacji.

Biuro Polityczne. Kryptonim BP

Wobec trudności, jakie SZP a później ZWZ miały w rozmowach z BP — szef I oddziału wydelegował mnie do profesora Ryszarda Świętochowskiego, inicjatora i szefa BP, żebym, jako ten, który bezpośrednio rozmawiał z gen. Sikorskim i prof. St. Kotem, stwierdził, że wołą i intencją Rządu i Naczelnego Wodza jest ujednoczenie wojska działającego konspiracyjnie i, że centralnym ośrodkiem wojskowym jest ZWZ, a zatem moralne i finansowe popieranie oddziałów wojskowych niepodporządkowanych ZWZ-towi jest sprzeczne z intencją gen. Sikorskiego. Rozmowy były trudne (miałem ich 2 lub 3), gdyż Świętochowski uparcie stał na stanowisku, że jest mężem zaufania gen. Sikorskiego, czego najlepszym dowodem — według niego — są pieniądze, które otrzymał i nadal otrzymuje na prowadzenie działalności politycznych z ramienia Szefa Rządu. Mgr Eugeniusz Duraczyński w swoim przewodzie doktoranckim, pt. „Stosunki między głównymi ośrodkami kierowniczymi podziemia związanego z rządem emigracyjnym 1939-1943”² twierdzi, że BP „otrzymywało pierwsze instrukcje z Paryża”, sugerując w ten sposób, jakoby BP było pierwszą ekspozyturą krajową rządu emigracyjnego. Mimo, że praca mgr. Duraczyńskiego oparta jest na obszernych źródłach historycznych, nie podaje on na jakim dokumencie opiera tę supozycję. O jakich „instrukcjach” i o jakim okresie może tu być mowa? Wydaje się raczej bardziej prawdopodobne, że R. Świętochowski działał na podstawie wcześniejszych zleceń gen. Sikorskiego danych mu przed wyjazdem generała za granicę, gdy generał nie wiedział jeszcze jaka mu przypadnie rola w dalszym rozwoju wypadków. Istotną rzeczą byłoby jedynie stwierdzenie w jakim czasie i od kogo otrzymywał Świętochowski pieniądze na pracę polityczną? Niestety, sprawa pieniędzy, którymi BP dysponowało od listopada 1939 roku nie

2. Praca ta znajduje się w Zakładzie Historii PAN.

została do tej pory w sposób wiarygodny wyjaśniona. Następcy Świętochowskiego w późniejszym okresie również unikali wyjaśnienia tego problemu.

Pogląd, który wyraża m.in. E. Duraczyński, jakoby inicjatorem powstania BP był Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych (CKON) a BP było jedynie organem wykonawczym CKON-u, nie jest oparty na żadnych stwierdzonych faktach. Przeczy takiemu stanowi rzeczy fakt, że BP dysponowało poważnymi — jak na owe czasy — sumami pieniężnymi, których część poświęcało na działalność CKON-u. Poza tym R. Świętochowski, ze względu na swoją dużą indywidualność oraz powiązania z gen. Sikorskim nie nadawał się do roli wykonawcy CKON-u, zwłaszcza, jeśli się uwzględni stosunkowo mały ciężar gatunkowy ludzi, reprezentowanych przez CKON. Franciszek Kwieciński (ps. „Karwat”) przedstawiciel Partii Pracy, twierdził, że on był inspiratorem powstania CKON-u i on też był tym, który w pierwszym rządzie przyczynił się do jego upadku przez włączenie się Partii Pracy do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego (PKP) a przez to również do działalności Delegata Rządu. Wydaje się, że prawdopodobną przyczyną częściowego zahamowania działalności BP była przede wszystkim utrata R. Świętochowskiego, który aresztowany przez Niemców w czasie przedostawania się do Paryża w maju 1940 roku, został zamordowany przez nich na Węgrzech? Później został aresztowany inny członek BP, Tadeusz Szpotański, były wiceprezydent m. Warszawy a dalsi członkowie Marian Borzęcki i prof. Kazimierz Drewnowski — usunęli się od współpracy z BP w drugiej połowie 1940 roku.

Prawdopodobnie przyczyną decydującą było wyschnięcie źródeł finansowych.

Niemniej jednak, jeszcze w drugiej połowie 1942 roku, epigoni BP w osobach: Tadeusza Sławińskiego, byłego pracownika Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie, oraz Tadeusza Okulicza, adwokata warszawskiego, działali nadal i resztkami zasobów pieniężnych finansowali niektóre organizacje wojskowe.

W listopadzie 1942 roku wpłynął do DR.*, prof. Piekałkiewicza list, w którym działacze BP, podpisani jako: T-1, T-2 oraz T-3 twierdzą, że „prof. Kot dziękuje BP w imieniu swoim i gen. Sikorskiego za pożytywną działalność”.

Litery T-1 i T-2 prawdopodobnie oznaczają: Tadeusz Sławiński i Tadeusz Okulicz. Osoba, podpisana jako T-3 prawdopodobnie

* DR — Delegat Rządu.

nie odnosi się do Tadeusza Szpotańskiego, któremu udało się ucieczka z Pawiaka (zmarł on w 1943 roku).

W BP działał również Wacław Rettinger (prawdopodobnie nie spokrewniony z Józefem Retingerem, który przybył samolotem z Londynu w 1944 roku). Osoba Wacława Rettingera nie została dokładniej rozpoznana nawet przez członków BP — jedynie wiadano, że mógł on być powiązany z gen. Sikorskim względnie z prof. Kotem, jeszcze z czasów istnienia Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), który patronował Legionom w latach 1914-17.

Niewyjaśnione powiązania z BP miał b. ambasador Roman Knoll, który w okresie późniejszym był „doradcą” DR w sprawach zagranicznych. Jak wiadomo — aparat DR nie posiadał Departamentu Spraw Zagranicznych. W mieszkaniu Knolla zastałem raz, na początku 1940 roku R. Świętochowskiego.

W listopadzie 1942 roku wpłynęło do DR, prof. Piekałkiewicza, pismo, które było potwierdzeniem rozmowy między b. DR Ratajskim i T. Sławińskim w połowie 1942 roku w mojej obecności, rozmowy, w czasie której Sławiński szeroko rozwinął poglądy BP i obiecał jej treść potwierdzić pisemnie — co uczynił dopiero w kilka miesięcy później.

W piśmie z listopada 1942 roku przedstawiciele BP oświadczają, że BP popierało organizacje wojskowe „ze względów humanitarnych nie chcąc, by te organizacje kapitulowały z powodu braków materialnych”, oraz, że „przedstawiły one duże wartości ideowe”. Między innymi pomoc udzielana była „Muszkieterom”, którzy „spełniali poważne zadania i pomagali ZWZ-towi w akcji łączności z zagranicą, jednakże zawiedli później zaufanie BP i odmówili zwrotu kwoty powyżej miliona zł., wypłaconych przez BP na specjalne cele, których to zadań Muszkietery nie wykonali³⁾”. W czasie rozmowy z DR Ratajskim przedstawiciel BP nie ujawnił tych „celów” — zasłaniając się tajemnicą wojskową. W dalszym ciągu w powyższym piśmie jest oświadczenie, że: „prof. Kot zaproponował R.Ś. objęcie stanowiska DR w uzgodnieniu ze stronnictwami, jednakże Świętochowski propozycję tę odrzucił, uważając, że wybór DR nie powinien być wiązany z opinią stronnictw”. Gdy C. Ratajski zażądał od BP zwrotu pieniędzy, jakimi BP jeszcze dysponowało, T. Sławiński oświadczył (a pismo z listopada te słowa potwierdza) że: „BP temu żądaniu nie może zadość uczynić, gdyż likwidowanie organizacji w warunkach konspiracyjnych grozi gorszymi konsekwencjami, jak ich dalsze prowadzenie, a co do pieniędzy, to BP nie było

3. AZHP. 202/I.

bankierem rządowym ani funkcjonariuszem rządu” — dając w ten sposób do zrozumienia, że pieniądze nie płynęły z kasy rządowej. Rozmowa z C. Ratajskim nie doprowadziła zatem do żadnego rezultatu i działalność BP była jeszcze jakiś czas kontynuowana ale już ze znacznie mniejszą aktywnością.

Jeśli chodzi o scharakteryzowanie jednej z organizacji będących pod „patronatem” BP tj. „Muszkietarów” to wystarczy odczytać opinię wydaną przez gen. Roweckiego, umieszczoną w londyńskim wydawnictwie „Polskie Siły Zbrojne”, tom III. Gen. Rowecki pisze w swoich sprawozdaniach o dużych trudnościach, jakich mu przysparzali „Muszkietarowie”. Miarą kłopotów w pracy DR niech będą dwa przykłady: w połowie 1941 roku dokonano „napadu” na lokal, gdzie mieściła się kasa DR przy ul. Żurawiej, w biały dzień, przy zastosowaniu wszystkich akcesorii gestapo, straszenia bronią, okrzykach *Hände hoch*, itp. Napastnicy żadnych pieniędzy nie znaleźli, a fakt, że napad został dokonany przez Muszkietarów został później stwierdzony przez wywiad ZWZ. Muszkietarowie, zawiedzeni w swoich staraniach o uznanie ich organizacji, jako samodzielnej jednostki wywiadowczej, podległej bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi, usiłowali pozyskać sobie zaufanie Komendanta ZWZ, a kiedy i ta akcja zawiodła zwrócili się, na początku 1941 roku do DR z ofertą swoich usług w dziedzinie wywiadu politycznego oraz „ochrony” aparatu DR. Również DR — po rozmowie z gen. Rowecim odrzucił tę propozycję. W niedługi czas potem do lokalu kontaktowego Fr. Kwiecińskiego (ps. Karwat) w czasie zebrania PKP, na którym obecni byli DR, Kaz. Pużak, Mieczysław Trajdos ze Stronnictwa Narodowego, Stefan Korboński i ja, weszło trzech ludzi z opaskami SA na rękach i w czapkach i zażądali od nas wyjaśnień co robimy w tym lokalu (w dobrym niemieckim języku). W czasie pertraktacji, które prowadził Kwieciński, jako gospodarz lokalu, my wszyscy — bez żadnych przeszkód ze strony „niemców” wyszliśmy z mieszkania. W stosunku do Kwiecińskiego nie wyciągnięto później, ze strony hitlerowców, żadnych konsekwencji. Po wyjściu zreflektowaliśmy się, że była to jakaś złośliwa mistyfikacja, mająca na celu wykazanie DR, że ochrona jest potrzebna. DR Ratajski nie chciał się zgodzić na jakąkolwiek ochronę, twierdząc, że taka asysta sprowadzi raczej więcej niebezpieczeństw jak jej brak. Odmówił również komendantowi Roweckiemu, który proponował otoczenie ochroną prac aparatu DR.

BP wyraziło zgodę na przeprowadzenie kontroli ich rachunków, która przeprowadzona była przez komisję powołaną przez DR w osobach: (pseudonimy) Karwowskiego, Jasińczyka, Szumowskiego i mojej osoby, jako Barkowskiego. Komisja stwier-

dziła, że przychody BP od listopada 1939 do 30 października 1940 roku wynosiły 15.357.600 zł., rozchody 5.235.570 zł., saldo 10.122.030 zł. W wydatkach subwencji polityczne wynosiły 1.485.620 zł. a wojskowe 577.700 zł. przy tym w subwencjach politycznych niewątpliwie była pomoc dla takich organizacji jak „Raclawice”, które prowadziły również działalność wojskową. W czasie tej kontroli BP wyraziło zgodę na częściowy zwrot pieniędzy. Dnia 28 września 1943 roku złożył oświadczenie przedstawiciel BP, że żadnych pieniędzy BP już nie posiada. Informacje na powyższe tematy znajdują się w Archiwum Zakładu Historii Partii symbol 202/XVII tom 2 oraz symbol 202/I.

O działalności BP piszę szerzej ze względu na ujemne oddziaływanie tej organizacji w pierwszym okresie prac konspiracyjnych, kiedy opinia społeczeństwa była zdezorientowana, a wielu ofiarnych młodych ludzi, pragnąc oddać swe siły dla walki z okupantem, nie wiedziało dokąd się skierować. BP wykorzystując panujący w społeczeństwie — po katastrofie wrześniowej — kryzys zaufania do władz przedwrześniowych, rozpowszechniało pogłoski, jakoby SZP i później ZWZ, nie posiadało mandatu rządu. Jak dalece sytuacja była niejasna dowodzi fakt, że nawet płk dypl. Jan Skorobohaty-Jakubowski (ps. Vogel) wysłany z Paryża w maju 1940 roku i będący człowiekiem ministra Kota uwierzył w lojalność BP i przyjął propozycję oparcia swojej działalności Tymczasowego Delegata Rządu o aparat BP i dopiero na skutek katerycznego sprzeciwu stronnictw politycznych w PKP zrezygnował z tego projektu.

Nawiązując do moich i Gieysztoro rozmów paryskich, nasuwa się przypuszczenie, że prof. Kot, z właściwą sobie samodzielnością mógł uzurpować prawo wypowiedzania się o roli R. Świętochowskiego nie tylko w imieniu własnym ale również w imieniu gen. Sikorskiego.

Szef I-go Oddziału sztabu zlecił mi również rozmowy z innymi organizacjami wojskowymi, które nie były jeszcze podporządkowane ZWZ-wi. Muszę stwierdzić, że rozmowy te przebiegały z dużymi oporami. Rozmawiałem z mjr. Janem Włodarkiewiczem — szefem Tajnej Armii Polskiej (TAP), z Jerzym Braunem — szefem „Unii Katolickiej”, z przedstawicielami grupy „Szaniec” będącej pod wpływami prawego skrzydła Stronnictwa Narodowego, z której to grupy wyłoniły się później Narodowe Siły Zbrojne, następnie ze Stanisławem Witkowskim komendantem „Muszkietierów”, z „Ojczyzną” reprezentowaną przez K. Sosnowskiego, N. Piszczka, E. Grota i Związkiem „Wolność i Lud”, wywodzącym się z przedwojennych Związków Zawodowych oraz

reprezentującym Syndykalistów. Przewodził tej organizacji Stefan Szwedowski.

Prócz grupy „Szaniec” która nazwę swą wzięła z organu prasowego o tej nazwie i była raczej nadbudówką polityczną całego szeregu organizacji wojskowych ze Związkiem Jaszczurczym na czele rozmowy przeciągały się długo, jednakże pod koniec roku 1940 i w ciągu roku 1941 wszystkie wyżej wymienione organizacje były już podporządkowane jednolitemu kierownictwu ZWZ. Jeśli chodzi o grupę „Szaniec” — pertraktacje nie dawały żadnego rezultatu, mimo, że rozmówcom okazywano rozkaz Naczelnego Wodza Nr 1 oraz późniejsze uchwały rządowe. O ile pamiętam, najbardziej nieprzejednanymi w stosunku do ZWZ-tu byli Stanisław Kasznica i Tadeusz Salski. „Ojczyzna” pierwsza, bez zastrzeżeń podporządkowała się, oddając ZWZ-towi ugrupowania wojskowe skupiające wysiedleńców z Wielkopolski i Pomorza.

Nie piszę tu o innych czynnościach ściśle związanych z działalnością I-go Oddziału Sztabu, gdyż niewątpliwie zostały one dokładnie zrelacjonowane przez szefa tego Oddziału. Jeszcze w czasie mojego przydziału w I-ym Oddziale zostałem wyznaczony przez gen. Roweckiego do dość nieokreślonej funkcji łącznika między Komendantem ZWZ a Tymczasowym Delegatem Janem Skorobohatym-Jakubowskim (ps. „Vogel”).

Tymczasowy Delegat „Vogel”

Pułkownik dyplomowany Jan Skorobohaty-Jakubowski, przybył do Kraju w maju 1940 roku z jedynym zadaniem wytypowania, w porozumieniu ze stronnictwami, należącymi do PKP, kandydata na Delegata Rządu w Warszawie oraz Delegatów Rządu w dzielnicach okupowanych przez Niemców i w dzielnicy wschodniej. Był to okres burzliwej atmosfery, panującej w polskich kołach rządowych i politycznych we Francji, kiedy brak zaufania do przywódców wojska konspiracyjnego oraz brak dostatecznego porozumienia między stronnictwami, skłonił Rząd i Naczelnego Wodza do niezwykłego projektu — administracyjnego podziału kraju na kilka samodzielnie działających obszarów, podporządkowanych bezpośrednio Rządowi i takiemu samemu podziałowi obszarów wojskowych, otrzymujących rozkazy od Naczelnego Wodza, względnie Komendanta Głównego ZWZ, działającego za granicą. Taki system organizacyjny uchwalony został w maju 1940 roku przez Radę Ministrów. Rada Ministrów uchwaliła równocześnie zasady współpracy Delegatów Rządu z

komendantami ZWZ-tu. Z tymi uchwałami przyjechał do Kraju „Vogel” i natychmiast rozpoczął pertraktacje z gen. Roweckim; członkami PKP oraz z przedstawicielami niektórych większych organizacji politycznych nie reprezentowanych w PKP. „Vogel” przyjechał do Kraju z bardzo wyraźnie nieufnym nastawieniem w stosunku do ZWZ-tu, inspirowanym — jak to później przyznał — przez ministra Kota, a częściowo przez niektórych członków Stronnictwa Narodowego w Paryżu. „Vogel” na własną rękę — o ile mi wiadomo — prowadził rozmowy w kierunku wytypowania Głównego Delegata w Warszawie, omijając kwestię innych Głównych Delegatów, jako, że koncepcja podziału Kraju spotkała się z miejsca z dużym oporem.

Gdy próby „Vogla” wysunięcia kandydatury DR nie dały rezultatu — zresztą na skutek braku zgody stronnictw — Tymczasowy Delegat dał się nakłonić do utworzenia wieloosobowej Delegatury Rządu, w skład której wchodziłi dotychczasowi przedstawiciele PKP oraz przedstawiciel Stronnictwa Pracy i Komendant ZWZ-tu. „Vogel” został zaproszony do objęcia stanowiska przewodniczącego Zbiorowej Delegatury Rządu.

Koncepcja tego ośrodka regulującego — w imieniu Rządu — sprawy bieżące w Kraju, powstała niewątpliwie u gen. Roweckiego. Byłem świadkiem pierwszych rozmów prowadzonych na ten temat z „Voglem” i niektórymi politykami. Gen. Rowecki uzasadniał swoje stanowisko tym, że ciągłe odwołanie powołania przedstawiciela Rządu w Kraju, tworzy poważne niebezpieczeństwo dla prac w dziedzinie administracyjnej i uruchomienia całego potencjału społeczno-wojskowego w czasie powstania, poza tym taki stan potęgował dezorientację wśród społeczeństwa, a w szczególności sprzyjał rozszerzaniu się akcji różnych samodzielnie działających i nieskoordynowanych organizacji. Jako reprezentant i czwarty członek PKP wszedł Franciszek Kwieciński (ps. „Karwat”) przedstawiciel Stronnictwa Pracy.

Zbiorowa Delegatura z miejsca nabrała dużego rozpędu w pracy, przede wszystkim wydała tzw. „Nakazy Chwili”, regulujące stosunek społeczeństwa do okupanta. Równocześnie ZWZ (Biuro Informacji i Propagandy) opracowało podobną instrukcję. Temu krótkiemu okresowi działalności Delegatury Zbiorowej, która swą aktywność zawdzięczała przede wszystkim Fr. Kwiecińskiemu, położyła kres szybka decyzja Rządu, powołująca 14 grudnia 1940 roku Cyryła Ratajskiego na Delegata Rządu. Informacje, jakie wówczas przychodziły do Tymczasowego Delegata drogą radiową i przez emisariuszy, wskazywały na to, że szefowie stronnictw politycznych na emigracji obawiali

się supremacji wojska w Zbiorowej Delegaturze i ingerowania wojska w polityczne kompetencje Kraju.

Kwieciński, który nadal utrzymywał kontakty z Biurem Politycznym, informował „Vogla”, że akcji przeciwdziałającej Zbiorowej Delegaturze, patronowało Biuro Polityczne przez kurierów Watysa, przez Gawrońską (żonę byłego ambasadora w Austrii) oraz przez placówkę rządową w Budapeszcie, której kierownikiem był Fietowicz, człowiek bliski ministrowi Kotowi. Te same informacje dawał Stanisław Kauzik, późniejszy dyrektor Departamentu Prasy i Informacji.

Zbiorowa Delegatura została rozwiązana na początku września 1940 roku a jej agendy przejął chwilowo „Vogel” i prowadził je do pierwszych dni grudnia, tj. do chwili mianowania DR — C. Ratajskiego.

W połowie 1940 roku ukazały się dwa lub trzy numery *Dziennika Urzędowego* oraz *Monitora Polskiego*, wydane rzekomo w imieniu „Rządu Polskiego” w Kraju, w których publikacjach podano do wiadomości społeczeństwa ideologiczny zarys działania (Rządu) i wskazówki dla ludności, w których informowano o „dwóch wrogach Polski tj. Rzeszy Niemieckiej i ZSSR”. Nigdy nie ujawniono istotnych źródeł, które kierowały tą dywersją. Kauzik twierdził, że Biuro Polityczne zapewniało, iż dołoży starań w celu wyjaśnienia tej sprawy. Nigdy już później nie doszło — moim zdaniem — do rozmów na ten temat, zwłaszcza, że umysły zajęte były innymi problemami, związanymi z faktem zlikwidowania przez Rząd Zbiorowej Delegatury i trudnościami, jakie wynikły z tego stanu rzeczy w akcji konsolidacji stosunków z ugrupowaniami stojącymi poza PKP i ZWZ.

Trudności były duże i niezależnie od przyczyn, powodowanych przez okupanta, miały swoje źródło również w informacjach podsycanych przez niektórych działaczy w kraju i za granicą o rzekomych nieporozumieniach między Rządem a ZWZ-tem. Pogłoski te, przechwytywane były natychmiast przez „niezadowolonych” oraz już zarysowujących się odśrodkowych tendencjach w stronnictwach.

Mając przydział w I-ym Oddziale Sztabu do sierpnia 1940 roku, nie brałem bezpośredniego stałego udziału w pracach i konferencjach Tymczasowego Delegata oraz Zbiorowej Delegatury. Przypominam sobie jedynie posiedzenie PKP lub Zbiorowej Delegatury, na którym omawiana była sprawa „Nakazów Chwili” oraz jedno z posiedzeń, na którym gen. Rowecki domagał się powołania do życia organizacji, która winna się zająć sprawami walki cywilnej z okupantem. Była to myśl, z której w późniejszym czasie powstało Kierownictwo Walki Cywilnej (KWC).

Po powrocie ppłk. Sanojcy do I-go Oddziału Sztabu, przeszedłem ostatecznie do aparatu Tymczasowego Delegata we wrześniu 1940 roku. Trudno byłoby nazwać „aparatem” ten luźny zespół ludzi, grupujących się wokół osoby „Vogla”, który właściwie nie posiadał żadnych kompetencji dyspozycyjnych, nadanych przez Rząd. Gdy „Vogel” w porozumieniu z gen. Roweckim zaproponował mi objęcie w dalszym ciągu nieokreślonych funkcji „łącznika”, Zbiorowa Delegatura już nie istniała. Jediną osobą ofiarnie i efektywnie współpracującą z Tymcz. Del. był Stanisław Kauzík, który dysponował dość dobrze zorganizowanym aparatem prasowo-informacyjnym „Tajnego Biura Pracy Społecznej”.

Niezależnie od informacji, wydawanych przez prasę ZWZ, Tymcz. Del. otrzymywał od Kauzika bieżące informacje z nasłuchu radiowego oraz wiadomości zakulisowe z różnych ugrupowań. Kauzík był człowiekiem bardzo obrotnym i energicznym, miał jednak swoisty sposób nawiązywania kontaktów, niezawsze aprobowanych przez szefów stronnictw i znanym jeszcze z okresu jego pracy w Gabinetie Władysława Grabskiego, o czym dość obszernie pisze Maciej Rataj w swoich pamiętnikach. Niemniej jednak położył ogromne zasługi w zorganizowaniu podziemnej akcji propagandowej i informacyjnej, która ustępowała miejsce tylko działalności na tym polu, prowadzonej przez Biuro Informacji i Propagandy (BIP) w ZWZ-cie. O działalności Stanisława Kauzika będzie mowa później przy omawianiu prac Departamentu Informacji i Prasy (DI).

Taka luźna i niejasna sytuacja TD trwała do dnia 14 grudnia 1940 roku to jest do chwili mianowania Delegatem Rządu Cyryla Ratajskiego, byłego prezydenta miasta Poznania i byłego ministra spraw wewnętrznych na przełomie 1924/25 r.

Należy jeszcze dodać, że już w okresie TD powstały pierwsze zręby późniejszego Departamentu Likwidacji, prowadzone przez Antoniego Olszewskiego i Bronisława Domosławskiego.

Delegat Rządu na Kraj i Delegatura Rządu

Delegat i Delegatura Rządu w różnych okresach miały różne określenia, jak: Delegat Rządu, Delegat Rządu na Kraj, Główny Delegat Rządu i wreszcie Delegat Rządu — Wicepremier.

Nominacja C. Ratajskiego na Delegata Rządu, który objął swoje stanowisko na początku grudnia 1940 roku wzbudziła dużą niechęć u przedstawicieli stronnictwa ludowego i WRN-nu.

Należy tu przedstawić genezę powstania tej kandydatury oraz podać przyczyny i powikłania, związane z funkcją Delegata Rządu. Gdy starania Rządu, czynione za pośrednictwem „Vogla” na przestrzeni pół roku w celu znalezienia osoby, mającej pełnić ten wysoki urząd — nie dały żadnego rezultatu, gdy „Zbiorowa Delegatura” nie znalazła uznania Rządu, wreszcie gdy wniosok, by funkcję Tymczasowego Delegata pełnił nadal „Vogel” — również nie został przez Rząd przyjęty — stworzyła się pustka, która zagrażała całej działalności władz konspiracyjnych. Wprawdzie — w dziedzinie prac wojskowych — po nominacji gen. Roweckiego (30 czerwca 1940 roku) na komendanta głównego ZWZ nastąpiła zdecydowana poprawa — jednakże cały opracowany program przez PKP i Zbiorową Delegaturę uległ zahamowaniu.

Kandydatury, wysuwane przez ugrupowania polityczne były różne, i tak np. omawiano kandydaturę dyr. Związku Sp-ni Spożywców — Mariana Rapackiego (ojca obecnego Min. Spraw Zagranicznych), Jana Jankowskiego (Delegata od lutego 1943 r.), prof. Jana Piekalkiewicza (Delegata od września 1942 r.).

Na zastępców proponowano: Antoniego Pajdaka, Cyryła Ratajskiego (Delegata od grudnia 1940 r.). Stronnictwo Narodowe wysuwało St. Jasiukowicza — żadna z tych kandydatur nie została uzgodniona. Wreszcie „Koło” tj. WRN, „Trójkąt” tj. Stronnictwo Ludowe oraz „Romb” tj. Stronnictwo Pracy — uzgodniły wspólną kandydaturę na Delegata: Jana Piekalkiewicza i na I-go zastępcę Antoniego Pajdaka, na II-go zastępcę Cyryła Ratajskiego.

Ku ogólnemu zaskoczeniu Rząd zamianował w dniu 14 grudnia 1940 roku Delegatem Cyryła Ratajskiego i jego zastępcą Jana Piekalkiewicza.

To — jak wówczas nazywano — „lekceważenie opinii kraju” wzburzyło członków PKP, z wyjątkiem Fr. Kwiecińskiego, który uzasadniał, że kandydatura osoby nie zaangażowanej politycznie daje największe szanse znalezienia „wspólnego języka” zwłaszcza, że — jego zdaniem — C. Ratajski swoją osobą daje gwarancje iż potrafi się ustosunkować obiektywnie do spraw drażliwych, jakie często mogą zachodzić w konspiracyjnej pracy. Przedstawiciel Stronnictwa Narodowego zachował stanowisko raczej neutralne, chociaż nie ukrywał, że woli tę kandydaturę, aniżeli przedstawiciele „Koła” lub „Trójkąta”.

Na zebraniu PKP na początku grudnia 1940, w lokalu kontaktowym przy Alejach Jerozolimskich, na którym DR miał się przedstawić, w imieniu „Koła” i „Trójkąta” wystąpił Stefan Korboński, który pełnił wówczas funkcję przewodniczącego PKP,

i zgłosił votum nieufności w stosunku do C. Ratajskiego; podkreślił, że mając pełny szacunek do jego osoby, jako prostolinijnego człowieka i doskonałego gospodarza m. Poznania — obydwaj stronnictwa nie mogą mieć zaufania do DR, jako do polityka. Pamiętam dobrze tę scenę, gdy zaskoczony ale i głęboko wzruszony Ratajski uroczystie oświadczył, że mimo zgłoszonego braku zaufania do jego osoby nie może zrezygnować z wyznaczonego mu przez Rząd stanowiska, gdyż uważa, że widocznie Rząd ma do niego zaufanie. Jak dalece problem ustanowienia w kraju władzy był nabrzmiały, dowodzi fakt, że wszystkie cztery stronnictwa uznały, że należy skończyć z tym długotrwałym kryzysem na stanowisku DR i zgodziły się na odebranie od C. Ratajskiego przysięgi. Przedstawiciele „Koła” i „Trójkąta” oświadczyli, że odnośnie swojego ustosunkowania się do DR w przyszłości pozostawiają sobie „wolną rękę”, czemu zresztą „Bazyli” (Kazimierz Pużak) dał wyraz występując z PKP we wrześniu 1942 podając, jako główny motyw swojej decyzji, konieczność zmiany na stanowisku DR. Wiadome również było, że oba stronnictwa domagały się tej zmiany i swoimi drogami wywierały na Rząd nacisk w tym kierunku.

Mimo tych oporów i trudności wewnętrznych C. Ratajski, przybrawszy sobie pseudonim „Wartski”, zabrał się energicznie do organizowania aparatu Delegatury i dzięki swojej prawości i uczciwości w postępowaniu z ludźmi powoli zdobywał sobie zaufanie swoich współpracowników, chociaż przedstawiciele lewicowych ugrupowań nie mogli mu zapomnieć jego udziału w rządzie Wł. Grabskiego. W pierwszym rządzie DR zdobył sobie zaufanie Komendanta Głównego ZWZ, gen. Roweckiego, i gdy z początkiem 1941 roku akcja przeciwko ZWZ-towi wzmagająca się DR wystosował pismo do Rządu, w którym zdecydowanie opowiedział się za gen. Roweckim oświadczając, że uważa go „za właściwego człowieka na właściwym miejscu”. Od tej pory współpraca tych dwóch ludzi rozwijała się coraz bardziej harmonijnie aż do końca działalności DR. Oczywiście w tej współpracy nie obyło się bez nieporozumień, w pierwszym rządzie na tle organizowanej przez ZWZ administracji cywilnej oraz na tle utworzenia Departamentu Obrony Narodowej. O tych sprawach mowa będzie w innym miejscu. Wielkie zalety serca i charakteru DR słyły w parze z brakiem instynktu politycznego oraz zaletami niezbędnymi w pracy konspiracyjnej. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że wymienione zalety były — w pewnym stopniu przeszkodą w pracy DR, gdzie w gąszczu stukillkudziesięciu organizacji politycznych i wojskowych należało polegać nie tylko na informacjach i radach najbliższych współpracowni-

ków, ale również na tym „instynkcie” który potrafi znaleźć własne rozeznanie i decyzję. Należało posiadać te zalety, które — rozwinięte w dużym stopniu — posiadał gen. Rowecki. Co prawda niełatwe zadanie mieli poszczególni Delegaci Rządu, a zwłaszcza pierwszy DR, jeśli się uwzględni, że dopiero dekret Prezydenta RP z dnia 26 kwietnia 1944 roku ostatecznie uregulował zakres działania i kompetencji Delegatury, a do tej pory trwały stałe walki o te uprawnienia. (Pierwszy statut Delegatury z 15 listopada 1942 miał pod tym względem duże luki). Prócz tych braków w sprawie kompetencji były również opory w PKP w sprawie szerszego rozwijania aparatu delegackiego i tak np. Kazimierz Pużak nie był zwolennikiem tej rozbudowy.

Na przestrzeni od początku 1941 do drugiej połowy 1942 roku zorganizowany został aparat DR na szczeblu centralnym (Departamenty) oraz częściowo na szczeblu okręgowych delegatów. O ile pozostały mi w pamięci, względnie znalazłem w dostępnych mi dokumentach, pewne szczegóły z prac Departamentów, o tyle sprawy okręgowych delegatów znam jedynie fragmentarycznie z racji mojej współpracy przy tzw. „scalaniu” administracji sprawowanej przez ZWZ z administracją formowaną przez aparat DR. Jako zasadę, sugerowaną zresztą przez PKP, DR przyjął podział organizacyjny Delegatury na Departamenty, odpowiadające przedwojennym resortom. Przy doborze na stanowiska dyrektorów departamentów, DR zasięgał każdorazowo opinii członków PKP, względnie oczekiwał od nich propozycji i wniosków. Tak PKP jak i DR w pierwszym rządzie kierowali się fachowością danych kandydatów oraz oceną ich postawy moralnej, która dawałaby gwarancję, że będą mogli dobrze pełnić wyznaczoną im funkcję.

W pierwszym okresie kompetencje poszczególnych departamentów nie były ściśle ustalone, a raczej starano się, by realizować te agendy i zadania, które, w warunkach konspiracji, możliwe były do wprowadzenia w życie. Powoli, w miarę narastania problemów, zaczęły się kształtować dokładniejsze zakresy kompetencyjne.

DR miał duże doświadczenie jako administrator, ale doświadczenie to niezawsze mogło być wykorzystane w warunkach konspiracyjnych, na skutek czego nici skomplikowanego, podziemnego organizmu państwowego, często się rwały, a czasami w ogóle nie były w planowanym okresie wprowadzane. Dotyczyło to w pierwszym rządzie spraw zorganizowania administracji wewnętrznej w terenie. Na zasadzie uchwały Komitetu do Spraw Kraju z 16 kwietnia 1940 roku, do zakresu działania DR należało wydawanie obowiązujących dyrektyw, ale nie ustalono wów-

czas — ani też do połowy 1941 roku — sprecyzowanych kompetencji, a w szczególności nie została dostatecznie wyjaśniona sprawa nadrzędności PKP i DR i wzajemnego stosunku ZWZ i DR. Rząd domagał się, by wszystkie ważniejsze stanowiska były obsadzane po zasięgnięciu opinii PKP i zatwierdzeniu przez Rząd.

Przed wszystkim dotyczyło to obsady Delegatów Okręgowych i ich zastępców. Zdaniem czynników krajowych takie żądanie dowodziło, że Rząd nie zdawał sobie dokładnie sprawy z istniejących w kraju warunków pracy. Praktycznie omijano to zarządzenie. Nominacje na Delegatów Okręgowych i ich zastępców wydawane były na zasadzie porozumienia DR z członkami PKP przy zastosowaniu klucza partyjnego.

Dopiero dekretem rządowym z dnia 15 listopada 1942 roku ustalono zakres działalności DR, a w dniu 26 kwietnia 1944 roku wydany został dekret, regulujący ostatecznie to zagadnienie. W tworzeniu aparatu delegackiego DR miał duże trudności, wynikające z faktu, że wiele organizacji politycznych i wojskowych nie należało ani do PKP ani do ZWZ, a reprezentując poważny odłam społeczeństwa, domagały się udziału w rządzeniu krajem, i dostępnymi dla nich drogami alarmowały Rząd i tworzyły ferment w kraju dezinformując społeczeństwo o zamiarach i intencjach PKP i DR.

Mimo tych różnych trudności, tworzenie aparatu Delegatury postępowo naprzód. Poniżej podaję zestawienie, obrazujące aparat Delegata Rządu na szczeblu centralnym oraz na szczeblu Okręgowych Delegatów. Obok pełnionej funkcji, imienia, nazwiska i pseudonimu — podaję przynależność polityczną danej osoby oraz zawód, pełniony przed wojną. Czynię to dla wykazania, że kierowniczy zespół Delegatury, nie powinien uzasadnić twierdzenia, jakoby się składał z przedstawicieli burżuazji i ziemiaństwa, jak to twierdzi Maria Turlejska w swojej książce „Prawda i Fikcje” na stronie 459. Zresztą, z zarzutem takim, można się było spotykać i w innych powojennych publikacjach.

Podane przeze mnie nazwiska i pseudonimy nie wyczerpują w całości tego tematu, gdyż tak w Delegaturze jak też w okręgowych delegaturach następowały zmiany, które nie we wszystkich przypadkach zostały w niniejszej pracy uwzględnione. W ogólnych jednak zarysach aparat ten przedstawiał się w połowie 1942 roku następująco:

(Ponieważ nasza kolumna jest niewystarczająca, aby zrobić tabelę — tak jak ją podał autor — publikujemy ją, podając kolejno — tak jak w tabeli: dział pracy i kryptonim; nazwisko i pseudonim kierownika; przynależność

polityczna; zawód przedwojenny. Ponadto stosujemy następujące skróty: DR (Delegat Rządu); S.L. (Stronnictwo Ludowe); S.P. (Stronnictwo Pracy); S.N. (Stronnictwo Narodowe). — *Redakcja*.

Delegaci Rządu:

Jan Skorobohaty-Jakubowski; „Vogel”, „Kaczmarek”; VI-XI. 1940 r.; — bezp.; — płk dypl.

Cyryl Ratajski, „Wartski”, „Profesor”; 4. XII. 1940 do 15. IX. 1942 r. — S.P. — Prez. m. Poznania; Min. Spraw Wewnętrznych 1924-1925 r.

Jan Piekalkiewicz; 17. IX. 1942 do 19. II. 1943. — S.L. — Prof. wyższej uczelni.

Jan Stanisław Jankowski, „Soból”, „Klonowski”; 1. III. 1943 do 25. III. 1945 r. — N.P.R. — Inż. Minister Pracy i O.S. w 1924 r.

Stefan Korboński, „Nowak”, „Zieliński”; S.L. — Adwokat.

Sekretarze Generalni Delegatury później Szefowie Biura Prezydialnego:

Jerzy Michalewski, „Piotrowski”, „Barkowski”; 1. IX. 1940 do 1. IX. 1942. — bezp. — działacz gosp. w porcie Gdynia.

Jan Domański, „Roman”, „Wilczyński”; 1. IX. 1942 do 15. XI. 1942 — S.L. — działacz młodz.

Stefan Pawłowski — S.L. „Grabowicki”; 16. XI. 1942 do VIII. 1944 r.

Grabowiecki; 16. XI. 1942 do VIII. 1944 r.

Departamenty:

Sprawy Wewnętrzne „ŁAD”:

1. Leopold Rutkowski, „Trojanowski”, „Zawadzki”, „Muszyński”; II. 1941 - VII. 1944 — bezp. — Urzędn. M.S.Wewn. — prac. Czerwonego Krzyża.

2. Kazimierz Bagiński; VII/1944-IX/1944 — S.L. — działacz polityczny, poseł.

3. Stefan Korboński, „Zieliński”, „Nowak”; X. 1944 - III. 1945 — S.L. — adwokat.

Informacja i Prasa, później Informacja i Dokumentacja DI „Iskra”: Stanisław Kauzik, „Dołęga”, „Jeziński”; I/1941-V/1945 — S.P. — adwokat, w 1944/5 Dyr. Dep. w Min. Skarbu.

Praca i Opieka Społeczna „Praca”: Jan Jankowski, „Soból”, „Doktor”, „Klonowski”; IV/1941-III/1943 — N.P.R. póź-

- niej S.P. — Inż., Minister Pracy i O.S. w 1924 r.
- Oświata, później Oświata i Kultura „Pochodnia”*: Czesław Wycech, „Sadowski”; I/1941-III/1945 — S.L. — nauczyciel, aktywny działacz ZPN.
- Przemysłu i Handlu „Huta”*: Bolesław Rutkowski, „Boruta”; VII/1941-VIII/1944 — bezp. — Dyr. Zw. Iz. Przem. Handl.
- Zdrowia*: do września dept. ten nie przejawiał działalności.
- Rolnictwa „Rola”*: Witold Maringe; koniec 1941 — bezp. rolnik-ekonomista (w PRL doradca Ministra).
Zygmunt Załęski; pocz. 1942 — S.L. — Działacz w Zw. Młodzieży Wiejskiej.
- Dyr. Lasów Państwowych* (w ramach dep. Rolnictwa): Teofil Lorkiewicz; bezp. — Dyrektor Lasów Państw. Poznań.
- Sprawiedliwości „Waga”*: Leon Nowodworski; II/1941-VII/1941 — S.N. — dziekan Rady Adwokackiej.
Feliks Zadrowski, „Skupiewski”, VIII/1941-VII/1944 — S.N. — adwokat.
- Skarbu „Safes”*: Czesław Klarnier, „Ostrowski”, początek 1942-1945 — bezp. — Prezes Iz. Przem. Handl.
- Kolei „Ruch”*: brak bliższych danych.
- Poczt i Telegrafu*: — „Milecki” (?); 1943 (?) — urzędnik pocztowy.
- Likwidacja Skutków Wojny „Finis”*: Antoni Olszewski; I. 1941 — bezp. przedwojenny Minister Przem. i Handl.
Bronisław Domosławski; S.P. — skarbowiec.
- Roboty Publiczne albo Odbudowa „Przyszłość”*: Stefan Bryła; 1942-XI. 1943 — S.L. — Prof. Politechniki.
Bronisław Ziemięcki; 1944 — WRN — Prez. m. Łodzi.
- Kierownictwo Walki Cywilnej „KWC”* (zmieniło w późniejszym okresie nazwę na Kierownictwo Walki Podziemnej po połączeniu się z Kierownictwem Walki Konspiracyjnej): Stefan Korboński, „Nowak”, „Zieliński”; IV/1941-III/1944 — S.L. — adwokat.
- Biuro Ziem Nowych* (włączone w 1945 r. do Dep.Spr.Wewn.): Czajkowski, 1942 — S.N. — urzędnik bankowy.
- Sekcja Budżetowo-Finansowa*: Wincenty Bryja; połowa 1941 — S.L. — urzędnik bankowy.
- Izba Kontroli*: Januszewski; 1942 — S.L. — przedwojenny senator.
- Doradca Delegata d/s zagranicznych*: Roman Knoll; 1941-1945 OZON (?) — Ambasador w Berlinie.
- Obrońca Narodowa*: Jerzy Michalewski; XI/1944-III. 1945 — bezp. — działacz gosp. w porcie Gdynia.

Jak wynika z powyższego zestawienia — na kierowniczych stanowiskach w aparacie Delegatury Rządu znajdowało się: 9 członków Stronnictwa Ludowego, trzech Stronnictwa Pracy, dwóch ze Stronnictwa Narodowego, jeden z WRN, jeden z Narodowej Partii Robotniczej (Jan Jankowski) jeden z OZON'u (Roman Knoll), siedmiu bezpartyjnych, trzech o niewyjaśnionej przynależności politycznej.

Jeżeli chodzi o zawód przedwojenny skład był następujący: adwokatów czterech, profesorów wyższych uczelni dwóch, oficerów jeden, pracowników samorządu terytorialnego dwóch, samorządu gospodarczego trzech, działaczy młodzieżowych trzech, inżynierów jeden, rolników (ekonomistów) jeden, nauczycieli jeden, urzędników państwowych czterech, urzędników bankowych dwóch, działaczy politycznych dwóch, dyplomatów jeden, niewyjaśnionych jeden.

Delegaci Okręgowi (Okręg — Nazwisko Delegata — Okres — Stronnictwo — Zawód przedwojenny):

Warszawa Miasto: Marcei Porowski; V/1941-VII/1944 — bezp. — Dyr. Związku Miast.

Zastępcy: Stefan Zbrożyna, „Ambroży”; WRN — burmistrz Płocka. — Ant. Chaciński; S.P. — Pracownik Zarządu Miejsk.; — Karol Pacer; S.N. — kupiec; — (?); S.L. — (?).

Województwo Warszawskie: Józef Kwasiborski, „Niemira”; IX/1941-IV/1945 — S.P. — działacz samorząd., dziennikarz.

Kraków: (?); 1942 — kurator szkolny.

Lublin: Władysław Cholewa, „Łukasz Paśnik”; 1942-VII.1944 S.L. — spółdzielca; — Jan Chmielewski, „Jan Zrąb”; VII. 1944 — S.L. — spółdzielca.

Kielce: (?) Fiszer; 1942-1944 — WRN — Prez. m. Piotrkowa.

Lwów: Adam Ostrowski; 1942-1944 — (?) — prac. naukowy, później poseł w Sztokholmie.

Poznań: Adolf Bniński; 1941 — S.N. — b. Wojewoda Poznański, ziemianin; — (?) Jędrowski; 1942 — S.N. — kupiec.

Wołyń: Kazimierz Banach, „Jan Linowski”; 1942-1944 — S.L. — nauczyciel.

Polesie: Józef Barski; 1942-1944 — S.P. — adwokat.

Wilno: Witold Staniszkis; 1943 — S.N. — profesor.

Białystok: (?).

Toruń: Antoni Antczak; 1942 — S.P. — drukarz.

Katowice: Jerzy Lewandowicz; VII. 1942 — S.P. — adwokat.

Łódź: Piotr Rychlik; 1942 — S.L. — nauczyciel.

Skład pod względem politycznym: Str. Ludowe 4, Str. Pracy 5, Str. Narodowe 4, WRN 2, nierozpoznanych 4. — Pod względem zawodów przedwojennych: samorządowcy 5, kupcy 2, naukowcy 2, ziemianie 1, adwokaci 2, drukarz 1, nierozpoznani 3, nauczyciele 3.

Zdaję sobie z tego sprawę, że zestawienie powyższe jest niekompletne. Brak wielu nazwisk, imion, pseudonimów domaga się uzupełnień i ewentualnie skorygowania, jednakże szczupłość istniejących źródeł dokumentalnych — o czym pisałem na wstępie i ograniczona ludzka pamięć — utrudniły mi tę pracę. Ale sądzę, że inne osoby będą mogły wnieść potrzebne uzupełnienia, zwłaszcza jeżeli chodzi o zakres pracy niektórych Departamentów, których działalność rozwinęła się dopiero w roku 1943. Omawiać będę działalność poszczególnych Departamentów w kolejności ich powstawania. Na pierwszy plan wybija się zdecydowanie działalność Departamentu Oświaty i Kultury (kryptonim „Pochodnia”).

Departament Oświaty i Kultury

Wkrótce po przegranej wojnie, w październiku 1939 r., różne organizacje nauczycielskie utworzyły „Tajny ośrodek nauczania”, który przybrał sobie kryptonim „TON”. W terenie, tj. w małych miastach, osiedlach i na wsi, nauczyciele, w większości, pozostali w swoich szkołach (powszechnych) prowadząc nauczanie, szkoły średnie były już przez hitlerowców zamykane, szkoły wyższe od początku najazdu nie otrzymały prawa prowadzenia nauki. Nauczycielstwo wszystkich stopni gotowe było prawie natychmiast po ukończeniu wojny do rozpoczęcia prac związanych z oświatą, i nie czekając nawet na odgórną organizację zaczęło spontanicznie tworzyć komplety szkolne. Do ośrodków politycznych i wojskowych zgłaszały się różne, niezrzeszone grupy i pojedynczy nauczyciele, domagając się instrukcji. „TON” stopniowo zaczął brać inicjatywę w swoje ręce, tworząc zręby przyszłej, najpotężniejszej organizacji (po wojsku) działającej w konspiracji. Od pierwszych chwil organizatorzy tajnego nauczania byli w kontakcie z Politycznym Komitetem Porozumiewawczym (PKP), a później z Tymczasowym Delegatem Rządu płk. Skorobohatym-Jakubowskim. Natychmiast po ukonstytuowaniu się Delegatury Rządu tj. z początkiem stycznia 1940 roku powstał Departament Oświaty i Kultury, którego dyrektorem został Czesław Wycech, przedwojenny radykalny działacz w Związku Nauczycielstwa Polskiego. W późniejszym okresie zastępcami Wycecha zostali Anto-

ni Czekalski ze Stronnictwa Narodowego i Stanisław Tazbir z WRN-u. Całość nauczania, na wszystkich szczeblach nauki, tj. na poziomie szkół powszechnych, średnich i wyższych, skoncentrowana została w dyspozycji Departamentu, z wyjątkiem Śląska, woj. pomorskiego i poznańskiego, gdzie działało tzw. „Biuro Oświatowe Ziemi Zachodnich”, o czym później.

Szkolnictwo wyższe, które początkowo działało autonomicznie, podporządkowało się Depart. w roku 1942, zachowując pewną samodzielność, włączyło się również w ramy centralnej dyspozycji. W pierwszym okresie do roku 1942 zagadnienia szkolnictwa wyższego prowadził prof. Kazimierz Drewnowski z Politechniki Warszawskiej, później prof. Bolesław Miklaszewski, rektor Szkoły Głównej Handlowej, i wreszcie prof. Stanisław Pieńkowski z Uniwersytetu Warszawskiego. Na terenie Krakowa sprawy te prowadzone były przez prof. Władysława Szafera z Uniw. Jagiellońskiego. Do roku 1942 pomoc finansowa dla prowadzenia kompletów na szczeblu wyższych uczelni — udzielana była bądź za pośrednictwem Generalnego Sekretarza Delegatury, bądź też przez Dyrektora Departamentu Opieki, jeśli chodziło o materialną pomoc dla profesorów. Na Ziemiach Zachodnich „Biuro Oświatowe Ziemi Zachodnich”, zorganizowane przez ks. prof. Maksymiliana Rhode, pseudonim „Mariańczyk”, początkowo prowadziło na ziemiach zachodn. nauczanie na kompletach szkół powszechnych i średnich, po czym na skutek terroru, zredukowało swą działalność tylko do kompletów szkół powszechnych. Już z końcem roku 1939 „Biuro” przeniósło swą działalność na teren Generalnej Guberni, organizując nauczanie na wszystkich szczeblach wśród uchodźców zachodnich dzielnic. Na tajnym uniwersytecie Z.Z. studiowało kilkuset studentów, z których kilkudziesięciu uzyskało tytuły magisterskie. Na uniwersytecie wykładało kilkudziesięciu profesorów. Do listopada 1942 roku „Biuro” działało samodzielnie, na co uskarżał się u DR Czesław Wycech, stojąc na słusznym stanowisku, że tak, jak na innych odcinkach pracy, tak i w oświacie, powinna obowiązywać jednolitość. Z drugiej strony byłem świadkiem rozmów księdza Rhode z DR, w których ksiądz Rhode skarżył się, że ze strony Departamentu spotyka się z utrudnieniami i prosił DR o interwencję. DR stał na stanowisku, że „Biuro” robi dobrą robotę i nie mógł zdecydować się na zmianę tej sytuacji, tj. na wyraźne podporządkowanie „Biura” Departamentowi Oświaty.

W czasie pełnienia moich funkcji w Delegaturze — nigdy nie byłem świadkiem jakiegokolwiek różnicy zdań między DR i Dyrektorem Departamentu (z wyjątkiem sprawy „Biura”) na temat działalności Departamentu. W grudniu 1942 roku na sku-

tek decyzji prof. Piekalkiewicza, jako nowego DR, „Biuro” zostało podporządkowane Departamentowi jako sekcja z pewną autonomią. Organizacja szkolnictwa w terenie oparta została na takich samych zasadach jak w innych Departamentach, tj. przy okręgowych, powiatowych i gminnych delegatach utworzone zostały komórki, które działały kolegiально i kierowane były przez odpowiedniego referenta.

Dla zobrazowania ogromu prac, wykonywanych przez aparat nauczania i wychowania, pragnę podać kilka cyfr, uzyskanych z książki Czesława Wycecha „Z Dziejów Tajnej Oświaty w Latach Okupacji 1939-1944”, str. 41: „W roku 1944, objętych tajnym nauczaniem było w zakresie szkoły powszechnej ponad milion uczniów, w szkolnictwie średnim 100 tysięcy, a w wyższym 10.000 studentów”. W niektórych powiatach kuratorium warszawskiego w tajnych szkołach średnich — była prawie trzykrotnie większa liczba uczniów jak przed wojną (Czesław Wycech, str. 79).

Niezależnie od swoich bieżących zadań, związanych z oświatą, Departament wydał cały szereg instrukcji o organizowaniu tajnego nauczania oraz projekty, odnoszące się do przyszłej organizacji szkolnictwa! W pewnym, zresztą nieznacznym stopniu, Departament współpracował z działalnością na polu kultury i sztuki, którą prowadził z dużą inicjatywą i znanstwem — dyr. Muzeum Narodowego Stanisław Lorentz. Inicjowane i prowadzone przez Departament licea pedagogiczne kształciły nowe kadry nauczycielskie. Zagadnieniem, które powtarzało się również w innych dziedzinach, było ingerowanie wojska w sprawy nauczania. DR interweniował w takich przypadkach u Komendanta AK, który stwierdzał, że zwalczając tego rodzaju postępowanie w terenie, jako niezgodne z jego intencją, jednakże podobne działania musiały wpływać ujemnie na harmonijną współpracę między DR a Komendantem.

Ten ogromny zasięg tajnego nauczania i wychowania mógł być realizowany dzięki ofiarności świata nauczycielskiego w pierwszej linii, ale również dzięki solidarności społeczeństwa i pomocy finansowej, udzielanej przez ludność oraz przez Rząd, który przez DR w dużym stopniu finansował potrzeby szkolnictwa. Niesłuszne jest zatem twierdzenie Czesława Wycecha na stronie 70-iej w/w książki, jakoby „Kierownictwo Departamentu było niechętnie widziane przez Delegatów Rządu (z wyjątkiem J. Piekalkiewicza)”. Profesor Piekalkiewicz był Delegatem w ciągu tylko pięciu miesięcy a praca Departamentu trwała przecież przeszło 5 lat i nie byłaby w stanie osiągnąć tak wielkich wyników,

gdyby nie cieszyła się pełnym poparciem wszystkich trzech Delegatów i całego aparatu delegackiego. Zresztą — Czesław Wycech — na teź samej stronie 70-jej swojej książki, stwierdza, że w roku 1943 Departament wydał na cele tajnej oświaty 1,5 miliona złotych, podczas, gdy w roku 1944, tj. gdy Delegatem był J. Jankowski — wydatki doszły do 100 milionów złotych, niezależnie od sum złożonych na te cele przez społeczeństwo. Obawiam się, że w tych obliczeniach zaszło jakieś nieporozumienie. Jak świadczy sprawozdanie szefa sekcji finansowej DR, kwota przyznana na oświatę w roku 1942, wyniosła 3.525.700 złotych, a zatem była największym wydatkiem Delegatury po Opiece Społecznej, na którą wydano w tym okresie 4.540.500 zł. (Archiwum Zakł. Historii Partii — Delegatura 202/XVII tom 2). Należy tu przypomnieć, że w sumie wydatków na Opiekę Społeczną mieści się również kwota, przeznaczona na pomoc dla profesorów wyższych uczelni.

Departament Informacji i Prasy (DI „Iskra”)

Tak, jak Departament Oświaty i Kultury, również Departament Informacji i Prasy, miał swoje początki w październiku lub listopadzie 1939 roku i w dużym stopniu oparł swą działalność na pracach „Tajnego Biura Pracy Społecznej”.

Niewątpliwie, jeśli chodzi o rozmach i efektywne wyniki pracy, DI idzie zaraz po działalności „Pochodni”. Na stanowisko Dyrektora Departamentu D. Rządu mianował Stanisława Kauzika, przedwojennego Prezesa Związku Wydawców i adwokata. Po wstępnych informacjach zawartych na str. 24 należy je uzupełnić dalszym opisem prac DI, które nie ograniczały się jedynie do zasadniczych zadań Departamentu tj. publikacji prasowych i informacji ale sięgały w różne dziedziny życia konspiracyjnego jak do udziału w pracach Kierownictwa Walki Cywilnej, Rady Narodowościowej, współpracy w sprawach kultury i sztuki. Przy wielkich zdolnościach organizacyjnych Kauzik nie zwracał uwagi na przeprowadzenie danego pomysłu co obrazuje następujący przykład. — Jak wiadomo, na terenie Gen. Guberni różne organizacje wojskowe i polityczne wydawały własne pisma o szerokim wachlarzu polityczno-społecznym często nie pokrywającym się z ideologiczną postawą „czynników miarodajnych” w kraju i za granicą a niejednokrotnie wręcz zwalczając kierunki działania Delegatury, ZWZ-tu oraz ugrupowań politycznych należących do tzw. „grubej czwórki”. Kauzik sądził, że należałoby wziąć w karby te różnorakie tendencje ideologiczne za pomocą

cenzury. W połowie 1941 roku zwrócił się do DR z projektem, który w mojej obecności odczytał i prosił DR o pozwolenie zreferowania projektu na zebraniu PKP. W krótkości projekt brzmiał: należy powołać „Naczelną Izbę Kultury” a przy niej wydział prasowy, który byłby nadrzędnym organem, wytyczającym kierunki dla prasy wychodzącej w konspiracji. Ten wydział prasowy miałby wydawać „obowiązujące zarządzenia, zmierzające do podniesienia poziomu prasy”. Gdy DR — przy moim poparciu zdecydowanie odrzucił ten projekt, St. Kauzik nie zarzucił tego pomysłu i w połowie 1942 roku wniósł nowy projekt z tym, że tworzy się Radę Prasową przy DR jako ciało doradcze dla Departamentu Prasy i Informacji i działa „pod nadzorem” Dyr. Departamentu. Weryfikację pism, które otrzymywałyby debit przeprowadzałyby Dyr. Dep. we współdziałaniu z Radą Prasową. Jeśli chodzi o zagadnienia przyszłościowe, to również i wówczas miałby być ten projekt obowiązującym. DR zgodził się na omówienie projektu na PKP z góry przesądzając, że nie ma on żadnych szans. Było rzeczą zastanawiającą, że człowiek o tak rozległych horyzontach myślowych i dużej praktyce wydawniczej jak Kauzik mógł przypuszczać, że tego rodzaju „cenzura” nie tylko nie może znaleźć zwolenników ale niemożliwą byłaby do zastosowania w warunkach konspiracji. Oczywiście członkowie PKP przyjęli te propozycje raczej humorystycznie. Sam projekt znajduje się w aktach Delegatury w archiwum Zakładu Historii Partii symbol 202/III. Delegatura Rządu.

Do zakresu działania Departamentu należało sporządzanie kwartalnych sprawozdań obrazujących całokształt życia w kraju w odniesieniu do spraw: polityki okupanta, nastrojów w społeczeństwie, zagadnień gospodarczych, społecznych o organizacjach politycznych itd. Sprawozdania te liczyły zazwyczaj powyżej 200 stron i dawały bardzo szeroki i dokładny obraz rzeczywistości w jakiej żył kraj.

Ważnym działem pracy Departamentu było organizowanie łączności w kraju (dla dystrybucji prasy) oraz z zagranicą. Ta druga łączność była oparta w dużym stopniu na pomocy, jakiej udzielało wojsko.

Słabą stroną działalności DI była sprawa łączności radiowej z Londynem.

Jako główny organ prasowy DR był wydawany dwutygodnik „Rzeczpospolita Polska”, którego pierwszy numer wyszedł w miesiącu (?) 1941 roku.

Do grona współpracowników „Rzeczpospolitej Polskiej” należało szereg poważnych publicystów, ekonomistów, działaczy społecznych i literatów, takich, jak np.: Stefan Krzywoszewski,

Marian Grzegorzcyk i Jan Moszyński. Naczelnym publicystą i od 1942 roku naczelnym redaktorem był Franciszek Głowiński (pseudonim Czołowski). Z pismem współpracowali tak wybitni uczeni jak: profesorowie Tretiak, W. Borowy, Z. Wojciechowski i inni. Pismo miało dział oficjalny, przeznaczony na publikowanie zarządzeń i oświadczeń DR i Komendanta, w drugim dziale były umieszczane komunikaty Kierownictwa Walki Cywilnej a w późniejszym okresie Kierownictwa Walki Podziemnej. Następny dział był przeznaczony na tzw. artykuły wstępne o charakterze politycznym, i wreszcie szły wiadomości z kraju i zagranicy oraz przedruki ważniejszych artykułów z prasy podziemnej stronnictw i ugrupowań politycznych oraz wojskowych.

„Rzeczpospolita Polska” wychodziła bez przerwy do czerwca 1945 roku tj. do chwili rozwiązania Rady Jedności Narodowej i Delegatury Rządu.

DI wydawał cały szereg pism periodycznych lub sporadycznie ukazujących się, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień Ziem Zachodnich, jak „Be-Zet” (Biuletyn Zachodni), Informacje z Zachodnich Ziem, Zachodnia Straż Rzeczpospolitej, itd.

Dużą pomocą przy opracowywaniu tematyki Ziem Zachodnich była grupa publicystów i dziennikarzy, grupująca się przy organizacji „Ojczyzna” z Kiryłem Sosnowskim oraz prof. Zygmuntem Wojciechowskim.

DI wydawał lub inspirował wydawanie następujących pism: „Dokumenty Chwili”, „Kraj”, „Kurier Powszechny”, „Nasze Ziemie Wschodnie”, „Niepodległość”, „Paski” (informacje z nadsłuchu radiowego), „Tygodniowy Biuletyn Radiowy” a również publikacje z dziedziny gospodarczej, finansowej itp.

Ponieważ aparat DR (Okręgowi i Powiatowi Delegaci) nie był dostatecznie rozbudowany w terenie, zwłaszcza w 1941 i 1942 r. — Departament musiał w dużym stopniu korzystać z silnie rozbudowanej sieci kolportażowej ZWZ i AK, i należy stwierdzić, że do końca działalności sprawa kolportażu prasy była słabą stroną w pracach DI.

Drugim, poważnym niedomaganiem w działalności DI były wielkie trudności w zorganizowaniu łączności radiowej z Rządem i zagranicznymi bazami łączności. Dopiero w połowie 1941 roku — szef Kierownictwa Walki Cywilnej — Stefan Korboński — również dzięki pomocy wojska — uruchomił własną stację nadawczą, która obsługiwała potrzeby DR.

Stacja ta stała się przyczyną wielu nieporozumień między DI i St. Korbońskim, oraz między nim i przedstawicielem Stron. Ludowego — Józefem Niecko. O tej sprawie będzie mowa w

dziale „Kierownictwo Walki Cywilnej”. W każdym razie brak własnej stacji nadawczej DI był przyczyną ograniczenia możliwości kontaktowych z zagranicą tak dla DR, jak i dla stronictw. Liczne ofiary wśród radiotelegrafistów wojskowych i KWC nakazywały specjalną ostrożność w korzystaniu ze stacji.

Kierownictwo Walki Cywilnej (KWC)

Wprawdzie w chronologii powstawania poszczególnych komórek organizacyjnych Delegatury — KWC powstało nieco później jak inne Departamenty (KWC działało na prawach Departamentu), jednakże prace KWC umieszczam na trzecim miejscu po „Oświacie” i „DI”, ponieważ zaważyły one w dużym stopniu na koordynacji oporu cywilnego i na zajęciu właściwego stanowiska w stosunku do okupanta.

Jeszcze w czasie pełnienia obowiązków Tymczasowego Delegata przez Vogla w październiku lub listopadzie 1940 roku — generał Rowceki zwrócił uwagę na konieczność opracowania zasad, na których winna się opierać cywilna walka z okupantem z wyłączeniem dużego sabotażu, dywersji, oraz oczywiście — walki zbrojnej.

Przy udziale mjr. Kruk-Strzeleckiego (pierwszego kierownika Biura Informacji i Propagandy) i St. Kauzika opracowano wówczas instrukcję. Wymieniała ona m.in. następujące zadania dla komórki, która miała kierować całością akcji walki cywilnej:

- 1) bojkot wszelkich działań okupanta, zmierzających do osłabienia ducha w społeczeństwie oraz stwarzanie atmosfery walki z tymi działaniami,
- 2) bojkot i karanie osób współpracujących z okupantem,
- 3) prowadzenie „małego sabotażu” za pomocą rozlepiania ulotek, bojkotowania wszelkiego rodzaju imprez rozrywkowych, organizowanych przez Niemców, jak kina, teatry itp.
- 4) udzielanie pomocy ofiarom okupanta, wysiedleńcom, ranym żołnierzom, więźniom politycznym i ich rodzinom oraz osobom, poszukiwanym przez władze okupacyjne.

W późniejszym okresie zasady walki cywilnej zostały bardziej sprecyzowane a sama organizacja przybrała konkretne formy.

W kwietniu 1941 roku, DR, po uzgodnieniu z gen. Rowcekim, powołał do życia komórkę organizacyjną, działającą pod nazwą „Kierownictwo Walki Cywilnej”, i wyznaczył na kierownika jej adwokata Stefana Korbońskiego, przedstawiciela Stron-

nictwa Ludowego w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym (PKP). Szef KWC był przedstawicielem DR i Komendanta i, jako zadanie — miał wyznaczoną koordynację całokształtu oporu wobec okupanta na płaszczyźnie walki cywilnej.

Z chwilą otrzymania tej nominacji Korboński wycofał się z uczestnictwa w PKP i oddał się wyłącznie pracom KWC. Na jego miejsce w PKP wszedł przedstawiciel Stronnictwa Ludowego Józef Grudziński.

Prace związane z walką cywilną prowadził poprzednio w powiązaniu z wojskiem — prof. Marian Gieysztor (brat mojego towarzysza podróży z Paryża do Kraju w 1939 roku). Został on zastępcą Korbońskiego pod pseudonimem „Krajewski” i był do samego końca działalności KWC sumiennym i ofiarnym pomocnikiem szefa.

Kierownictwo Walki Cywilnej oparło swoje prace na organizacjach politycznych i społecznych, które były powiązane w tzw. Komisje Walki Cywilnej. Między innymi powołane były komisje: młodzieżowe, kobiet, księży itd. W Warszawie została powołana Komisja Główna Kierownictwa Walki Cywilnej. W skład tej komisji, jak też komisji terenowych, wchodził przedstawiciele stronnictw, należących do PKP. KWC posiadało na szczeblu centralnym i wojewódzkim (okręgowym) następujące działy: sądowy, sabotażowo-dywersyjny, rejestracji zbrodni hitlerowskich, informacji radiowej i delegalizacji. Kierownik Walki Cywilnej współpracował ściśle z Biurem Informacji i Propagandy (BIP), a w późniejszym okresie z Kierownictwem Dywersji (Kedyw).

Z początkiem 1942 roku do prac w zakresie walki cywilnej pozyskano Społeczną Organizację Samoobrony (SOS), łączącą kilkanaście mniejszych ugrupowań cywilnych i wojskowych, nie należących do PKP względnie do ZWZ. Główną rolę i najbardziej aktywną działalność SOS odgrywały następujące grupy: „Pobudka” prowadzona przez Witolda Rościszewskiego, „Raclawice” kierowane przez Marszałka ps. Zadora i Halinę Brzóska, „Zryw” wywodzący się z Socjalistycznej Organizacji Bojowej specjalizującej się w dywersji kolejowej i kierowanej przez Leszka Raabe, który wchodził do Komisji Głównej z ramienia Polskich Socjalistów. Poza tym aktywnie działały następujące ugrupowania: Stronnictwo Demokratyczne z Mieczysławem Bilkiem (jeden z przewodniczących SOS-u), Front Odrodzenia Polski (organizacja katolicka) z bardzo czynną Zofią Kossak-Szczucką i Witoldem Bieńkowskim, Związek Oficerów Rezerwy (mający również inne nazwy jak Związek Obrony RP., Związek Odrodzenia RP) z Tad. Żenczykowskim na czele. KWC w szerokiej mierze korzystało,

zwłaszcza w akcji małego sabotażu, z pomocy „Szarych Szeregów”.

Mimo, że pracowałem w aparacie Delegatury, generał Rowec ki za wiedzą i zgodą Delegata Rządu, wytypował mnie jako swego przedstawiciela w Kierownictwie Walki Cywilnej, i z tej racji brałem niejednokrotnie udział w Komisji Głównej i w pracach KWC. Korboński pisze w swojej książce pt. „W Imieniu Rzeczypospolitej” (II-gie wydanie, str. 157 i 158), że byłem jako „Piotrowski” i na str. 212 jako „Franek” delegatem sztabu głównego AK, co nie odpowiadało rzeczywistości. Moja rola polegała na przekazywaniu Korbońskiemu projektów i życzeń Komendanta, oraz informowaniu go o działalności KWC. Wprawdzie Korboński kontaktował się bezpośrednio z „Grotem”, ale te kontakty były rzadsze niż moje. Kiedy już pracowałem jako zastępca szefa „Teczki” nadal pełniłem te same funkcje przedstawiciela Komendanta w KWC aż do czasu, kiedy było zorganizowane Kierownictwo Walki Podziemnej (KWP) tj. do lipca 1943 roku. Organizacja ta powstała przez połączenie Kierownictwa Walki Konspiracyjnej z Kierownictwem Walki Cywilnej.

Ten dwuletni prawie okres mojego uczestnictwa w charakterze obserwatora w pracach KWC dał mi możliwość dokonania spostrzeżeń o działalności tej komórki i moję obecnie — nawet z perspektywy tak odległego czasu — stwierdzić, że była to działalność o dużym ciężarze gatunkowym, jeśli chodzi o jej wpływ na kształtowanie morale społeczeństwa.

W okresie do połowy 1942 roku Komenda Główna ZWZ stawiała główny nacisk na działalność „Związku Odvetu” (ZO), najbardziej aktywną komórkę wojskową, prowadzącą walkę dywersyjno-sabotażową, oraz wykonującą odwet za dokonywane przez okupanta gwałty na ludności. Komórka ta, najbardziej zakonspirowana ze wszystkich działów ZWZ, i wydzielona w odrębne sieci łączności — korzystała również z pomocy ugrupowań, stojących poza ZWZ-em (zwłaszcza z pomocy „Szarych Szeregów”), ale tylko w wyjątkowych przypadkach. Generał „Grot” na naradach okresowych z Delegatem Rządu informował o działalności ZO i poważniejszych akcjach — zawsze jednak usilnie prosił o zachowanie tych informacji w ścisłej tajemnicy i nie publikowanie ich w prasie Delegatury i stronnictw. Generał Rowec ki obawiał się, że publikacje te mogłyby zaszkodzić akcji prowadzonej przez ZO i zwiększyć terror hitlerowców. ZO wykonywał również wyroki na zdrajcach, działających bezpośrednio na szkodę ZWZ-tu. Natomiast tylko w ograniczonym stopniu rozszerzał swoją działalność w stosunku do osób, działających na

korzyść okupanta, tj., współpracujących z okupantem na różnych polach, jak: ściąganie z ludności kontyngentów żywnościowych, współdziałanie w przymusowym wysyłaniu ludzi na roboty itp. Potrzeba powołania komórki do wykonywania tych ostatnio wymienionych zadań, narastała coraz bardziej i skłoniła Delegata Rządu i Komendanta w kwietniu 1941 roku do powołania KWC jako działu wchodzącego w ramy organizacyjne DR, ale równocześnie będącego w zasięgu działalności ZWZ-tu. Układ taki został podkreślony przez uznanie kierownika tej komórki równocześnie pełnomocnikiem Komendanta do spraw walki cywilnej.

Prace KWC szerzej rozwinęły się dopiero na początku 1942 roku przez stworzenie sądów specjalnych, w kompetencji których rozpatrywane były poważne zdrady i przewinienia, za które przewidziane były albo uniewinnienie albo kara śmierci. W przypadkach mniej uzasadnionych przewod sądowy przewidywał odroczenie sprawy do okresu powojennego. Wyroki były ogłaszane w komunikatach Kierownictwa Walki Cywilnej i *Biuletynie Informacyjnym*, wydawanym przez wojsko. Cyryl Ratajski ogromnie przejmował się wydawanymi wyrokami śmierci i nie pamiętam, żeby który z wyroków zatwierdził, zresztą w zasadzie — wyroki zatwierdzali Okręgowi Delegaci. Być może — szef KWC nie przedkładał Delegatowi Rządu wyroków do zatwierdzenia, znając jego obsesję na tym punkcie. Temu legalście w każdym calu — trudno było pogodzić się z myślą, by mógł być wydany wyrok śmierci, bez przesłuchania oskarżonego. Zresztą te same obiekcje miał znakomity prawnik i pierwszy Dyrektor Dep. Sprawiedliwości — Nowodworski, gdy przedłożono mu do zaakceptowania projekt regulaminu sądów specjalnych. Natomiast Cyryl Ratajski z dużym zadowoleniem przyjmował informacje o wykonywaniu wyroków Komisji Sądzących infamii i nagan. Szczególnie interesował się wyrokami, wydanymi na grupę aktorów, współpracujących z hitlerowcami w dziedzinie propagandy, obniżania poziomu artystycznego teatrów do stopnia zwykłej pornografii, demoralizującej młodzież. Wydano wówczas wyroki na: Perzanowską, Dymszą, Malicką, na grupę Samborskiego (Kondrat, Chodakowska, Pluciński) za udział w filmie, kręconym we Wiedniu, w którym przedwojenna administracja polska przedstawiona była w najgorszym świetle. Gdy w roku 1953 spotkałem się z Plucińskim, który odbył już karę więzienia za współdziałanie z okupantem — podał mi szczegóły zaangażowania do kręcenia filmu antypolskiego i twierdził, że gestapo groziło śmiercią w razie odmowy. Ta argumentacja nie została uwzględniona przez sąd, który skazał Plucińskiego — bodaj — na 5 lat więzienia. Inni, jak Dymsza, Malicka, byli w roku 1945 przez

pewien czas przez władze PRL odsunięci od pracy scenicznej, a Perzanowska uzyskała wcale poważne stanowisko na polskiej scenie i w filmie.

Biorąc udział w zebraniach Społecznej Organizacji Samoobrony (SOS) poznałem się z poważniejszymi działaczami tej organizacji, reprezentującymi szeroki wachlarz polityczny i miałem pełny szacunek dla ich działalności i lojalności w stosunku do postanowień centralnego kierownictwa, mimo, że niektórzy kierownicy poważniejszych organizacji stale żywili żal za niedopuszczenie ich w skład tzw. „grubej czwórki” (PKP). Niechęć ta częściowo została rozładowana na skutek wejścia do KWC i możliwości współdziałania w akcji KWC. Generał Rowecki, pragnąc uzyskać jak najszerszą platformę społeczną dla walki cywilnej, popierał szczerze działalność SOS-u — a nawet były podstawy do wniosku, że sam podsunał myśl tworzenia tej grupy. SOS wszedł do tzw. „Małego PKP” wyłącznie do zagadnień walki cywilnej.

Przychylny stosunek Komendanta do SOS skłonił go do wyrażenia zgody na spotkanie z przedstawicielami tej organizacji, wśród których był również kierownik — nikomu bliżej nieznannej (jak się później okazało) Organizacji Zjednoczenia Słowian. Delegat ten zgłosił na spotkaniu wniosek prowadzenia akcji antyniemieckiej, pod płaszczykiem ukraińskiej organizacji. Taka akcja — jego zdaniem — powinna spowodować odwet przeciwko Ukraińcom ze strony gestapo. Rozmowa ta odbyła się na Pradze, w jakimś częściowo zniszczonym domu, prócz Komendanta, Korbońskiego i przedstawicieli SOS-su, był również obecny szef BIP-u płk Jan Rzepecki i ja. Pamiętam, jak Rzepecki, uprzedzony przez Korbońskiego o powstałym u niego podejrzeniu zapytał: „Czy pan jest przedstawicielem związku Słowian?”. Ten wniosek prowokacyjny „delegata” utwierdził nasze podejrzenia co do jego osoby. Korboński z kolei zakomunikował je kierownikowi organizacji „Pobudka” — Witoldowi Rościszewskiemu (ps. Trzebiński). Po pewnym czasie Rościszewski poinformował Korbońskiego, że podejrzenia były słuszne. Stwierdzono, w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że „prezes” OZS mający pseudonim „Mewa” (nazwiska nie znam) był agentem gestapo i że, prawdopodobnie z jego przyczyny wydano w ręce niemieckie wielu działaczy SOS-u jak: Matszałek, Mieczysław Bilek i inni. Ludzie ci ponieśli śmierć. Gdy spotkaliśmy się z Rościszewskim na następnym zebraniu w małym gronie i w silnie zakomspirowanym mieszkaniu zakomunikował nam szczegóły odnoszące się do zdradzieckiej działalności „Mewy” i oświadczył, że przestał już być niebezpieczny dla organizacji i dał do

zrozumienia, że sam był sprawcą likwidacji tego groźnego agenta. Były poważne podejrzenia, że ten sam agent oddał w ręce gestapo Michała Strzeleckiego, członka władz naczelnych PPS w Londynie, który został zrzucony w 1941 roku jako emisariusz z pocztą i pieniędzmi. Podejrzenie oparte było na tej podstawie, że znał się on blisko z niejaką Anielą Mann, która była powiązana — jak się później okazało — z „Mewą”, była również agentką gestapo i została w niedługim czasie również zlikwidowana.

W niedługim czasie został aresztowany i przez gestapo zabity Witold Rościszewski, jak wskazywały ślady, również przy współudziale Mannówny. Rościszewski był jednym z najbardziej czynnych i odważnych działaczy w grupie SOS i oddał Kierownictwu Walki Cywilnej duże usługi.

Ta infiltracja gestapo do SOS'u spowodowała, że w przyszłości komendanci ZWZ i AK nie brali już udziału w żadnych zebraniach władz SOS chociaż sama organizacja nadal istniała z dużym pożytkiem dla podziemnej działalności.

Delegatura Rządu, stronnictwa i KWC cierpiały na duże trudności w sprawach łączności radiowej z Rządem. Od chwili rozpoczęcia swojej działalności Korboński dążył do zorganizowania tej łączności. Zagadnienie to znałem dobrze, i mogę stwierdzić, że Kauzik załaz się u Delegata Cyryła Ratajskiego jakoby Korboński zabrał Delegaturze aparaturę radiową przekazaną przez ZWZ nie miał racji.

Gdy Korboński rozpoczął działalność Kierownictwa Walki Cywilnej poprosił mnie, żebym uzyskał zgodę gen. Roweckiego na skontaktowanie go z szefem łączności radiowej ZWZ-tu celem uzyskania od niego fachowej pomocy w zorganizowaniu własnej stacji nadawczo-odbiorczej dla celów KWC. Komendant wyraził swoją zgodę i na wiosnę 1941 odbyło się spotkanie Korbońskiego z mjr. Konradem Bogackim (ps. Zaremba) w moim lokalu kontaktowym przy ul. Focha 8. Lokal był bardzo dobrze usytuowany, gdyż posiadał dwa wejścia na oddzielne klatki schodowe, z których jedna znajdowała się obok tylnego wejścia do restauracji Langnera. Lokal ten w późniejszym okresie był najczęstszym miejscem spotkań Delegata Ratajskiego. W tym lokalu rozpoczęły się pierwsze rozmowy z Zarembą i nauka jak należy uzyskać połączenie z Londynem przy czym Zaremba dzielił się lojalnie swoimi wiadomościami o potrzebnych elementach ruchu radiowego. Dotychczasowe starania w tym kierunku czynione przez „Ziutka” jednego z najbliższych współpracowników Korbońskiego oddanego pracy radio-amatora nie dawały wyników. „Nauka” ta odbywała się bez mojego uczestnictwa. Z końcem lipca Korboński zawiadomił mnie tryum-

falnie, że nareszcie uzyskano połączenie z Rządem i przyjęto pierwsze telegramy. Całą aparaturę i potrzebne do niej części jak kwarcy itp. pomocnicy Korbońskiego dostarczyli własnym przemysłem. Obsługa została zaangażowana spoza ZWZ-tu, liczyła ona w pewnym okresie czasu do 10 ludzi. Znałem ich, gdyż niekiedy praca telegrafistów odbywała się — w pierwszym okresie — w moich lokalach. Zawsze podziwiałem ich odwagę i pasję z jaką oddawali się temu zajęciu. W swojej książce „W Imieniu Rzeczypospolitej” (II wydanie) Korboński szczegółowo opisuje działalność komórki radiowej przy KWC m.in. pisze jaki nacisk na niego wywierał Józef Niećko domagając się przekazania zespołu ludzkiego i sprzętowego w ręce Stronnictwa Ludowego obiecując nawet spowodowanie wyboru Korbońskiego na DR. Korboński — chcąc zachować w swoim ręku, z takim trudem zdobytych ludzi i aparaty, nie godził się na te propozycje.

Tym większe było moje zdumienie gdy, studiując materiały dotyczące okresu 1939/1945 przeczytałem w *Gazecie Ludowej* Nr 205 z dn. 28 lipca 1946 roku artykuł Korbońskiego, w którym twierdzi on, jakoby zorganizowanie komórki radiowej było dziełem Stronnictwa Ludowego. Musiały być jakieś poważne przyczyny, chyba taktycznej natury, które kazały Korbońskiemu przytoczenie dwóch różnych wersji w tej samej sprawie. W jesieni 1942 roku Delegat Rządu, przy pomocy wojska i Korbońskiego — zorganizował własną łączność radiową.

Departament Pracy i Opieki Społecznej. Kryptonim „Praca”

Do bieżących zadań tego Departamentu, prowadzonego od kwietnia 1941 roku przez inż. Jana Jankowskiego, należała w pierwszym rzędzie opieka nad ofiarami terroru hitlerowskiego i ich rodzinami, nad więźniami politycznymi w drodze poprzez Patronat oraz nad jednostkami, przedstawiającymi dla społeczeństwa szczególnie dużą wartość, jak np. profesorowie, pisarze, artyści itd. Departament jak i inne komórki organizacyjne Delegatury — opracowywał instrukcje, regulujące sposób realizacji tej akcji pomocy. Takie instrukcje otrzymywali wszyscy Okręgowi i Powiatowi Delegaci, a przez nich organizacje, które zajmowały się organizowaniem opieki społecznej, jak np. Czerwony Krzyż, Rada Główna Opiekuńcza, Patronat nad Więźniami itd. Jak już wyżej wspomniałem, Departament ten korzystał w największym stopniu z funduszy, którymi dysponował Delegat Rządu.

Po Jankowskim Dep. objął Mateja ze stronnictwa Pracy (sędzia).

Departament Przemysłu i Handlu „Huta”

Departament powstał, jako jeden z pierwszych w drugiej połowie 1941. Szefem jego został mianowany Bolesław Rutkowski dyrektor Związku Izb Przemysłowo-Handlowych i pełnił tę funkcję aż do powstania, w którym został zabity. Tak, jak inne Departamenty działalność jego ograniczała się raczej do opracowywania zarządzeń i przepisów odnoszących się do różnych dziedzin, należących przed wojną do resortu Min. Przemysłu i Handlu. Śledzono politykę okupanta odnośnie tych zagadnień i opracowywano sprawozdania dla Rządu. Sporządzano rejestr zakładów przemysłowych i placówek handlowych prowadzonych przez Niemców i wyznaczano powierników na moment przejęcia tych zakładów. Wraz z Dep. Spr. Wewn. opracowywano projekty zabezpieczania majątku znajdującego się w rękę okupanta.

Departament Spraw Wewnętrznych

Departament powstał w lutym 1941 roku. Kierował nim od początku do lipca 1944 roku Leopold Rutkowski, który był urzędnikiem Min. Spraw Wewn. w okresie kiedy Ministrem tego resortu był Cyryl Ratajski. Od roku 1930 Rutkowski pracował jako urzędnik w biurach Czerwonego Krzyża. Departament za główne zadanie miał opracowanie projektu zorganizowania bezpieczeństwa w momencie przejmowania władzy w Kraju. W szczególności chodziło o zabezpieczenie mienia (zakłady przemysłowe, banki, majątki opuszczane przez Niemców itd.). Prace te Departament przygotowywał w uzgodnieniu z zainteresowanymi Departamentami jak: Przemysłu i Handlu, Skarbu, Rolnictwa itd. W tym celu Departament organizował Państwowy Korpus Bezpieczeństwa (PKB). Wspólnie z Departamentem Sprawiedliwości opracowywane były przepisy normujące ustosunkowanie się — po wojnie do zagadnienia Volksdeutschów. Opracowywano raporty odnoszące się do stosunków politycznych w Kraju oraz do taktyki hitlerowców w stosunku do ludności. Departament najbliższej związany był z terenowymi Delegatami (okręgi, powiaty) i z nimi uzgadniał obsady stanowisk a z tej racji miał bliskie kontakty z PKP. W późniejszym okresie najbliższej współpracował z „Teczka” i przejmował od niej posz-

czególne terenowe placówki. Gdy stanowisko zastępcy dyrektora Departamentu objął Jerzy Strowski („Wiktor”) otrzymał on daleko idące kompetencje w sprawach scalania obu aparatów. W szczególności Departament zajął się sprawą zabezpieczenia przedsiębiorstw użyteczności publicznej (szpitale, elektrownie, gazownie itd.). Z Departamentem Skarbu uzgadniane były sprawy zabezpieczenia aktywów w bankach, urzędach skarbowych i innych instytucjach dysponujących środkami płatniczymi. Dla majątków rolnych, lasów zarządzanych przez Niemców przewidywano — wspólnie z Dep. Rolnictwa i Dyr. Lasów Państwowych — administratorów.

W okresie zaawansowanej akcji scaleniowej Leopold Rutkowski oceniał najwyżej terenową pracę w okręgach: Lublin, Toruń, Lwów — najslabiej Łódź i Polesie.

W końcu 1944 roku lub na początku 1945 Biuro Ziem Zachodnich włączone zostało do Departamentu Spraw Wewn.

Departament Rolnictwa. Kryptonim „Rola”

Departament powstał z końcem 1941 roku. Początkowo kierował nim Witold Maringe, rolnik-ekonomista, w PRL doradca Ministra. Bodaj od stycznia 1942 roku Departament objął Zygmunt Załęski i kierował on Departamentem do końca. W ramach Departamentu istniała autonomiczna komórka Dyr. Państwowych Lasów. Obie te komórki opracowywały przyszłościowe plany w odniesieniu do zagadnień parcelacji, objęcia lasów przez Państwo i innych zagadnień związanych z rolnictwem. W aktach, które znajdują się w Zakładzie Historii Partii stosunkowo najmniejszą pozycję zajmuje ten Departament.

Departament Sprawiedliwości „Waga”

Powstał z końcem 1941 roku. Wprawdzie pierwsze prace rozpoczął adwokat Leon Nowodworski jeszcze na początku 1940 ale miały one raczej charakter dorywczy w sprawach związanych z zamiarem powołania do życia sądów specjalnych. Dep. współpracował w opracowywaniu tzw. „kodeksów moralności obywatelskiej” oraz miał obowiązek wpływania na sądy grodzkie pozostające częściowo w rękach polskich sędziów, w kierunku łagodzenia wyroków w sprawach, które Niemcy uznawali za przestępstwa natury kryminalnej. Departament opracowywał — tak jak inne Departamenty — przyszłościowe ustawy oraz

sporządzał sprawozdania dla Rządu, w zagadnieniach związanych z eksterminacyjnymi ustawami niemieckimi.

Departament Skarbu „Safes”

Departament Skarbu ukonstytuował się z początkiem 1942 roku. Szefem mianowany został Czesław Klarner, b. Prezes Zw. Izb Przemysłowo-Handlowych. Departament ograniczał swoją działalność do opracowywania wniosków składanych do Dep. Spraw Wewn., które instytucje dysponujące środkami płatniczymi winny być zabezpieczone. Opracowany został memoriał o przyszłej polityce kredytowej oraz sprawozdania o sytuacji w kraju na rynku pieniężnym.

Departament Likwidacji Skutków Wojny „Finis”

Antoni Olszewski wraz z Bronisławem Domosławskim rozwinął dużą działalność jeszcze przed powstaniem Delegatury. Dysponując dużą siecią pracowników znanych Olszewskiemu jeszcze sprzed wojny zbierał i ewidencjonował szkody i straty w każdej dziedzinie naszego życia państwowego i opracowywał najbardziej cenne sprawozdania z tych wiadomości, które wysyłane były do Rządu. Po włączeniu się do pracy Delegatury w połowie 1941 roku oddawał duże korzyści.

Departament Poczt i Telegrafów

Powierzony został — o ile mi wiadomo — w roku 1943 urzędnikowi b. Ministerstwa Poczt i Telegrafów o pseudonimie Mielecki (nazwiska nie znałem i nie udało mi się stwierdzić kto nim był). Departament opracowywał prace przyszłościowe i instrukcje bieżące. Składał sprawozdania z sytuacji na odcinku poczty.

Departament Robót Publicznych i Odbudowy „Przyszłość”

Powstał w połowie 1942 roku pod kierunkiem Prof. Stefana Bryły ps. Osieński. Opracowywał dla Dep. Likwidacji wykazy strat na odcinku miast, wsi, dróg, dróg wodnych, poniesionych w czasie wojny i okupacji. Opracowywał plany odbudowy Kraju.

Po zamordowaniu przez Niemców St. Bryły Dep. objął (prawdopodobnie) Bronisław Ziemięcki.

Izba Kontroli

Powstała prawdopodobnie z początkiem 1942 pod kierownictwem początkowo adwokata Peszyńskiego a później Januszewskiego przedwojennego senatora z listy Stronnictwa Ludowego. Przeprowadzała kontrolę finansową wszystkich jednostek oraz Delegatury.

Biuro Ziem Nowych

Powstało w roku 1942 pod kierunkiem Czajkowskiego późniejszego wiceministra Ziem Odzyskanych w PRL. Biuro opracowywało przyszłościowe projekty dla Prus Wschodnich i ziem Pomorza Zachodniego. W roku 1945 Biuro zostało włączone do Dep. Spr. Wewn.

Sekcja Budżetowo-Finansowa

Powstała w połowie 1941 roku pod kierunkiem Wincentego Bryji. Dokonywała wypłat dla poszczególnych komórek organizacyjnych Delegatury, składała sprawozdania i prowadziła kontrolę rachunkową i merytoryczną wydatków.

Doradca Delegata dla Spraw Zagranicznych

Informował Delegata o zdarzeniach politycznych, szczególnie w Niemczech, gdzie Roman Knoll miał powiązania jeszcze z czasów swojej służby dyplomatycznej. Po Knollu w marcu 1945 roku doradcą został Chromecki dawny urzędnik M.S.Zagr.

Na tym kończy się lista komórek organizacyjnych w aparacie Delegatury Rządu.

Sekretarz Generalny Delegatury Rządu (później ustalona nazwa „Biuro Prezydyjne Delegata Rządu”

Jak już pisałem poprzednio, funkcja Sekretarza Generalnego

istniała już od chwili przybycia do kraju Tymczasowego Delegata Rządu Jana Skorobohatego-Jakubowskiego (ps. Vogel), tj. od połowy 1940 roku. Miałem wówczas nieoficjalny tytuł „łącznika” między Komendantem ZWZ a TDR. Czynność „łącznika” ograniczała się wówczas do uczestnictwa w niektórych zebraniach PKP i protokołowania tych zebrań, do kontaktowania Komendanta i TDR, oraz do rozmów z niektórymi organizacjami. Dopiero od chwili powołania Cyryła Ratajskiego na stanowisko Delegata Rządu na Kraj mianowany zostałem Sekretarzem Generalnym Delegatury Rządu. Prócz tych czynności, które pełniłem w okresie działania „Vogla” tj. do końca listopada 1940 roku, głównym moim zadaniem było udzielanie Delegatowi Rządu pomocy w organizowaniu departamentów i innych jednostek organizacyjnych Delegatury z wyłączeniem Delegatur Okręgowych i Powiatowych. Zadanie zorganizowania tych Delegatur należało już do poszczególnych Delegatów, zgodnie z zasadniczym schematem organizacyjnym na szczeblu centralnym.

Cyryl Ratajski otrzymał nominację z dniem 4 grudnia 1940 roku. Wiadome mi było, że czynione były starania o obsadzenie stanowiska Sekretarza Generalnego przez przedstawiciela Stronnictwa Ludowego. Delegat Rządu oparł się tym naleganiom będąc zdania, że właśnie tę funkcję winien wykonywać człowiek niezaangażowany w żadnym ze stronnictw politycznych. Na stanowisku Sekretarza Generalnego pozostałem aż do końca kadencji C. Ratajskiego, co uważałem za dostateczny dowód zaufania do mojej pracy.

Byłem częstym gościem w prywatnym mieszkaniu C. Ratajskiego już po złożeniu przez niego urzędu, kiedy zdrowie jego ulegało stałemu pogarszaniu i trzeba było wzywać do niego lekarza. DR został pochowany na cmentarzu Powązkowskim, na kwaterze 202 pod nazwiskiem Radwański (imienia nie pamiętam). Prócz żony, w pogrzebie wzięli udział członkowie Stronnictwa Pracy: Józef Kwasiborski, Stanisław Kaczorowski (advokat z Warszawy) oraz Stanisław Miklaszewski z Departamentu Spraw Wewn. i ja. Pogrzeb odbył się w październiku 1942 roku. O ile wiem, rodzina C. Ratajskiego ekshumowała zwłoki w późniejszym okresie, jednakże nie miałem już możliwości uczestniczenia w tym obrzędzie.

W miarę narastania zakresu działalności Delegatury i zwiększenia się ilości komórek delegackich — praca moja była bardziej absorbująca, zwłaszcza, że przeze mnie zgłaszało się wiele osób, domagających się osobistej rozmowy z Delegatem, który nie bacząc na warunki konspiracyjne, w zasadzie nikomu nie chciał odmawiać spotkań. Wraz z Pużakiem i Kwiecińskim zdołaliśmy

niecoby przyhamować ilość kontaktów, zwłaszcza, jeśli chodziło o osoby reprezentujące tylko siebie i nie powiązane z żadnym większym zespołem. Przed spotkaniem zasięgałem zawsze informacji u Dyr. Dep. Spraw Wewnętrznych — Leopolda Rutkowskiego — czy dany kontakt nie zagraża bezpieczeństwu Delegata. Brałem często udział w tych rozmowach i przekazywałem decyzje Delegata — o ile takie były — odnośnym komórkom do wykonania. Brałem udział prawie we wszystkich rozmowach Delegata z Komendantem i miałem okazję stwierdzić, jak wzajemne stosunki między tymi dwoma ludźmi stopniowo ulegały poprawieniu od początkowej fazy nieufności do generała, aż do zdecydowanej wiary w czystość intencji i prostoliniowość postępowania Komendanta ZWZ. Pragnę scharakteryzować drobny szczegół, który, w pewnym stopniu może świadczyć o dobrym, a nawet serdecznym stosunku obu kierowników naszego życia podziemnego. Na jednym ze spotkań w czasie zimy 1941/2 roku w lokalu generała, przy ulicy Skorupki (tam często odbywały się spotkania z DR), po zakończeniu rozmowy generał zauważył, że Delegat Rządu nakłada na siebie lekkie, wiatrem podszyte palto. Natychmiast zdjął z wieszaka swoje krótkie ale ciepłe futerko, usiłując nałożyć je na Delegata, który bronił się przed tym „zamachem”. Grot prosił o przyjęcie tej zamiany, jako przejawu swoich przyjaznych uczuć. Delegat, po krótkim wahaniu oświadczył: „Przyjmuję. Pan mógłby być przecież moim synem, z którym od początku wojny nie widziałem się”. Jak już poprzednio pisałem — harmonijna współpraca tych dwóch ludzi trwała do końca.

Przy wyszukiwaniu lokali kontaktowych na pierwszym miejscu stawałem sprawę bezpieczeństwa i kierując się tą zasadą „wynająłem” lokal przy Alejach Ujazdowskich Nr 32 lub 34, u pani Marii Wędrychowskiej, legalizując się tam, jako Jerzy Piotrowski, handlujący opalem. Delegat Rządu miał tam odbyć rozmowę z byłym ministrem rolnictwa — Jerzym Gościckim — kontrkandydatem Zygmunta Załęskiego na stanowisko Dyr. Departamentu Rolnictwa. Przybył również na tę rozmowę Stanisław Gajna. Zostawiłem tych trzech rozmówców, gdyż musiałem wyjść celem załatwienia pewnej pilnej sprawy. Gdy powróciłem po godzinie — drzwi otworzyła mi śmiertelnie błada gospodyni mieszkania, wołając: „Żebraków nie przyjmuję!”. Zorientowawszy się, że sytuacja jest niebezpieczna — zbiegłem natychmiast ze schodów i stanąłem kilkanaście metrów od bramy, by przestrzec te osoby, które mogły przybywać do tego lokalu. Nie doczekawszy się nikogo — po upływie pół godziny — poszedłem do lokalu Leopolda Rutkowskiego, żeby zaalarmować te punkty kontaktowe, które miały styczność z Delegatem. Po upływie mniej-

więcej półtorej godziny powróciłem na Aleje Ujazdowskie, powiadomiwszy uprzednio jednego z współpracowników Rutkowskiego (gdyż jego samego nie zastałem) o zaszłym niebezpieczeństwie. Po chwili przybył pod wyżej wymieniony dom zastępca Kierownika Wydziału Bezpieczeństwa w Departamencie Spraw Wewn. ze swoim pomocnikiem i, rozstawivszy się w różnych punktach — obserwowaliśmy dom. Po upływie kilku godzin z bramy ku naszemu największemu zdumieniu — wyszli wszyscy trzej uczestnicy konferencji. Każdy z nas szedł w pewnym oddaleniu za każdym z nich, obserwując czy „nie jest obstawiony”. Ja poszedłem za Delegatem Rządu, który mnie nie zauważył, i uzyskawszy pewność, że Delegat nie jest przez nikogo śledzony — przyłączyłem się do niego. Jak się okazało w następnych dniach, w czasie mojej godzinnej nieobecności, do lokalu tego przybył Leopold Rutkowski, mając jako alibi pudełko z mydłami i wodą kolońską oraz zaświadczenie, że jest domokrażcą. Niemiec — utworzywszy mu drzwi — wylegitymował go i uznawszy widocznie, że alibi jest wystarczające — uderzył go po twarzy kilkakrotnie i kopniakiem zrzucił ze schodów. W chwilę później przyszła łączniczka Delegatury — Krassowska (ps. Józefa) — niestety z „pocztą”, co ją zgubiło. Po kilku godzinach wszystkich trzech uczestników zebrania gestapo wypuściło, nakazując im zgłosić się w następnym dniu w Alei Szucha.

Po zorientowaniu się w treści poczty, którą miała przy sobie łączniczka Krassowska, gestapo usiłowało wydobyć z niej drogą tortur nazwiska i adresy osób obecnych w lokalu. Według później otrzymanych informacji z komórki więziennej ZWZ-tu, śp. Krassowska zachowywała się bohatersko mimo ciężkich tortur, jakie wobec niej stosowano. Pośmiertnie została odznaczona krzyżem „Virtuti Militari” V kl. jako jedyna kobieta aparatu DR. W następnym dniu gestapo ponownie przybyło do lokalu urządzając tam dwudniowy „kocioł” aresztując córkę p. Wędrychowskiej — Marię, którą zresztą zwolniono po kilku tygodniach.

Zastanawialiśmy się wówczas jakie mogły być przyczyny tak łagodnego potraktowania osób znajdujących się w lokalu i doszliśmy do przekonania, że przede wszystkim mógł odgrywać tu poważną rolę wiek tych osób (wszyscy trzej mieli powyżej 65 lat) żaden nie miał przy sobie jakichkolwiek papierów, notatek itp. i wszyscy czekali na „Piotrowskiego” celem zakupienia węgla na zimę. Kiedy gestapo zdecydowało się wypuścić obecnych w lokalu ludzi nie znało jeszcze treści korespondencji przyniesionej przez łączniczkę. Po powrocie p. Marii Wędrychowskiej z więzienia obie panie (matka i córka) zdelegalizowały się i wyjechały z Warszawy.

Zasady konspiracyjnego systemu pracy, który winien zmuszać członków danego zespołu do stałej czujności a często do wysiłku fizycznego, w warunkach istniejących w działalności Delegatury był bardzo trudny do ścisłego zastosowania, tak jak to miało miejsce w organizacjach wojskowych. Większość członków Delegatury (łącznie z terenem) prowadziła legalny tryb życia, zajmowała się swoimi zawodami i niechętnie stosowała się do surowych reguł, koniecznych w pracy podziemnej. Zwłaszcza uwaga ta odnosi się do pierwszego okresu 1940 i 1941 roku.

Przyzwyczajenia życiowe a również słabe zdrowie związane ze starszym wiekiem nie zachęcały do tułaczego życia w stale zmieniających się mieszkaniach. Członkowie Delegatury upodabali sobie spotkania w kawiarniach, co nieraz doprowadzało do tragicznych następstw. Charakterystycznym przykładem takiej nieostrożności było spotkanie drugiego przedstawiciela Stronnictwa Narodowego w PKP. Trajdosa w kawiarni przy ul. Filtrowej u zbiegu z pl. Narutowicza. Prawdopodobnie był śledzony, gdyż natychmiast po wejściu do kawiarni został zaarrestowany i wkrótce potem w więzieniu zabyty. Natychmiast po tym zdarzeniu wszyscy pracownicy Delegatury zostali powiadomieni, że lokal jest niebezpieczny, co jednak nie powstrzymało następnego z kolei przedstawiciela Stronnictwa Narodowego do udania się do tej kawiarni, gdzie został również aresztowany i rozstrzelany.

U dyr. Dep. Likwidacji Skutków Wojny, Antoniego Olszewskiego, w mieszkaniu przy alei Szucha odbywały się zebrania, w których brało udział nieraz po 20 osób i tylko jakimś nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności należy przypisać, że w czasie takiego zebrania nie było najścia gestapo. Zresztą Antoni Olszewski nie uszedł swojemu losowi i w roku 1942 został aresztowany. Na zebraniach u DR przed rozpoczęciem ustalano zawsze alibi. Zagadnienia zazwyczaj referowane były ustnie i później nadsyłane na piśmie, chyba, że chodziło o sprawy zasadniczej wagi i wówczas robione były przygotowania do zniszczenia dokumentu. Specjalistą do wyszukiwania najlepszych „alibi” był „Bazyli” (Pużak), który zawsze domagał się, by zasady konspiracji były ściśle stosowane. Lubił się przy tym powoływać na swoją praktykę konspiracyjną sprzed 40 lat.

Departament Obrony Narodowej

Jednym z najtrudniejszych do rozwiązania problemów, jakie stanęły przed Delegatem Rządu przy formowaniu struktury orga-

nizacyjnej Delegatury — była sprawa powołania do życia Departamentu Obrony Narodowej, jako zastępczej komórki Ministerstwa Obrony w konspiracji.

Początek tej koncepcji zrodził się już wkrótce po objęciu przez C. Ratajskiego stanowiska Delegata, a przyczyną były wysuwane przez stronnictwa, zwłaszcza przez Stronnictwo Narodowe, obiekcje co do rzekomych zamierzeń ZWZ w kierunku podporządkowania sobie wszystkich dziedzin życia państwowego w kraju i płynących stąd obaw na przyszłość. Motyw ten powtarzał się często w różnych okazjach a w szczególności, gdy ZWZ rozpoczął organizowanie własnej administracji tzw. Biur Wojskowych (kryptonim „Teczka”). O tej sprawie szerzej w dziale „Biura Wojskowego”. Stronnictwa domagające się powołania Departamentu O.N. były zdania, że fakt ten rozładuje chociażby częściowo tendencje wojska.

Najbardziej nieprzejednane stanowisko wobec ZWZ — zwłaszcza w pierwszym okresie — zajmowało Stronnictwo Narodowe, pod którego auspicjami rozwinęła się szeroka akcja organizowania własnych oddziałów wojskowych i ono też najbardziej energicznie domagało się utworzenia Departamentu. Naciski na gen. Roweckiego były coraz silniejsze i wreszcie — bodaj z końcem 1941 roku (lub z początkiem 1942 roku) — opracowany został (prawdopodobnie przez gen. Wroczyńskiego) projekt Departamentu Obrony Narodowej. Projekt ten odtwarzał prawie cały przedwojenny aparat Ministerstwa Spraw Wojskowych, mający w swoim zasięgu między innymi — następujące zagadnienia:

- regulowanie spraw prasy i propagandy wśród wojska,
- prowadzenie konspiracyjnych szkół wojskowych,
- produkcję sprzętu wojennego i amunicji,
- zaopatrzenie materiałowe oddziałów,
- kontrola budżetu ZWZ (AK),
- regulowanie ewentualnych konfliktów między AK i organizacjami, będącymi poza wojskiem,
- opieka nad żołnierzem i jego rodziną, itd.

Projekt przewidywał obsadę personalną na szczeblu centralnym około 500 ludzi, niezależnie od tego przy okręgowych delegatach projektowano „Pełnomocników” Departamentu z odpowiednim aparatem. Projekt organizacyjny Departamentu Obrony Narodowej znajduje się w archiwum Zakładu Historii Partii „Delegatura Rządu”, symbol 202/XIII.

Projekt powołania do życia Departamentu został uchwalony przez PKP, przy wstrzymaniu się „Bazylego” od głosu, i wysłany do Londynu. Jednakże nie konsultowano się w tej sprawie z generałem Roweckim.

Gen. Rowecki kategorycznie sprzeciwił się temu projektowi uważając, że wprowadzenie go mogłoby podważyć cały układ organizacyjny ZWZ-tu, zwłaszcza w szkoleniu, produkcji i dystrybucji broni i amunicji itd.

Delegat Rządu — zaskoczony szerokim zakresem działania Departamentu (w projekcie) — jako pewnego rodzaju kompromis pragnął powołać generała Wroczyńskiego na „łącznika” między Delegatem Rządu i Komendantem z dużymi uprawnieniami, ale i ten projekt nie został zrealizowany.

Skąd powstała myśl powołania gen. Wroczyńskiego — człowieka już bardzo podeszłego wieku — na to stanowisko? Generał Wroczyński sprawując funkcję Ministra — względnie wiceministra w Ministerstwie Spraw Wojskowych w latach 1923-25 jak to stwierdzał Pużak — był równocześnie „Prezesem Rady Wojennej” w organizacji, stworzonej przez płk. Gorceyńskiego pod nazwą „Pogotowie Patriotów Polskich”. Organizacja ta była pod silnymi wpływami ugrupowań skrajnie prawicowych. Sam płk. Gorceyński był twórcą i komendantem Legionu Puławskiego w latach 1914-17. Generał Wroczyński był kandydatem Stronnictwa Narodowego, jako tego stronnictwa, które poza Departamentem Sprawiedliwości, nie było reprezentowane w aparacie delegackim. Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Pracy były reprezentowane przez największą ilość osób na kierowniczych stanowiskach — a WRN nie wysuwało kandydata na Dyrektora Departamentu Obrony Narodowej.

Jako pewnego rodzaju „wypadkowa” wyrosła ta, dość zaskakująca kandydatura.

Na niezrealizowanej próbie sprawa Departamentu została na razie odłożona i ponownie odżyła dopiero w listopadzie 1944 r. kiedy powstał Departament o znacznie węższym zakresie działania aniżeli przewidywał to projekt z 1942 roku. Kierownictwo Dep. ON powierzono mnie (ps. „Jerzy”). Nominacja ta została dokonana przez Delegata Jankowskiego za aprobatą gen. Okulickiego. Przed nominacją przeprowadzili ze mną rozmowy K. Bagiński z ramienia „Trójkąta”, K. Pużak z „KOŁA” i Jasiukowicz z „Kwadratu”.

Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP)

Polityczny Komitet Porozumiewawczy powstał formalnie w dniu 7 lutego 1940 roku, jako kontynuacja Głównej Rady Politycznej (GRP) przy Służbie Zwycięstwu Polski (SZP), utworzonej 10. X. 1939 roku (10 października). Od 15 sierpnia 1943

roku PKP zmienił swoją nazwę na „Krajowa Reprezentacja Polityczna” (KRP), a od stycznia 1944 roku na „Rada Jedności Narodowej”.

W skład PKP w pierwszym okresie wchodziły następujące stronnictwa polityczne:

Stronnictwo Ludowe (kryptonim „Trójkąt”) — Stefan Korboński (ps. „Nowak”, „Zieliński”) — od 7. 2. 1940 do maja 1941 roku.

Józef Grudziński — od maja 1941 do sierpnia 1944 roku.
W.R.N. (kryptonim „Koło”) — Kazimierz Pużak (ps. „Grzegorz”, „Bazyli”) — od 7. lutego 1940 do września 1942; ponownie od kwietnia 1942 do marca 1945.

Stronnictwo Narodowe (kryptonim „Kwadrat”) — Aleksander Dębski.

Mieczysław Trajdos.

Stefan Sacha.

(?) Jaworski.

Stronnictwo Pracy (kryptonim „Romb”) — Franciszek Kwieciński (ps. „Krawat”) — czerwiec 1940.

Zygmunt Felczak

Józef Kwasiborski — od października 1942 do października 1943 roku.

(?) Urbański — od listopada 1943 do kwietnia 1945 roku.

Polscy Socjaliści — Adam Próchnik — październik 1942 roku.

Inż. Markowski — do kwietnia 1943 roku.

Polityczny Komitet Porozumiewawczy był organem reprezentującym polityczne oblicze kraju tak w stosunku do Delegata, jak też w stosunku do Rządu. W pierwszym okresie przyjęto jako zasadę jednomyślność uchwał. Zasadzie tej przeciwstawiło się Stronnictwo Ludowe, uznano zatem za wskazane, by w razie rozbieżności zdań, przedstawiać Rządowi stanowisko każdego stronnictwa. Na pierwszym zebraniu PKP — Delegat Rządu C. Ratajski oświadczył, że decyzje PKP uważać będzie za wiążące, co w przyszłości stwarzało dla niego trudną sytuację, jako, że decyzje Rządu musiał również uważać za wiążące. Analogicznie, jak na szczeblu centralnym, również w terenie utworzyły się okręgowe i powiatowe Komitety, mające autonomię w sprawach lokalnych, natomiast w sprawach zasadniczych, natury ogólnej — decyzje PKP były dla nich obowiązujące. W terenowych Komiteciech reprezentowane były te same Stronnictwa, które tworzyły PKP.

Gdy usiłowania Tymczasowego Delegata — Jana Skoroboha-tego-Jakubowskiego, wytypowania kandydata na Delegata Rządu nie dały rezultatu, członkowie PKP wyrazili zgodę na przekształcenie się w Zbiorową Delegaturę z udziałem Komendanta i z dokooptowanym czwartym członkiem PKP — Franciszkiem Kwiecińskim ze Stronnictwa Pracy. Zbiorowej Delegaturze przewodniczył Tymczasowy Delegat. Rząd stał na stanowisku, że PKP nie może być żadną „przybudówką” przy organizacji wojskowej, musi mieć pełną samodzielność przy podejmowaniu decyzji we wszystkich sprawach, dotyczących formowania życia politycznego w kraju, walki z okupantem oraz wydawania wskazań dla społeczeństwa w sprawie jego postawy ideologicznej, moralnej i etycznej w walce z wrogiem.

Na zebraniach PKP byłem zawsze obecny, spisując w zwięzły sposób treść uchwał i dyskusję w ważniejszych sprawach. Do obowiązków Sekretarza Generalnego należało spowodowanie realizacji uchwał PKP, jeśli dotyczyły one działalności Delegatury. Wszelkie kwestie sporne, jakie miały miejsce pomiędzy stronnictwami, załatwiane były w drodze bezpośredniej korespondencji z odpowiednikami tych stronnictw w Londynie i Sekretarz Generalny w tych sprawach nie brał udziału.

Ze spraw omawianych na PKP, szczególnie żywą dyskusję wywoływało zagadnienie tworzenia administracji przez Delegata Rządu i likwidacji komórek administracyjnych, organizowanych przez wojsko. Sprawę tę omówię w rozdziale „Szefostwo Wydziałów Wojskowych” („Teczka”).

Przypominam sobie ożywioną dyskusję na zebraniu PKP zwołanym na wniosek jednego z członków (nie pamiętam kto był wnioskodawcą). Chodziło o omówienie sprawy artykułu, który ukazał się w *Biuletynie Informacyjnym* w związku z rocznicą śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na zebraniu byli obecni: Delegat Rządu Cyryl Ratajski, Kazimierz Pużak („Koło”), Stefan Sacha („Kwadrat”), Józef Grudziński („Trójkąt”), Franciszek Kwieciński („Romb”), Generał Rowecki, szef „BIP”u płk Jan Rzepecki — i ja. Redaktor Kwieciński, w formie dość ostrej zaatakował ZWZ za gloryfikowanie w prasie wojskowej postaci Piłsudskiego w warunkach, gdy społeczeństwo — jak oświadczył — potępia okres rządów legionowych i sanacyjnych, których Marszałek był twórcą i wyrazicielem. Do zastrzeżeń Kwiecińskiego przyłączyli się Grudziński i Sacha.

Generał Rowecki, mimo, że krytyka była gwałtowna, w sposób spokojny oświadczył, iż był inicjatorem tego artykułu, w którym podkreślona była rola Piłsudskiego wyłącznie jako Naczeln-

nego Wodza w zwycięskiej wojnie oraz, że w sytuacji, kiedy Polska poniosła klęskę w wojnie 1939 roku i znajduje się w ciężkiej walce z okupantem, koniecznością było danie żołnierzom konspiracyjnym jakiegoś optymistycznego przykładu. Generał powoływał się przy tym na swoje stanowisko w okresie „przewrotu majowego”, które nie kwalifikowało go na zwolennika polityki Marszałka Piłsudskiego. Pułkownik Rzepecki wziął na siebie odpowiedzialność za wydrukowanie artykułu, jednakże było wiadome, że odradzał Komendantowi tę publikację, przewidując możliwości protestu stronnictw. Pużak zwrócił uwagę na konieczność konsultowania się w przyszłości w kontrowersyjnych sprawach z czynnikami politycznymi i z Delegatem Rządu. Na wniosek Delegata Rządu na tym zakończono omawianie przedmiotu bez podjęcia uchwał.

Wzajemne stosunki między poszczególnymi członkami PKP (z wyjątkiem WRN) a wojskiem nigdy nie miały cech pełnego zaufania, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Ludowe tworzyły własne organizacje wojskowe, co powodowało niejednokrotnie konflikty w terenie. Jeśli chodzi o WRN — to stosunek tej grupy politycznej był zawsze przychylny, aczkolwiek nie pozbawiony akcentów krytycznych w odniesieniu do ZWZ-tu. Niestuszny wydaje się pogląd Marii Turlejskiej w jej książce „Prawdy i Fikcje” na str. 460, jakoby: „właściwie stare i dobre koleżeństwo Zaremby z Roweckim było jedyną gwarancją współpracy obu organizacji” — zwłaszcza, że sama Turlejska na str. 457 pisze: „Największego poparcia dla Związku Walki Zbrojnej udzielali przywódcy WRN (PPS) Zaremba i Pużak, Nie było to przypadkowe, nie wynikało np. z faktu, że Zaremba i Rowecki kończyli to samo gimnazjum w Piotrkowie. U korzeni współdziałania leżała wspólna tradycja legionowo-piłsudczykowska ZWZ i PPS”. To drugie twierdzenie Marii Turlejskiej jest chyba znacznie bliższe prawdy, mimo, że wiadomą jest rzeczą, że Pużak w okresie od 1927 roku był w ostrej opozycji przeciwko rządowi sanacyjnemu.

Na naradach PKP, od czasu do czasu, omawiane były dezyderaty gen. Roweckiego wnoszone bądź bezpośrednio przez niego bądź w drodze przez Delegata Rządu w kwestii położenia nacisku, by oddziały wojskowe, tworzone pod auspicjami niektórych stronnictw, podporządkowały się ZWZ-towi. Chodziło tu przede wszystkim o Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Narodowe. Usiłowania gen. Roweckiego uzyskania w tej akcji sojusznika w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym nie dawały pozytywnego wyniku. Przedstawiciel „Kwadratu”, przynajmniej — w zasadzie — raczej gen. Roweckiemu, dawał do zrozumienia że

działalność wojskową prowadzą skrajne odłamy Stronnictwa, wymykające się spod centralnej dyspozycji władz naczelnych. J. Grudziński obiecywał wprawdzie przeprowadzenie interwencji w komendzie Batalionów Chłopskich ale wysuwał równocześnie cały szereg zastrzeżeń pod adresem terenowych komend ZWZ-tu, które — zdaniem „Trójkąta” — utrudniają należyte ułożenie stosunków między Batalionami Chłopskimi i ZWZ-tem.

Początkowa względnie harmonijna współpraca w ramach PKP zaostriżyła się z chwilą wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej a jeszcze bardziej po zawarciu układu Sikorski-Majski w lipcu 1941 roku.

Na wniosek K. Pużaka uchwalono rezolucję domagającą się od Rządu wyraźnego sprecyzowania w umowie zasady nienaruszalności wschodnich granic Polski. Pod tym względem opinia wszystkich członków PKP była jednolita, jednakże „Koło” szło od innych stronnictw o tyle dalej, że domagało się wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do Rządu jeżeli ten dezyderat nie będzie spełniony.

Dotychczasowe monopolityczne stanowisko PKP w życiu politycznym kraju (przynajmniej tak je chcieli widzieć członkowie PKP) a zwłaszcza stanowisko „Koła” uważającego się za jedynego reprezentanta klasy robotniczej, zostało zachwiane, w pewnym stopniu przez powstanie nowych sił, wyrażających pogląd o konieczności zbliżenia się do ZSSR. Taką grupą byli „Polscy Socjaliści” (PS), którzy powstałi we wrześniu 1941 roku jako odłam z przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej. Grupa ta miała w swoich szeregach wielu spośród dawnych członków PPS jak Edward Osóbka, Adam Próchnik, Leszek Raabe, Zygmunt Szymanowski i inni. PS wydali w swoim organie *Gwardia* szeroko rozbudowaną „Deklarację Polityczną”, w której ustalone były postulaty natury politycznej, społecznej i gospodarczej w oparciu o współpracę z ZSSR. Polscy Socjaliści zastrzegali się jednak, że ich stosunek do ustroju politycznego Sowietów jest negatywny i wykluczali, by o przyszłym ustroju Europy decydować miały interesy państwowe ZSSR. PS godzili się na chwilowe reprezentowanie interesów polskich przez Rząd w Londynie. Prawie równocześnie, bo w sierpniu 1941 roku, w organie prasowym „WRN” ukazał się krytyczny artykuł w związku z umową zawartą w lipcu 1941 roku między ZSSR i Rządem Polskim, w którym WRN przeciwstawia się „prądom moskalofilskim, które zawsze były pretekstem do zaborczości rosyjskiej”.

Gdy w późniejszym okresie przedstawiciel WRN w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym — Kazimierz Pużak —

ustąpił z Komitetu, Józef Grudziński oraz Zygmunt Felczak (reprezentant „Rombu” po śmierci Franciszka Kwiecińskiego) rozpoczęli akcję w kierunku wprowadzenia do PKP Polskich Socjalistów w miejsce WRN. Dość umiarkowana — jak sądzono — deklaracja Polskich Socjalistów i konsekwentnie nieustępliwe stanowisko WRN-u znacznie ułatwiło wprowadzenie do PKP Adama Próchnika (a później inż. Markowskiego) na opróżnione przez Pużaka miejsce. Tym silniejsza była pozycja Polskich Socjalistów, gdy Zygmunt Żuławski, stary działacz PPS-owski w rozmowie z Delegatem Rządu oświadczył, że tak WRN jak i PS stanowią rozgałęzienie tej samej Polskiej Partii Socjalistycznej i, że raczej należy iść w kierunku ponownego złączenia tych ugrupowań aniżeli dążyć do dyskryminacji jednej z nich. W czasie tej rozmowy nie byłem obecny, ale opowiadał mi o niej Delegat Rządu, wyrażając niepokój, że wprowadzenie Polskich Socjalistów może spowodować trudności w pracach PKP. WRN zdecydowanie odrzuciło możliwość porozumienia się z PS.

Opracowany w późniejszym terminie przez WRN Program Polski Ludowej, mniej radykalny od Deklaracji Polskich Socjalistów, ponadto mówiący „o okupantach niemieckich i sowieckich” jeszcze bardziej oddalał programy tych odłamów dawnej PPS. Jedyną platformą, łączącą obie grupy był projekt zorganizowania Związku Wolnych Ludów Europy — bez Związku Sowieckiego. W tym kryzysowym okresie dla PKP zdawano sobie sprawę, że Polscy Socjaliści — w owym czasie — reprezentowali mniejszy odłam w ruchu robotniczym aniżeli WRN, poza tym nie posiadali swojego odpowiednika w Rządzie. W tych warunkach wyjście WRN-u z PKP może postawić pod znakiem zapytania działalność PKP, w którym reprezentowane będą dwa ugrupowania, mające stosunkowo małe wpływy w społeczeństwie (Stronnictwo Pracy i Polscy Socjaliści).

Jak mi mówiono (od września 1942 roku nie byłem już w aparacie Delegata) na jednym z zebrań PKP zarysowała się dość ostra dyskusja, ujawniająca rozbieżność zdań na tle przyszłościowej (powojennej) organizacji Państwa. Nawet Grudziński nie umiał a może nawet nie chciał — stanąć zdecydowanie po stronie Polskich Socjalistów.

Nic dziwnego, że ZWZ szukając — a często znajdując — poparcie w PKP, w obawie, że w nowej konstelacji stosunek ten może zmienić się na gorsze, usiłował wpłynąć na K. Pużaka w kierunku powrotu WRN-u do PKP.

W marcu lub w kwietniu 1943 po wejściu do PKP Józefa Kwasiborskiego w miejsce Zygmunta Felczaka, nastąpił powrót WRN-u do Komitetu.

Gen. Rowecki od początku 1941 roku nie brał stałego udziału w zebraniach Politycznego Komitetu Porozumiewawczego i obecność jego ograniczała się do uczestniczenia w naradach tylko wówczas, gdy omawiano sprawy wojskowe. Zazwyczaj chodziło wówczas o konieczność scalenia ruchu zbrojnego, o prace w Kierownictwie Walki Cywilnej, o kwestię powołania Departamentu Obrony Narodowej i o sprawy organizowania administracji.

O przebiegu narad Komendant ZWZ (AK) był informowany przez Delegata Rządu lub przeze mnie, gdyż ani członkowie PKP ani DR nie zastrzegali sobie zachowania tajemnicy z przebiegu obrad przed Komendantem. Niezależnie od spotkań w PKP gen. Grot utrzymywał stałe kontakty z grupami politycznymi, tak należącymi do Komitetu, jak też i z innymi, mającymi wpływ na organizację wojskowe, których wcielenie do ZWZ było konieczne lub celowe. O ważniejszych rozmowach gen. Rowecki zazwyczaj informował Delegata.

Na wniosek PKP Delegat zapraszał niekiedy (rzadko) dyrektorów Departamentów celem zreferowania zagadnienia, którym PKP interesował się. Najczęściej byli zapraszani Leopold Rutkowski (sprawy wewnętrzne) i Stanisław Kauzík (informacja i prasa).

Protokół narad był spisywany w jednym egzemplarzu z podpisem Delegata, jednego z członków narady i moim. W razie konieczności natychmiastowego przekazania treści danej uchwały do Londynu, sporządzałem wyciąg z protokołu i doręczałem go bądź Kauzíkowi, bądź Korbońskiemu, celem wysłania wiadomości pocztą lub drogą radiową.

Niekiedy doręczano odpis protokołu członkom PKP. Oczywiście w protokołach operowano jedynie kryptonimami i pseudonimami.

Protokoły i inne dokumenty związane z działalnością PKP (oraz Delegatury) były przechowywane w specjalnie na ten cel skonstruowanych skrytkach, które prowadziła sekretarka DR Janina Fafiusowa (ps. Janina). Miejsce przechowywania znane było mnie i „Janinie”.

Wszystkie dokumenty przekazałem Janowi Domańskiemu, który przejmował ode mnie archiwum Delegatury.

Jak już na wstępie wspominałem — prawie cały zbiór dokumentów Sekretariatu Generalnego Delegatury został spalony w gmachu Archiwum Akt Dawnych. Drobne fragmenty niektórych Departamentów znajdują się w Zakładzie Historii Partii. Przede wszystkim zaginęły protokoły zebrań PKP oraz narad z Delegatem C. Ratajskim. Część z nich zachowała się w aktach Departamentu Informacji i Prasy.

W sierpniu 1942 roku Cyryl Ratajski przedstawił mnie nowemu Delegatowi Rządu — profesorowi Janowi Piekalkiewiczowi, który po upływie dwóch lub trzech tygodni zaprosił mnie na „spacer” po moście Poniatowskiego, gdyż uważał, że jest to najbardziej konspiracyjnym sposobem dla spotkań, i w dłuższej, bardzo szczerzej i otwartej rozmowie zakomunikował mi o konieczności zmiany na stanowisku Generalnego Sekretarza. Mówił mi o dobrej opinii, jaką wydał o mnie poprzedni Delegat, jednakże Stronnictwo Ludowe domaga się stanowczo, by moje stanowisko było obsadzone przez człowieka zaufania Stronnictwa i że on sam również jest tego samego zdania.

Cała nasza rozmowa toczyła się w tak sympatycznej atmosferze, że pozostało mi po niej wyjątkowo miłe wspomnienie. Zresztą, sam dobrze rozumiałem, że w warunkach głęboko zakorzenionego w Stronnictwie Ludowym — braku zaufania do ludzi spoza stronnictwa — nie miałbym możliwości należytej pracy w Delegaturze.

Osobiście z prof. Piekalkiewiczem rozstawałem się z żalem a jego tragiczną śmierć w kilka miesięcy później — przeżyłem głęboko.

Natychmiast po opuszczeniu Delegatury zameldowałem się — za zgodą nowego Delegata — do Generała Roweckiego, od którego otrzymałem nowy przydział do Szefostwa Biur Wojskowych — kryptonim „Teczka”.

Szefostwo Biur Wojskowych (Komendy Etapowe) kryptonim „Teczka”

Moja „Relacja” winna była obejmować jedynie okres mojej pracy w Delegaturze Rządu. O mojej pracy w „Teczce” piszę dlatego, że była ona kontynuacją mojej działalności w Delegaturze w zakresie organizowania komórek administracji państwowej.

Już w pierwszych rozmowach z Tymczasowym Delegatem Rządu — płk. dypl. Janem Skorobohatym-Jakubowskim — płk Rowecki poruszył sprawę konieczności zabezpieczenia etapów dla działań wojskowych, które będą musiały być prowadzone w czasie bliższej lub dalszej przyszłości.

Komendant ZWZ był wówczas zdania, że sprawą tą mógłby się zająć Polityczny Komitet Porozumiewawczy. Jednakże ani Tymczasowy Delegat ani PKP nie posiadali żadnego aparatu wykonawczego, który — chociażby w najmniejszym stopniu, potrafił wziąć te sprawy w swoje ręce.

Dalsze rozmowy generała Roweckiego na ten temat rozpoczęły się z Delegatem C. Ratajskim natychmiast po objęciu przez niego urzędu tj. w lutym 1941 roku. W sposób już bardziej sprecyzowany Generał Grot przytaczał cały szereg argumentów przemawiających za koniecznością zorganizowania „zaplecza” dla działań powstańczych.

Gen. Grot przedłożył Delegatowi treść swojego wniosku, wysłanego na początku 1941 roku do Rządu (prawdopodobnie był to załącznik Nr 8 do meldunku dowódcy ZWZ Nr 54 z dnia 5. II. 1941 roku, o którym jest wzmianka w „Polskich Siłach Zbrojnych”, tom III, str. 349), w którym jako główny argument swojej koncepcji podaje obawę możliwości zapanowania anarchii w momencie odwrotu wojsk niemieckich i rozpoczęcia działań powstańczych. Koniecznością stanie się wówczas opanowanie zakładów przemysłowych a zwłaszcza zbrojeniowych, zapasów materiałowych, surowcowych i przeciwdziałania wywozu ich przez hitlerowców oraz rozgrabienia przez nieodpowiedzialne, zbrodnicze elementy. To samo dotyczyłoby zabezpieczenia mienia w gospodarstwach rolnych i handlowych, przydzielonych Volksdeutschem i Niemcom, którzy będą uciekać razem z wojskiem. Należy już teraz w okresie konspiracji przygotować aparat, który przejmie te wartości i umożliwi wyżywienie i zaopatrzenie oddziałów powstańczych. Począwszy od gminy aż do instytucji centralnych należy przygotować aparat ludzki organizacyjnie scalony i możliwie dokładnie poinstruowany do przyszłościowych czynności. Stać się to może jedynie przy sprawnej pracy delegatów okręgowych, powiatowych i gminnych oraz przy sprężyscie działającym aparacie centralnym. Instrukcje winny być opracowane możliwie szybko tak, by działalność można było rozpocząć przed końcem 1941 roku.

Komendant postawił wówczas wyraźnie sprawę, że wojsko nie chce ingerować w wewnętrzne sprawy administracji państwowej, a jedynym postulatem jest powołanie, przy delegatach wszystkich stopni, wydziałów wojskowych, które opracowywałyby dezyderaty wojska i przedkładałyby je delegatom.

O ile pamiętam — gen. Grot również zwrócił uwagę na pozostawienie wojsku organizowania kolejnictwa i telekomunikacji, jako, że w okresie działań zbrojnych — te gałęzie mogą decydować o wynikach walki. Poza tym również opanowanie zakładów zbrojeniowych pozostać winno w sferze kompetencji ZWZ-tu.

Sprawy te omawiane były na naradach PKP i w zasadzie zaakceptowane przy silnym poparciu Pużaka i Korbońskiego. Toteż dziwną jest rzeczą, że Zygmunt Zaremba, w swojej książce wydanej w Londynie w 1957 roku pt.: „Wojna i Konspiracja” na

stronie 146 pisze, że: „... bez porozumienia i wiadomości PKP organizacja wojskowa przystąpiła do rozbudowy w terenie tzw. etapów, mających pełnić rolę aparatu organizującego armię w chwili wybuchu walki otwartej z Niemcami. Etapy w rozszerzonej interpretacji przybrały formę administracji zastępczej”.

Oczywiście, Zaremba — jeśli chodzi o stronę formalną — ma rację. Istotnie, PKP ani Delegat Rządu nie dali ZWZ-towi zgody na organizowanie administracji, nie mniej jednak — Zaremba, jako najbliższy człowiek Pużaka, musiał być dokładnie informowany przez niego o sytuacji, w jakiej ZWZ znalazł się w drugiej połowie 1941 roku. Poza tym Zaremba znał chyba z bezpośrednich rozmów ze swym kolegą szkolnym — Generałem Rowec-kim jego intencje i zamiary, przyznające w całej pełni prawo Delegatury do zajęcia się tym zagadnieniem, które w ciągu dwudziestu miesięcy od rozpoczęcia konspiracji zawisło w powietrzu.

Jako bezpośredni świadek zdarzeń, związanych z tworzeniem „administracji zastępczej” (bo również i tak nazywano tę działalność) — pragnę w pewnej chronologii przedstawić rozwijającą się obraz zdarzeń, które — z czasem — urosły do pewnego rodzaju dramatu, jako, że stały się podstawą do oskarżeń ZWZ-tu i AK o chęć zagarnięcia pełnej władzy w kraju w chwili opuszczania go przez Niemców.

Postulaty ZWZ-tu wysuwane pod adresem PKP jeszcze za czasów Tymczasowego Delegata Vogla w sprawie konieczności zorganizowania przez czynniki cywilne „zaplecza” dla wojska — nie dały rezultatu i, gdy później, już w okresie działalności Delegata C. Ratajskiego (w lutym lub marcu 1941 roku) wojsko wniosło do Delegata i PKP obszerny memoriał, domagający się energicznej akcji w tym kierunku — postulaty te również pozostały bez echa. Generał Grot oświadczył w połowie 1941 roku, że wojsko nie może już czekać biernie i będzie zmuszone na własną rękę rozpocząć przygotowania prac koniecznych dla zabezpieczenia „etapów”.

Należy przede wszystkim stwierdzić, jaki był faktyczny stan w aparacie Delegata Rządu w tym okresie, tj. w połowie 1941 r.

Jak już miałem okazję stwierdzić przy omawianiu spraw poszczególnych departamentów — formowanie terenowej działalności administracyjnej szło opornie. Poza Departamentem Oświaty, Propagandy i Prasy oraz Walki Cywilnej w połowie 1941 r. zaczęły się dopiero pojawiać pierwsze zarysy organizacji państwowej w postaci Departamentów i niektórych delegatur okręgowych i bardzo jeszcze nielicznych delegatur powiatowych. Sam fakt

powołania delegata w okręgu lub powiecie — oczywiście nie oznaczał jeszcze, że został zorganizowany aparat administracyjny. Sprawy przewlekały się przede wszystkim dlatego, że każda kandydatura na poważniejsze stanowisko musiała być uzgodniona na politycznym szczeblu centralnym, co wymagało czasu i harmonijnej współpracy pomiędzy stronnictwami.

Jeszcze w 1943 roku — pracując już w „Teczce” — niejednokrotnie stwierdzałem duże luki w terenowej organizacji. Dążenie Delegata, by stosowanie klucza partyjnego ograniczyć tylko do kandydatów na delegatów okręgowych i powiatowych, a inne stanowiska obsadzać fachowymi urzędnikami — napotykało na trudności ze strony PKP.

Poważną trudnością, leżącą na drodze do należytego zorganizowania administracji terenowej był fakt, że większość Delegatów Okręgowych wybrało sobie Warszawę jako miejsce zamieszkania, skąd kierowali swoim terenem.

Sytuację, jaka była w tym okresie w wojsku, zobrazowałbym w następujący sposób: wkrótce, po przedłożeniu Delegatowi Rządu i PKP propozycji ZWZ-tu w sprawie zorganizowania administracji przez Delegaturę, tj. w pierwszym kwartale 1941 roku, Generał Rowecki polecił wytypować w terenie ludzi, którzy weszliby po ukonstytuowaniu się Delegatury w jej skład jako rzecznicy wojska w tak zwanych wydziałach względnie referatach wojskowych. Wydany był wówczas zakaz informowania kandydatów o czekającej ich roli, a to ze względu na możliwość rozszerzania się niewłaściwych komentarzy.

Jak już wspomniałem — na jednej z rozmów z Delegatem w połowie 1941 roku — gen Rowecki oświadczył, że wobec bierności aparatu Delegatury w zakresie administracji państwowej jest zmuszony do zorganizowania administracji siłami wojskowymi. Z końcem 1941 roku Komendant ZWZ-tu wydał instrukcję, w której ustanawia Szefostwo Biur Wojskowych z zakresem działania, opartym na zasadach wymienionych w memoriale złożonym Delegatowi i PKP na początku roku. „Biura” te odpowiadały przedwojennym ministerstwom względnie, jeśli chodzi o porównanie z Delegaturą — poszczególnym departamentom. Na stanowisko szefa tej jednostki organizacyjnej wojska został powołany przedwojenny starosta na Pomorzu — Ludwik Muzyczka ps. „Benedykt”.

Uważam za celowe skreślić parę słów, które — być może — pomogą wyjaśnić przyczyny szybkiego rozrostu akcji prowadzonej przez wojsko. Według mnie cała machina administracyjna

w ZWZ-cie oparta była wyłącznie na osobie „Benedykta”, który wśród bardzo wielu dzielnych i energicznych działaczy ruchu oporu wyróżniał się wręcz niezwykłym talentem organizacyjnym, umiejętnością podejmowania szybkich i trafnych decyzji i — co najważniejsze — zdolnością egzekwowania tych decyzji. — Jeżeli uwzględni się do tego dużą znajomość spraw z dziedziny administracji państwowej jaką posiadał Muzyczka, jeszcze z czasów swojego starostowania przedwojennego, miał on wszystkie warunki na bardzo dobrego kandydata na szefa administracji. Muzyczka miał jednak wielu przeciwników nie tylko wśród przedstawicieli świata politycznego ale nawet wśród wojskowych a to na skutek — jak mu zarzucano przerostu osobistych ambicji, które czasami skierowałyby go na drogi mijające się z intencjami gen. Roweckiego a później gen. Komorowskiego. Tak było np. z głośnym memoriałem opracowanym przez Muzyczkę w sprawie przyszłościowego ustroju Polski w zagadnieniach politycznych, społecznych i gospodarczych, bez uzgodnienia z władzami wojskowymi i politycznymi. Memoriał ten był przyczyną pewnych rozdzwieków między gen. Borem i Delegatem.

Jeżeli porówna się trudności w formowaniu aparatu administracyjnego, jakie miała Delegatura i możliwości wydawania jednoosobowego rozkazu w wojsku, jasne się staje, że tak znakomity koordynator jak „Benedykt” miał znacznie ułatwioną sytuację.

Zrozumiałem wtedy dlaczego Muzyczka bronił się przed koniecznością przekazania swojego dzieła w ręce tworzącego się dopiero organizmu delegackiego narażonego, z istoty rzeczy, na liczne i bardzo poważne trudności.

Nie mogłem i nie chciałem — mimo pełnej oceny wyników pracy „Teczki” — zmienić mojego stosunku do problemu, zresztą to był już nie tylko mój pogląd ale również wyraźny rozkaz gen. Grota, przyjęty przez PKP i Delegata z pełnym uznaniem.

W dniu 2 lutego 1943 roku gen. Rowecki wydał rozkaz nakazujący definitywne włączenie „Teczki” do aparatu Delegatury na wszystkich szczeblach począwszy od Biur Wojskowych (odpowiednik do Departamentu) aż po Wydziały Wojskowe (okręgi) i Referaty Wojskowe (powiaty). Przyjęto zasadę że pracownicy „Teczki” (o ile nie będzie poważnych sprzeciwów) zajmować będą stanowiska zastępców w danej jednostce, podczas, gdy przedstawiciele Delegatury obejmą stanowiska kierownika. Pod koniec 1943 roku akcja scaleniowa była już daleko posunięta, ale opory nie zostały jeszcze całkowicie przełamane

u pracowników w terenie i niektórzy z nich, nie mogąc pogodzić się z innym systemem pracy przeszli do wojska. „Benedykt”, który przez pewien czas protestował przeciwko nowym warunkom od drugiej połowy 1943 roku lojalnie współpracował z Delegaturą i terenowymi władzami. Stanowcza postawa trzeciego Delegata Jana Jankowskiego i powołanie przez niego Jerzego Strowskiego (pseudonim „Wiktor”) na stanowisko koordynatora przy scalaniu aparatu administracji państwowej przyspieszyło znacznie całą akcję scalania obu organizmów administracyjnych. W tej dziedzinie w Delegaturze nastąpił już pewien postęp, który pozwolił gen. Roweckiemu powziąć tę decyzję. Generał poinformował mnie, że zdaje sobie sprawę z tego, że musi upłynąć jeszcze nieco czasu nim scementowana administracja zacznie sprawnie działać, rozumie jednak, że obecnie może już ustąpić przed „wyższą racją stanu”, by nie utrudniać sobie stosunków z PKP i Delegatem (był nim już wówczas profesor Jan Piekałkiewicz).

Generał przestrzegł mnie, że spotkam się z oporem ze strony „Benedykta”, który stworzył wielką robotę i nie ma wiary w to, że cywilna administracja podoła zadaniom, jednak mogę liczyć na pełną pomoc Komendanta jeśli chodzi o doprowadzenie akcji do końca. Gen. Grot znał moje stanowisko w tych sprawach i dlatego proponuje mi objęcie tej funkcji. Wszedłem zatem do „Teczki” nie jako współpracownik ale w bardzo przykrych roli likwidatora.

Jeżeli przed objęciem mojego nowego stanowiska miałem pozytywne informacje o działalności „Teczki”, to po stopniowym i bliższym zapoznawaniu się z pracami tej jednostki organizacyjnej ZWZ-tu przekonałem się osobiście o ogromie wykonanych prac. Byłem we Lwowie, Krakowie, Lublinie, wszędzie rozmawiałem z ludźmi na najrozmaitszych stanowiskach i wszędzie stwierdzałem, że począwszy od obsady w administracji państwowej, samorządowej i gospodarczej a skończywszy na ważniejszych obiektach przemysłowych, prace posunęły się daleko i mogły już stworzyć podstawy do przewidywania, że aparat ten będzie mógł oddać wojsku potrzebną pomoc w decydujących chwilach.

Będąc w Delegaturze niejednokrotnie miałem okazję do rozmowy z Komendantem ZWZ w obecności Delegata lub bez niego. W rozmowach tych informowałem gen. Grota o nieprzychylnym nastawieniu stronnictw do wojska wynikającym głównie na tle zamiarów tworzenia zmilitaryzowanej administracji. W drugiej połowie 1941 roku rozmowy te były coraz trudniejsze. Generał oświadczył mi w jednej z takich rozmów: „Rozumiem stanowisko

polityków domagających się, by aparat administracyjny organizowany był przez czynniki polityczne, rozumieć również pana, jako że stoi pan obecnie bliżej Delegatury jak wojska, ale ja — jako odpowiedzialny za przyszłe działania zbrojne nie mogę już dłużej biernie oczekiwać na stworzenie wojsku odpowiednich warunków do prowadzenia walki”.

Po wydanym przez gen. Roweckiego rozkazie, organizowanie przez ZWZ administracji postępowało szybko naprzód, tak, że już w połowie 1942 działania te dały się odczuć w terenie. Wprawdzie w rozkazie Komendanta wyraźnie określono, że Szefostwo Biur Wojskowych może działać tam, gdzie brak będzie komórek administracyjnych cywilnych, praktycznie jednak wojsko ogarnęło prawie całość tych zagadnień. Wycech skarżył się, że ZWZ wkracza nawet w dziedzinę nauczania, mimo że było ono w całym kraju dobrze zorganizowane.

Gdy, po opuszczeniu Delegatury, zameldowałem się we wrześniu 1942 roku u gen. Roweckiego otrzymałem propozycję wejścia w skład Szefostwa Biur Wojskowych w charakterze pierwszego zastępcy Ludwika Muzyczki z tym, że moim jedynym zadaniem jest sprowadzanie jak najszybszego włączenia aparatu „Teczki” do odpowiednich komórek Delegatury. Był to okres największego nacisku PKP na Delegata i Komendanta w sprawie scalenia administracji. Przyczyną przewlekania się sprawy po aresztowaniu gen. Roweckiego — moim zdaniem — szukać należałoby w niedość energicznej postawie gen. Komorowskiego, który od początku musiał wtajemniczać się w zawiłe zagadnienia polityczno-organizacyjne związane z zagadnieniem tworzenia administracji.

Zgodnie z umową nieformalnie zawartą z czynnikami politycznymi do czasu powstania sprawy kolejnictwa, poczty i zakładów przemysłu wojennego nie były włączone w skład Delegatury i stąd w niniejszej relacji praca tych departamentów nie została omówiona.



Na tym kończę moją „Relację” zdając sobie w całej pełni sprawę z jej niedoskonałości.

Warszawa, lipiec 1966.

Jerzy MICHALEWSKI

Witold BABIŃSKI

WYMIANA DEPEZ MIĘDZY NACZELNYM WODZEM I DOWÓDCĄ ARMII KRAJOWEJ 1943-1944

[Dokończenie]

6. POWSTANIE

Celem lepszej orientacji w depezach tego działu należy przypomnieć co następuje: „po wyruszeniu sowieckiego uderzenia znad Bugu dowódca A.K. wydał w ciągu 18 i 19 lipca rozkazy do komendantów obszarów i okręgów, zarządzające wzmożony nasłuch radiowy. W dwa dni później w wyniku oceny sytuacji na froncie, która zameldowana została do Londynu 21 lipca 1944, Dowódca A.K. zarządził w obszarach i okręgach stan czujności do powstania, nie wstrzymując przez to wykonania „Burzy”, z dniem 25 lipca, godzina 00.01” (depesza z 22 lipca do komendanta obszaru Warszawa) (*Polskie Siły Zbrojne*, Tom III, Armia Krajowa, str. 706 i następne). Zadanie dane płk. Monterowi (Chruścielowi), komendantowi Okr. Warszawa, odpowiadało zadaniom, które okręg warszawski miał wykonać w powstaniu powszechnym, (odprawa w Komendzie Głównej A.K. 25 lipca). Akcja miała się odbyć według planu powstania powszechnego. Komendant okręgu wydał 27 lipca rozkaz, wyznaczający na 28-go lipca ostre pogotowie oddziałów. Pogotowie to zostało odwołane po 24 godzinach. 31 lipca Komenda Główna otrzymała wiadomość o przełamaniu przez Sowiety niemieckiego przyczółka mostowego (Radość, Miłosna, Okuniew, Wołomin, Radzymin). Teżoż dnia Dowódca A.K. wydał rozkaz Dowódcy Okręgu Warszawa, ataku na dzień 1 sierpnia godzina 17-a. W dniu 14 sierpnia 1944 ogłoszono przez radio rozkaz Dowódcy A.K., wzywający oddziały A.K. do spieszenia na pomoc walczącej Warszawie (*Ibidem*, Tom III, str. 836). Odwołanie tego rozkazu w okręgu Radom nastąpiło 27 sierpnia z jednoczesnym zaleceniem opanowania w odpowiedniej chwili Radomia, Kielc lub większego kompleksu leśnego.

Wśród depezb z okresu powstania publikują tylko najważniejsze meldunki z walczącej Warszawy. Meldunków sytuacyjnych wysyłano w tym okresie po parę dziennie. Podawały one codzienny przebieg walk, żądały pomocy zarówno z zachodu jak i od armii czerwonej, wskazywały miejsca zrzutów. Podają oczywiście depeze generała Bora, pomijam techniczną korespondencję sztabów. Sam przebieg walk w Warszawie został już wielokrotnie i dokładnie opisany.

Zwraca uwagę depesza Lawiny z dnia 6 sierpnia, która w słowach pełnych gorzkości stwierdza brak pomocy aliantów i jednostronne działanie naszego sojuszu. Żąda, aby fakt ten stwierdzić w oficjalnym wystąpieniu i pozostawić jako dokument. Ta depesza generała Bora była genezą rozkazu Naczelnego Wodza Nr 19.

Wśród przytoczonych depezb mamy także ślady prób wywołania buntów w obozach w Niemczech. Naczelny Wódz sprzeciwiał się tym pomysłom.

Depesza Wice-Premiera z 2 sierpnia zarzuca niezgodnie z prawdą, jakoby Naczelny Wódz sugerował zaprzestanie walki z Niemcami. Depesza ta dostała w Oddziale Specjalnym ważność 1-go rzędu i została przesłana natychmiast do Kraju. Nikt nie tłumaczył się „przeciążeniem sieci”.

Depesze z dnia 12/8 i 13/8 wyjaśniają, jak Wice-Premier po uzgodnieniu depezy do Kraju z Naczelnym Wodzem, zmienił następnie punkt najważniejszy bez porozumienia z Naczelnym Wodzem.

Nie przytaczam w całości depezb, dotyczących awansów i odznaczeń, a więc depezb następujących:

Lawina 11/8 L. 6651/44 prosi o nadanie orderu *Virtuti Militari* IV klasy ppłk. Mazurkiewiczowi Janowi oraz o mianowanie pułkownikiem ppłk. Ziemskiego Karola Jana. Naczelny Wódz 11/8 L. 1002, 1003, 1004 nadaje płk. Ziemiemu Karolowi order *Virtuti Militari* klasy IV; mianuje ppłk. Pfeifra Edmunda pułkownikiem; nadaje krzyż *Virtuti Militari* klasy V Wice-Premierowi i pełnomocnikowi rządu na Kraj.

Lawina 26/9 L. 1890 i 1891 prosi o awansowanie następujących oficerów (Naczelny Wódz mianuje depezą L. 1302) płk. Fieldorfa Emila generałem brygady. Pułkownikami podpułkowników Krzyżanowskiego Aleksandra, Sanojcę Antoniego i Tumidalskiego Kazimierza.

Naczelny Wódz 28/9 L. 1303 nadaje order *Virtuti Militari* IV klasy: gen. bryg. Pełczyńskiemu Tadeuszowi, gen. bryg. Okulickiemu Leopoldowi, płk. dypl. Rzepeckiemu Janowi, płk. dypl. Irankowi Kazimierzowi, płk. Spychalskiemu Józefowi, płk. Mił-

kowskiemu Zygmuntowi, płk. Orpang Bokszczaninowi, gen. bryg. Fieldorfowi Emilowi, płk. Tumidalskiemu Kazimierzowi, płk. inż. Sanojcy Antoniemu.

Wyciągi z depezb tego działu podane były w mojej książce: *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945*" (Londyn, B. Świdarski, 1967).

536.

GEN. KOPAŃSKI SZEŃ SZTABU N.W.

Proszę doręczyć Gen. Iżykiemu tekst poniższy i omówić z nim sytuację.

B. PILNE.

DOWÓDCA POLSKICH SIŁ POWIETRZNYCH

Ppłk Hańcza melduje mi, że Kraj ponownie żąda szybkiego i wydatnego zwiększenia zrzutów systemem dotychczasowym oraz masowych zrzutów dziennych. Kraj obecnie może wchłonąć tyle zrzutów ile damy.

Płk Hańcza rozporządzać będzie od 28 lipca zaledwie 5-ma załogami. Angliecy dodadzą za każdym lotem tyle samolotów, ile my sami damy. Przy maksimum 10-ciu samolotów Baza zdolna jest zaspokoić żądania Kraju zaledwie w drobnej części.

Wymagam stanowczo natychmiastowego zwiększenia ilości załóg do stanu 16-tu, co zresztą zgadza się z przyjętym przez Pana Generała zobowiązaniem podniesienia ilości załóg do tej liczby w terminie do końca lipca.

Znana jest Panu sytuacja Kraju i jego potrzeby wynikające z akcji bojowej, jaką już tam prowadzi Armia Krajowa. Zwracam niejednokrotnie uwagę na groźbę odcięcia dowozu do Kraju oraz na takiego stanu rzeczy skutki. Sądzę, że Pan Generał, rozumiejąc iż w tej mierze odpowiedzialność w pierwszym rzędzie obciąża Pana, dołoży wszelkich starań, by poprawić sytuację przerzutową na Bazie 11.

Proszę odwrotnie meldować wydane zarządzenia.

NACZELNY WÓDZ

(—) **SOSNKOWSKI**, Gen. Broni.
Na froncie włoskim.

2/8.

12.

Londyn, dnia 2 sierpnia 1944.

Prezes Rady Ministrów
L.dz. 2157/tjn./44.

Pan Generał Marian Kukiel
Minister Obrony Narodowej

w miejscu

Proszę o spowodowanie przekazania poniższego tekstu depezy do Komendanta Głównego A.K.:

„Komendant Główny A.K.

W związku z sugestią Naczelnego Wodza, by zaniechać ujawniania

oraz akcji czynnej, ustalonej przez Was, Rząd R.P. nie uważa za możliwe zmieniać swej dotychczasowej instrukcji i Waszej decyzji. Sprawy akcji czynnej i ujawnień są w Waszej tylko kompetencji. Obejmuje to i sprawę powstania.

Prosimy o informacje — Prezes Rady Ministrów w.z.

(—) Jan Kwapiński”.

Równocześnie proszę o przesłanie odpisu tejże depezy drogą depezy do Naczelnego Wódza.

Jednobrzmiący tekst depezy otrzymuje Delegat Rządu R.P. na Kraj.

PREZES RADY MINISTRÓW

wz. (—) Jan Kwapiński.

Szef Szt. N.W. (Oddz. Spec.)

Do przekazania.

(—) M. Kukiel, Gen. dyw. — 2. VIII. 44.

Gen. Tabor.

Nadać na podstawie decyzji
Pana Prezydenta, zakomunikowane
mi ustnie.

SGNW
3/VIII. K

(—) Kopański, Gen. bryg.

Nr Stac. 692/VV/555.

Zaszyfrowana dn. 3. VIII. 1944.

Nadano dn. 3. VIII. 1944.

A.K. — 1. VIII. 44. g. 22.45

1/8.

Naczelnny Wódz.

Melduję: Depeszą 1441 Dowódca A.K. prosi o zapewnienie wsparcia ewentualnych działań powstańczych Brygadą Spadochronową oraz bombardowaniem określonych celów przez lotnictwo xx. Moja dep. 6077).

Według dawnych żądań Dowódcy A.K. oraz według opinii Tabora i Rutkowskiego niezmiernie pożądane jest wylądowanie w Polsce chociaż małej ilości naszego lotnictwa.

Wsparcie powstania zależne jest oczywiście od zgody władz brytyjskich, i to najwyższych. xx stn x o traktowane raczej na płaszczyźnie politycznej. Dotychczasowe *démarches* naszych władz i przedstawicieli dyplomatycznych nie dały żadnego rezultatu. Dotąd też nie zdołano na tej drodze uzyskać praw kombatanckich dla A.K., której oddziały są rozbrajane przez Sowiety.

Proszę o decyzje co do zasady i rozmiarów użycia spadochroniarzy i lotnictwa dla wsparcia ewentualnego powstania w kraju. Jeśli nas te wypadki zmuszą m u p e do powzięcia tej decyzji, będę się starał, by ten symboliczny udział nasz w powstaniu był jak największy.

Meldowałem o tym Prezydentowi.

(—) KOPAŃSKI — 6024.

„PREMIER — NACZELNY WÓDZ.

Ustaliliśmy wspólnie termin rozpoczęcia walk o opanowanie stolicy na dzień 1. VIII. godz. 17.00. Walka rozpoczęła się. SOBÓL. BÓR.

1. VIII. 44”.

LAWINA DO HAŃCZY.

Podjeliśmy walkę o godzinie 17.00 dnia 1. VIII. o Warszawie, dajcie pilnie zrzuć amunicji i broni ppanc. na światła Kostek a też na place wprost na miasto Filtry, Kercelego, Ogród Saski, Aleja Wojska, Puławska, Belwederska.

LAWINA 1507 — 1. VIII. 44.

SGNW
3/VIII. K

SZTAB NACZELNEGO WODZA 1/8. 11.
ODDZIAŁ SPECJALNY
L.dz. 6267/tj. 44.
M.p., dnia 2. VIII. 1944.

NACZELNY WÓDZ
(przez Szefa Sztabu N.W.)

Przedstawiam odpis depeszy z Kraju:

„Premier i Naczelny Wódz.

Wobec rozpoczęcia walk o opanowanie Warszawy, prosimy o spowodowanie pomocy sowieckiej przez natychmiastowe uderzenie z zewnątrz”.

(—) SOBOL i LAWINA — 1593.
1. VIII. 1944.

Z-CA SZEFA SZTABU N.W. DLA SPRAW KRAJOWYCH

(—) TABOR, gen. bryg.

SGNW 3/VIII. K

SZTAB NACZELNEGO WODZA 2/8. 14.
ODDZIAŁ SPECJALNY TAJNE.
L.dz. 6310/tj. 44.
M.p., dnia 4. VIII. 44.

PAN NACZELNY WÓDZ
(przez Szefa Sztabu N.W.)

Przedstawiam odpis depeszy Dowódcy Armii Krajowej z dnia 2. VIII. 44:
„Od 1 sierpnia godz. 17.00 walczyliśmy ciężko o Warszawę. Wiele rozrzuconych punktów miasta w naszych rękach. Walka bardzo ciężka. Niemieckie czołgi w akcji, w dniu dzisiejszym w większej ilości — kilkanaście zniszczyliśmy.

Sowieckiego natarcia nie odczuwamy”.

Z-CA SZEFA SZTABU N.W. DLA SPRAW KRAJOWYCH

(—) TABOR, gen. bryg.

SGNW 4/VIII K

L.dz. 6314/Tjn. 44. 3/8. 15.

Odpis depeszy z Kraju.

„Walkę o Warszawę rozpoczęliśmy o godz. 17.00 dnia 1. VIII. Uderzenie nie nastąpiło jednocześnie gdyż w niektórych rejonach działania rozpoczęły się już o godz. 15.00. Nie przekreśliło to ogólnego planu zaskoczenia Niem-

ców, jednak utrudniło częściowo koncentrację własnych sił i opanowanie niektórych ważniejszych obiektów przez zaskoczenie i spowodowało metodyczne prowadzenie natarć na te obiekty.

Walka ma charakter powszechnej akcji w całym mieście. Ogniska walki są rozrzucone na cały obszar z wyjątkiem Żoliborza. Własne oddziały z Żoliborza zostały rozproszone przez broń pancerną npla i wycofały się w kierunku zachodnim.

Początek walk był dość krytyczny, gdyż walczone o utrzymanie inicjatywy działania. Obecnie inicjatywa znajduje się w naszych rękach, co wyraża się ciągłym rozszerzaniem naszego stanu posiadania. Nastrój i morale dowódców oraz żołnierzy — wspaniałe. Ludność z entuzjazmem współdziała w walce.

Ulice miasta poprzecinane są licznymi barykadami — na opanowanych obiektach, flagi narodowe.

Skutecznie walczyliśmy z ciężkimi czołgami, których już kilkanaście zniszczyliśmy lub uszkodziliśmy. Te ostatnie są już wykorzystywane w przeprowadzaniu działań własnych.

Sytuacja dotąd nie jest dla nas trudna, mimo że natarcie niemieckie wsparte jest bronią pancerną i dział p-lotniczych.

Cała dzielnica Starego Miasta znajduje się w naszych rękach. W śródmieściu i w zachodniej części miasta bardzo silne natężenie walk. W ciągu 2 sierpnia odparto próby npla odebrania zdobytych obiektów i ulic. Nieprzyjaciel szczególnie nacisk kładzie na odebranie i oczyszczenie głównych arterii przelotowych przez miasto.

Ciężkie walki toczą się o Poczta Główną, którą opanowaliśmy wczoraj o godz. 16.35. Elektrownia, Gazownia — opanowane, jak też Prudential i wiele innych obiektów. Czterokrotne natarcia na Cedergren dotąd nie dały rezultatów.

Nieprzyjaciel wysadza niektóre bunkry, których utrzymać nie może i pali zabudowania szczególnie na przedmieściach.

Zadaliśmy nieprzyjacielowi bardzo duże, krwawe straty w ludziach oraz w sprzęcie zmotoryzowanym — wzięliśmy jeńców.

Nie obawiamy się niczego z wyjątkiem braku amunicji. Broni nam nie wystarcza dla zgłaszających się ochotników, w sporadycznych wypadkach członków PPR do współdziałania z A.K. Dotąd nie stwierdzono żadnych zorganizowanych oddziałów prócz Armii Krajowej.

KOMENDANT ARMII KRAJOWEJ — 1523.
Dnia 3. VIII. 44”.

Za zgodność:

3/8.

19.

Odpis depezy D-cy A.K. z 4. 8. 44.

(Treść — odezwa Del. Rz. na Kraj, Przew. RJN i D-cy A.K.
z dn. 3. VIII. do społeczeństwa polskiego)

„Polacy, walka z bronią o wyzwolenie Stolicy rozpoczęta. Delegat na Kraj, Wicepremier Rządu Rzeczypospolitej i Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w porozumieniu z Dowódcą Armii Krajowej zdecydowali wystąpienie zbrojne w dniu 1. VIII. br. Trzy dni walki z okupantem przyniosły nam wielkie sukcesy taktyczne i moralne. Oddziały Armii Krajowej opanowały łamiąc opór okupanta większą część Stolicy wyzwalając jednocześnie w duszach Polaków entuzjazm dla walki i ufność w jej powodzenie. Całe społeczeństwo polskie a przede wszystkim lud Warszawy spieszy ofiarnie z pomocą walczącym. Wszyscy podporządkowali się Kierownictwu Powsta-

nia, oddając do jego dyspozycji swe siły. Wykazując dyscyplinę moralną i wysoką ofiarności w działaniu.

Na niejedną przeszkodę napotkamy jeszcze na drodze do zupełnego wyzwolenia, ale zespolone siły całego Narodu Polskiego, podporządkowane Rządowi Polskiemu w Londynie, Krajowej Radzie Ministrów i Dowódcy Armii Krajowej przewyciężą je tak, jak łamią dziś opór okupanta na ulicach Warszawy masy ludu pracującego — chłopów, robotników i inteligencji, walcząc o Polskę demokratyczną, Polskę sprawiedliwości społecznej ludzi pracy.

Niech żyje Polska Niepodległa.

Delegat na Kraj Wicepremier Rządu Rzpl.
Przewodniczący Rady Jedności Narodowej
Dowódca Armii Krajowej”.

Warszawa, dnia 3 sierpnia 1944.

L.dz. 6366/Tj. 44. 4. VIII. 44.

Odpis depezy z Kraju.

„Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd R.P. i Naczelnny Wódz.

Przedstawiam nastroje stolicy w dniach walki, bowiem szczegóły jej przebiegu Dowódca Armii Krajowej melduje stale Naczelnemu Wodzowi.

Ludność stolicy zespoliła się z wojskiem w walce i nawet nieuzbrojeni, porwani entuzjazmem młodzieży, budują barykady przeciw czołgom wroga. Kobiecy rywalizują w służbie i walce z mężczyznami, wszyscy w karnym posłuchu i zapale ofiarności.

Dręczącą troskę stanowi amunicja, której zapasy maleją z godziny na godzinę, oraz braki w bronii nie pozwalają na wejście w akcję masowo zgłaszających się ochotników.

Na wszystkich obiektach zdobytych i wszystkich domach ulic walczących wywieszano spontanicznie chorągwie narodowe jako symbol i prawdziwie głęboki wyraz przywiązania stolicy do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Cała stolica owładnięta jest zapałem walki, bije Niemców i zaciera ślady niewoli. Ani jedna organizacja polityczna nie walczy samodzielnie — wszystko jest zjednoczone wokół sił zbrojnych Kraju. Zespolenie wojska z Rządem daje wyraz obecności Delegata Rządu i Przewodniczącego Rady Jedności Narodowej w Sztapie D-cy A.K.

Warszawa, dnia 4. VIII. 44.

Delegat Rządu
Przewodniczący RJN.
Dowódca A.K.

Za zgodność:

4/8.

21.

DEPESZA-SZYFR

Natychnmiastowe.

GENERAŁ KOPAŃSKI — Londyn.

Na 4185.

Depesza Pana Generała dosięgła mnie w podróży.

Użycie Commandosów niemożliwe z następujących względów:

1) zostało ich w ogóle czterdziestu w tym kilkunastu spadochroniarzy,
2) rzecz będzie spóźniona ze względu na trudności porozumienia z D-cą A.K. oraz na to, że Commandosi są obecnie w drodze przesuwania do bazy Korpusu na reorganizację. Jedyłą możliwością jest użycie kompanii z Brygady Spadochronowej, która ma zespoły spadochronowe zgrane i może być szybko uruchomiona.

Proszę załatwić to z władzami brytyjskimi. Udział symboliczny oddziału regularnego wojska uważam za bardzo pożądane.

4. 8. 44.

NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

SZTAB NACZELNEGO WODZA
ODDZIAŁ SPECJALNY

4/8. 27.
TAJNE.

L.dz. 6369/Tjn. 44.

Londyn, dn. 5. VIII. 1944 r.

NACZELNY WÓDZ
(przez SZEFA SZTABU N.W.)

Przedstawiam odpis depešy Delegata Rządu do Pana Premiera — przekazanej przez K-dta A.K.:

„S do 31. 7. W porozumieniu z Prezesem RJN i D-cą A.K. powziętem decyzję podjęcia w dniu 1. 8. walki o oswobodzenie Stolicy. Walka trwa 4 dzień, udział w walce powszechny, nastrój wspaniały. Stolica pokrywa się wciąż barykadami.

Niemcy ześrodkowali się w kilku większych ośrodkach oporu i utrzymują czołgami i pożarami główną arterię komunikacyjną wschód-zachód (Aleja Jerolimaska). Z prowincji zewsząd przychodzą meldunki o przeprowadzaniu Burzy. Cały Naród gotów jest do wszelkich ofiar celem odzyskania całości i niepodległości Polski. Sobol 4. 8. 44”.

Z-CA SZEFA SZTABU N.W. DLA SPRAW KRAJOWYCH

(—) TABOR, gen. bryg.

S G N W 5/VIII. K

SZTAB NACZELNEGO WODZA
ODDZIAŁ SPECJALNY

5/8. 30.
TAJNE.

L.dz. 6393/Tjn. 44.

Londyn, dn. 5. VIII. 1944 r.

NACZELNY WÓDZ
(przez SZEFA SZTABU N.W.)

Przedstawiam treść depešy Gł. Del. Rz. i Przewodn. RJN do Pana Premiera — przekazanej przez D-cę Armii Krajowej:

„S t e m — Od chwili rozpoczęcia walki o Warszawę na jej przedpolu Armia Czerwona zaprzestała wszelkich działań bojowych. Kompletne zacisze trwa nawet obecnie gdy już drugi dzień Niemcy ciężko bombardują z samolotów miasto. Słowem nie ma żadnej interwencji sowieckiej. To niezrozumiałe, demonstracyjne, bierne zachowanie się wojsk rosyjskich, stojących o kilkanaście km. od Warszawy ma swoją wymowę polityczną, którą Rząd winien poruszyć z czynnikami alianckimi, łącznie z premierem przebywają-

cym w Moskwie. Sprawa jest nagła a jej niezwłoczne wyjaśnienie konieczne ze względu na dalszy przebieg naszej akcji.

5. VIII. 44.

Delegat Rządu.
Przewodniczący RJN”.

Z-CA SZEFA SZTABU N.W. DLA SPRAW KRAJOWYCH
(—) TABOR, gen. bryg.

SGN W 5/VIII. K

6/8. 34.

Odpis depezy z Kraju. — L.dz. 6439/Tjn. 44.

„Premier Rządu — 6. VIII. 44.

Rozpoczęliśmy w dniu 1. VIII. br. walkę zbrojną o oswobodzenie Stolicy. Walkę tę prowadzimy sześć dni bez artylerii, bez czołgów, bez lotnictwa — jedynie dzięki bezprzykładnej determinacji żołnierzy AK i olbrzymiemu ofiarnemu współdziałaniu całej ludności Warszawy. Wróg bombarduje trzeci dzień miasto i podpala miotaczami ognia całe dzielnice (Wola) i szlaki — Al. Jerozolimska, Krakowskie Przedmieście. W tym samym czasie na froncie sowiecko-niemieckim na przedpolach Warszawy panuje śmiertelna cisza. Paraliżuje naszą akcję dotkliwy brak amunicji i broni. Z wczorajszej depezy do AK dowiadujemy się, że Warszawa została wyłączona ze zrzutów. Z prowincji przychodzą szczegółowe meldunki o rozbrajaniu przez Sowiety ujawnionych jednostek AK po ukończeniu przez nich działań wojennych. Uniemożliwiona działalność ujawniającym się delegatom okr. i pow. Aresztują ich — nawet rozstrzelują. Przecież to są fakty z nieprawdziwego zdarzenia. Coraz częściej powstają w opinii zarzuty przeciw Rządowi, że nie potrafi niczego uzyskać od Aliantów. Powstają zarzuty uprawiania kręactwa lub wprost zdrady Polski przez Anglię. My rozumiemy te trudności jakie przed Rządem stoją, ale wszystko ma swoje granice. Krwawiący 5 lat naród ma pełne prawo moralne i formalne żądać natychmiastowej należytej pomocy i otrzymywać ją. Inaczej wobec braku celów walki — musi nastąpić załamanie się nie tylko Warszawy, ale i wszystkich Sił Zbrojnych w Kraju i zagranicą.

Odpowiedzialność za to spadnie na tych, którzy nie spełnili swych obowiązków względem Polski.

Delegat Rządu.
Przewodniczący R.J.N. — dn. 6 sierpnia 1944 r.”.

6/8. 35. Nr 8.

Odpis depezy z Kraju. L.dz. 6436/Tjn. 44.

„Rozpoczynamy 6 dzień bitwy w Warszawie. Niemcy wprowadzają do walki środki techniczne których my nie posiadamy — broń panc., art., lotn., miotacze ognia. Na tym polega ich przewaga, my górujemy duchowo. Atak bolszewicki przycichł przed trzema dniami na peryferiach wschodnich Warszawy i nie oddziaływuje na położenie bojowe w mieście.

Stwierdzam, że Warszawa w swej walce obecnej nie dostaje pomocy od sprzymierzonych tak jak nie dostawała jej Polska w 1939 roku. Bilans dotychczasowy przymierza naszego z Brytanią dał jedynie im naszą pomoc

w roku 1940 przy odpiernaniu ataku niemieckiego na wyspy, w walkach w Norwegii, w Afryce, we Włoszech i na froncie zachodnim.

Żądamy byście w sposób wyraźny stwierdzili ten fakt wobec brytyjczyków w oficjalnym wystąpieniu i pozostawili jako dokument. Nie prosimy o pomoc mat., lecz żądamy natychmiast o udzielenie nam jej. Żądamy też zaprzestania publikowania przez radio naszych braków, jest to bowiem działanie na naszą szkodę.

D-CA ARMII KRAJOWEJ — 6. VIII. 44".

Za zgodność:

ODPIS

7/8.

36.

L.dz. 6483/Tjn./44.

Odpis depezy z Kraju.

„Przedłużanie się walki oraz brak wszelkiej pomocy z zewnątrz powoduje, że sytuacja nasza staje się coraz cięższa.

Nieprzyjaciel w dalszym ciągu prowadzi działania wzdłuż Wolskiej, Leszno, w kierunku mostu Kierbedzia, uzyskując postępy.

W ten sposób miasto zostaje podzielone na samodzielne rejonny walki. W związku z tym zreorganizowaliśmy dowodzenie, co nam umożliwi prowadzenie dalszej walki. Niemcy w dalszym ciągu palą WARSZAWĘ! z ziemi i powietrza. Silne naloty co najmniej trzy razy dziennie bez sprzeciwu bolszewików.

Na terenie frontu sowieckiego — martwa cisza.

Dowódca Armii Krajowej — 7. VIII. 44.

Odpis przesłano dn. 8. 8. 44 r.

L.dz. 764/GNW/Tj. 44 do Prezydenta RP
i Prezesa Rady Ministrów.

Odpis depezy L.dz. 6484/Tjn. 44.

7/8. 38.

Przekazuję depezę kpt. armii sowieckiej Kaługina, który zgłosił się do Komendanta miasta i jest z nim w stałej łączności a nie mając własnego połączenia z Moskwą prosi nas o pośrednictwo w przekazaniu depezy D-cy Armii Krajowej. 7. 8. 44.

„Moskwa. Marszałek Towarzysz Stalin. w dniu 5. 8. 44.

Nawiązałem osobistą łączność z D-cą garnizonu Warszawy, który prowadzi bohaterską walkę powstańczą Narodu z hitlerowskimi bandytami.

Po zorientowaniu się w ogólnej sytuacji woj. przyszedłem do przekonania, że pomimo bohaterskiej postawy wojska i ludności całej Warszawy są następujące potrzeby, pokrycie których pozwoliłoby na szybsze zwycięstwo w walce z naszym wspólnym wrogiem. Potrzeby są następujące: — brak broni automatycznej, amunicji, granatów, i kb. ppanc. Broń zrzucić na Plac Wilsona, pl. Inwalidów, Getto, pl. Krasieńskich, pl. Żelaznej Bramy, pl. Napoleona, Pole Mokotowskie, Koszary Szwoleżerów na Powiślu Bielany. Znaki rozpoznawcze płachta biało-czerwona. Lotnictwo niemieckie niszczy miasto i ludność cywilną. Ostrzeliwujecie mosty na Wiśle w obrębie Warszawy, Ogród Saski, Aleje Jerozolimskie, jako główne miejsca niemieckiego ruchu woj. Npl c. bombarduje z lotnisk Okęcie i Bielany.

Bohaterska ludność Warszawy wierzy, że w najbliższych godzinach okażecie jej wydatną zbrojną pomoc.

Ułatwicie mi połączenie z Marszałkiem Rokossowskim.

Z Grupy Czarnego kpt. Kaługin Konstanty. Warszawa 66804”.

8/8. 44.

Odpis depeszy z Kraju L.dz. 6600/Tjn. 44.

„Zych Nr 3.

Siódmy dzień walk powstańczych o Warszawę upłynął pod znakiem ciężkich bojów z niemieckimi oddziałami, które usiłują przetrzasować arterie odwrotu dla swych wojsk ze wschodu na zachodni brzeg Wisły. Trasa biegnie Chłodną, Elektorálną, Senatorską do mostu Kierbedzia.

Wśród oporu powstańców oddziały niemieckie dotarły w poniedziałek późnym wieczorem do Placu Teatralnego. Zająwszy szpital Maltański, w którym umieściliśmy około stu żołnierzy niemieckich — jeńców rannych w walkach warszawskich. Oddziały wywakuowały ich wyrażając polskiemu kierownictwu szpitala podziękowanie za opiekę. Oddziały Polskie walczące na Woli zdobyły jeszcze jeden czołg, który uruchomiono natychmiast w walce przeciw Niemcom. Sposób walki niemieckiej wykazuje szczytową bezwzględność wobec ludności. Całe ulice na zdobywanej trasie ulegają spaleni, lub zburzeniu ogniem artylerii i lotnictwa.

Oddziały niemieckie posuwają się dopiero wtedy naprzód gdy wszystkie domy są opróżnione przez pożary i niszczenie. Ludność która mimo niebezpieczeństwa pozostała w domach jest wywlekana przez Niemców z ruin i używana dla osłony czołgów lub oddziałów Waffen SS. Mimo faktu, że Ratusz pozostaje chwilowo w strefie niczyjej — do Zamku nie mają dostępu całkowicie. Na obu budynkach powiewają flagi polskie.

Wędrująca z zagrożonych dzielnic ludność jest pod opieką organizacji społecznej pomocy na czoło których wybijają się kobiety z organizacji pomocy żołnierzom.

Od wczesnego ranka samoloty niemieckie obrzucają miasto bombami zapalającymi w ogromnych ilościach. Spłonęły liczne budowle zabytkowe wśród nich pałac Dekerta przy ul. Długiej oraz częściowo pałac Arcybiskupi na Miodowej, kościół św. Jacka. Prasa mnoży się z dnia na dzień. Obecnie wychodzi już około 10 pism codziennych które ukazują się rano i wieczorem. Ład i porządek w mieście utrzymują patrole z polskiej policji noszącej nazwę Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. Wśród warstw robotniczych Warszawy wzrasta nastroj rozżalenia z powodu braku współdziałania wojsk sowieckich.

D-ca Armii Krajowej — 8. VIII. 1944”.

8. VIII. 44. godz. 12-a 39.

Natychmiast

Generał L A W I N A

6 sierpnia rano przyleciałem do Londynu z frontu włoskiego. Wytężam całą wolę i energię by przełamać bierność Aliantów. Po wczorajszej rozmowie z gen. Ismay'em uzyskałem ponowne polecenie Churchilla o podjęciu przerzutów do Warszawy. Ismay tłumaczył się obstrukcją techniczną ze strony Dowódcy Śródziemnomorskiego frontu, nie wykluczam jednak racji innego rodzaju. Interweniuję wszędzie: u marszałka Sir Alan Brooke'a, u marszałka Portal'a u gen. Wilsona u ministra Sinclair'a. Szturmuję o zrzu-

ty, o status kombatantki, o pomoc spadochronową i lotnictwa. Opory duże, mam jednak nadzieję za częściowe choćby ich pokonanie, zwłaszcza w dziedzinie zrzutów. Trzymajcie się. Będę was informował o postępach mej akcji. Jesteśmy z wami całą duszą, całym sercem, wszystkimi naszymi myślami pełnymi podziwu i najgłębszego szacunku.

Niech żyje bohaterska Warszawa i jej niezłomni żołnierze! Niech żyje Armia Krajowa!

NACZELNY WÓDZ
(—) *SOSNKOWSKI*, Gen. Broni.

9/8. 45.

L.dz. 6592/Tj. 44.

Odpis depezy z Kraju

„Postępy npla w rejonie Bielańskim zatrzymane. Plac Teatralny w rękach npla. Nasze oddziały w Ratuszu, którego lewe skrzydło spalone. Wola opuszczona w walce przez nasze Oddziały. Ponadto stan naszego posiadania nie zmniejsza się. Częste, udane wypadki. Noc o bardzo silnym natężeniu walki i ognia. Dziś na ogół spokojnie. Od strony Sowietów cisza.

Zmusić Bazę we Włoszech do wykonania zadań jak treść depezy.

Delegat Rządu
D-ca Armii Krajowej
Dnia 9. 8. 44”.

L.dz. 6595/Tj. 44.

Odpis depezy z Kraju Nr 10.

„Prezydent — Rząd — Naczelnny Wódz.

9 dzień już trwa ciężka walka o uwolnienie stolicy. Bohaterski żołnierz A.K. i ofiarne współdziałanie całej ludności Warszawy są bezprzykładne. W tym olbrzymim wysiłku jesteśmy pozostawieni sami sobie, zwłaszcza że od momentu wybuchu walki urwały się działania wojenne sowiecko-niemieckie na przedpolu Warszawy.

Jeśli nasz krwawy wysiłek nie ma się załamać i pozostawić przy życiu żołnierzy i ludność — jeśli nie mają być zdziesiątkowani przez okupanta — konieczna jest natychmiastowa wydatna i skora pomoc w zrzutach, broni i amunicji, bombardowania i desantu. Tego kategorycznie domaga się opinia całego społeczeństwa polskiego.

Delegat Rządu — wicepremier.
Przewodniczący Rady RJN.
Dnia 9. 8. 44”.

Otrzymałem od Amb. Raczyńskiego dn. 10. 8. 44 godz. 6.00.

10/8. 48.
TŁUMACZENIE (z ang.)

BARDZO PILNE.
ŚCIŚLE TAJNE.

Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało następującą

bardzo pilną wiadomość od Polskiego Premiera dla Prezydenta Raczkiewicza i wicepremiera Kwapińskiego.

(Rozpoczyna się)

Stalin obiecał dać wszelką pomoc dla Warszawy, a w szczególności natychmiastowe zrzuty broni z samolotów. W celu ustalenia kontaktu musi być zrzucony sowiecki oficer łącznikowy z szyframi.

Proszę telegrafować zaraz do władz sowieckich przez Brytyjskiego Ambasadora w Moskwie wiadomość o sposobie porozumienia się z dowódcą garnizonu warszawskiego i o miejscu, gdzie sowiecki oficer łącznikowy ma być zrzucony, również o sposobie przyjęcia go.

Podpisane: Mikołajczyk.

(Kończy się)

SZTAB NACZELNEGO WODZA
ODDZIAŁ SPECJALNY

L.dz. 6642/Tjn. 44.

Londyn, dn. 11. VIII. 1944 r.

10/8.

D. w sprawie post.

54.

TAJNE.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depeszy Delegata Rządu z dnia 10. 8. 44 — otrzymanej w dniu 11. VIII. 44 r.

Z-CA SZEFA SZTABU N.W. DLA SPAW KRAJOWYCH
(—) TABOR, gen. bryg.

Odpis depeszy z Kraju.

L.dz. 6642.

„Prezydent — Rząd — Naczelnny Wódz.

10-y dzień prowadzimy krwawą walkę. Miasto jest przecięte trzema szlakami: 1) Most Poniatowskiego, Aleje Jerozolimskie, Grójecka. 2) Plac Teatralny, Elektrownia, Chłodna, Wolska. 3) Wiadukt, Żolib., Dworzec Gdański. Praga odcięta. Szlaki te są trzymane czołgami. Przekroczenie ich niezmiernie trudne (domy wzdłuż wypalone). Dwie pancerki na linii Dworzec Gdański - Dworzec Zachodni i artyleria z Pragi stale ostrzeliwują miasto przy udziale lotnictwa.

W takich to warunkach trwa walka. Od Was dostaliśmy raz jeden mały zrzut. Na froncie sowiecko-niemieckim od 3-go bm. cisza. Jesteśmy więc bez żadnej pomocy materialnej i moralnej, bo poza krótkim przemówieniem wicepremiera dopiero 8 bm., nie było od Was nawet pokwitowań naszej akcji. Żołnierze i ludność stolicy daremnie patrzy w niebo, oczekując pomocy od Aliantów. Widzi na tle dymów tylko niemieckie lotnictwo. Dziwi się, ma głęboki zawód, zaczyna złościć się.

Nie mamy z Wami właściwie żadnej łączności, ani oceny sytuacji politycznej, ani rad, ani wskazówek. Czy w Moskwie była omawiana sprawa pomocy dla Warszawy. Powtarzam stanowczo, że bez natychmiastowej pomocy: zrzutów broni i amunicji, bombardowania obiektów, trzymanych przez npla i desantów — nasza walka w najbliższych dniach się załamie. Natomiast przy wymienionej pomocy walka trwać będzie nadal.

Oczekuję w tym kierunku najwyższego wysiłku.

S o b o l. — 1598. — 10. 8.”

Za zgodność odpisu:
do Ismay'a, Brooke'a, Sinclair'a.

Sobol = Delegat Rządu Jankowski.

10/8. 47.

Na ręce gen. Tabora

PEŁK HAŃCZA — natychmiast.

Niech Pan przekaze naszym lotnikom następujący mój rozkaz:

Los Warszawy i Armii Krajowej walczącej w Jej murach zależy od dokonania dzisiejszej nocy pewnego i precyzyjnego zrzutu broni i amunicji na dwa punkty przede wszystkim: plac Krasińskich i plac Napoleona.

Zdaję sobie sprawę z wielkich trudności ale w istniejących okolicznościach żądam od lotników najwyższego napięcia woli i ofiarności. Te dwa zrzuty muszą być dokonane bezwarunkowo — w ostateczności poświęcić maszyny, lotnicy niech skaczą. Jestem pewien, że zadanie będzie wykonane gdyż moja wiara w dzielność i sprawność lotników naszych jest bezgraniczna.

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni.

Londyn, 10. VIII. 44.

DEPESZA-SZYFR 11/8. 6674/O. Spec. 65.

L A W I N A — do rąk własnych.

Prezydent, Rząd i ja czynimy wszelkie wysiłki celem uruchomienia pomocy dla Was. Przyjaciele zaślania się niewykonalnością zadania zrzutów nad Warszawą, zwłaszcza po operacji z 4 na 5 sierpnia, gdy z siedmiu brytyjskich maszyn zginęło pięć. Udało mi się te sprawy częściowo przełamać wysuwając gotowość lotników polskich dokonania rzeczy niemożliwych dla swych braci bijących się w Warszawie. W nikłym wyniku w nocy z 8 na 9 sierpnia poleciały trzy polskie maszyny, w nocy z 9 na 10 sierpnia 4 polskie maszyny, które dokonały zrzutów w rejonie Mokotów, Czerniaków, Hamak. Wszystkie wróciły szczęśliwie. Lotnicy nasi zgodnie meldują, że z powodu gęstych dymów zrzuty precyzyjne na wskazane przez Was place są niemożliwe. Wydałem rozkaz przy zrzutach dokonywanych większą ilością samolotów pokrywać całe śródmieście pomiędzy liniami wyrąbanymi przez Niemców od mostów. Liczę że choć część zrzutów trafi w ten sposób do rąk Waszych. Oznaczajcie dla zrzutów w Warszawie większe rejony — chyba że dymy ustąpią. W nocy z 10 na 11 sierpnia przyobiecany lot większej ilości maszyn (ponad 14-cie) ku naszej rozpaczy został odwołany z powodu stwierdzonej przez meteorologię brytyjską złej pogody na trasie do Warszawy.

Anglicy reagują bardzo powoli i jak się zdawać może bez przekonania ze względu na Rosję. W odpowiedzi na nasze interwencje w najwyższych sferach wojskowych w Waszyngtonie, Amerykanie względ ten wysunęli całkiem wyraźnie.

Waszą mocną depeszę Nr 1563 z dnia 6. 8. przekazałem na piśmie w całości z odpowiednimi komentarzami. Reakcja w formie gwałtownego i ostrego protestu przeciw obrażaniu Imperium. Sprawę załagałem i rozstałem się z Szefem Sztabu Imperialnego w sposób serdeczny uzyskując od niego zapewnienie pozytywnego traktowania wsparcia lotniczego akcji części Brygady Spadochronowej. Niestety zwierzchnie Władze Brytyjskie ze względu na skomplikowane warunki kompetencji w obozie alianckim zweeksłowały sprawę na gen. Eisenhowera, co w najlepszym wypadku oznacza przewlekłą

129

procedurę. Spróbujcie niezależnie od naszych apelów stąd wysłać sami z Warszawy apel do Churchilla i Roosevelta, doradzam ton uczuciowy bez drastycznych zwrotów.

Ja obmyślam wszelkie środki nacisku aż do środków dość ostrych. Muszę jednak zważać, by nie zerwać struny definitywnie. Wykonać coś istotnego z lotnictwem naszym wbrew woli gospodarzy jest niemożliwością, loty niezarejestrowane spotkałyby się z reakcją myśliwców brytyjskich. Zresztą wedle meldunku Łyckiego i Rutkowskiego Warszawa leży poza zasięgiem bombowców startujących z baz tutejszych. Brytyjczycy na bazy rosyjskie nie latają, starania nasze u Amerykanów na razie bez skutku.

Mikołajczyk depešował wczoraj z Moskwy, że Stalin przyobiecał mu pomoc dla Warszawy. Można wątpić czy to będzie dotrzymane.

Przed chwilą znów z bazy nadszedł meldunek meteorologii brytyjskiej o złej pogodzie. Może przecież da Bóg uda się jeszcze w czas przewyciężyć los i ludzkie opory. Sądzę, że w ciągu najbliższych 24 godzin obraz będzie wyraźniejszy, który z tych czynników działa w stopniu silniejszym. Wyrazy żołnierskiego podziwu i braterskiej miłości.

NACZELNY WÓDZ

11 sierpnia 1944 r., godz. 16.00.

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni.

NACZELNY WÓDZ

12/8.

74.

(Nadawca)

L.dz. /GNW/tjn. 44.

Dnia 12 sierpnia 1944 r.

DEPEŠZA SZYFR do

Delegata Rządu i Wice-Premiera w Kraju
Dowódcy Armii Krajowej

Treść:

Tekst depešy Nr 844/GNW był uzgodniony pomiędzy mną i Wice-Premierem. Po czym Wice-Premier odwołał się do Rady Ministrów, która bez mego udziału dokonała zmian, dających w wyniku tekst niniejszy:

(—) Sosnkowski, gen. broni.

„Puściliśmy tutaj w ruch wszystkie środki nacisku z wyjątkiem tych, które mogłyby doprowadzić do zerwania z Aliantami.

Ustawac nie będziemy w wysiłkach uruchomienia dla Was pomocy.

Sytuacja jest taka, że aczkolwiek otrzymaliśmy ustnie i na papierze wiele przyrzeczeń i zapewnień przede wszystkim co do zrzutów, to jednak nie możemy ręczyć czy zmaterializują się one w dniach najbliższych, czy to ze względu na przeszkody rzeczywiste (jak na przykład zła pogoda dni ostatnich), czy też ze względu na powolność Aliantów i ich obawę przed angażowaniem się na teatrze operacyjnym sowieckim.

W tych warunkach nie mając prawa odbierać Wam nadziei, nie możemy za nic ręczyć.

Ani my, ani też Alianci nie znamy operacyjnych zamierzeń rosyjskich z wyjątkiem depeš Premiera Mikołajczyka zawierających przyrzeczenie Stalina z dnia 9 sierpnia o pomocy lotniczej dla Warszawy. Drugą jednocześnie przekazujemy:

Premier wraca w poniedziałek. Przystąpi natychmiast do dalszych interwencyj. J. Kwapiński”.

Wielce Szanowny Panie Prezydencie,

Depesza do Kraju, której potrzeba była przedmiotem obrad wczorajszych u Pana Prezydenta, została uzgodniona dzisiaj na konferencji w Prezydium Rady Ministrów w składzie: Wice-Premier Kwapiński, Gen. Sosnkowski, Gen. Kukiel, Gen. Kopański i Gen. Tabor.

Zaakceptowany został jednomyślnie tekst następujący:

„Puściliśmy tutaj w ruch wszystkie środki nacisku z wyjątkiem tych, które mogłyby doprowadzić do otwartego zerwania z Aliantami.

Ustawać nie będziemy w wysiłkach uruchomienia dla was pomocy.

Sytuacja jest taka, że aczkolwiek otrzymaliśmy ustnie i na papierze wiele przyrzeczeń i zapewnień przede wszystkim co do zrzutów to jednak nie możemy ręczyć czy zmaterializują się one w dniach najbliższych, czy to ze względu na przeszkody rzeczywiste (jak np. zła pogoda dni ostatnich), czy też ze względu na powolność Aliantów i ich obawę przed wszelkim angażowaniem się na teatrze operacyjnym sowieckim.

W tych warunkach, nie mając prawa odbierać wam nadziei, nie możemy za nic ręczyć.

Ani my, ani też Alianci nie znamy operacyjnych zamierzeń rosyjskich, z wyjątkiem depezb Premiera Mikołajczyka, zawierających przyrzeczenie Stalina z 9 sierpnia o pomocy lotniczej dla Warszawy.

W tych okolicznościach, chyłąc czoło wobec wyników waszych dotychczasowych bohaterskich walk, oświadczamy, że każda wasza decyzja będzie z najgłębszym szacunkiem przez nas przyjęta i uznana”.

Tekst ten został zaparafowany przeze mnie i Wice-Premiera. Na oświadczenie Wice-Premiera Kwapińskiego, iż zamierza tekst zakomunikować Radzie Ministrów, prosiłem by tego nie czynił. Usłyszałem odpowiedź, iż jest to formalność i Wice-Premier nie spodziewa się, aby Rada Ministrów wprowadziła do tekstu jakiegokolwiek zmiany. Stało się jednak inaczej — Rada Ministrów ustaliła depezę w brzmieniu następującym:

„Puściliśmy tutaj w ruch wszystkie środki nacisku z wyjątkiem tych, które mogłyby doprowadzić do zerwania z Aliantami.

Ustawać nie będziemy w wysiłkach uruchomienia dla was pomocy.

Sytuacja jest taka, że aczkolwiek otrzymaliśmy ustnie i na papierze wiele przyrzeczeń i zapewnień przede wszystkim co do zrzutów, to jednak nie możemy ręczyć czy zmaterializują się one w dniach najbliższych, czy to ze względu na przeszkody rzeczywiste (jak na przykład zła pogoda dni ostatnich, czy też ze względu na powolność Aliantów i ich obawę przed angażowaniem się na teatrze operacyjnym sowieckim).

W tych warunkach nie mając prawa odbierać wam nadziei, nie możemy za nic ręczyć.

Ani my, ani też Alianci nie znamy operacyjnych zamierzeń rosyjskich z wyjątkiem depezb Premiera Mikołajczyka, zawierających przyrzeczenie Stalina z dnia 9 sierpnia o pomocy lotniczej dla Warszawy. Drugą jednocześnie przekazujemy:

Premier wraca w poniedziałek. Przystąpi natychmiast do dalszych interwencji. J. K w a p i ń s k i”.

Uważając zmiany wprowadzone za istotne, postanowiłem przesłać do Kraju teksty obydwu.

Tak więc, pomimo mojej najszerszej chęci i osiągnięcia kompletnej zgody poglądów z wicepremierem, której dowód stanowi wspólna parafa, nie udało się wysłać do Kraju tekstu jednolitego.

DEPESZA SZYFR
L.dz. /GNW/44.
Londyn, dnia 14. 8. 1944 r.

14/8.

85.

L A W I N A

do rąk własnych.

W wyniku nieustających interwencji i nacisków otrzymałem w ciągu ostatnich 2 dni w sprawie pomocy dla Was odpowiedź Brytyjskiego Komitetu Szefów Sztabu, zawierającą uchwały Komitetu, parę odpowiedzi z Ministerstwa Lotnictwa, parę odpowiedzi od Szefa Sztabu Imperialnego. Wedle mojej ostrożnej oceny odpowiedzi te oznaczają, iż udało się przynajmniej w dziedzinie zrzutów przełamać istniejące opory i że akcja ruszy na szerszą skalę. Powtarzam, że jest to jedynie przybliżona ocena.

Dotychczasowe fakty wyglądają tak:

noc 8 na 9 zrzuty 3 samolotów
noc 9 na 10 zrzuty 4 samolotów
noc 10 na 11 zła pogoda na trasie Włochy-Polska
noc 11 na 12 idem
noc 12 na 13 zrzuty 11 samolotów
noc 13 na 14 zrzuty 30 samolotów.

Chcemy, utrzymując a nawet rozszerzając tempo zrzutów z bazy włoskiej, uruchomić stąd w dniach najbliższych większą akcję amerykańską w oparciu o uzyskane wczoraj zalecenie Brytyjskiego Komitetu Szefów Sztabu, skierowane do Komitetu Szefów Sztabu w Waszyngtonie. Są widoki realizacji.

Wyłączyć ze skóry, przy zasługującej na pełne uznanie pomocy Kopańskiego i Turskiego, by poprzez wszelkie możliwe środki nacisku osiągnąć wyniki, zasługujące na nazwę realnej pomocy.

Trwają dalsze ostre starania: 1) o użycie spadochroniarzy, 2) o wsparcie lotnicze i bombardowania, 3) o prawa kombatanckie.

ad 1) sprawa idzie niezwykle opornie wobec wysuwanych trudności technicznych przerzutu powietrznego na tak dużą odległość i wobec zapadłych już uprzednio decyzji operacyjnych, związanych z ofensywą we Francji. W każdym bądź razie, jeśli istnieje nadzieja, dotyczyć może jedynie nie wielkiej jednostki nie więcej wzmocnionej kompanii.

ad 2) sprawa jest trudna, przy czym o ile można zrozumieć główną przeszkodę stanowią umowy teherańskie, zastrzegające dla Rosji prawo wyłączności operacyjnej na polskim teatrze wojny. Rosja obietnicy, udzielonej Mikołajczykowi dnia 9 sierpnia, nie kwapi się realizować.

ad 3) sprawa biegnie torem międzynarodowym pertraktacji dyplomatycznych.

Nie ustajemy i nie ustaniemy w naciskach o realizację wszystkich naszych żądań. — Wasze wezwanie do Roosevelta i Churchilla zostały przekazane i sądzę że odegrały swoją rolę.

NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

Odpis depezy otrzymanej z Kraju

L.dz. 6887/Tjn. 44.

PREMIER

Nic nie wiemy o przebiegu i rezultacie rozmów Pana w MOSKWIE w ogóle. Obiecanej przez STALINA pomocy nie otrzymujemy. Jaka jest istotna nasza sytuacja polityczna? Niezbędne nam są te dane z uwagi na dalszy plan prowadzonej przez nas walki.

Wydaliśmy wczoraj wraz z Przewodniczącym i Dowódcą A.K. odezwę, której ostatni ustęp brzmi:

Do pomocy Warszawie musi stawać cała Polska a w pierwszym rzędzie najbliższe województwa. Młodzież chłopci i robotnicy zgodnie z wydanymi przez Dowódcę A.K. rozkazami. Hasłem całego narodu — pomoc Warszawie. Oczywiście efekt tego może być tylko częściowy.

Za zgodność odpisu:

Wicepremier. — Główny Delegat Rządu.
16. VIII. 44”.

17/8.

ODPIS

107.

DEPEZA SZYFR

L.dz. K. 4672/44.

Nr 95.

CENTRALA — STEM.

Lena dn. 17 sierpnia 44.
Otrzymana i odczytana 18 sierpnia.

Dysproporcja między daleko idącymi zapewnieniami Londynu o pomocy, a nikłymi faktycznymi zrzutami i w szczególności przerwy w zrzutach wywołuje wśród ludności krytyczne komentarze, nastroje wrogie pod adresem Aliantów i Rządu. Umęczona dalszymi bestialstwami Niemców szczególnie systematycznym podpalaniem całych dzielnic przez miotacze min Warszawa rozumie już, że zdana jest wyłącznie na własne siły. Zaczyna szerzyć się lęk, że wobec wyczerpywania się amunicji Niemcy mogą przy większym nacisku zdusić powstanie i urządzić masakrę cywilnej ludności. Nastroje pogarsza prawie zupełny brak wody. Daje się odczuć brak środków lekarskich przeciw epidem. czerwonka, przeciw infekc., surowicy przeciw tężcowej.

Oczekujemy środków i mleka skondensowanego 2 zrzutami.

TRAUGUTT, OPOLSKI

Traugutt = pseudonim A. Pajdaka.

Opolski = pseudonim S. Jasiukowicza.

SZYFR DEPEZA

L.dz. K. 4673/44.

Nr 96.

Stem.

Przesyłam dla Kornicza.

Traugutt.

Lena dn. 17 sierpnia 44 r.
Otrzymana i odczytana 18 sierpnia.

Wpływaliście na przyspieszenie powstania. Sądziliśmy, że jest to równo-

znaczące z zapewnieniem dostarczenia pomocy w broni, fachowcach w potrzebnym momencie. Dotychczasowe zrzućy świadczą o lekceważeniu powagi sytuacji.

Brak choćby lekkiej broni zaczepnej może doprowadzić do tragicznego końca. Natychmiastowa wielka pomoc w broni może sytuację uratować.

Za Romb Kadytowicz i Dyrektor.
(Stronnicwo Pracy)

19/8.

Londyn, dn. 19. 8. 1944.

DEPEZA KORNICZA DO DELEGATA

Dla Rombu. W związku z depezą z dnia 17. bm. pragnę Was jak najsolennie zapewnić, że od pierwszego dnia wybuchu walki rząd nie ustaje ani na chwilę w zabiegach, aby pomoc była możliwie jak najbardziej efektywna i szybka. Jest on jednak bezsilny, gdy w grę wchodzą przeszkody wyższego rzędu, których nawet najprzyjaźniej dla sprawy usposobione czynniki brytyjskie nie są w stanie przełamać.

Wobec nieproporcjonalnie wysokiego procentu strat przy dotychczasowych ekspedycjach, jedynie realna szansa pomocy jest w ręku Sowietów zarówno bezpośrednio przez zrzućy jak i przez danie baz dla bombowców amerykańskich. Nad zmaterializowaniem tej pomocy pracuje nieustannie od swego powrotu Premier. Ale winniście wiedzieć, że nic bardziej nie przekreśla możliwości uzyskania tej pomocy, jak takie oświadczenia, w których nasze koła miarodajne stolicy publicznie oskarżają Sowiety o umyślne wycofanie się z walk o Warszawę.

Wstępn Waszej depezy wymaga kategoriycznego wyjaśnienia. Nie rozumiem kogo macie na myśli twierdząc „wpływaliscie na przyspieszenie powstania”. Rząd nigdy tego nie czynił. Wobec niegodnej nagonki jaką tu uprawia opozycja i sprzymierzone z nią pewne wpływowo koła wojskowe, oskarżając Rząd o lekkomyślne wywołanie powstania, zarzut wasz musi być tym bardziej zbadany i wyświełtony.

Kornicz.
(Stronnicwo Pracy)

DEPEZA PREMIERA DO DELEGATA z 19. 8. 1944

Przewidując sytuację zwróciłem się depezami do Roosevelta, Churchilla i Stalina z rozpaczliwym wołaniem o pomoc dla Was. Do Stalina jest to drugi telegram. Na pierwszy odpowiedział, że zarządził zrzucanie broni, zrzucił zapowiedzianego łącznika, który został zabity przez Niemców. Równocześnie zarzuca prasie polskiej oskarżenie Sowietów o brak niesienia pomocy, kiedy powstanie nie było z nim uzgodnione. Jeżeli to nie pomoże, sprawa realnej pomocy na większą skalę będzie przedstawiała się źle. Oczekuję lada chwila odpowiedzi.

Stem.

Stem = pseudonim Premiera.

DEPESZA SZYFR
L.dz. K. 4810/44.
Nr 101/A.

23/8. 136.
Lena dn. 23 sierpnia 44.
Ostrzymana i odczytana 24 sierpnia.

STEM.

Po trzech tygodniach walk w Warszawie sytuacja wyrażająca się w braku skutecznej pomocy dla powstania nabiera cech skandalu politycznego. Opinia publiczna oskarża Rząd o brak wszelkiego znaczenia na terenie międzynarodowym. Niechęć do Aliantów wzrasta, przeradza się we wrogi stosunek. Rozpowszechnia się pogląd, że staliśmy się ofiarami prosowieckiej polityki angielskiej, że właśnie teraz rzucono nasze dywizje szkockie do najkrwawszych walk we Francji, a Warszawie nie daje się nawet sprzętu, który może przyjść drogą powietrzną, budzi po prostu ośupienie.

C.d.n.

L.dz. 72/Tjn. 44.

Nr 12 135.

Odpis depeszy z Kraju.

Do Prezesa Rady Ministrów.

Prosimy o bezwarunkowe przesłanie adresatom — Prezydentowi Rooseveltowi i Premierowi Churchillowi.

Po raz drugi zwracamy się do Polaków. Już trzy tygodnie prowadzimy krawawą walkę zdani wyłącznie na własne siły, nie zasileni dostatecznie w broń i amunicję, bez pomocy lotniczej. W tym samym czasie meldunki ze wszystkich okupowanych przez Sowiety terenów Polski, kwestionowanych i niekwestionowanych donoszą, że Sowiety internują, aresztują lub osadzają w słynnym obozie Majdanku ujawniającą się administrację cywilną i A.K. Te A.K. która tak wydatnie pomagała przy zwalczaniu Niemiec. W ten sposób po 5-ciu latach nieustannego krwawego oporu przeciwko Niemcom Naród Polski dostaje się pod niemniej okrutną niewolę jednego z Aliantów. Czyż Wielkie Narody Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Wielkiej Brytanii mogą się biernie przyglądać tej nowej hekatombie zaprzyjaźnionej z nimi Polski. Czyż nawet polskich sił lotniczych nie można użyć na ratunek ginącej Warszawy. Czyż Polska ma paść ofiarą podziału na jakieś — sfery interesów. Oświadczamy uroczyście, że walczymy na gruzach płonącej Warszawy i walczyć będziemy o niepodległość i nadal bronąć jej będziemy pod każdym imperializmem. W walce tej zespolony jest chłop, robotnik i inteligent. Naród Polski nie może zrozumieć i goryczą zawodu reaguje na bierność obu Wielkich Sprzymierzeńców wobec ginącej Warszawy i milczącego tolerowania gwałtów pod okupacją sowiecką.

Delegat na Kraj Rządu Rzplitej
Przewodniczący Rady Jedności Narodowej
Warszawa, 23. VIII. 44.

Za zgodność:

A.K.

Exchange Telegraph Agency

140.

10.45 A.M. POLISH ARMY — General Zemyrsky said that ARMIA KRAJOWA did not aim at fighting the Germans and had not trained men for that purpose but was concentrating on organising staffs so that when

135

the Red Army had driven the Germans away these men could step in and mobilise men and take over Poland. The Committee issued a decree banning all military organizations including *ARMIA KRAJOWA* and inviting their officers to join the Polish Forces and retain their rank. The Red Army ordered everybody to surrender arms but many hid their weapons. „They have to suffer the consequences” said General Zemyrsky „since this is a battle zone and the Red Army cannot tolerate the secret possession of arms. There have however been no mass repressions.

People collaborating with the Germans have been arrested.

27/8. L.dz. 7440/Tjn./44.

Odpis depeszy D-cy A.K. do Kmdta Okręgu Radom.

„Na waszą 7 z dnia 22. VIII. aprobuje waszą decyzję nie maszerowania na Warszawę. Wykonajcie akcję na szerszą skalę przez opanowanie na przykład Radomia Kielec lub większego kompleksu leśnego mającego duży wpływ na obronę i odwrót Niemców. Miejsce uderzenia i sposób wykonania pozostawiam wam. Umieście jednak obliczyć tak by uderzenie nastąpiło co najmniej na dwa lub trzy dni przed wkroczeniem bolszewików. Oddziały wasze muszą być silne, dobrze uzbrojone i odporne na walkę techniczną. Zależy mi bardzo by obok Warszawy nastąpiło silne uderzenie na Niemców jeszcze w okręgu Radom. Natomiast drobne działania już nie mają znaczenia”.

Dowódca Armii Krajowej.
Dnia 27. VIII. 44.

DEPESZA SZYFR
L.dz. 7358/tjn./44.
Dn. 28. VIII. 1944.

ODPIS 47.
TAJNE

L A W I N A

W ślad 7358.

Rząd prosi o rozpatrzenie możliwości podjęcia akcji na obozy koncentracyjne celem uwolnienia więźniów politycznych przed ich wymordowaniem lub wywiezieniem.

Rozważcie i jeśli możliwe, zlećcie wykonanie w ramach Burzy.

27. VII. 44. (—) *SOSNKOWSKI*, gen. broni.
L. 7358/VV/555.

Zaszyfrowana 28. VIII. 44.
Nadana 28. VIII. 44.
Nr stacyjny 798/VV/555.

Za zgodność odpisu:

GABINET NACZELNEGO WODZA
L.dz. 1118/Tjn. GNW/44.

ODPIS 53.

DEPESZA DO LAWINY

DEPESZA SZYFR — Generał *L a w i n a*.

W sprawie jeńców i robotników polskich w Niemczech — wspólnie z M.O.N. ustaliłem jeszcze w czerwcu:

1. nie należy ich uzbrajać, ani dla celów sabotażowych, ani dla samoobrony;
2. nie należy wśród nich zakładać żadnych organizacji, których celem byłaby walka dywersyjna;
3. jeńcy winni pozostać w obozach, a robotnicy starać się do nich dołączyć.

W chwili załamania się Niemiec Alianci przewidują zrzućenie spadochroniarzy, którzy zabezpieczą obozy jeńców. Mimo iż ustalenia powyższe znane były ppłk. dypl. Kowalewskiemu Janowi — Szefowi Biura dla Spraw Polaków w okupowanej Europie — oficer ten przedstawił Anglikom projekt zorganizowania zarówno jeńców jak i robotników w Niemczech w tajną armię dywersyjno-powstańczą, która miałaby być w odpowiedniej chwili uzbrojoną zrzutami broni z powietrza. Ppłk. Kowalewskiego oddałem pod sąd za nadużycie władzy.

Sugestia, na którą Delegat Rządu odpowiedział słusznie Premierowi i Ministrowi Spraw Wewnętrznych depeszą z dnia 19. VIII. 44. — była przypuszczalnie wysunięta przez ppłk. Kowalewskiego, a poparta przez Min. Spraw Wewnętrznych.

Dnia 29 sierpnia o godz. 09.20 w polskiej audycji radiowej nadano do robotników polskich w Niemczech apel, zawierający instrukcję na wypadek działań wojennych na terenie Niemiec. Instrukcja poleca:

- a) nie udawanie się na zachód, lecz na wschód, celem nie przeszkadzania wojskom alianckim,
- b) wstępowanie do A.K. oraz zasilenia działań powstańczych na terenie Austrii, Jugosławii i Włoch,
- c) czynni członkowie organizacji winni pozostać na miejscu, z gotowością do akcji ostatecznej.

O powyższym zawiadomiłem Prezydenta i Premiera, żądając odwołania powyższych dyrektyw przez tych, którzy je wydali.

Uzupełnienia do waszej instrukcji Nr 3 wydam w czasie najbliższym.

NACZELNY WÓDZ

Dnia 4 września 1944 r.

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

Za zgodność odpisu:

DEPESZA SZYFR

28/8.

142.

L.dz. 7446

TAJNE

Londyn, dnia 28 sierpnia 1944 r.

L A W I N A

Oto zestawienie akcji zrzutowej za okres od 4 do 27 sierpnia włącznie.

Samolotów startowało 160. Wedle meldunków lotników zadanie wykonało 78. Zginęło samolotów i załóg 27. Zrzutów na Warszawę meldowano 34, pokwitowanych przez Was 25. Zrzutów na lasy podwarszawskie meldowanych 37, pokwitowanych przez Was 25. Inne okręgi: zrzutów wykonanych 6, pokwitowanych 2. Wszystko to jest oczywiście kroplą w morzu. Przedostatniej nocy z pięciu załóg żadna nie mogła wykonać zadania, dwie załogi zginęły. Dzisiejszej nocy z czterech dwie zginęły, jedna tylko wykonała zadanie.

Wyprawa amerykańska dzienna gotowa od dni czternastu dotychczas startować nie mogła dla braku potwierdzenia trasy przez dowództwo sowieckie. Eden oraz tutejszy ambasador amerykański telegrafowali do Roose-

velta o bezpośrednie zezwolenie na start bez dalszego oczekiwania na *clearance* rosyjski. Odpowiedzi Roosevelta do dnia dzisiejszego nie ma.

Przed tygodniem sugerowałem Rządowi zbiorowe podanie się do dymisji wszystkich najwyższych władz rządowych i wojskowych na znak protestu przeciw niesłychanej bierności Aliantów. Sugestię moją wykorzystano częściowo w postaci zagrożenia dymisją w rozmowie z Edenem. Eden w piątek obiecywał, że w sobotę Gabinet Brytyjski poweźmie uchwałę o przyznanie Armii Krajowej praw kombatanckich. Teraz opóźnienie tłumaczą nam potrzebą uzgodnienia i równoczesnego wystąpienia z Rządem Amerykańskim.

W ślad za depeszą Nr 7358 podaję mój osobisty pogląd, że w świetle dotychczasowych doświadczeń ujawnienie się Wasze w Warszawie uważam za bezcelowe, zarówno pod względem wojskowym jak i politycznym. Dzisiejszy *Daily Telegraph* podaje wiadomość, że Żymierski zagroził aresztowaniem Was. Obowiązek żołnierski spełniliście i spełniacie ponad zwykłą miarę a Wasze kierownictwo potrzebne będzie w Kraju i nadal po zajęciu Warszawy przez Sowiety.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

DEPESZA SZYFR
L.dz. 7567/Tjn./ O. Spec.

30. 8. 44.

48.

Generał L A W I N A

Sprawa praw kombatanckich dla Was załatwiona.

Trasa z bazy włoskiej wobec bardzo wzmocnionej opl niemieckiej i dużych strat znów czasowo zamknięta przez Anglików. Uzyskanie otwarcia jej w okresie księżycowych nocy będzie bardzo trudne.

Przygotowana od 13 sierpnia wyprawa amerykańska nie uzyskała rosyjskiej zgody na wlot. Odpowiedź Roosevelta, od którego oczekiwano po depeszach Edena i Winanta samodzielnej decyzji wypadła niepomyślnie.

Na podstawie przykładu Królewca żądaliśmy brytyjskiej wyprawy powietrznej. Wynik negatywny. Brytyjczycy tłumaczą, że rzuty z wysokości bombardowania, wynoszącej 2000 stóp dałyby zbyt duży rozrzut i uszkodzenie zasobników, a lotu na niskich wysokościach odmawiają ze względu na wysokie straty. Dalszy ich argument: bombardowanie z tej wysokości nie może być dostatecznie precyzyjne, a w Królewcu, gdzie stosowano przeważnie bomby zapalające, nie chodziło o dokładność bombardowania.

Staramy się dalej mimo wszystko uzyskać wyprawę brytyjską.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

SZTAB NACZELNEGO WODZA
L.dz. 7648/Tjn. 44.

31/8.
TAJNE

Odpis depeszy od Dowódcy Armii Krajowej.

Naczelný Wódz.

Na 7446. Melduję:

Moje kierownictwo po zajęciu Warszawy przez Sowietów możliwe jest tylko oficjalne. Obecnie jestem zupełnie zdekonspirowany, ukrycie się moje

ponownie niemożliwe, byłbym w ciągu godziny lub najdalej kilku dni aresztowany. Aresztowanie mnie ukrywającego się byłoby tylko kompromitacją dla A.K. i dowodem oficjalnym dla Sowietów, że weszliśmy ponownie w konspirację, co pociągnęłoby masowe aresztowania i wyniszczenie całego wartościowego elementu.

Poza Warszawą gdziekolwiek bądź w Kraju nie jestem w możności ukryć się i prowadzić nadal robotę. Samo zaś ukrycie się moje bez prowadzenia roboty byłoby przez szeregi przyjęte jako dezercja niegodna stanowiska Dowódcy A.K., przy wystawieniu podwładnych na represje sowieckie.

Zdaję sobie sprawę co mnie czeka z rąk Sowietów, ale dla dobra sprawy myślę że lepiej będzie i tę ostatnią kartę rozegrać. Gdy giną tysiące życie jednostki nie gra roli. To samo dotyczy mego Z-cy i Szefa Sztabu Grzegorza i kierowników główniejszych działów K.G. Dalsze kierownictwo powierzyłem memu drugiemu Z-cy, który od dłuższego czasu wszedł w podziemia z niewielką wybraną ekipą. Ci są dobrze zakonspirowani, mają możliwość dalszej pracy konspiracyjnej.

By się ustrzec przed aresztowaniem oficerów zamierzam zgrupować oddziały w kompleksie koszar. Dowódcy otrzymali rozkaz przebywać wewnątrz swych oddziałów i nie dopuścić do podstępu wybierania i aresztowania. Podobnie zamierzam zabezpieczyć K.G. i Delegaturę. Wówczas aresztowania mogłyby być przeprowadzone tylko siłą przy zdecydowanej reakcji z naszej strony.

Dowódca Armii Krajowej
31. VIII. 1944.

Za zgodność odpisu:

NACZELNY WÓDZ
L.dz. 7690.
1. 9. 44.

51.

ROZKAZ Nr 19.

Żołnierze Armii Krajowej.

Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska wysłuchawszy zachęty Rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. Kampania wrześniowa dała Sprzymierzeńcom osiem miesięcy bezcennego czasu, a Wielkiej Brytanii pozwoliła wyrównać braki przygotowań do wojny w stopniu takim, że bitwa powietrzna o Londyn i wyspy brytyjskie, stanowiąca punkt zwrotny dziejów, mogła być wygrana. Historia wyda ostateczny osąd co do znaczenia kampanii wrześniowej dla losów świata.

Ciągłość polskiego wysiłku zbrojnego w śmiertelnych zmaganiach z imperializmem niemieckim nigdy nie została zerwana. Zaledwie zapadła noc niewoli nad zgłiszczami polskich wsi i miast, a już na obczyźnie zaczęły się odradzać Polskie Siły Zbrojne. Od lat pięciu walczą one bez przerwy na oceanach i na kontynentach w obronie wolności ludów, wierząc, iż jest to droga do odzyskania ojczyzny całej i prawdziwie niepodległej. W Kraju już w październiku 1939 roku zaczyna się praca nad stworzeniem

Armii podziemnej. Dzieje jej rozrostu, jej bojów i zmagañ sta nowià dowód tego co osiągnęym być może poprzez uruchomienie najczystszych wartości duchowych. Żołnierze Sił Zbrojnych na obczyźnie, zwycięscy w bitwach o Londyn i Atlantyk, o Rzym i Paryż patrzą na przykład swych braci z Kraju jak na drogowskaz moralny i przyznają ich czynom pierwsze miejsce w hierarchii zasług żołnierskiej.

Od miesiąca bojownicy Armii Krajowej pospołu z ludem Warszawy krwawią się samotnie na barykadach ulicznych w nieubłaganych zapasach z olbrzymią przewagą przeciwnika. Samotność kampanii wrześnieowej i samotność obecnej bitwy o Warszawę, są to dwie rzeczy zgoła odmienne. Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami, — oto tragiczna i potworna zagadka, której my Polacy odcyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi Sprzymierzonych u progu szóstego roku wojny.

Nie umiemy dlatego, gdyż nie straciliśmy jeszcze wiary, że światem rządzą prawa moralne. Nie umiemy, bo uwierzyć nie jesteśmy w stanie, że oportunizm ludzki w obliczu siły fizycznej mógłby posunąć się tak daleko, aby patrzeć obojętnie na agonię stolicy tego kraju, którego żołnierze tyle innych stolic własną pierśią osłonili, lub wyzwolili wysiłkiem własnego ramienia. Nie umiemy dlatego, że nie wierzymy aby polityka, oderwana od zasad moralnych, inne słowa, aniżeli złowieszcze „Mane, Tekel, Fares” sama sobie na kartach historii wypisać zdołała.

Brak pomocy dla Warszawy tłumaczyć nam pragną rzeczoznawcy racjami natury technicznej. Wysuwane są argumenty strat i zysków. Skoro jednak obliczać trzeba, to przypomnieć musimy, że lotnicy polscy w bitwie powietrznej o Londyn ponieśli ponad 40 % strat. 15 % samolotów i załóg zginęło podczas prób dopomożenia Warszawie. Strata dwudziestu siedmiu maszyn nad Warszawą, poniesiona w ciągu miesiąca, jest niczym dla lotnictwa Sprzymierzonych, które posiada obecnie kilkadziesiąt tysięcy samolotów wszelkiego rodzaju i typu.

Od lat pięciu Armia Krajowa walczy przeciw Niemcom, nie rachując swych ran, swych ofiar, swych mogił. Walczy ona bez przerwy, w straszliwych warunkach, o których świat zachodu pojęcia mieć nie może, które dopiero kiedyś w przyszłości uprytomnić sobie i zrozumieć zdoła.

Armia Krajowa jest w Polsce jedyną siłą wojskową, która w rachubę wchodzić może. Bilans jej walk, osiągnięć i zwycięstw ma przejrzystość kryształu. Oto jest prawda, tak długo zacierana, aby gdzieś ktoś możny i silny brwi gniewnie nie zmarszczył. Toruje ona sobie jednak drogę na powierzchnię, a światła bijącego z Warszawy żadna ręka przemysłna zasłonić nie zdoła.

Warszawa walczy i czeka. Walczą żołnierze Armii Krajowej, walczą robotnicy i inteligenci, walczą dziewczęta i dzieci, — wal-

czy naród cały, który w namiętnym pragnieniu prawdy, wolności i zwycięstwa dokonał cudu całkowitego zjednoczenia.

Warszawa czeka. Nie na czcze słowa pochwały, nie na wyrazy uznania, nie na zapewnienia litości i współczucia. Czeką one na broń i amunicję. Nie prosi ona, niby ubogi krewny, o okruchy ze stołu pańskiego, lecz żąda środków walki, znając zobowiązania i umowy sojusznicze.

Jeśli ludność stolicy dla braku pomocy zginąć musiała pod gruzami swych domów, jeśli przez bierność, obojętność czy zimne wyrachowanie wydana została na rzeź masową — wówczas sumienie świata obciążone będzie grzechem krzywdy straszliwej i w dziejach niebywalej. Są wyrzuty sumienia, które zabijają.

Bohaterskiego Waszego Dowódcę oskarża się o to że nie przewidział nagłego zatrzymania ofensywy sowieckiej u bram Warszawy. Nie żadne inne trybunały, jeno trybunał historii osądzi tę sprawę. O wyrok jesteśmy spokojni. Zarzuca się Polakom brak koordynacji ich zrywu z całokształtem planów operacyjnych na wschodzie Europy. Gdy trzeba będzie, udowodnimy, ile naszych prób osiągnięcia tej koordynacji spełzło na niczym. Od lat pięciu zarzuca się systematycznie Armii Krajowej bierność i pozorowanie walki z Niemcami. Dzisiaj oskarża się ją o to, że bije się za wiele i za dobrze. Każdy żołnierz polski powtarzać sobie musi w duchu słowa Wyspiańskiego:

*„... podłość, kłam,
Znam, zanadto dobrze znam”.*

Żołnierze Armii Krajowej!

Chcę Was zapewnić w imieniu Waszych braci, bijących się obecnie na wszystkich frontach świata, że ich troska najgłębsza, ich myśli pełne miłości towarzyszą Wam wiernie w Waszej walce, tak pełnej grozy i chwały. Oby świadomość tego choć trochę ulżyć Wam mogła i dopomóc w przetrwaniu dni ciężkich jak koszmara. Przede wszystkim zaś wiedźcie, że żadna ofiara w czystym sercu poczęta nie jest daremną i, że walka Wasza oddaje sprawie polskiej wielkie i niezaprzeczalne usługi.

My tutaj czynimy dalsze wysiłki, aby uruchomić pomoc dla Was. Otrzymujemy wciąż jeszcze obietnice i przyrzeczenia. Wiary w nie i ufamy, że wiara ta nie będzie odebrana Polskim Siłom Zbrojnym i to właśnie w przededniu zwycięstwa i tryumfu wspólnej sprawy Sprzymierzonych.

NACZELNY WÓDZ

(—) **SOSNKOWSKI**, Gen. Broni.

Londyn, dnia 1 września 1944 r.

L A W I N A

do rąk własnych.

Mój rozkaz do Armii Krajowej został opublikowany w urzędowym *Dzienniku Polskim* dnia 4 września, a więc dnia następnego po negatywnej odpowiedzi Churchilla zakomunikowanej Wam depezą Premiera z dnia 3 września. Dnia 5 września otrzymałem odpowiedź od Eisenhowera, od Komitetu Brytyjskich Szefów Sztabów, od Brytyjskiego Ministra Lotnictwa. Pisma te potwierdzają techniczne motywy odmowy Churchilla, stwierdzają, że Brytyjska wyprawa powietrzna na większą skalę jest niemożliwa ze względu na trudności i straty, stwierdzają wreszcie, że jedynej skutecznej pomocy udzielić może Rosja, do której Rząd brytyjski zwraca się w tej sprawie ponownie. Eisenhower zapewnia o swoim przychylnym stanowisku, lecz w końcu odsyła do Rządu brytyjskiego i amerykańskiego.

Mój rozkaz do Armii Krajowej rozpetał tutaj burzę. *News Chronicle* z dnia 5. IX. zamieszcza artykuł Stefana Litauera, długoletniego współpracownika naszego Ministerstwa Informacji i b. dyrektora P.A.T.'a. Artykuł ten ma tytuł: „Polski Premier grozi dymisją. Kryzys z powodu Naczelnego Wodza”. Początek artykułu brzmi: „Poważna sytuacja powstała w łonie polskiego Rządu, jako skutek rozkazu dziennego wydanego przez N.W. do Armii Krajowej, walczącej o Warszawę. Premier Mikołajczyk, polski Premier, zagroził dymisją, jeśli wystąpienie Gen. Sosnkowskiego będzie podtrzymane przez polski Rząd lub przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Polski Wódz Naczelny oskarża Aliantów o nieudzielenie Warszawie dostatecznej pomocy i o umyślne pozostawienie miasta własnym losom”.

Po streszczeniu głównych ustępów rozkazu artykuł kończy się słowami: „takie oskarżenie, ciśnięte na osłep przez sprzymierzonego Wodza Naczelnego przeciwko Aliantom, po których stronie walczy, jest rzeczą niesłychaną. Rozkaz wywołał najgorsze wrażenie w Londynie i Waszyngtonie, nie mówiąc już o Moskwie, gdzie akcje Gen. Sosnkowskiego stały zawsze bardzo nisko. W polskich kołach rządowych rozkaz Gen. Sosnkowskiego jest uważany za otwartą rebelię, której celem jest sabotowanie pojednawczej polityki premiera Mikołajczyka. Polski premier będzie musiał zająć definitywne stanowisko, przy czym może on być pewny poparcia brytyjskiego Rządu i brytyjskiej opinii publicznej. Nadmieniam się, iż w myśl Konstytucji 1935 roku, która dotychczas obowiązuje Rząd Polski, Wódz Naczelny może być zdymisjonowany tylko przez Prezydenta R.P.”.

Tyle artykuł tzw. polskiego publicysty.

Część prasy brytyjskiej dn. 5. 9. podała wiadomość o rozkazie w sprawie raczej przychylniej.

Tegoż dnia 5. 9. doszło do spotkania w składzie: Eden — Mikołajczyk, Romer, Raczyński. O spotkaniu tym doniósł Reuter w komunikacie do prasy brytyjskiej użytym przez nią lecz nie opublikowanym w całości. Komunikat twierdzi niesłusznie, że straty w samolotach nad Warszawą były w ciągu sierpnia o wiele większe. Kończy się następującym ustępem:

„Wydaje się pewnym, że ten zdumiewający rozkaz dzienny będzie miał poważne reperkusje, chociaż może on służyć pozytywnemu celowi wyjaśnienia wielu spraw. Rozkaz wydaje się umyślną próbą ze strony Naczelnego Wodza przeszkodzenia wysiłkom Premiera Mikołajczyka, aby osiągnąć porozumienie z Rosjanami i z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego.

Obecnym planem Premiera Mikołajczyka jest powołanie Komitetu wo-

jennego, w którym polski szef sztabu będzie działać w charakterze doradczym przy zniesieniu stanowiska Naczelnego Wodza

Wydaje się, że w swym wysiłku unicestwienia tych planów Naczelnny Wódz poważnie się przerachował i że wszystko to prawdopodobnie nie może się nie skończyć kryzysem, w którym p. Mikołajczyk bez wątpienia będzie podtrzymany przez opinię aliancką”.

W następstwie tych wszystkich wydarzeń Premier nalega na Prezydenta w kierunku usunięcia Naczelnego Wodza mając oczywiście poparcie ministrów solidaryzujących się z jego polityką”.

Oczywiście celem rozkazu było ruszenie z martwego punktu sprawy pomocy dla Was.

Myślę, że wystąpienie moje zmuszą: a) nasz Rząd do bardziej stanowczego tonu, b) porusza silnie opinię publiczną; rozkaz jest omawiany w całej prasie brytyjskiej łącznie z wiadomościami o sytuacji w Warszawie i o potrzebie dokonania czegoś istotnego, c) może jeszcze nadłamać bierność Aliantów.

NACZELNY WÓDZ

6. 9. 44.

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

DEPESZA SZYFR
L.dz. 7730/Tjn./44.

2/9. ODPIS 161.

Odpis depezy od Dowódcy Armii Krajowej

„Utrata Starówki uczyniła poważny wyłom w naszym systemie obronnym. Liczę się ze zwiększonym naciskiem npla na pozostałe dzielnice miasta celem dalszej likwidacji naszej walki. Zdecydowałem obronę Warszawy do granic możliwości.

Posiadamy żywność do 7. IX., chleba do 5. IX., amunicja na wyczerpaniu — wystarczalność jej zależna od nasilenia walki.

Duch żołnierzy dobry, ludność cierpi z braku żywności, wody, pomieszczeń, odzienia i złego stanu zdrowotnego. Nastroje jej spadają i są zależne od stopnia nadziei na szybkość zakończenia walk lub nasilenia pomocy. Możliwość wytrwania nie zależy wyłącznie od naszej wytrzymałości, lecz pomocy materialnej od Was lub od szybkości powodzenia w działaniu sow. na naszym odcinku.

Dowódca Armii Krajowej.
2. IX. 44”.

DEPESZA SZYFR
Nr 754/VV/999
z W a n d a 62.

TAJNE

2/9. ODPIS 159.
Nadana, n. 3. 9.
Otrzymana, dn. 3. 9.
Odszyfrowana, dn. 4. 9.

LAWINA do WARTY

„Po blisko czterech tygodniach krwawych walk i po wyczerpaniu wszelkich możliwości obrony, nasze oddziały w nocy na 2. 9. opuściły ruiny Starego Miasta. Około jeden tysięcy żołnierzy uzbrojonych i liczną grupę lekko rannych cywilnych i innych około stu jeńców udało się przeprowadzić do Śródmieścia w piwnicach zniszczonych i rozbitych domów pozostało gros ludności cywilnej i parę tysięcy ciężko rannych żołnierzy i cywilnych.

Npl przez 1. 9. koncentrycznie i jednocześnie silnie nacierał na wszystkie kierunki, przy wsparciu przede wszystkim lotnictwa bombardującego, które było czynne od godz. 07.00-14.00 co 20 minut.

Na jednym tylko odcinku w rej. pasażu Simsona npl. stracił w wczorajszym natarciu około stu zabitych.

Heroiczna obrona Starówki przechodzi do legendy. Upadek jej stanowi dla nas stratę jednego z bastionów naszej obrony.

Sródmieście — działalność patroli. Npl silnie ostrzeliwał art. rejon Marszałkowskiej, Siennej i Wspólnej, gdzie powstawały pożary. Na innych odcinkach bez zmian, z tym, że rejon Sadyby był silnie bombardowany z powietrza i ogniem miotaczy min.

Zupełna bezczynność lotnictwa sowieckiego pozwala na bezkarne bombardowanie miasta lotnictwem niemieckiemu.

LAWINA — 2. 9. 44”.

Za zgodność:

NACZELNY WÓDZ

nadawca

L.dz. /GNW/Tjn./44.

Dnia 7 wrzesień 1944 r.

TAJNE

55.

DEPEZA SZYFR do Generał L A W I N A

Treść:

Na tle bojowego rozkazu niemieckiego generała Polreingfarta raport Pana Generała z dnia 6 września obrazujący przebieg obrony Starego Miasta musi napełnić każde serce żołnierskie uczuciem najwyższego podziwu. Proszę o parę słów o losach dowódcy obrony pułkownika Z.

Najbliższe widoki co do akcji zrzutów podałem Wam wczorajszy meldunek Rocha. W ciągu 2-3 dni powinny ulec definitywnemu wyjaśnieniu szanse dużej wyprawy powietrznej z baz brytyjskich, która jedynie może dać znaczniejsze wyniki.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

7. UPADEK POWSTANIA

W tym dziale znajduje się szereg depesz z okresu, kiedy los powstania był już przesądzony. Walka była walką na przetrwanie. Pewne nadzieje wiązano z możliwością szybkiego załamania się Niemiec. Oczekuje się zrzutów amerykańskich, które po długich staraniach zrealizowane zostały 18 września w wyprawie „latających fortec”. Starania o pomoc sowiecką trwają nadal — w związku z apelem gen. Bora do Rokossowskiego Premier znajduje czas, aby stawiać zarzuty Naczelnemu Wodzowi (w depeszy do gen. Bora).

Projekty co do zachowania się po zajęciu Warszawy przez wojska sowieckie wykazują, że różnice poglądów na ujawnianie się naszych władz i Armii Krajowej trwają nadal. Naczelnym Wódcą

nie ma złudzeń, że pod okupacją sowiecką nie będzie miejsca na Armię Krajową.

Nadanie Krzyża Komandorskiego Virtuti Militari generałowi Bór-Komorowskiemu nastąpiło wbrew oporom kanclerza Kapituły, gen. Żeligowskiego i Wice-Kanclerza, gen. Paszkiewicza.

NACZELNY WÓDZ
L.dz. 1151/GNW/tjn. 44.
Londyn, dnia 7. 9. 44 r.

ODPIS 169.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Przedstawiam Panu Prezydentowi treść depeszy z Kraju z dnia 6. 9. 44., otrzymanej w dniu dzisiejszym.

NACZELNY WÓDZ
(—) *SOSNKOWSKI*, Gen. Broni.

„L.dz. 7991/Tjn. 44.

Odpis depeszy Delegata Rządu i Dowódcy Armii Krajowej.

PREMIER I NACZELNY WÓDZ.

Położenie nasze, przedstawione Wam dotychczasowymi depeszami, nakazuje nam uprzedzić Was o możliwości kryzysu i o przewidywaniach naszych na ten wypadek.

Wytrzymałość Śródmieścia na północ od Alej Jerozolimskich, gwałtownie atakowanego w ostatnich dniach, nie dała się przewidzieć. W najkorzystniejszych warunkach może ono nawet wytrwać jeszcze i siedem dni, ale załamanie się, ponoszącej straszliwe ofiary ludności cywilnej, może zmusić do odpłynięcia wojska na południe od Alei, a to może nastąpić już nawet w ciągu 2 do 4 dni.

Po upadku północnej części Śródmieścia długotrwałość obrony południowej części Śródmieścia, po zwróceniu przeciw niej całości sił niemieckich, byłaby już tylko kwestią godzin. Dla tak krótkiego zysku na czasie nie można poświęcać losu olbrzymiej ilości mieszkańców, która tutaj schroniła się z pozostałej części miasta.

W wypadku więc utraty północnej części Śródmieścia stoją przed nami następujące ewentualności:

- 1) Po usunięciu w porozumieniu z Niemcami ludności cywilnej, walczyć do ostatka;
- 2) Kapitulować całkowicie;
- 3) Kapitulować poszczególnymi dzielnicami (Śródmieście południe, Mokotów, Żoliborz) w kolejności, zależnie od tego przeciw któremu z nich zwróci się ostrze niemieckiego uderzenia. Dałoby to nieco zysku na czasie, z jednoczesnym zniszczeniem całego miasta.

Wybór jednej z powyższych ewentualności zależeć będzie od odporności i zachowania się wojska i ludności, od stanu żywności i amunicji.

Ewentualności te podajemy Wam zawczasu byście mogli przygotować na to anglosaskich mężów stanu. Sądzymy bowiem, że stłumienie powstania w Warszawie ma nietyle aspekty wojskowe, co polityczne. Wczesne zaś uświadomienie sobie przez Was i Sprzymierzonych może być pomocne przy rozgrywkach politycznych. Jest oczywiste, że po upadku powstania w Warszawie, władza przejdzie w ręce komunistów i to w całym Kraju. Natychmiastowa pomoc z Waszej strony przez bombardowanie i zaopatrzenie może podnieść nastroje i odwlec nieco kryzys.

Delegat Rządu.
Dowódca Armii Krajowej.
6. 9. 1944”.

Za zgodność odpisu:

NACZELNY WÓDZ

L.dz. /44.
Londyn, dnia 9. 9. 44 r.

Depesza-szyfr

57.

Generał L A W I N A

do rąk własnych.

Ocena sytuacji wojennej Niemiec podana przeze mnie w depeszy Nr 8067 pokrywa się z danymi ze źródeł urzędowych brytyjskich.

1) Opinia Sztabu Imperialnego: Znajdujemy się na zachodzie w trzeciej fazie operacji, która ma doprowadzić Sprzymierzonych do forsowania linii Siegfrida. Dotychczasowe sukcesy militarne Sojuszników są tak szybkie, że można by się liczyć z zakończeniem za kilka tygodni wojskowo zorganizowanego oporu niemieckiego na tej linii. Sztab Imperialny opiera swoje przewidywania na następujących faktach:

- a) Niemcy nie posiadają więcej jak 20 słabych dywizyj na obsadzenie Siegfrida,
- b) brak głębszych rezerw. Nie stwierdzono przetrzucania na zachód jednostek z centrum Rzeszy, ani z frontu wschodniego,
- c) 9 dywizyj wycofanych z Finlandii nie zdążyły by wziąć udział w akcji na kontynencie,
- d) na przedpolu linii Siegfrida Niemcy rozporządzają tylko 6 do 7 W.J.
- e) lotnictwo Sprzymierzonych zajęło szereg lotnisk w Szampanii.

Atak na linię Siegfrida ulegnie pewnemu opóźnieniu z powodu konieczności podciągnięcia baz zaopatrzeniowych.

Sztab Imperialny w przeciwieństwie do amerykańskiego liczy się jednak z tym, że pod wpływem fanatyzmu partyjnego walka prowadzona będzie wewnątrz Rzeszy do ostateczności.

2) Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych również oblicza, że operacje wojskowe przeciwko Niemcom przeciągną się co najmniej przez miesiąc. Nie wyklucza nieprzewidzianych wypadków, uważa jednak, że nie można się w żadnym razie liczyć z zaprzestaniem operacji na wschodzie przed upływem szeregu tygodni.

NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

DEPESZA SZYFR
L.dz. 8143/Tjn. 44.

ODPIS 58
11. IX. 1944.

L A W I N A

Sytuację w sprawie pomocy znać z depeszy Rocha i depeszy Premiera 8108 (848) oraz 8141 (850) z dnia 10 września. Gdyby w wykonaniu po-

mocy dla różnych przyczyn wyłoniły się nowe trudności lub znaczniejsze opóźnienia, wówczas zgodnie z Waszą zapowiedzią zawartą w depeszy 1782 z dnia 9 września możecie być zmuszeni uznać dalszy opór za niemożliwy, dalsze ofiary za bezużyteczne. Na wypadek podobnej decyzji ściskamy z pełnym zrozumieniem dłoń Waszą i ślemy ku Wam wierne myśli żołnierskie. Obrona Stolicy przejdzie do dziejów naszych jako jeden z najwspanialszych czynów wojennych. Cześć i chwała bohaterkiej Armii Krajowej! Cześć i chwała Warszawie i wszystkim jej mężnym obrońcom. Niech Bóg ma w swojej opiece Was i Waszych żołnierzy. Z głębi serca wierzymy, że spotkamy się jeszcze by razem bronić praw Ojczyzny.

Niech żyje Polska!

(—) SOSNKOWSKI, KOPAŃSKI, TURSKI, KUKIEL,
ŚWIRSKI, IŻYCKI, ANDERS, MACZEK,
GŁUCHOWSKI, SOSABOWSKI.

11. 9. 44.

Zaszyfrowana 11. 9. 44.

Nadana 11. 9. 44.

Nr stacyjny: 853/VV/555.

Za zgodność odpisu:

11/9.

L.dz. 8151/tjn.

178.

nadana dn. 11. 9. 44. godz. 12.05.

Odpis depeszy z Kraju.

Nawiązano oficjalny kontakt z gen. Rohrem, d-cą odcinka Warszawa póln. Wywierają na nas nacisk żeby dawać im jak najszybciej odpowiedź odnośnie zaproponowanej przez nich naszej kapitulacji. Wydaje się, że pójdą na nasze warunki. Zwlekamy.

Dzień dzisiejszy zaznaczył się osłabieniem ognia artylerii i lotnictwa npla. Oddziały nasze z kierunku Nowego Świata są dociśnięte do Placu Napoleona; poza tym bez zasadniczych zmian.

Walki lotnicze nad Warszawą, odgłosy walki z kierunku Pragi.

Jeśli otrzymamy dziś zrzuty, będziemy dążyć do przedłużenia walki. Stałe kontynuowanie zrzutów i natychmiastowe precyzyjne bombardowanie dzienne umożliwią nam stawianie dalszego oporu.

Dowódca Armii Krajowej.
Dnia 10. 9. 44.

19/9.

T A J N E.

ODPIS.

L.dz. 8598/Tjn. O. Spec.

Odszyfr. dn. 19. 9. 44. godz. 00.30.

NACZELNY WÓDZ

do rąk własnych.

Długotrwałe i wycieńczające walki w Warszawie, polityczne rozgrywki na arenie międzynarodowej jak też odgłosy wewnętrznych rozgrywek na emigracji, wywierają duży wpływ i przez cały

czas kształtują nastroje i poglądy polityczne wśród wojska i społeczeństwa.

Nasza walka prowadzona w najcięższych warunkach i zerwania przez nas wstępnych rokowań kapitulacyjnych z Niemcami wytworzyły determinację wytrwania u wszystkich. Tym niemniej walczący żołnierze i społeczeństwo oczekują konkretnej decyzji i postanowień już nie odnośnie pomocy dla Warszawy ale żądają wskazania dróg prowadzących do odzyskania niepodległego bytu i suwerennego na tle agresywnego stosunku Rosji do Polski. Skąpe informowanie przez Rząd opinii publicznej o naszej sytuacji międzynarodowej w obliczu wkraczających sowieków do Warszawy, brak widoczny pomocy i opieki ze strony naszych Aliantów przy jednoczesnej coraz bardziej popularnej propagandzie sowieckiej powoduje, że coraz częstsze są oskarżenia o nieudolność i bezczynność tutejszych czynników politycznych i wojskowych, jak też i naczelnych Władz Polskich w Londynie.

Brak wystarczającej pomocy z zachodu a natomiast doznawanie stamtąd licznych zawodów i rozczarowań skłania tutejsze społeczeństwo w tym części d-ców do szukania ratunku na wschodzie. Otrzymywanie nawet nielicznych rzutów sowieckich i działalność lotnictwa i artylerii sowieckiej w obecnym okresie naszej walki jeszcze bardziej potęgują dążności do porozumienia z PKWN. Dalsze pogłębianie się tych nastrojów i dążności może wepchnąć nas w orbitę wpływów sowieckich a w konsekwencji w zupełne oddalenie się Polski od Anglosasów. Gros dowódców na wyższych i średnich szczeblach zdaje sobie dobrze sprawę z tego niebezpieczeństwa, lecz ich wpływ na żołnierzy ze względu na charakter walki i oddziałów jest stosunkowo mały, gdyż walczące tu oddziały o charakterze rewolucyjnym i specyficznej dyscyplinie i karność mają swe indywidualne poglądy i są wrażliwe na chywy propagandowe obce i oparte na faktach.

d. ciąg na odwrocie

LAWINA

Należy więc się liczyć, że rozkazy odnośnie spraw zasadniczych, gdy nie znajdą oddźwięku w szeregach nie będą respektowane. Teraz żołnierze i ludność przestali już wierzyć w otrzymanie tak długo i cierpliwie oczekiwanej pomocy z zachodu a w konsekwencji powstał u nich żal i nieufność do naszych Władz emigracyjnych.

Z chwilą wkraczania oddziałów sowieckich do Warszawy można przewidywać, że opinia publiczna pociągnięta propagandą sowiecką zwróci się przeciw naszym zwierzchnim władzom w Londynie i zachodnim Aliantom.

Przedstawiając powyższe nastroje i pełne trosk o nadchodzącą przyszłość proszę Pana Generała o wzięcie pod uwagę mego meldunku przy pobieraniu oczekiwanej przez nas pilnie decyzji i wytycznych ze strony naszych Naczelnych Władz w Londynie w związku z oczekiwanym wkroczeniem Sowietów do Warszawy.

L A W I N A — 17. 9. 44.

NACZELNY WÓDZ

do rąk własnych

1) Postępowanie Bolszewików na terenach Polski zajętych przez nich na zachód od linii Curzona udowadnia, że nie mają oni zamiaru uznawać lub tolerować na tych ziemiach czynnika Państwa Polskiego podległego Rządowi Polskiemu. Stosunek do Armii Krajowej jest wszędzie negatywny i wszędzie ją likwidują.

2) Rząd Sowiecki nie decyduje się jednak dotąd na ogłoszenie oddania władzy w Polsce Rządowi Polskiemu przez siebie powołanemu. Dotychczas używa instytucyj zastępczych pod nazwą komitetów i tym podob. Wydaje się, że w ogólnych warunkach politycznych Rząd Sowiecki zostawia sobie jeszcze czas przed ostateczną decyzją do wymuszenia kompromisowego stanowiska ze strony władz emigracyjnych, po uzyskaniu czego będzie mógł zwiększyć autorytet dla sprawy uzyskania przesunięcia punktu ciężkości legalności państwowości polskiej z zagranicy do Kraju w sferę swych wpływów.

3) Wydaje się, że ostatnią fazą tego procesu Bolszewicy będą chcieli rozegrać w Warszawie po jej opanowaniu. Należy się więc liczyć, że tutaj zarysuje się już ostatecznie czy w nadchodzącym układzie rzeczy będzie miejsce dla Armii Krajowej i jej podległości naczelnym władzom państwowym w Londynie czy też miejsca takiego Sowiety nie widzą.

4) Na wypadek gdyby warunki się tak złożyły, że miejsca dla istnienia Armii Krajowej już by nie było, widzę potrzebę we właściwej chwili wydania rozkazu demobilizacyjnego, rozwiązującego Armię Krajową na terenach zajętych przez wojska sowieckie. W ten sposób historyczny okres trwania Armii Krajowej zakończyłyby się jej walką otwartą z uchodzącymi z ziem polskich Niemcami. Rozkaz ten musiałby przewidywać wytyczne postępowania dla poszczególnych żołnierzy, który polegałby na odwołaniu się do patriotyzmu i instynktu narodowego tkwiącego w każdym poszczególnym Polaku oraz na konieczność posłuchu wobec nakazu rządu niepodległego na emigracji.

5) Przedstawiając powyższe przewidywania już zawczasu chciałbym otrzymać w stosunku do mego zamiaru stanowisko Pana Generała i Rządu Polskiego.

L A W I N A — 17. 9. 1944.

L.dz. 8197/Tjn./44.

M.p., 12. IX. 44 r.

*Odpis depeszy D-cy Armii Krajowej
L.dz. 8197/Tjn./44 z dn. 11. 9. 44 r.*

„Proszę o zaakceptowanie i zaleźnie od obecnie zarysowujących się stosunków preredagowanie poniższej depeszy i wysłanie jej przez Moskwę do Marszałka Rokossowskiego.

D-ca Armii Krajowej — 11. 9. 1944.

„Otrzymana dzisiaj od premiera Mikołajczyka wiadomość o mającej nastąpić kolaracji w sprawie niesienia pomocy dla walczącej Warszawy skłania mnie do zwrócenia się do Pana Marszałka z prośbą o przysłanie nam pomocy i uzgodnienie naszych wysiłków.

Proszę Pana Marszałka o powitanie w imieniu moim i żołnierzy A.K. zbliżającą się do wrót Warszawy armię sowiecką i znajdujących się w jej składzie oddziałów polskich.

Z depeszy wysłanej do Pana Marszałka w dniu 6. 8 przez kpt. Kaługina i w dniu 8. 8 przez płk. Montera zna Pan ogólne nasze położenie. Nie zmieniło się ono wiele od tego czasu, z wyjątkiem utraty Starego Miasta i Powiśla. Trzymamy natomiast Śródmieście i wyloty miasta, południowy Mokotów i północny Żolibórz.

Zasileni ostatniej nocy zrzutami toczyliśmy walkę dalej, jednak dalsza pomoc zrzutów powietrznych w amunicji niemieckiej i broni jest dla nas konieczną — o co Pana Marszałka proszę.

Zrzut po osi ulica Marszałkowska od ulicy Świętokrzyskiej do placu Zbawiciela oraz po osi ulicy Siennej od placu Napoleona do ulicy Towarowej.

Ludność miasta cierpi bardzo od niemieckiej artylerii najcięższej i nurkowniców: usilnie proszę Pana Marszałka o zwalczanie tych dwóch środków walki.

Orientując się w naszych możliwościach, nie może Pan Marszałek oczeukiwać od nas wydatnego współdziałania, gdyż nie posiadając broni ciężkiej mamy słabą siłę zaczepną. Niemniej jednak po wskazaniu nam, na którym kierunku Panu Marszałkowi zależy i po zasileniu nas bronią ciężką w decydującym uderzeniu armii sowieckiej na Warszawę możemy skupić tam cały nasz wysiłek.

Proszę Pana Marszałka o podanie elementów dla nawiązania bezpośredniej łączności radiowej. Oczekuję odpowiedzi i łączę żołnierskie pozdrowienie.

BÓR, Gen. Dyw.”.

DEPESZA SZYFR

63.

LAWINA — do rąk własnych.

Czy prawdą jest, że Premier wystosował do Was przez Sobola dnia 13 września depeszę w związku z depeszą Waszą do Rokossowskiego, przy czym dopuścił się jakoby szeregu krzywdzących mnie twierdzeń.

Proszę o powtórzenie całego tekstu depeszy Premiera.

Bardzo mi przykro, że w ciężkich chwilach obecnych muszę zaprzętać Wam głowę podobną sprawą.

Co do spraw najważniejszych: wiem na co czekacie. Może dzień jutrzejszy będzie wreszcie szczęśliwym.

17. IX. 1944.

NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

13/9.

L.dz. 8758/tjn.

64.

NACZELNY WÓDZ do rąk własnych.

Na rozkaz 8523 (890) przedstawiam:

L a w i n a 1859 — 19. 9.

Kr. 237 — 13. 9. Bór przez Sobola.

Doszło poufnie do mej wiadomości, że na dep. pańską, skierowaną do Rokossowskiego, gen. Sosnkowski wysłał do Pana depeszę, przedstawiając w nieścisłej formie stan rzeczy. Depesza Pana, nadesłana do Naczelnego Wodza, została zakomunikowana* mnie przez gen. Tabora w treści przez Pana nadesłanej z prośbą i zaznaczeniem, że gen. Sosnkowski ją zna i nie dokonał w niej żadnych zmian. Natychmiast przekazałem ją oficjalnie ambasadzie sowieckiej.

Ze swej strony zaznaczyłem tylko, by równocześnie wysłano elementy łączności; by się nie wykręcali, że nie mają łączności, elementy te załączono.

Komunikuję, że w dniu wczorajszym jeszcze nie było zgody sow. na wjazd Amerykanów do Rosji, co opóźniło o jeden dzień operacje.

Dzisiaj rano zgoda nadeszła. Mam prawo przypuszczać, że Pana depesza dostarczona w międzyczasie do Moskwy mogła przeważać na rzecz pozytywnej decyzji dla lotu amerykańskiego. Stwierdzam kategorycznie, że nie mi nie wiadomo było o zastrzeżeniu Sosnkowskiego i tak przekazałem depeszę, jaką mnie doręczono. Sugeruję Panom wydanie oświadczenia w odpowiednim momencie przed wkraczającymi Sowietami potępienia faktu strzelania do oficerów poborow. — Prochowicki w Lublinie itp. przy poborze do armii Berlinga, wobec ujawnienia tu przez Sosnkowskiego Pana rozkazu do przeciwstawienia się poborowi. Mówię szczerze — nie chcę, by Pana obciążali odpowiedzialnością za fakty indywidualnego morderstwa, które się nie pokrywa z Pana rozkazami przeciwstawiania się poborowi, ani też jako akty samoobrony nie mogą być przedstawione w opinii publicznej.

STEM 538*1/2 otrzym. 15. 9.

* Dziś o godz. 17-ej Premier oświadczył połk. Nowickiemu, że sprostowanie nadesłane jutro; przeprosił, że dziś nie przygotował ze względu na nawał pільnych prac. — E. 23. 9. 44.

L A W I N A — do rąk własnych.

70.

Na depeszę 1859 z dnia 19. IX. 44.

Depesza Premiera do Was 24. IX. wyjaśnia jedną z nieścisłości jego depeszy Kr. 237 z 13. IX. Pozostają dalsze punkty:

1. Rzekome ujawnienie czy opublikowanie przeze mnie rozkazu władz krajowych do przeciwstawienia się poborowi sowieckiemu. Ta insynuacja do-

tyczyć może jedynie tajnego komunikatu informacyjnego, zawierającego zestawienie wszystkich faktów o zachowaniu się Sowietów w Polsce, który przeznaczony był do wyłącznej, ściśle poufnej wiadomości wyższych dowódców Sił Zbrojnych.

2. O zgodzie Sowietów na lądowanie samolotów amerykańskich po wykonaniu operacji nad Warszawą powiadomiony był osobiście gen. Iżycki przez generała amerykańskiego, dowódcę dywizji lotniczej już w dniu 12. IX. rano, nie zaś jak mylnie twierdzi Premier, 13. IX. Depesza Wasza do Rokossowskiego przekazana Premierowi w ciągu dnia 12. IX. nie mogła chyba dotrzeć do adresata przed dniem 13. IX.

Jednocześnie sprostować muszę oskarżenie zawarte w komunikacie rządowym wyjaśniającym motywy uchwały Rady Ministrów w sprawie mojej dymisji mianowicie iż mój rozkaz Nr 19 do Armii Krajowej miał jakoby obrazić uczucia Narodu Polskiego. Odpowiedź moja jest zawarta w przekazanym Wam dziś rozkazie Nr 21. Krążą tu poza tym do dłuższego czasu pogłoski, iż Premier stawia mi rzekomo zarzut dezorganizowania Armii przez namawianie wyższych dowódców do zgłaszania rezygnacji. Chodzi tu o inicjatywę wojskową z 27 sierpnia, aby — wobec wyczerpania wszelkich środków nacisku w zakresie pomocy dla Warszawy — zgłosić dla oddziaływania na opinię publiczną łączną i czysto demonstracyjną dymisję Rządu i najwyższych władz wojskowych. Projekt ten początkowo przez Premiera akceptowany został zaniechany na posiedzeniu Rady Ministrów dnia 5 września.

Przykro mi wszystko to prostować. Jako żołnierz zrozumiecie moje motywy.

NACZELNY WÓDZ

Londyn, dnia 27 września 1944 r. (—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

*Tekst z poprawkami został przyjęty przez Radę Ministrów
w dniu 22. 9. 44, godz. 12.05.*

W razie zajęcia Warszawy przez wojska sowieckie w najbliższych dniach i nieosiągnięcia do tego czasu porozumienia politycznego polsko-sowieckiego, władze rządowe i A.K. w Warszawie mogą znaleźć się wobec Sowietów niechronione przez układy polsko-sowieckie. Natomiast pozycja ich moralno-polityczna w świecie i u Sprzymierzonych jest niezwykle silna, co może stanowić do pewnego stopnia ochronę przed likwidacją i postawić je w sytuacji kontrahenta, z którym Sowiety zmuszone będą się liczyć.

Możliwość zejścia pod ziemię ani wycofania się nie ma. Mogą to uczynić tylko pojedynczy ludzie. Pozostaje tylko jawne wystąpienie w roli gospodarzy z wykorzystaniem zdobytej przez tyle poświęceń i ofiar pozycji moralno-politycznej.

Przewiduje się zatem:

1. Ujawnienie się i wystąpienie oficjalne ekspozytury Rządu z Wicepremierem, Prezesa Rady Jedności Narodowej i Dowódcy A.K. zgodnie z ich poprzednią decyzją.

2. Podjęcie rozmów co do przywrócenia na obszarach R.P., zajętych przez władze sowieckie legalnej władzy Rządu R.P. w duchu memorandum zakomunikowanego Sowietom oraz zwolnienia wszystkich aresztowanych przedstawicieli podziemnej administracji R.P. i obywateli uwięzionych za przekonania polityczne.

3. Co do A.K. żądanie jej uznania za współwalczącą, samodzielną Armię Rzeczypospolitej Polskiej i połączenia wszystkich jej części już ujawnionych

i mających się ujawnić na przyszłość pod dowództwem Gen. Bora. Oczywiście łączy się z tym oddanie jej wszystkich aresztowanych względnie internowanych. Jako atut propozycja dalszego współdziałania na tyłach wroga. Sprawę stosunku do armii gen. Żymierskiego odroczyć zgodnie z memorandum, do załatwienia przez Rząd Polski.

4. Gdyby rozmowy na tych podstawach nie dały wyniku, należy stwierdzić, że wobec braku porozumienia politycznego sprawy te zostawia się do dalszego załatwienia pomiędzy Rządem sowieckim a Rządem polskim, a w każdym razie dążyć co do A.K. do *modus vivendi* na warunkach w swoim czasie postawionych przez Sowiety na Wołyniu, a uzupełnionych wtedy waszą instrukcją.

5. W razie niemożności porozumienia jak w pktcie 4, zarządzić zgodnie z propozycją D-cy A.K. demobilizację ujawnionych sił A.K., dziękując żołnierzom za ich bezprzykładną wytrwałość i ofiarność w toczonej przez 5 lat walce z Niemcami, z wezwaniem, by pamiętali zawsze, że są i pozostają bojownikami Niepodległej i Suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej.

Równoległe z ewentualnymi rozmowami w Warszawie iść będzie nacisk Wielkiej Brytanii i Ameryki na Sowiety, co do czego mamy zapewnienia.

GENERAŁ T A B O R

W.N. jest zdania że depezę Premiera do gen. Bora z dn. 29 bm. należy wysłać bez żadnych zmian lub skreśleń do których nie czuje się upoważniony.

.24. IX. 44.

(—) SOSNKOWSKI

PREZES RADY MINISTRÓW

Londyn, 24. 9. 1944.
65.

Generał B ó r,

Dnia 13. 9. br. telegrafowałem do Pana Generała na skutek wiadomości poufnej, że Gen. Sosnkowski telegrafował do Pana jakoby nie wziął pod uwagę jego sprzeciwu co do treści depezy Pańskiej do Marszałka Rokossowskiego. Pragnę zaznaczyć, że dotąd nie znam dokładnej treści depezy i dlatego nie jestem w stanie zająć stanowiska do jej całości.

Wyraziłem się wtenczas, że depeza Pana Generała nadesłana do N.W. została mi zakomunikowana przez Gen. Tabora w treści przez Pana nadesłanej z zaznaczeniem, że Gen. Sosnkowski ją zna i nie dokonał w niej żadnych zmian, oraz że stwierdzam kategorycznie — nic mi nie było wiadomo o zastrzeżeniu Gen. Sosnkowskiego i depezę przekazałem tak jak mi ją doręczono.

Ponieważ mogą z tego wyjść nieporozumienia obciążające Pana Gen. Tabora, stwierdzam że Gen. Tabor oświadczył mi, że Gen. Sosnkowski uważa punkt drugi depezy Gen. Bora za zbędny. Ponieważ zaś znam Gen. Sosnkowskiego, który wszystkie zastrzeżenia zwykł dla celów historycznych formułować na piśmie, a pisma takiego nie otrzymałem, wysłałem znaną depezę bez zmian — gdyż uwagi, że punkt drugi depezy Gen. Sosnkowski uważa za zbędny — bez zgłoszenia formalnego veta z jego strony nie uważam za sprzeciw.

STEM.

NACZELNY WÓDZ
L.dz. /GNW/tj. 44.
Londyn, dnia 23 września 1944 r.

Depesza-szyfr

68.

GENERAŁ L A W I N A

do rąk własnych.

Wasze depesze NrNr 8598 i 8699 z dnia 17. 9. br. zakomunikowałem za pośrednictwem Pana Prezydenta Rządowi, odpowiedź na nie stanowi następująca uchwała Rady Ministrów, zakomunikowana mi dnia 22 września:

„... W razie zajęcia Warszawy przez wojska sowieckie w najbliższych dniach i nieosiągnięcia do tego czasu porozumienia politycznego polsko-sowieckiego, władze rządowe i A.K. w Warszawie mogą znaleźć się wobec Sowietów niechronione przez układy polsko-sowieckie. Natomiast pozycja ich moralno-polityczna w świecie i u Sprzymierzonych jest niezwykle silna, co może stanowić do pewnego stopnia ochronę przed likwidacją i postawić je w sytuacji kontrahenta, z którym Sowiety zmuszone będą się liczyć.

Możliwości wejścia pod ziemię ani wycofania się nie ma. Mogą to uczynić tylko pojedynczy ludzie. Pozostaje tylko jawne wystąpienie w roli gospodarzy, z wykorzystaniem zdobytej przez tyle poświęceń i ofiar pozycji moralno-politycznej.

Przewiduje się zatem:

1) Ujawnienie się i wystąpienie oficjalne ekspozytury Rządu z Wice-Premierem, Prezesa Rady Jedności Narodowej i Dowódcy A.K. zgodnie z ich poprzednią decyzją.

2) Podjęcie rozmów co do przywrócenia na obszarach R.P. zajętych przez władze sowieckie legalnej władzy Rządu R.P. W duchu memorandum zakomunikowanego Sowietom, oraz zwolnienie wszystkich aresztowanych przedstawicieli podziemnej administracji R.P. i obywateli uwięzionych za przekonania polityczne.

3) Co do A.K. żądanie jej uznania za współwalczącą, samodzielną armię Rzeczypospolitej Polskiej i połączenia wszystkich jej części już ujawnionych i mających się ujawnić na przyszłość pod dowództwem Gen. Bora. Oczywiście łączy się z tym oddanie jej wszystkich aresztowanych, względnie internowanych. Jako atut propozycja dalszego współdziałania na tyłach wroga. Sprawę stosunku do armii Żymierskiego odroczyć, zgodnie z memorandum, do załatwienia przez Rząd Polski.

4) Gdyby rozmowy na tych podstawach nie dały wyniku, należy stwierdzić, że wobec braku porozumienia politycznego spr-

wy te zostawia się do dalszego załatwienia pomiędzy Rządem sowieckim a Rządem polskim, a w każdym razie dążyć co do A.K. do *modus vivendi* na warunkach w swoim czasie postawionych przez Sowiety na Wołyniu, a uzupełnionych wtedy Waszą instrukcją.

5) W razie niemożności porozumienia jak w punkcie 4. zarządzić, zgodnie z propozycją Dowódcy A.K. demobilizację ujawnionych sił A.K., dziękując żołnierzom za ich bezprzykładną wytrwałość i ofiarność w toczonej przez 5 lat walce z Niemcami, z wezwaniem, by pamiętali zawsze, że są i pozostają bojownikami Niepodległej i Suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej.

Równoległe z ewentualnymi rozmowami w Warszawie iść będzie nacisk Wielkiej Brytanii i Ameryki na Sowiety, co do czego mamy zapewnienia”.

Tyle uchwała Rządu. Moim zdaniem zawarte w niej wskazówki są teoretyczne i nie biorą pod uwagę tego co Was czeka po zajęciu Warszawy przez Sowiety. Liczcie się z tym, że po ujawnieniu się nie będziecie mieli możliwości bezpośredniego układania się z władzami politycznymi i dowództwem sowieckim, które Was skierują do K.W.N. Uchwała Rządu nie przewiduje tego najbardziej prawdopodobnego wypadku, co moim zdaniem wymaga bezpośredniego zwrócenia się Delegata Rządu i RJN o ostateczne decyzje wprost do Premiera.

Co do poszczególnych punktów uchwały uwagi moje są następujące:

ad pkt. 1): Stanowisko Rządu jest zgodne z Waszą odpowiedzią na moją depezę Nr 7446 z dnia 28. 8. 44 w każdym razie nawiązując do uchwały Rządu z dnia 18. 2. 44 i mojej depezy Nr 7358 z dnia 26. 8. 44 uważam dalsze ujawnianie się na terenach na zachód od Warszawy za bezcelowe;

ad pkt. 2): Wobec tego, iż memorandum uzależnia załatwienie wszystkich spraw od uprzedniego powstania nowego zrekonstruowanego rządu pod okupacją sowiecką w Warszawie, nie może ono dać Wam żadnych podstaw do rokowań w sprawach administracji;

ad pkt. 3) Obawiam się, że do odroczenia określenia Waszego stosunku do armii Żymierskiego Sowiety nie dopuszczą. Na ułatwienia w drodze uprzednich rokowań rządowych trudno jest liczyć, bo zgodnie z memorandum mogą one nastąpić dopiero po rekonstrukcji Rządu w Warszawie i uznaniu go przez Moskwę.

ad pkt. 4): Zalecenia teoretyczne i bezprzedmiotowe.

ad pkt. 5): W braku porozumienia politycznego, Sowiety nie zostawią miejsca na egzystencję A.K. W tych warunkach jest potrzebne przygotowanie demobilizacji A.K. oczywiście przy zostawieniu sieci łączności i komórek organizacyjnych, chociażby

dla informowania o tym co się dzieć będzie pod okupacją sowiecką.

Musicie brać w rachubę, że naciski anglo-amerykańskie na Moskwę, zapowiedziane w końcowym zdaniu uchwały Rządu, prawdopodobnie wyrażą się i to pod warunkiem ostatecznego przyjęcia przez nas linii Curzona, w żądaniu od Stalina, aby umożliwił wykonanie planu, zawartego w memorandum rządowym, którego wartość została oceniona przez Was dostatecznie dosadnie.

Za groźne ryzyko dla walki o odzyskanie niepodległości uważam ewentualny wyjazd Premiera do Warszawy celem tworzenia rządu w warunkach okupacji sowieckiej, bez zawarcia uprzedniej umowy politycznej polsko-rosyjskiej, zagwarantowanej przez rządy angielski i amerykański. Wyjazd ten jest niestety bardzo prawdopodobny, ponieważ dogadza rządowi anglosaskim.

My natomiast w oczekiwaniu na możliwą zmianę koniunktury światowej powinniśmy wystrzegać się:

a) by nie wpaść w pułapkę polityki sowieckiej dążącej do zerwania prawnej ciągłości Państwa Polskiego;

b) aby przez zalegalizowane wejście do tej pułapki nie zwolnić własnoręcznie rządów anglosaskich z ich moralnych i politycznych zobowiązań wobec nas.

Co do gwarancji anglosaskich dotychczas są ważne odmowne odpowiedzi rządu brytyjskiego i amerykańskiego z dnia 6 lutego, które zakomunikowałem Wam w depeszy Nr 1079 z dnia 11 lutego br. Zwracam uwagę, że to co się obecnie z naszymi sprawami dzieje jest konsekwentnym wykonywaniem planu, zawartego w projekcie telegramu Churchilla do Stalina z dnia 12 lutego br. (patrz moja depesza Nr 1228 z dnia 16 lutego 44 r.).

NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

PREZES RADY MINISTRÓW
L.dz. 2853. Tjn. 44.

29/9.

L.dz. 9312. Tjn. 44.
Londyn, dnia 29. 9. 44.

Pan Generał Tabor
Z-ca Szefa Sztabu do Spraw Krajowych
w miejscu.

Proszę o łaskawe przekazanie poniższego tekstu depeszy do Delegata Rządu R.P. na Kraj i do Komendanta Armii Krajowej:

„Delegat Rządu i Komendant Armii Krajowej.
Dzisiaj po wyczerpaniu wszystkich interwencji telegramami do Roosevelta i Churchilla osobiście interweniowałem u Premiera Churchilla o pomoc

w formie wielkiej operacji dziennej. W dwie godziny później zawiadomił mnie, że operacja będzie tak szybko, jak możliwe. Nadmieniam, że zwracano mi uwagę na złe warunki atmosferyczne.

Poza tym zwróciłem się depezą do Stalina o przyspieszenie natarcia dla uwolnienia Was od Niemców. Churchill załączył swe poparcie.

Stem. Nr 2853. — dn. 29. 9.

Ścisłe tajne.
Soból i Lawina.

Prezes Rady Ministrów
(—) *Mikołajczyk Stanisław.*

Przedstawiam depezę Premiera Wart 9312. vv. 555.

DEPESZA SZYFR
Nr 905. xxx. 555.
Wanda 7 do Centrala.

29/9.
Nadana dn. 29. 9. godz. 17.35.
Otrzymana dn. 29. 9. godz. 18.25.
Odszyfrowana dn. 29. 9. godz. 20.05.

NACZELNY WÓDZ.

(Do rąk własnych).

1. Ustaliliśmy: że głodowe racje żywnościowe starczą tylko na 3 dni. Nie widać szans, by w tym terminie armia czerwona mogła zająć Warszawę lub zapewnić jej taką ochronę od bombardowania i takie wsparcie żywnościowe, by można było przetrwać do czasu zajęcia miasta.

2. Zawiadomiłem marszałka Rokossowskiego o sytuacji, prosząc o pomoc. Jeśli jej jednak w potężnej postaci i zaraz nie otrzymam, będę zmuszony kapitulować na warunkach kombatanckiego traktowania, które Niemcy gwarantują.

3. Ponieważ po upadku Mokotowa Niemcy wystąpili z inicjatywą podjęcia rozmów o rozładowanie miasta z ludności cywilnej i ewentualnego przerwania dalszej walki, którą uważają już za bezcelową, rozmowę tę podjąłem. Ewakuacja ludności cywilnej ze Śródmieścia przewidziana od 1. X. rano i potrwa sądzę trzy dni.

4. Żoliborz od 29. 9. silnie bombardowany. Niemcy liczą że za trzy dni przestanie istnieć. W związku z tym problemem rozładowanie tej dzielnicy z ludności cywilnej jest bardzo trudne.

5. W razie natarcia armii czerwonej w najbliższych dniach ewakuację przerwie się i wówczas walkę jeszcze podejmę.

LAWINA. 1905.
dnia 29. 9. 44.

SOBÓL i LAWINA
(Delegat Rządu i Bór)

29/9.

Z oceny sytuacji widzę: że tylko od zajęcia szybkiego Warszawy zależy Wasz los.

W tej materii zwróciłem się dzisiaj o szybkie natarcie do Stalina. Churchill poparł to żądanie.

Operacja amerykańska nie rozwiąże zagadnienia. Ponieważ są jeszcze szanse, że może dotrzeć przed momentem zanim Wasz los się rozstrzygnie — nie informuję jeszcze przyjaciół o Waszej depeшы, bo mogłaby wpłynąć na wstrzymanie ostatnich przygotowań i wysłanie.

Nie traćcie jeszcze nadziei — przygotowuję sobie wyjście, które akceptuję.

L.dz. 9313. Tjn. 44.

(—) St. Mikołajczyk.
Stem. — 29. 9.

Nr 9306. Tjn. 44.

14.

„Na propozycje gen. von Bacha podjęto z nim rozmowy. Łączność radiowa z Berlingiem — obiecuje bezpośrednią pomoc. Żądamy jej jak najszybciej”.

29. IX. 44.

Pomoc nie nadchodzi, wobec czego w dniu 2 października 1944 r. po 63 dniach bezprzykładnej walki — następuje zaprzestanie działań wojennych na warunkach bardzo korzystnych dla ludności i żołnierzy. Powstaje jeszcze kwestia uniknięcia niewoli przez gen. Komorowskiego. W dniu 2 października Pan Prezydent R.P. w depeшы L.dz. 9382. Tjn. 44 pisze do niego między innymi:

„Zawiadamiam, że moim najgorętszym życzeniem opartej na potrzebie państwowej jest by Pan Generał znalazł się w siedzibie Rządu, lub co najmniej poza obozem jeńców”.

Odpowiedź przychodzi na kilka godzin przed zerwaniem łączności, oto ona:

Nr 954. Tjn. 44.

PAN PREZYDENT R.P.

„... Jest zupełną niemożliwością, abym nie odszedł do niewoli ze względu na represje za to w stosunku do Armii Krajowej i ludności cywilnej. Oddaję się z wojskiem w ręce Niemców jutro dnia 5. bm. przed południem. Opuszczenie obozu jeńców może nastąpić tylko w drodze ucieczki, do czego zgodnie z życzeniem Pana Prezydenta dążyć będę bezwzględnie niezależnie od osobistego ryzyka i trudów. Dzisiaj byłem u gen. von den Bacha, z którym zawarłem umowę kapitulacyjną. Byłem proszony na śniadanie, w którym udział wziąć mieli przedstawiciele wojska i władz cywilnych niemieckich. Udziałowi w śniadaniu odmówiłem, za to z gen. von den Bachem załatwiłem wszystkie sprawy, związane z zabezpieczeniem jak najlepszych warunków dla jeńców A.K. i ludności cywilnej Warszawy...”

4. X. 1944 r., godz. 20.00.

L. 1225/GNW/44.

ODPIS.

Londyn, dnia 29 września 1944 r.

DO KAPITUŁY ORD. WOJ. „VIRTUTI MILITARI”

Zamierzając odznaczyć Gen. Dyw. Tadeusza BÓR-KOMOROWSKIEGO Krzyżem Komandorskim „Virtuti Militari”, zwracam się do Kapituły o postawienie wniosku w trybie przewidzianym ustawą.

Gen. Tadeusz BÓR-KOMOROWSKI, po chlubnie odbytej kampanii wrześniowej, tworzy tajną organizację wojskową na terenie Krakowa i Małopolski Zachodniej; i dowodzi okręgiem, następnie obszarem Z.W.Z. W początkach 1940 roku zostaje Zastępcą Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej (późniejszej Armii Krajowej). Po aresztowaniu Gen. KALINY-ROWECKIEGO został przez mnie mianowany Dowódcą Armii Krajowej.

W ciągu pięcioletniej pracy żołnierskiej, prowadzonej w najtrudniejszych warunkach konspiracyjnych, gen. Tadeusz BÓR-KOMOROWSKI składa dowody najwyższego męstwa, hartu ducha i siły charakteru. Oddaje on walczącej nieustannie i zwycięsko Armii Krajowej olbrzymie usługi, jako jej współtwórca, a następnie Dowódca.

Walki Z.W.Z., następnie Armii Krajowej na przestrzeni lat 1939-1944 roku to jeden wielki epos żołnierski, jedna wielka bitwa Narodu, walczącego z najazdem o przyszłość, całość niepodległość i wielkość Polski. Armia Krajowa w największym trudzie i wśród niezliczonych ofiar osiąga szczyty techniki konspiracyjnej, form i metod walki podziemnej, pełnej sukcesów i zwycięstw nad potężnym wrogiem. Walki Armii Krajowej, niezależnie od ich wagi politycznej mają wielkie znaczenie moralne dla Kraju, podtrzymują i krzepią ducha uciskanej ludności, utwierdzają społeczeństwo w jego nieugiętej postawie wobec okupanta.

Jako organizator i dowódca akcji zbrojnej „Burza”, Gen. BÓR-KOMOROWSKI wykazał w najcięższych warunkach umiejętność śmiałego i pełnego inicjatywy prowadzenia operacji wojennej w większym stylu. Jako dowódca, zdecydowanych przez władze krajowe operacji powstańczych w Warszawie, Gen. Tadeusz BÓR-KOMOROWSKI dzięki inicjatywnemu, umiejętnemu i pełnemu woli niezłomnej dowodzeniu, potrafił walki pierwotnie obliczone na krótki przeciąg czasu, rozwinąć w wielką, długotrwałą i legendarną już dzisiaj bitwę. W bitwie tej Oddziały Armii Krajowej, bez odpowiednich zasobów, uzbrojone niedostatecznie, osamotnione i pozbawione należytej pomocy z zewnątrz, toczą przez dwa miesiące przy współdziałaniu ludności stolicy śmiertelny bój przeciwko potężnemu wrogowi, rozporządzającemu przytłaczającą przewagą techniczną. Obrona Warszawy stanowi jedyny w dziejach tej wojny przykład tak długotrwałej i nieugiętej walki, w warunkach podobnie straszliwej dysproporcji sił. Jest ona, bez względu na wynik końcowy, niewątpliwym zwycięstwem żołnierskiego ducha i żołnierskiego honoru nad brutalną przemocą fizyczną.

Dopiero historia odsłoni, jakie znaczenie w ramach tej wojny miała dla losów Polski bitwa o Warszawę. Ale już teraz stwierdzić trzeba, iż stanowi ona czyn bojowy miary najwyższej.

Gen. Dyw. BÓR-KOMOROWSKI zasługuje w całej pełni na odznaczenie go Krzyżem Komandorskim „Virtuti Militari” za całokształt dowodzenia Armią Krajową i jej historycznymi bojami.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

8. R Ó Ź N E

Tajemnicza misja J. Retingera do kraju znajduje wyraz w wymianie depesz. Premier nakazał bazie przerzutowej we Wło-

szech, aby sprawa owego pasażera w masce była zatajona przed Naczelnym Wodzem. W rzeczywistości — została natychmiast zameldowana gen. Sosnkowskiemu, który jednak polecił nie czynić żadnych przeszkód w wykonaniu misji. Postąpił tak, gdyż sądził słusznie, że misja Retingera jest poparta (a może nawet inicjowana) przez czynniki brytyjskie. Wszelkie więc utrudnienia stawiane przez Naczelnego Wodza, mogły się odbić ujemnie na zaopatrzeniu Armii Krajowej w sprzęt i uzbrojenie.

Sprawa scalenia wszystkich organizacji bojowych w Kraju była sprawą, do której gen. Sosnkowski przywiązywał szczególną wagę, począwszy jeszcze od roku 1939. W 1944 roku scalenie Narodowych Sił Zbrojnych z Armią Krajową było przedmiotem troski Naczelnego Wodza, który nie szczędził starań w tym kierunku. Umieszczone w tym dziale teksty depeesz obrazują przebieg sprawy, choć nie wyczerpują jej. Znaczna część pracy obejmowała m.in. wskazówki wysyłane pocztą kurierską oraz rozmowy z czynnikami politycznymi w Londynie.

Nr 99.

4/II. 44.

10.

NACZELNY WÓDZ DO LAWINY

Dowódca naszej przerzutowej bazy we Włoszech otrzymał za pośrednictwem Anglików pisemne polecenie Premiera Mikołajczyka wysłania najbliższym lotem dwóch jego kurierów do Kraju. Premier zakazał dowódcy bazy informowania mnie w tej sprawie, która jest załatwiona w ścisłej tajemnicy przede mną oraz Prezydentem. Główny wysłaniec o ile wiem noszący pseudonim Brzoza jest ukrywany przez Anglików i ma wsiąść do samolotu w masce. Nie mogłem zakazać jego przelotu, bo wobec udziału w całej sprawie Anglików musiałbym wstrzymać na dłuższy czas wszystkie przerzuty. Mam powody przypuszczać, że chodzi o przesłanie osobistych instrukcji Premiera dla Delegata Rządu i Dowództwa Armii Krajowej.

Tajemniczość wyprawy i rola Anglików w jej organizowaniu zdaje się wskazywać na to, że wysłańcy Premiera mogą być również zaopatrzeni w jakieś oświadczenia lub polecenia angielskie, tym bardziej, że jak wiecie wysiłki Anglików idą w kierunku skłonienia nas do zrzeczenia się Kresów za niepewne rekompensaty na Zachodzie i do nawiązania przez nas współpracy wojskowej z Sowietami nawet bez uprzedniego porozumienia politycznego. Moje stanowisko znacie z poprzednich depeesz. Wobec powagi sytuacji nie zamierzam na razie wyciągać konsekwencji z metod zastosowanych przez Premiera. Postaram się zacześć na szczegółowe informacje od Was.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

Oddział Specjalny Sztabu N.W.
Nr 3419. — 1 maj 1944.

DEPESZA SZYFR
Nr 709/VV
z Wanda 87.

29/4/44.

TAJNE.

otrzymana dn. 28. 4. 44. godz. 07.00
odszyfrowana dn. 28. 4. 44. godz. 18.00

82.

NACZELNY WÓDZ

Jako kurier otoczony specjalną tajemnicą przybył od Premiera do DR — J. H. Retinger.

Delegat Rządu był dokładnie poinformowany o jego osobie i dotyczących jego poczynaniach. Przez tutejsze koła polityczne jest On uważany za agenta angielskiego i międzynarodowego aferzystę. Poza zapoznaniem DR z ogólną sytuacją polityczną miał on zadanie omówić z czynnikami politycznymi sprawy rozdziału kompetencji Naczelnych Władz Państwowych i Naczelnego Wodza oraz Z-cy Prezydenta.

W myśl dyrektyw Premiera ma on odjechać najbliższą okazją do Centrali.

LAWINA 709. — 19. 4. 44.

N.W. 4/V. K

SZTAB NACZELNEGO WODZA
ODDZIAŁ SPECJALNY

1/8. ODPIS 118.
TAJNE.

L.dz. 6428/Tjn. 44.

Londyn, dn. 7. VIII. 1944 r.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depeszy D-cy A.D.L. 1540 z dn. 1. 8. 44 w sprawie dochodzenia co do opóźnienia wyjazdu p. Retingera:

„Szczegółowe dochodzenia w sprawie spóźnienia na drugi przerzut A. Retingera ustaliły: Retinger samowolnie bez powiadomienia organizatora przesunął termin wyjazdu ze swego mp. o 2 godziny zamiast o 20-ej, jak otrzymał polecenie, wyjechał około 22-ej, co w konsekwencji doprowadziło do dezorganizacji dalszego przekazania go na czas do miejsca startu.

1540. 1. VIII. 44.

D-ca Armii Krajowej”.

Z-CA SZEFA SZTABU N.W. DLA SPAW KRAJ.
(—) TABOR, gen. bryg.

Odpisy przesłano do Pana Prez. R.P. i Wice-Premiera
w dniu 8. 8. 44 za L.dz. 768/GNW/tj. 44.

SZTAB NACZELNEGO WODZA
ODDZIAŁ SPECJALNY

ODPIS 14.

L.dz. 1378/Tjn. 44.

Londyn, dnia 21. II. 1944 r.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depeszy z dnia 3. II. 1944 roku, otrzymanej
19. II. 1944 roku.

161

11

„NACZELNY WÓDZ — do rąk własnych.

Doceniam w pełni ważność akcji scalenia ich z A.K. ale nie mogę odstąpić od zasadniczego mego stanowiska. Przyznawanie jakichkolwiek dalej idących uprawnień niż wszystkim innym organizacjom, wywołałyby zamęt i mogłyby doprowadzić do rozbitcia, a co najmniej do poważnego fermentu wśród scalonych już organizacji i narazić na szwank z takim trudem przeprowadzane scementowanie Armii Krajowej.

Obecnie prowadzę nadal pośrednie, nieoficjalne rozmowy z przedstawicielami NSZ. Ich dotychczasowe warcholstwo polityczne wobec AK i DR fałszywie przedstawiane wobec własnych dołów, zostało moim rozkazem 122 napiętnowane. Wobec żądania własnych dołów wejścia w skład Armii Krajowej kierownicy polityczni NSZ wycofują się stopniowo ze stawianych im warunków. Liczę, że niedługo doprowadzę ich do podporządkowania się A.K.

Propozycję Pana Generała są dalej idące od ich obecnie stawianych mi warunków, na jakich podporządkowaliby się A.K. Proszę, by Pan Generał pozostawił nadal w mych rękach decyzję w sprawie scalenia, a zaapelował depeszą do NSZ, skierowaną na moje ręce, by dla dobra ogólnego sprawa nie przeciągała się, na określonych przeze mnie zasad.(?)

Taka depesza ułatwi mi znacznie dociśnięcie ich do podporządkowania się i byłaby na czasie”.

SZEF ODDZIAŁU SPEC. SZTABU N.W.
(—) PROTASEWICZ, ppłk dypl.

SZTAB NACZELNEGO WODZA
ODDZIAŁ SPECJALNY

ODPIS 15.

L.dz. 1429/Tjn. 44.

Londyn, dn. 22 lutego 1944 r.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam depeszę z dnia 17. II. 44., otrzymaną dnia 22. II. 1944 r.:

„NACZELNY WÓDZ.

Obecne pertraktacje z NSZ prowadzą do konkretnego uzgodnienia warunków podporządkowania się. W konsekwencji wycofali się oni ze swych wygórowanych żądań. W najbliższych dniach winno dojść do podpisania warunków scalania”.

SZEF ODDZIAŁU SPECJ. SZTABU N.W.
(—) PROTASEWICZ, ppłk dypl.

DEPESZA SZYFR
L.dz. 1525/Tjn. 44

17.
Dnia 24. II. 1944.

L A W I N A — Dla Komendanta N.S.Z.

Sytuacja obecna wymaga zjednoczenia wysiłków wszystkich uczciwych Polaków dla odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

Mając głębokie przekonanie, że w szeregach NSZ znajduję pełne zrozumienie tej konieczności narodowej, doceniając wartość moralną oraz dorobek wojskowy NSZ, polecam Panu Pułkownikowi podporządkować jak najprędzej NSZ Dowódcy A.K.

Sposób scalenia ustali z Panem Pułkownikiem Dowódcą A.K. na ogólnych zasadach ustalonych przeze mnie dla akcji scaleniowych. Nie mogę oczywiście przyznać NSZ dalej idących uprawnień niż wszystkim innym organizacjom, gdyż tego rodzaju polityka przywileju wywołać by mogła zamęt i szkodliwy ferment wśród organizacji już scalonych.

24. II. 44. NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

L. 2136/tj. 44. 2136
GENERAL ŁAWINA — do rąk własnych 25.

Potwierdzam odbiór Waszego raportu z dnia 30 grudnia 1943 roku; wiadomości od Was i opinie w tych sprawach są dla mnie szczególnie cenne. Proszę o przesyłanie podobnych sprawozdań — chociażby krótszych co dwa miesiące. W chwili obecnej zależy mi bardzo na szybkim otrzymaniu następujących wiadomości:

1. Jak stoi sprawa scalenia w stosunku do N.S.Z. Po zapowiedzi Waszej z dnia 7. II. 1944 r. L. 262, iż sprawa dobiega końca, nie otrzymałem dalszego meldunku. Zarówno Prezydent jak i Premier stoją na stanowisku potrzeby scalenia, przy czym Prezydent na równi ze mną naciska na pilność.
2. W jakim stopniu podpisanie odezwy do Narodu w sprawie P.P.R. przez wszystkie stronnictwa, ugrupowania i organizacje przyczynia się do nawiązania współpracy pomiędzy D.R. i K.R.P. a resztą organizacji politycznych.
3. Jakie stronnictwa i organizacje są reprezentowane w Radzie Jedności Narodowej.

Jeśli możecie postarajcie się oddziaływać na O.P.W. i K.O.N. celem zmiany ich stosunku do D.R. na bardziej pozytywny.

14. III. 44. NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.
nadać 15. III. 44.

276 (242)
16. III. 44.
17. III. 44.

SZTAB NACZELNEGO WODZA 29.
ODDZIAŁ SPECJALNY

L.dz. 2707/Tjn. 44.
Londyn, dn. 18. IV. 1944 r.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depechy z dnia 22. III. 44, otrzymanej z Kraju 5. IV. 1944 r.:

„Naczelny Wódz.

Na 2136 (242).

1) NSZ podporządkowały się jak meldowałem. Żadnych nowych szcze-
gółów.

2) Wspólne podpisywanie odezwy przeciw komunistom nie zmieniło za-
sadniczo położenia wewnątrzno-politycznego. Wszystkie podpisane grupy za-
sadniczo pozytywnie ustosunkowane do Rządu i Pełnomocnika ale rozsze-
rzenie składu RJN nie postąpiło naprzód.

3) W RJN reprezentowane 4 Stronnictwa KRP po trzy miejsca i duchow-
ieństwo — 1 miejsce. 5 miejsc rezerwowano dla innych grup ale pertrak-
tacje o ich podział w toku, dotychczas bez wyniku.

P.P.S. forsuje poważny udział lewicowej centralizacji jednocześnie z gru-
pą K., która jednak domaga się rady jedności centrolewej nawet z wyklu-
czeniem Stronnictwa Narodowego.

OPW. i KON. ustosunkowane pozytywnie do RJN i gotowe do udziału.
To samo inne małe grupy.

Pełnomocnik nie chce rozszerzać na prawo bez równoczesnego wciągnię-
cia lewicy. Robi dalsze wysiłki dla rozszerzenia Rady przy zachowaniu rów-
nowagi”.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.

(—) *PROTASEWICZ*, ppłk dypl.

6. VII. 44.

nadane Oddz. Sepc. 32.

DO L A W I N Y

Zjednoczenie wysiłku zbrojnego Polaków w imię całości i pełnej niepod-
ległości Rzeczypospolitej było zawsze i jest elementarnym nakazem podykto-
wanym przez racje prawne, polityczne, wojskowe, moralne.

W ostatnich czasach w trakcie definitywnego scalenia organizacji wojs-
kowych w Kraju doszło ze strony skrajnych czynników Narodowych Sił
Zbrojnych do niedopuszczalnych wystąpień, godzących w zasady jedności
wojska, subordynacji wojskowej i posłuszeństwa wobec prawa.

Stwierdzam, że z mocy prawa Armia Krajowa jest jedynym wojskiem
Polskim na terenie Kraju. Wszystkie organizacje o charakterze wojskowym,
które pozostają poza nią nie podlegając jej Komendantowi Głównemu a przez
to samo — władzom legalnym Rzeczypospolitej — nie stanowią w sensie
prawnym części Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Zabraniam wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej w Kraju,
obowiązany do spełnienia powinności wojskowej — należenia do jakich-
kolwiek bądź organizacji wojskowych poza Armią Krajową i nakazuję, aby
bez zwłoki podporządkowali się rozkazom Komendanta Głównego Sił Zbroj-
nych w Kraju (Armii Krajowej).

NACZELNY WÓDZ

(—) *SOSNKOWSKI*, Gen. Broni.

Witold BABIŃSKI

WYJAŚNIENIE NAJWAŻNIEJSZYCH PSEUDONIMÓW LUB SKRÓTÓW, UŻYWANYCH W PODZIEMIU

A. K.	—	ARMIA KRAJOWA
A. L.	—	ARMIA LUDOWA
A. P. W.	—	ARMIA POLSKA na WSCHODZIE
ANTONI	—	Płk IRANEK-OSMECKI
BAZYLI	—	K. PUŻAK
BÓR	—	Gen. T. KOMOROWSKI
BURZA	—	Wzmoczone działania dywersyjne
CHŁOSTRA	—	STRAŻ CHŁOPIska
DĄBSKI	—	J. STEMLER
GÓDZIEMBA	—	Gen. K. SOSNKOWSKI
GROT	—	Gen. S. ROWECKI
GRZEGORZ	—	Gen. T. PEŁCZYŃSKI
HANCZA	—	Ppłk R. DOROTYCZ-MALEWICZ
HECZKA	—	Płk F. DEMEL
KALINA	—	Gen. S. ROWECKI
KOŁO	—	POLSKA PARTIA SOCJALIS- TYCZNA PPS
KWADRAT	—	STRONNICTWO NARODOWE
LAWINA	—	Gen. T. KOMOROWSKI
MONTER	—	Gen. CHRUSCIEL
N. S. Z.	—	NARODOWE SIŁY ZBROJNE
NIEDŹWIADEK	—	Gen. L. OKULICKI
OKRĘGI A.K.:		
NÓW, GRZYB	—	NOWOGRÓDEK
PEŁNIA, SARNIA	—	BIAŁYSTOK
KWADRA	—	POLESIE
LUTNIA	—	LWÓW
WIANO	—	WILNO
P K W N	—	POLSKI KOMITET WYZWOLE- NIA NARODOWEGO
P P R	—	POLSKA PARTIA ROBOTNICZA
P S L	—	POLSKIE STRONNICTWO LUDO- WE
P Z P R	—	POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA
POMIAN ANDRZEJ	—	SAŁACIŃSKI BOHDAN
RAKOŃ	—	Gen. S. ROWECKI
ROMB	—	STRONNICTWO PRACY
S. L.	—	STRONNICTWO LUDOWE
RAWA	—	Płk M. PROTASEWICZ
STANISŁAWSKI	—	S. OŁTARZEWSKI
S. N.	—	STRONNICTWO NARODOWE
SOBÓL	—	JANKOWSKI, DELEGAT RZĄDU
STEM	—	S. MIKOŁAJCZYK
STRAŻNICA	—	Gen. W. SIKORSKI
S. Z. P.	—	SŁUŻBA ZWYCIĘSTWA POLSKI
TABOR	—	Gen. S. TATAR
TRÓJKĄT	—	P. STRONNICTWO LUDOWE
WARTSKI	—	C. RATAJSKI, DELEGAT RZĄDU
Z W Z	—	ZWIĄZEK WALKI ZBROJNEJ
MEWA	—	BAZA PRZERZUTOWA WE WŁOSZECH

Wiktor SUKIENNICKI

AMERYKAŃSKI MEMORIAŁ PADEREWSKIEGO

W opinii przeciętnego Polaka, „Prezydent” (Rady Ministrów) Paderewski wraz z „Naczelnikiem” (Państwa) Piłsudskim i „Prezesem” (Komitetu Narodowego) Dmowskim stanowili Wielką Trójkę, która po pierwszej wojnie światowej zdołała uzyskać dla Polski niepodległość.

Wszystkie wypowiedzi polityczne „Naczelnika” są pieczołowicie zebrane w wielotomowych wydawnictwach. „Prezes” sam przekazał potomności większość swych wypowiedzi, zamieszczając je jako załączniki do opracowania: *Polityka polska i odbudowanie państwa* (1925). Natomiast spuścizna polityczna po „Prezydencie” pozostaje wciąż nieopracowana i nieznaną. Nawet jego głośny memoriał z początku 1917, który miał spowodować podniesienie sprawy polskiej przez Wilsona, zaś w oczach Piłsudskiego zdobył Paderewskiemu opinię „wściekłego federalisty”, znany jest raczej ze słyszenia niż oryginalnego tekstu. Ponieważ nigdy nie był ogłoszony, współcześni autorzy wydają się mieć pewne wątpliwości co do formy i treści tego historycznego dokumentu.

W wydanej w 1969 roku przez Harvard University Press pracy, Piotr S. Wandycz pisze, że znajdujący się w Sterling Library, Yale University odpis memoriału Paderewskiego jest poprzedzony „by a lengthy historical introduction” (przez dłuższy wstęp historyczny), zaś Marian Leczyk w opracowaniu wydanym przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1966 sądzi, że w warszawskim Archiwum Akt Nowych memoriał Paderewskiego jest „zachowany tylko częściowo”¹. Wątpliwości te są wywołane przez to, iż ów dokument miał nie tylko treść

1. Piotr S. Wandycz, *Soviet-Polish Relations 1917-1921*, str. 332, ods. 33; Marian Leczyk, *Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone 1917-1919*, str. 183.

ale i formę dość niezwykłą. Nie był zaopatrzony w tytuł, datę i podpis, nie wskazywał osoby adresata i składał się z kilku dość różnorodnych i niezbyt ściśle ze sobą powiązanych części. Że w takiej właśnie formie został w swoim czasie przez Paderewskiego złożony, możemy sądzić na podstawie egzemplarza przechowywanego w archiwach brytyjskiego Foreign Office, zaopatrzonego w odrębną notatkę: „*Memo by M. Paderewski, communicated by Col. House, May 1917*” (Memoriał p. Paderewskiego, doręczony przez płk. Housa w maju 1917).

Sądząc, że dokumenty o znaczeniu historycznym powinny być społeczeństwu polskiemu znane, drukujemy w możliwie dokładnym tłumaczeniu pełny tekst owego memoriału. Nie polemizujemy z jego treścią i ograniczamy się do minimum komentarzy. Podajemy natomiast krótką historię jego powstania.



Będąc znakomitą artystą, Ignacy Paderewski był gorącym patriotą, czemu dał wyraz przez ufundowanie w 1910 roku Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Nie było to jednak dowodem jego zainteresowania czynną polityką, od której trzymał się raczej na uboczu. Gdy, po wybuchu wojny w 1914, Sienkiewicz apelem do narodów cywilizowanych zainicjował utworzenie w Szwajcarii międzynarodowego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, Paderewski został jego wiceprezesem. Jako przedstawiciel tego Komitetu wyjechał w 1915 do Ameryki, gdzie dał na rzecz ofiar wojny szereg koncertów, wygłaszając przy ich okazji przemówienia o sytuacji w Polsce. Po jednym z koncertów, 12 listopada 1915, został przedstawiony teksaskiemu milionerowi Edwardowi M. House, osobistemu przyjacielowi i zaufanemu doradcy Prezydenta Wilsona. Osobowość głośnego artysty zrobiła na amerykańskim *businessman*’ie i polityku duże wrażenie i niedługo dorazna znajomość przekształciła się w bliższą przyjaźń. „Oczarowany” House zainteresował Paderewskim i Polską Wilsona i uzyskał zgodę na oficjalne proklamowanie Nowego Roku 1916 dniem kwesty na rzecz ofiar wojny w Polsce. W wysłanym z tego powodu liście do House’a Paderewski pisał m.in.:

„Słowa nie mogą dać wyrazu moim uczuciom. Marzeniem mego życia było spotkanie opatrzniciowego dla mego kraju człowieka. Obecnie jestem pewny, że marzenie to nie było płonne, skoro miałem szczęście spotkać Pana²”.

2. *The Intimate Papers of Colonel House*, arranged by Ch. Seymour, t. 2, str. 340.

List ten House uważał za jeden z najmiłszych jakie w życiu otrzymał i latem 1916 wprowadził Paderewskiego do Białego Domu. Paderewski grał tam Szopena po czym sprawy polskie stały się głównym czy nawet jedynym tematem rozmów.

Mówiono wiele o zbrodni rozbiorów, zaś Paderewski obiecał Wilsonowi poparcie Polaków w listopadowych wyborach. Wilson doceniał znaczenie głosów polskich i w dniu wyborów, 6 listopada, zaprosił Paderewskiego do swojej kwatery wyborczej. W toku rozmów o nadspodziewanie korzystnych dla Wilsona rezultatach głosowania w stanach zachodnich oraz o ogłoszonym właśnie Akcie mocarstw centralnych, Wilson miał powiedzieć, że Polska odzyska niepodległość, ale jak w jego wypadku, „cud ten przyjdzie z Zachodu”³.

3 stycznia 1917, omawiając z House’em projekt orędzia, które miało rozpocząć nową kadencję, Wilson wspomniał, że „skoro Niemcy i Rosja są zgodne, że Polska ma być wolna” należy o tym wzmiankować w orędziu⁴.

Gdy House wrócił do Nowego Jorku, 8 stycznia odwiedził go Paderewski⁵. Obawiał się on pro-austriackich manifestacji amerykańskiej Polonii w związku z oczekiwanym w owym czasie przyjazdem nowego (i ostatniego) ambasadora austro-węgierskiego Polaka, Adama Tarnowskiego, i chciał się dowiedzieć o stanowisku House’a w tej sprawie. Gdy w rozmowie Paderewski podkreślił zasadniczą nieszczerłość w stosunku do Polski mocarstw rozbiorczych, dbających wyłącznie o własne interesy, House poprosił o możliwie niezwłoczne przygotowanie memoriału, przedstawiającego polski punkt widzenia, dla ewentualnego wykorzystania go w przygotowywanym przez Prezydenta orędziu.

Ponieważ House miał jechać do Waszyngtonu 11 stycznia, memoriał musiał być gotów w tym terminie. Wobec tego, jak twierdzi Rom Landau⁶, Paderewski zamknął się na cztery spusty i „pracował bez przerwy przez 36 godzin”. Nie mogło to być całkowicie zgodne z prawdą, gdyż różnoraki styl poszczególnych części memoriału wykazuje, że pracowało nad nim kilka osób. Potwierdza to również wydana po orędziu Wilsona odezwa ściśle współpracującego z Paderewskim chicagowskiego Komitetu Wykonawczego Wydziału Narodowego Polskiego Centralnego Ko-

3. Rom Landau, *Ignace Paderewski, Musician and Statesman*, 1934, str. 116.

4. *Int. Papers*, t. 2, str. 414-15.

5. Notatka w dzienniku House’a, cytowana przez L. L. Gersona, *Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland 1914-1920*, str. 70, ods. 21.

6. Landau, str. 117.

mitetu Ratunkowego. Podpisana przez dziesięć osób z Janem Smulskim na czele odezwa ta mówiła w zakończeniu:

„Wydziałowi Narodowemu nie wolno jeszcze wspominać o wielkiej pracy powziętej i o przygotowaniach. Wyszczególnienie sprawy polskiej w orędziu prezydenta jest dopiero początkiem. Więcej mówić nam nie wolno. Jak przyjdzie stosowna chwila i czas, kiedy zamiarów szkodenia naszej pracy obawiać się już nie będziemy potrzebowali, podzielimy się z rodakami bliższymi szczegółami?”.

Rano 11 stycznia, jadąc pociągiem do Waszyngtonu, House miał cztery czy pięć razy przeczytać doręczony mu memoriał i nawet nauczyć się zasadniczych ustępów na pamięć. Tak podobno powiedział Paderewskiemu, który po jego powrocie z Waszyngtonu, znów go odwiedził 17 stycznia, przynosząc „*some corrections*” do doręczonego przed tygodniem memoriału⁷. House miał go wówczas zapewniać, że podczas śniadań i kolacji z Prezydentem w Waszyngtonie powtarzał mu bez przerwy zawarte w memoriale argumenty.

„W wielu wypadkach”, miał mówić wówczas House, Prezydent „zgadzał się całkowicie z pańskimi propozycjami. Obecnie Prezydent siedzi zamknięty w swoim gabinecie, pracując nad orędziem. Bomba wybuchnie za parę dni. Pomdlejecie wówczas z wrażenia⁸...”.

„Bomba” tą było zdanie: „*Statesmen everywhere are agreed that there should be a united, independent and autonomous Poland*” (Mężowie stanu wszędzie są zgodni, że powinna być zjednoczona, niepodległa i autonomiczna Polska).

Twierdzenie, że memoriał Paderewskiego wywarł jakiś wpływ na sformułowanie czy chociażby wprowadzenie do Orędzia tego zdania, było tworzeniem legendy. Trudno też doszukiwać się jakichś bezpośrednich wpływów memoriału na dalszą politykę amerykańską w sprawie polskiej, choć może wymowne i dramatyczne argumenty w sprawie Gdańska odbiły się jakimś echem przy formułowaniu ogłoszonego 8 stycznia 1918 roku słynnego „trzynastego punktu”¹⁰.

7. J. J. Sosnkowski, *Prawda dziejowa 1914-1917*, W-wa 1915, str. 466.

8. Notatka w dzienniku House'a, cytowana *ibidem*.

9. Historię tę powtarzają za Landauem bez komentarzy K. Smogorzewski, *Poland's Access to the Sea*, str. 92 i T. Komarnicki, *Rebirth of the Polish Republic*, str. 148-9.

10. Mówiąc jednak o pracy nad redakcją tego punktu, House wspomina memoranda Komitetu Narodowego, a nie memoriał Paderewskiego — *Int. Papers*, t. 3, str. 332.

Aczkolwiek nie wszystkie twierdzenia zawarte w przygotowanym w niezwykłym pośpiechu memoriale — często nieściśle, niekiedy naiwne lub pozostające ze sobą w sprzeczności — były sformułowane przez Paderewskiego bezpośrednio, ponosi on odpowiedzialność za jego całość. Tak też „Memoriał Pana Paderewskiego” wszedł do dyplomatycznych archiwów, jako jedyny bodaj dokument formułujący poglądy polityczne przyszłego polskiego „Prezydenta”.

Po wejściu Ameryki do wojny, w kwietniu-maju 1917 gościła tam specjalna misja brytyjska, z ministrem spraw zagranicznych A. Balfourem na czele. Głównym jej zadaniem, poza uzyskaniem amerykańskiej pomocy materialnej, było ewentualne uzgodnienie poglądów na wojenne cele i powojenny układ polityczny świata. Sprawa Polski zajmowała w tym niepoślednie miejsce, tym bardziej, że główne rozmowy Balfour przeprowadzał z House'm¹¹. W toku tych rozmów obaj politycy mieli okazję wymienienia polskich memoriałów. Balfour przywiózł do Ameryki, doręczony mu w ostatniej chwili memoriał Dmowskiego o *Zagadnieniach Europy Środkowej i Wschodniej*, otrzymał zaś w zamian od House'a „Memoriał Paderewskiego”. Było to pierwsze zetknięcie się Balfoura z Paderewskim jako politykiem na wielką skalę.

Po klęsce Niemiec na Zachodzie, faktyczna władza w Polsce znalazła się w rękach „Naczelnika” Piłsudskiego, który 16 listopada 1918 radio-depeszą z Warszawy notyfikował „rządom i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski” i oświadczył, że „odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej¹²”. Depesza ta nie została przyjęta do oficjalnej wiadomości przez zwycięskie mocarstwa, zaś 15 listopada rząd francuski wystąpił z propozycją, by Sprzymierzeni uznali za polski rząd *de facto* Komitet Narodowy z „Prezesem” Dmowskim na czele. Choć osobiście Balfour oceniał Dmowskiego bardzo wysoko, nie sądził widocznie by ewentualne objęcie przez niego rządów w Polsce odpowiadało brytyjskim interesom i 30 listopada odpowiedział na propozycję Francji odmownie, zaznaczając nie bez racji, że przedwczesna decyzja, powzięta bez dokładnych informacji o faktycznej sytuacji, mogłaby oburzyć opinię publiczną w Polsce¹³.

11. Ob. *Zeszyty Historyczne* Nr 17 (1970), str. 49-50.

12. J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 5, str. 20.

13. Tekst noty Balfoura — Cas. Smogorzewski, *L'Union Sacrée Polonaise*, 1929, str. 42-3.

W pierwszej połowie grudnia, w drodze z Nowego Jorku do Paryża, przez Londyn przejeżdżał Paderewski. Aczkolwiek stosunek Balfoura do postulatów politycznych, zawartych w otrzymanym w swoim czasie jego memoriale, nie był wcale bardziej pozytywny niż do postulatów Dmowskiego, Balfour powziął myśl¹⁴ wysunięcia Paderewskiego jako ewentualnego trzeciego kandydata do objęcia rządów w Polsce. Propozycję natychmiastowego udania się tam okrętem wojennym i w towarzystwie brytyjskich oficerów, Paderewski przyjął z entuzjazmem, po czym 15 grudnia, w Paryżu, wziął (po raz pierwszy i jedyne) udział w posiedzeniu Komitetu Narodowego, który zaakceptował „myśl jego podróży do kraju”, jaka „wyłoniła się” „w czasie przejazdu p. Paderewskiego przez Anglię¹⁵”.

O ile przyjazd oficjalnego delegata Komitetu Narodowego, Stanisława Grabskiego, który przyjechał do Warszawy przez Włochy i Austrię 4 grudnia w towarzystwie polskiego Amerykanina, Franciszka Fronczaka, oraz 3 oficerów z Armii Hallera, nie zrobił żadnego wrażenia, nagłe zjawienie się Paderewskiego, „przemyconego” przez Anglików bez uprzedniego porozumienia z Warszawą czy Paryżem, było wydarzeniem o doniosłych skutkach politycznych. W Poznaniu spowodowało wybuch zbrojnego powstania Wielkopolskiego, zaś w Warszawie utworowało drogę do zajęcia 16 stycznia 1919 stanowiska „Prezydenta Rady Ministrów”, powszechnie następnie uznanej za legalny rząd Polski.

Wiktor SUKIENNICKI

Lipiec 1973

I

Mimo iż ponad milion mówiących po polsku żołnierzy zostało w obecnej wojnie zmuszonych do bratobójczej walki, wojujące mocarstwa, zarówno Centralne jak Sprzymierzone, wciąż nazywają Polskę małym narodem.

Stanowiłoby to obrazę, gdyby nie było absurdem.

Dawne królestwo Bolesława Wielkiego (995-1025) obejmowało Morawy, Słowację, Pomorze po obu brzegach Odry, cały Śląsk

14. O tym, że to sam Balfour osobiście wmówił Paderewskiemu, „że jest jedynym człowiekiem mającym zaufanie aliantów i predestynowanym do zaprowadzenia jedności wśród skłóconych partii w Polsce”, mają stwierdzać znajdujące się w maszynopisie w warszawskim Archiwum Akt Nowych *The Paderewski Memoirs*, str. 412 — Leczyk, str. 272.

15. Protokół posiedzenia KNP z 15. XII. 1918, *Najnowsze Dzieje Polski*, t. 2 (1959), str. 158.

i połowę Saksonii; sięgając niemal po Berlin, rozciągało się pomiędzy Bałtykiem a Dunajem.

Terytorium Polski przed pierwszym rozbiorem w 1772 obejmowało 763.940 km² czyli prawie 300.000 kwadratowych mil. Upřednio jeszcze, uratowana przed turecką nawałą przez króla polskiego Jana Sobieskiego, Austria okupowała i zawładnęła częścią polskich włości, a mianowicie Spiszem i Orawą, poddając je Koronie węgierskiej. Stało się to 1769. Wskazane wyżej terytorium nie obejmowało wszystkich etnicznie polskich prowincji, gdyż księstwo Cieszyńskie na austriackim Śląsku, regencja Opolska na pruskim Śląsku, jak również powiaty Lauenberg i Butow na Pomorzu oraz rejon jezior Mazurskich zachowywały wciąż polski charakter, pomimo bezwzględnej germanizacji.

Wrogowie Polski są zgodni, że obecnie jest przeszło 20 milionów Polaków. Takie są liczby wrogów, w rzeczywistości zaś w Europie jest ponad 23 miliony czystego nietkniętego ludu (*race*) polskiego; 35 milionów mówi po polsku, zaś dalsze 15 milionów doskonale rozumie po polsku. Jeśli Polska uzyska wolność w jej dawnych granicach, powstanie 54-romilionowy naród równie jednolity jak Francja, a dużo bardziej niż obecne cesarstwo austriackie, gdzie 11 milionów Niemców rządzi 52-milionowym zbiorowiskiem jednostek przeważnie słowiańskiego pochodzenia.

Michelet, który historię Polski znał prawie równie dobrze jak Francji (powiedział):

„Polska zawsze była jednolitym naturalnym państwem, zbudowanym na najbardziej słusznej zasadzie, podobnie jak Francja. Zarówno w jednym jak i drugim wypadku, jak to powinno być z każdym dobrze zbudowanym ciałem, harmonijny dualizm był środkiem uzyskania jedności. Pomiędzy obu jej połowami, Polską i Litwą, istniały mniejsze różnice niż pomiędzy południową a północną Francją; nie dostrzegało się tam istotnych przeciwieństw jakie dzielą języki prowansalski i flamandzki. Mocarstwa rozbiorecze natomiast są różnolite i zupełnie sztuczne: Prusy są mozaiką; Austria karykaturą, a Rosja potworem¹”.

W wieku XV pod rządami dynastii Jagiellonów Polska już była krajem samorządnym. Jej instytucje były niezwykle liberalne i niewątpliwie demokratyczne z ducha. W 1430, czyli 249 lat przed „Habeas Corpus” w Anglii a 359 lat przed Deklaracją Praw Człowieka we Francji, Polska miała swe słynne prawo *Neminem captivabimus nisi jure victum*. Konstytucja *Nihil novi* z 1505 winna być uznana za pierwsze w Europie zastosowanie zasad demokratycznego ustroju parlamentarnego. W 1572, po śmierci

1. W przytoczonej (bez podania źródła) cytacie, Michelet, zgodnie z prawdą stwierdzał, że język, używany przez Litwinów *mówiących po polsku* (ob. *Kultura*, 1972, Nr 12/303, str. 47 i nast.) prawie się nie różnił od języka używanego przez Polaków. Bez tego wyjaśnienia i w odniesieniu do Litwinów *mówiących po litewsku*, twierdzenie Micheleta było oczywiście nieprawdziwe.

ostatniego z Jagiellonów, kraj stał się republiką z królem wybieranym jako dożywotni prezydent. W tym samym roku, roku Nocy Św. Bartłomieja we Francji, polski Senat proklamował zupełną wolność religijną w całej republice. Na długo przed tą datą, jeszcze przed odkryciem tego kraju, od samego początku jej politycznego istnienia, Polska była tym czym Ameryka jest obecnie: bezpieczną przystanią dla ludzi uciśnionych, wygodnym schronieniem dla prześladowanych religii i poglądów.

Nieprzyjaciele Polski wiele mówili o nadużyciach popełnianych przez jej liczną szlachtę. Z wyjątkiem niewielu najstarszych, jeszcze bodaj feudalnych rodzin, polska szlachta nie była klasą arystokracji, lecz raczej uprzywilejowaną demokracją. Była licznym gronem ludzi korzystających ze wszystkich praw obywatelskich i politycznych, być może także z pewnych średniowiecznych przywilejów, uzyskanych przez ich przodków lub ich samych na polu bitwy lub w służbie publicznej. Wszyscy oni posiadali prawo głosu i wyboru. Każdy kto się odznaczył na wojnie, w służbie państwowej, w nauce lub sztuce, mógł zostać szlachcicem. Jak demokratyczną, jak szeroko stosowaną była ta zasada najlepiej pokażą liczby. W 1847 za Ludwika Filipa w konstytucyjnej Francji z 30 milionami ludności, zaledwie 150 tys. było dopuszczonych do głosowania; w 1647 w Polsce ludność 11-milionowa była reprezentowana przez 300 tys. wyborców. Przed reformą wyborczą w 1832, w Anglii zaledwie 2 % ludności korzystało z pełni praw politycznych; w 1734 w Polsce 12 % już posiadało te uprawnienia.

Przyczyny upadku Polski nie należy szukać w stanie anarchii, w jaki kraj wchodził w okresach bezkrólewia, gdyż w każdym ustroju demokratycznym istnieje tendencja do anarchii, niekoniecznie zagrażając niezależności i istnieniu narodowemu. Skutki niekiedy mogą się wydawać proste, lecz przyczyny są zawsze złożone. Polskim królem mogło braknąć autorytetu; naród, „strażnik europejskiej cywilizacji” i „obronca wiary”, mógł utracić cnoty wojenne i wydawać się drapieżnym sąsiadom kuszącą i łatwą zdobyczą; jedną jednak z głównych przyczyn rozbiorów Polski był właśnie ów liberalny, postępowy, demokratyczny duch kraju, który zeń robił jeden z najbardziej kulturalnych narodów i na pewno najbardziej liberalne państwo w całej Europie. Uniwersytet w Wiedniu został założony w 1365, w Berlinie w 1809, w Piotrogradzie w 1810, wówczas gdy cztery polskie uniwersytety datują się: w Krakowie od 1364, w Wilnie od 1578; w Zamościu od 1595 i we Lwowie od 1661. Cóż dziwnego, że z takimi ośrodkami kultury, z pierwszym w całym cywilizowanym świecie ministerstwem oświecenia publicznego, z nader humanitarną reformą sądownictwa przeprowadzoną na 20 lat przed wielką rewolucją francuską, z republikańską formą rządów, Polska, otoczona przez trzy ultra-autokratyczne monarchie, uważana była za stałą i wciąż wzrastające niebezpieczeństwo dla ich reakcyjnych instytucji i los jej był przesądzony.

Zło płodzi zło. Zbrodnia rozbiorów Polski przyniosła Europie i Europejczykom nieszczęście. Naruszyła równowagę polityczną mocarstw starego świata; ustaliła i definitywnie usankcjonowała system politycznego, ekonomicznego i religijnego ucisku mniejszych narodowości. Wytworzyła atmosferę zbrodni, która panowała w Europie przez 142 lata i bodaj osiągnęła obecnie swój szczyt.

II

Elementy z których Polska ma zostać odbudowana są następujące²:

POD WŁADZĄ PRUS:

1. *Wielkie Księstwo Poznańskie*: Jest to kolebka narodu polskiego. Jego obszar obejmuje 28.996 km². Zaanektowane przez Prusy po drugim rozbiorze w 1793, pomiędzy 1807 i 1815 należało do Księstwa Warszawskiego. Zaludnienie 2.100 tysięcy; katolików 67,76 % protestantów 30,79 %, Żydów 1,25 %. W 1910 roku 1.291 tys. Polaków stanowiło 61,5 % ludności. Miasto Poznań w 1914 liczyło 170 tys. ludności w tym 101 tys. Polaków, 6 tys. Żydów, 30 tys. mieszkańców Niemców oraz 30 tys. niemieckich wojskowych i urzędników.

2. *Prusy Zachodnie*: — 25.553 km². Niektóre części tej prowincji były zaanektowane podczas pierwszego rozbioru w 1772, inne w 1793. Większa jej część z miastami Toruniem i Chełmnem pomiędzy 1807 a 1815 należała do Księstwa Warszawskiego. Zaludnienie — 1.700 tysięcy; rzymskich katolików 51,82 %; protestantów — 46,32 % i Żydów 0,83 %. Według oficjalnej statystyki obecnie zamieszkuje to terytorium tylko 640 tys. Polaków, ponieważ jednak północni Niemcy wszyscy są protestantami, 51,82 % całej ludności jest czysto polskiego pochodzenia. Powiaty nadbałtyckie wciąż mają polską większość od 67-73 %. Miasto Gdańsk zaanektowane przez Prusy w 1783 jest silnie zniemczone, ale powyżej połowy jego mieszkańców nosi polskie nazwiska; wśród ludności wiejskiej w gdańskim powiecie Polacy stanowią poważną większość 67 %.

3. *Prusy Wschodnie*: — 37.000 km². Należały do Polski pomiędzy 1466 i 1657. Większość tej prowincji jest niemiecka, ale regencja Olsztyńska ze znanymi jeziorami Mazurskimi, zaanektowana w 1772, ma około 300 tys. ludności czysto polskiej. Drugi znaczny port polski, Elbląg, obecnie włączony do Prus Wschodnich, został zaanektowany przez Prusy w 1793.

2. Liczne w memoriale dane statystyczne zostały, prawdopodobnie zaczerpnięte z wydawnictw encyklopedycznych opracowywanych w Szwajcarii pod kierownictwem Erazma Piltza i Jana Żółtowskiego (a przy wydatnej pomocy finansowej Polaków amerykańskich); tzw. „mała encyklopedia” w języku francuskim i angielskim została wydana drukiem na jesieni 1916 roku.

4. *Śląsk Pruski*: — 40.355 km². Jest to dawna polska prowincja, która w drodze dziedziczenia przeszła do Czech, następnie do Austrii i ostatecznie została podbita przez Prusy. Regencja Lignicka i częściowo Wrocławska są prawie całkowicie ziemczone, jednak powyżej połowy mieszkańców miasta Wrocławia nosi polskie nazwiska, zaś powiaty Syców i Namysłowice wciąż posiadają znaczną ludność polską. Najbardziej polska jest regencja Opolska z ludnością 2.208 tysięcy, z której 1.380 tysięcy jest nawet oficjalnie uznanych za Polaków. Niektóre powiaty w Opolskiem posiadają 90 % polskiej większości.

POD WŁADZĄ AUSTRII:

1. *Galicja*: — 78.497 km². Zaludnienie 8.025 tysięcy, w tym 4.672 tys. Polaków; 3.200 tys. Rusinów; reszta różne narodowości. Odmienne od ich braci pod władzą rosyjską, nawróconych przemocą na prawosławie, Rusini są wyznania grecko-katolickiego³. Przeważająca większość Żydów zadeklarowała narodowość polską.

Nazwa Galicji, arbitralnie nadana przez Austriaków dawnej części Polski, pochodzi od miasteczka Halicz, niegdyś stolicy ruskiego królestwa, którego dynastia wygasła w 1340 po dwustu latach istnienia. Według najstarszego z rosyjskich dokumentów historycznych, kroniki Nestora, według Karamzina, pierwszego z wielkich historyków Rosji, Wschodnia Galicja została zdobyta na Polakach w 981 przez władcę Kijowa Włodzimierza. Odzyskana przez Polskę, została ponownie zdobyta przez Rusinów i w 1140 stała się księstwem, a w 1195 królestwem Halickim. Pełne wydarzeń niepodległe istnienie tego państwa, posiadającego raz po raz ruskich, polskich czy nawet węgierskich władców, dobiegło końca w 1340, kiedy ta dawna część ziemi polskiej została odziedziczona przez Kazimierza Wielkiego, króla Polski, i pozostawała polską prowincją do czasów pierwszego rozbioru w 1772. Opierane na prawach historycznych pretensje Rosji do tego kraju są zupełnie bezzasadne. Co do języka i wyznania ludności, to muszą być one nieco odmienne od rosyjskich skoro podczas okupacji przez wojska rosyjskie w 1914 wszystkie polskie i ruskie szkoły były pozamykane, użycie języka ruskiego całkowicie zakazane, zaś wyznanie grecko-katolickie zastępowane przez prawosławie.

Galicja Zachodnia ze stolicą w Krakowie jest całkowicie polska.

Galicja Środkowa, z wyjątkiem dwóch powiatów ma większość polską. Powiat lwowski jest zamieszkały w 50 % przez Rusinów i 49 % przez Polaków; w siedzibie władz administracyjnych Lwowie, spośród 207 tysięcy mieszkańców tylko 15,8 % jest Rusinów.

3. Zdanie jest tak sformułowane jak gdyby w dawnej Rzplitej w ogóle nie było „Rusinów” prawosławnych.

Galicja Wschodnia, pomiędzy rzekami Bugiem i Zbruczem, jest zaludniona przez około 3 miliony mieszkańców, w tym 58,69 % Rusinów i 39,63 % Polaków.

2. *Śląsk Austriacki* — 5.147 km²; prowincja Opawa jest mocno zniemczona, natomiast Cieszyn zachował charakter polski; jest on zamieszkały przez 434 tysiące, w tym 56 % Polaków, 26 % Czechów i tylko 18 % Niemców.

3. Gminy Spisz i Orawa, znajdujące się na południowych stokach północnych Karpat, mają ludność w 57 % polską, prawie 200 tysięcy.

POD WŁADZĄ ROSJI

1. *Królestwo Polskie*: — 127.684 km². Część dawnej Rzplitej Polskiej. Utworzone w 1815 przez Kongres Wiedeński, stanowiło główną część Księstwa Warszawskiego, utworzonego przez Napoleona po pokoju w Tylży w 1807. Jest zaludnione przez 12,476 tysięcy: Polaków — 75 %, Litwinów — 3 %, Rusinów — 2,7 %, Rosjan — 1,1 %, Żydów — 14,6 %, Niemców — 4 %.

2. *Litwa*: W XIV wieku Litwini byli wciąż jeszcze poganami. Podobnie jak ich nieszczęśni krewniacy Prusacy, energiczni, odważni i niezmożeni wojownicy, rozszerzyli swe posiadłości nieproporcjonalnie do swej siły liczebnej. Zawładnęli Białą Rusią, krajem gęsto zalesionym i błotnistym, już chrześcijańskim. W 1320 czy 1321, ich Wielki Książę Gedymin, władca o niezwykłych wojskowych i organizacyjnych talentach, zdołał wyzwolić spod tatarskiego jarzma państwo Kijowskie i dzięki temu przyłączyć do swoich posiadłości, głównie olbrzymich lasów, rozległe i urodzajne równiny Rusi. Moskwa pozostawała pod tatarskim jarzmem. Litwa w owym czasie sięgała od Bałtyku po Morze Czarne.

Rozległe obszary nie zawsze jednak tworzą wielkie narody. Poddani stali wyżej od zdobywców, gdyż byli chrześcijanami i posiadali nieco kultury. Język litewski był — jak jest nawet i obecnie — ubogi, mało rozwinięty, niemal prymitywny. Bardzo szybko litewskie klasy rządzące i dwór wielkoksiążęcy przyjęły mowę białoruską, która właściwie jest dialektem przejściowym pomiędzy językiem rosyjskim i polskim. Stosunki takie przetrwały przez dłuższy okres czasu, gdyż słynny „Statut Litewski” z 1560, niewątpliwie najbardziej liberalny i humanitarny spośród współczesnych kodeksów europejskich, wprowadzony przez króla Polski Zygmunta, wydrukowany został w białoruskim dialekcie⁴.

4. Jeden z przykładów bałamutnej informacji. Statut Litewski w redakcji pierwszej (za Zygmunta Starego w 1529) i drugiej (za Zygmunta Augusta w 1566) w ogóle drukowany nie był. Dopiero trzecia redakcja z 1588 za Zygmunta Wazy została w tym samym roku wydrukowana przez drukarnię Mamonicza w Wilnie w języku oryginału i w 1614 w przekładzie polskim; wszystkie następne wydania Statutu Litewskiego drukowane były po polsku.

Wnuk Gedymina, Władysław Jagiełło poślubił w 1386 ostatnią spadkobierczynię polskiej dynastii piastowskiej, królowę Jadwigę. Nawrócony wraz z całym swym ludem na wiarę rzymsko-katolicką, został królem Polski, zapoczątkował słynną dynastię jagiellońską i w istocie ustalił związek polityczny pomiędzy obu krajami. W 1413 przedstawiciele Polski i Litwy prawnie usankcjonowali ten związek jako wiążący na zawsze w pamiętnym dokumencie w Horodle.

Aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772, żaden wielki książę moskiewski czy car rosyjski nie posiadał nigdy ani cała litewskiego terytorium⁵.

Unia trwała niewzruszenie aż do końca naszego politycznego istnienia. W istocie rzeczy przeżyła katastrofę i jest nader oczywistą obecnie.

Wszystkie przywileje samorządu i systemu wyborczego zostały przez Polskę rozciągnięte na jej nowe królestwo. Litwini przesiadali się do Polski, Polacy przenosili się na Litwę. Za przykładem królewskim, wielu mieszkańców obu krajów zawierało mieszane związki małżeńskie. Powstałe w ten sposób związki krwi miały za skutek, iż wielu Polaków uważało się za Litwinów a wielu Litwinów za Polaków, i różnice pomiędzy nimi w wielu wypadkach się zacierają. Bogaty i wyrazisty język polski przenikał naturalnie i pokojowo do mas ludności i już w XVII wieku, tak jak jest stanowczo i obecnie, stał się językiem kultury, językiem warstw wykształconych, językiem stosunków handlowych. Urzędnicy rosyjscy, przysyłani z głębi Rosji w celu rusyfikacji Litwy, zazwyczaj opuszczają kraj bardzo dobrze mówiąc po polsku.

Po upadku Polski, Litwa przyjmowała nader czynny udział we wszystkich polskich rewolucjach. Trudno dokładnie ustalić który z obu krajów bardziej ucierpiał w latach 1794, 1831 i 1863 z rąk srogiemu ciemńczy. Piszący te słowa byłby skłonny sądzić, że udział Litwy w stratach materialnych i ludzkich był znacznie większy.

Obok sławnej dynastii królewskiej, Litwa dostarczała odtąd Polsce przywódców w dziedzinach polityki, wojskowości, literatury, sztuki i filozofii w stosunku znacznie wyższym, niż jej szczupła ludność zdawała się obiecywać. Więzy łączące oba kraje są obecnie nierozzerwalne.

Oddzielenie Litwy od Polski byłoby równie nie do pomyślenia jak Gaskonii od Francji, czy Szkocji od Anglii. Unia między Polską i Litwą powstała w 1386. Definitywne przyłączenie Gaskonii do Francji nastąpiło w 1589; Alzacji po pokoju Westfalskim w 1648; Lotaryngii w 1766; Sabaudii w 1860.

5. Chodzi widocznie o litewskie terytorium *etniczne*, gdyż z terytorium W. Ks. Litewskiego, Smoleńsk i Kijów przeszły w posiadanie Moskwy przed 1772 rokiem.

Stynna unia ze Szkocją, jedynym prawdziwym klejnotem w koronie królowej Anny, miała miejsce w 1707.

Litwini w znaczeniu etnicznym nie są liczni. Zamieszkują głównie Kowieńszczyznę oraz północne części Wileńszczyzny i Suwalszczyzny. W Prusach Wschodnich, na wschodnim brzegu Niemna, w powiatach Tylża i Memel, który jest naturalnym portem Litwy, mieszka ich około 120 tysięcy. Pod władzą rosyjską nalicza się ich 1,7-1,8 miliona. Najbardziej zwarta masa ludności litewskiej znajduje się w Kowieńszczyźnie. Odsetek ludności polskiej na Litwie waha się pomiędzy 14 a 29 %. Ludność Wilna — 190 tysięcy, składa się z 110 tys. Polaków, ponad 60 tys. Żydów i niecałych 10 tysięcy Litwinów.

3. *Białoruś*. Aczkolwiek politycznie Grodzieńszczyzna jest uważana za część Litwy, faktycznie należy ona już do Białorusi. W istocie, przy obecnym podziale administracyjnym, są cztery gubernie białoruskie: Mohylew, Witebsk, Mińsk i Grodno. Pierwsza z nich jest prawie całkowicie zrusyfikowana i liczy zaledwie 4 % Polaków; druga, witebska, z jej 9 % ludności polskiej i znaczną starą kulturą polską, może być przedmiotem dyskusji, ale gubernie mińska i grodzieńska z ich 18 do 30 % polskiej ludności, całkowicie polską kulturą, dużą liczbą rzymskich katolików, mową ludności bardzo podobną do polskiej, oraz, szczególnie, z najbardziej stanowczym pragnieniem tego dobrego i życzliwego ludu zachowania jego indywidualności, to inna sprawa.

Południowa część tego wciąż gęsto zaluszonego kraju, jak również północna część Wołynia po obu brzegach Prypeci, nosi nazwę Polesia, czyli ziem po lasach. Ponieważ cały kraj ma charakter płaski, zalusiony i błotnisty, wydaje się iż nazwa Polesie jest wskazówką jego przyszłości i właściwą nazwą odrębnego państwa autonomicznego.

4. *Ruś* jest bardzo rozległym i bogatym krajem, składającym się z wielu prowincji po obu brzegach Dniepru, z ludnością szacowaną na 25-28 milionów. Trzy prowincje zaanektowane przez Rosję po rozbiorach Polski: Wołyń, Podole i Ukraina, są zaludnione przez około 11 milionów, w dużej większości Rusinów. Są to tereny, na których Polska w ciągu prawie czterystu lat nieprzerwanej walki z Tatarami i Turkami, przelała wiele swej najlepszej krwi, broniąc swej, jak również i całej Europy, wolności. Polacy byli w tym kraju pionierami wprowadzającymi cywilizację. Zakładali miasta, budowali fortece, kościoły, szkoły oraz drogi; urządzali fabryki i utworzyli przemysł. Wciąż zajmują oni tam stanowiska przywódcze we wszystkich dziedzinach życia publicznego, społecznego i gospodarczego; w rolnictwie, przemyśle i wolnych zawodach; posiadają wciąż 25 % ziemi i gruntów uprawnych. Jednakże ich liczba na skutek rewolucji, a zatem egzekucji, deportacji i innych form ucisku, znacznie się zmniejszyła i nie przekracza obecnie 840 tysięcy. Odsetek jej jest następujący: na Ukrainie 4 %, na Podolu 9 % i na Wołyniu 11 %.

III

Niepodległość jednej tylko części Polski pod hegemonią niemiecką, jak to zostało ostatnio proklamowane przez Państwa Centralne, jest jedynie półśrodkiem, służącym chwilowej potrzebie. W najbliższej przyszłości musi ona upaść jak każdy półśrodek, jak wszystko co jest nieszczerze.

Nieco teatralna obietnica Rosji udzielenia zjednoczonej Polsce całkowitej autonomii⁸, z tym, że przy przeprowadzaniu reform rząd będzie miał całkowicie wolną rękę, gdyż jest to kwestia wyłącznie rosyjskiej polityki wewnętrznej, po doświadczeniach z przeszłości oraz świeżych wydarzeniach w Galicji, nie budzi zaufania.

Pomysł utworzenia neutralnego, biernego państwa buforowego pomiędzy potężnymi sąsiadami, skazanego na rolę boiska w czasie pokoju i pobjowiska w czasie wojny, musi być odrzucony. Polska nie może otrzymać jeszcze jednego podarunku z puszki Pandory.

Jeśli ma istnieć i wrócić na swoje miejsce w rodzinie europejskich narodów, musi zostać tym do czego jest uprawniona — silnym i niezależnym państwem.

Przy przywracaniu Polsce jej historycznych uprawnień, wyznanie ludności, aczkolwiek istotne, nie może być uważane za czynnik jedynie decydujący. Względy polityczne, ekonomiczne i moralne są znacznie bardziej istotne. Mentalność, uczucia i pragnienia ludności, jej niezaprzeczone prawo do pokojowego rozwoju, muszą być brane pod uwagę. Im większą jest różnorodność, tym bardziej potrzebna jest harmonia. Harmonia jest koniecznym warunkiem nie tylko piękna, ale i siły. Nowe państwo musi być harmonijne. Musi posiadać potęgę obronną i siłę do samoutrzymania się. Przez rozsądną konstytucję i sprawiedliwe prawodawstwo musi zapewnić maksimum racjonalnej wolności zarówno jednostkom jak zbiorowościom.

Odbudowana Polska powinna przybrać formę STANÓW ZJEDNOCZONYCH POLSKI, złożonych z:

- a. Królestwa Polskiego;
- b. Królestwa Litewskiego;
- c. Królestwa Poleskiego;
- d. Królestwa Halickiego.

A. W skład Królestwa Polskiego weszłaby rosyjska Polska po rzekę Bug oraz powiaty Białystok i Sokółka, ale bez północnej części Suwalszczyzny; Księstwo Cieszyńskie na Austriackim Śląsku; Spisz i Orawa; Zachodnia i Środkowa Galicja również po Bug; Prusy Zachodnie z Gdańskiem; regencja Olsztyńska z jeziorami Mazurskimi i portem Elbląskim w Prusach Wschodnich; Wielkie Księstwo Poznańskie i regencja Opolska z powia-

tami Syców i Namysłowice na Pruskim Śląsku. Królestwo to obejmowałoby około 260-270 tysięcy km² z 24-25 milionami ludności, wśród której byłoby 18-19 milionów Polaków, 3 miliony Niemców, 2,2 miliony Żydów (którzy by wszyscy uważali się za Polaków od pierwszego dnia niepodległości Polski) i około miliona Rusinów.

B. W skład Królestwa Litewskiego weszłyby obecne gubernie Kowieńska i Wileńska, północna część guberni Suwalskiej oraz zamieszkałe przez Litwinów tereny na prawym brzegu Niemna, obecnie w posiadaniu Prus, z Tylżą i Memlem. Zaludnienie wynosiłoby około 4,5-5 milionów, w tym 45 % Litwinów, 25 % Polaków i 13-14 % Żydów. Na resztę składałoby się Białorusini, Łotysi, Niemcy i Rosjanie. Państwo byłoby dwujęzyczne — litewsko-polskie.

C. W skład Królestwa Poleskiego weszłyby gubernie Mińska i Grodzieńska, południowa część guberni Witebskiej oraz północny Wołyń po rzekę Prypec. Zaludnienie wynosiłoby około 4,5 miliona, w tym Poleszuków (Białorusinów) 55-60 %, Polaków 20 %, Żydów 13-14 %, reszta inne narodowości. Państwo byłoby dwujęzyczne — polesko-polskie.

D. W skład Królestwa Halickiego weszłyby obecna Galicja Wschodnia pomiędzy Bugiem i Zbruczem na południu oraz obecnie okupowana przez państwa centralne część Wołynia pomiędzy Bugiem a Słuczą na północnym wschodzie. Zaludnienie wynosiłoby około 5 milionów. Jak już wspomniano wyżej, przeciętny odsetek ludności polskiej we Wschodniej Galicji wynosi około 39 %. Na terytorium znacznie poszerzonym przez dodanie części Wołynia, odsetek ten uległby naturalnie zmniejszeniu, lecz wciąż wynosiłby około 30 %, tworząc w ten sposób jeszcze jedno dwujęzyczne państwo, rusko-polskie, z katolicką i grecko-katolicką większością.

W celu zaspokojenia prowincjonalnych ambicji ludności oraz zwiększenia jego autorytetu, Prezydent Stanów Zjednoczonych Polski, nosiłby tytuł Króla Polskiego, Króla Litewskiego, Króla Poleskiego i Króla Halickiego.

Są wszelkie podstawy do przypuszczenia, że takie rozwiązanie równie sprawiedliwe w stosunku do wszystkich narodowości, jakie zaludniały dawną Rzplitą Polską, mogłoby zadowolić każdego rozsądnego Polaka, Litwina i Białorusina-Poleszuka. Rusini natomiast mogą okazać pewne niezadowolenie. Niestety, na skutek ich liczebności i położenia, tak ściśle związanego z Rosją, rozwiązanie ich problemu zgodnie z ich narodowymi ambicjami oznaczałoby dezintegrację rosyjskiego imperium. W każdym razie, część przynajmniej tego licznego ludu, Greko-katolicy pozostający pod najsilniejszym wpływem polskiej kultury, uzyskają należne im poszanowanie i zrealizują swe odwieczne aspiracje.

Przedkładany z najwyższym uszanowaniem, plan ten pozostaje

w ścisłej zgodzie z zasadą narodowości, proklamowaną przez wiele państw wojujących. Jest on również zgodny ze słynną rosyjską odezwą do Polaków⁶, która zawierała słowa następujące: „Jednego oczekuje Rosja od was: takiegoż poszanowania dla praw tych narodowości, z którymi złączyła was historia”. Pod tym względem Rosja może polegać na Polsce. Liberalne drzewo narodu polskiego może wydawać tylko liberalne owoce i będzie je wydawało obficie.

Jeszcze słowo o przyszłości Prus Wschodnich. Mogą one zostać księstwem, republiką, lub wolnym miastem Królewcem, i w dalszym ciągu pozostawać w posiadaniu Niemiec, pomimo oddzielenia od ojczyzny przez Polskę. Odległość od Szczecina do Prus Wschodnich będzie dużo mniejsza niż od Seattle do Alaski.

IV

Prusy Wschodnie dzielą się na trzy części równej prawie wielkości; wschodnia jest zamieszkała przez Litwinów, południowa przez Polaków, a północna przez Prusaków; Prusacy zatem zajmują tylko trzecią część kraju.

Poczynania stosowane przez Niemców w celu depolonizacji kraju są wręcz nie do zrozumienia w kategoriach zachodnioeuropejskich: przymusowe wywłaszczenie większych właścicieli ziemskich Polaków, którzy dzięki swej inteligencji i patriotyzmowi mogliby wywierać wpływ na włościan; szkoła niemiecka z jej brutalnymi metodami wpajania w dzieci przekonania o potędze niemieckiej i bezsilności innych narodów; gloryfikacja niemieckiej „Kultur” w celu wywarcia wpływu na szerokie masy ludowe, nieznaące historii i stosunków politycznych ich własnego kraju; gwałtowna kolonizacja niemiecka; zakaz publicznego używania języka polskiego; wprowadzenie alfabetu gotyckiego w popularnej prasie; wreszcie akcja niemieckiego kleru oddającego swój olbrzymi wpływ na służbę germanizacji — wszystko to musi być uważane za wielką zbrodnię ludu niemieckiego w dwudziestym wieku, zbrodnię która winna być odkupiona jaknajszybciej w celu wymazania z historii tych okrutnych stron bezowocnych lecz nieznośnych wysiłków. Pomimo wszystkich niemożliwych do opisanie aktów ucisku, w Prusach Wschodnich znajdują się 32 polskie powiaty o obszarze w zwartym bloku 35 tysięcy km², czyli stanowiące 58 % całości terytorium, zaś razem z powiatami litewskimi, 40 powiatów o powierzchni 42 (tyśiące) km², czyli 70,52 %, wówczas gdy grupa niemieckich powiatów stanowi tylko oazę, zajmującą jedynie 29,48 % całego terytorium Prus Wschodnich. Kolonizacja niemiecka świeższej

6. Chodzi o tzw. „manifest do Polaków” w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, datowany 14 (1) sierpnia 1914.

daty oraz dwa duże miasta, Gdańsk i Królewiec, zamieszkałe przez niemieckich urzędników i wojskowych, nadają pozory niemieckości, która jednakże jest zupełnie powierzchowna.

Jednym słowem, z etnicznego punktu widzenia tzw. „Prusy Wschodnie” są niemiecką wyspą na morzu polskim, wyspą odległą i całkowicie odciętą od Niemiec przez zwartą masę ludności polskiej na lewym brzegu Wisły aż do Bałtyku. Dla Niemiec jest to tylko odległa kolonia, rzadko zaludniona, o małej wartości ekonomicznej i zbyt daleko wysunięta na wschód. Kolonia ta, podobnie jak inne kolonie niemieckie, powinna być metropolii odjęta, zaś kilka tysięcy Niemców, jacy być może tam pozostaną, będą się czuli równie dobrze w wolnej Polsce, jak ich przodkowie w Gdańsku, zaliczani do najlepszych obywateli Najjaśniejszej Rzplitej Polskiej, jak nasze państwo było zawsze nazywane. Zresztą wart jest zanotowania fakt, że po wejściu w kontakt z Polakami Niemcy bardzo szybko się polonizują, bez żadnego innego powodu jak tylko wpływ kultury polskiej. W Polsce mamy setki tysięcy patriotów, gotowych oddać życie dla Polski, których rodzice mówili tylko po niemiecku i przyszli do obcego kraju dla zdobycia majątku. Niezdolność Niemców opierania się duchowej kulturze polskiej jest główną przyczyną walki pomiędzy tymi dwoma ludami, powodowanej przez zwykły instynkt samozachowawczy. Walka ta łatwo może być zneutralizowana przez ustalenie granicy politycznej pomiędzy obu narodami.

Stanowiąc, otoczone ze wszystkich stron przez Polaków, wybrzeże polskie, kraj ten naturalnie ciąży ku dolinie Wisły. Milion poddanych niemieckich, rzuconych przez los historii do słowiańskiego kraju, nigdy nie może mieć dużego znaczenia dla Niemiec, uniemożliwia natomiast 25-ciomilionowemu narodowi dostęp do morza, do czego jest on uprawniony przez prawa natury, geografii i historii.

Czyż Polska ma istotnie ulec garstce kolonistów niemieckich i być pozbawiona wolności politycznej, gdyż ani polityczna ani ekonomiczna wolność nie jest możliwa bez dostępu do morza?

Gdańsk, posiadający duże znaczenie wiślany port morski, został stworzony przez Polskę i przez Polskę rozbudowany. Był jej ulubionym dzieckiem i bogactwo całej Polski składało się na wzrost dobrobytu mieszkańców tego miasta.

Jeśli Polska ma istnieć jako kraj wolny — a niewątpliwie będzie ona istniała w tym charakterze, gdyż jest to woła 25-ciomilionowego narodu i warunkiem trwałego pokoju w Europie oraz wolnego rozwoju demokracji, humanizmu i cywilizacji, — nie może być pozbawiona Gdańska.

Miasto, które Francuzi i Anglicy nazywają niemieckim imieniem *Dantzig*, a które my zwiemy Gdańsk, jest, jak wszystkim wiadomo, położone u ujścia Wisły, rzeki całkowicie polskiej, której dolina na całej długości jest zamieszkała przez zwartą masę Polaków.

Dla Polski Gdańsk jest oknem otwartym na świat cały. Jest płucem bez którego nie może ona oddychać. Jest tym czym Londyn dla Anglii, Hawr dla Francji, Antwerpia dla Belgii. W istocie rzeczy Wisła, odcięta granicą od Gdańska, jest martwą rzeką. Gdańsk bez Wisły jest dziś lokalnym portem morskim bez wartości, miastem prowincjonalnym i bez znaczenia. Natomiast, jako port zjednoczonej Polski, Gdańsk będzie naturalnym i jedynym ujściem dla całego jej handlu zagranicznego, olbrzymim eksportowo-importowym składem kraju, który zajmie siódme miejsce wśród państw europejskich.

Wprawdzie polska ludność Gdańska stanowi drobną tylko mniejszość, leży on na ziemi polskiej. Sąsiadujące z nim powiaty mają już większość polską, gdyż całe wybrzeże od Łeby przez Puck do Gdańska, cały półwysep Helu, są zamieszkałe przez polskich rybaków i rolników, którzy nie utracili swego charakteru narodowego pomimo nacisku szkoły pruskiej.

Nawet w Gdańsku wystarczy przejść się po ulicach i pooglądać napisy lub przejrzeć książki adresowe by stwierdzić, że połowa mieszkańców nosi polskie nazwiska. Germanizacja jest jedynie powierzchowna. Niech tylko armia pruska i cały tłum urzędników i administracji spakuje swe manatki i się usunie, a miasto stanie się znowu polskie, jak nim było w ciągu wieków.

Pomimo panowania pruskiego, Gdańsk nie nosi stempla niemieckiej „Kultur”. Całą swą znakomitą przeszłością jest związany z Polską, i po dziś dzień na każdym kroku można znaleźć niezaprzeczalne dowody, wskazujące na dawne związki, tak dobroczynne zarówno dla miasta jak i całego kraju.

Aż do upadku Polski, Gdańsk nigdy ani z kultury ani z ambicji nie był niemiecki. To raczej w Holandii, Flandrii i we Włoszech Gdańsk szukał wzorów organizacji, która zresztą zawsze odpowiadała gustom jego jedynych klientów Polaków. Związek Polski z Gdańskiem datuje się od X wieku. Gryfy w herbie Gdańska są pamiątką po pierwszym polskim wojewodzie Gryficie, który rządził Gdańskiem w imieniu króla polskiego Bolesława Chrobrego. Dopiero w 1238 książę polski Świętopełk, który w owym czasie władał wybrzeżem, powziął niefortunny pomysł zezwolenia Niemcom na osiedlanie się w Gdańsku. Pomimo to ów książę przez całe życie walczył ze swymi sąsiadami w Prusach Wschodnich. Rycerze Zakonu Krzyżackiego i Gdańsk pomagali mu dzielnie w tych walkach z przodkami Kanta i Hindenburga.

W 1309 Krzyżacy rycerze zawładnęli Gdańskiem, który jednak pozostawał w ich posiadaniu tylko 150 lat.

To, oczywiście, nie może być powodem uważania Gdańska za posiadłość niemiecką. Historia przeczy temu, ponieważ nawet w czasie tego krótkiego panowania pruskiego Gdańsk nie utracił związku z Polską. Pomimo wyłączenia w tym okresie wpływów politycznych, Gdańsk i Polska pozostawali sobie wierne w dzie-

dzinie religijnej, gdyż biskup Włocławka był pasterzem Gdańska. Nawet i wówczas Gdańsk nie poddawał się spokojnie rządowi pruskiemu. Już w 1397 powstał przeciwko ciemiężcom spisek — „Związek Jaszczurczy”, zaś pod zwycięskie sztandary Władysława Jagiełły w bitwie pod Grunwaldem Gdańsk wysłał królowi polskiemu, walczącemu wówczas z Prusami, sto tysięcy złotych dukatów oraz 15 tysięcy żołnierzy z burmistrzem na czele. Czy to można zaliczyć do „praw historycznych” uzasadniających posiadanie Gdańska przez Niemców?

W 1440 burmistrz Gdańska z delegacją mieszczan prowadził w Krakowie rokowania z królem Polski, błagając o przyłączenie Gdańska na zawsze do Korony. To zakończyło w historii Gdańska pruskie panowanie. Król polski udał się do Gdańska, gdzie został spotkany z entuzjazmem bez precedensu. Proklamował wolność miasta i wyposażył je w „Privilegium Casimiranum” to znaczy zupełną autonomię.

Tak wspaniale przyjazne były stosunki pomiędzy Gdańskiem a Polską w średniowieczu. Czasy nowożytne przyczyniały się tylko do tego naturalnego związku pomiędzy Polską a Gdańskiem.

W 1552 król Zygmunt August odwiedził miasto w towarzystwie Kardynała i Kanclerza Polski i gościł przez dwa miesiące dla bliższego wzajemnego zapoznania się. Miasto urządzało na jego cześć zabawy i turnieje oraz ufundowało na ratuszowej wieży złożony posąg króla. Posąg ten wciąż istnieje, jako świadectwo słusznej i koniecznej suwerenności Polski nad Gdańskiem.

W 1569 Sejm stanów polskich na sesji w Lublinie proklamował włączenie Gdańska do Polski.

Król Zygmunt III wykazywał duże zainteresowanie Gdańskiem i często odwiedzał miasto. Szczególnie jednak Gdańsk się rozwinął w XVII wieku za króla Władysława IV. Liczył 84 tysiące mieszkańców, wywoził całe zboże polskie i wysyłał swoich przedstawicieli bezpośrednio na zgromadzenie polskich stanów. W owym czasie Gdańsk należał do Hanzy. Zaopatrywał floty europejskie w maszty z lasów polskich i w 1565 wysłał pierwszy okręt pod flagą polską do Brazylii. Kupcy gdańscy korzystali z przywilei nawet w Anglii, gdzie hanzeatyckie porty nie były na ogół faworyzowane. Królowa Mórz, Wenecja, w okresie swej glorii utrzymywała ministra w Gdańsku. W czasie wojen Polski ze Szwecją Gdańsk zachowywał się w sposób najbardziej patriotyczny. Król Jan III był w Gdańsku bardzo popularny, zaś król Stanisław Leszczyński uzyskał od tego handlowego miasta dowody dużej wierności, gdy po powrocie z Francji znalazł się w mieście zaatakowanym przez siły rosyjskie i saskie. Pierwszy rozbiór w 1772 nie pozbawił jeszcze Gdańska wolności, aczkolwiek otaczające go powiaty stały się zdobyczą Fryderyka II, który we wszelki możliwy sposób utrudniał handel miejski.

W 22 lata później waleczni mieszczanie gdańscy przez dwa tygodnie bronili się jak lwy w obliczu tragicznej napaści sił

pruskich. Wysiłki ich były daremne i bogata metropolia uległa przemocy. Jej słońce zaszło w 1793. Cztery lata później młodzież gdańska usiłowała zorganizować rewoltę przeciwko uciskowi pruskiego, ale spisek się nie udał.

Francuska armia Napoleona, z marszałkiem Lefèbre na czele, weszła do Gdańska w 1807. Pokój w Tylży gwarantował, iż Gdańsk pozostanie wolnym miastem. Jednakże Kongres Wiedeński w 1815 popełnił w stosunku do Polski i Gdańska ogromną niesprawiedliwość przez ich rozłączenie i separacja ta trwa już sto lat.

Miasto, które niegdyś wysyłało swych ambasadorów, odegrało znaczną rolę w Hanzie, posiadało swą flotę, hojnie wydatkowało sumy uzyskiwane z handlu z całą Polską, biło monety dla całego kraju i już w XVII wieku oglądało w swych murach polską gazetę *Awizy Gdańskie*, następnie zaś w XIX wieku *Magazyn Literatury Polskiej*, to historyczne miasto zostało na sto lat zdegradowane do roli prowincjonalnego pruskiego grodu, bez ambicji, bez przyszłości, bez środków do egzystencji, bez związku z ich naturalnym źródłem, Wisłą, i resztą kraju. Jedyne związki z Polską może przywrócić miastu jego dawną chwałę. Związki te ześrodkuje tu wszystkie materialne interesy Polski: rolnictwa, przemysłu, handlu i obrotu pieniężnego.

Jednym słowem, wszystko co na mapach Europy jest oznaczone *Silesia, Posen, West Prussia* i *East Prussia*, jest właściwie Polską. Prawie połowa obecnego Królestwa Pruskiego nie jest niczym innym jak Polską. Wielkość Prus datuje się od rozbiorów Polski.

Olbrzymi błąd polityczny musi być naprawiony. Niemcy nie mają prawa do Gdańska. Prawa natury, geografii, historii i ekonomii stwierdzają, że Gdańsk musi należeć do Polski.

Polska domaga się normalnych środków egzystencji. Chce otrzymać z powrotem to co posiadała w ciągu wieków jej pełnego chwały politycznego istnienia: wolny Gdańsk, związany z Polską wszystkimi żywotnymi interesami i zwolniony z politycznych i taryfowych więzów.

Polskie dążenia do uzyskania dostępu do Bałtyku są równie żarliwe jak innych narodów. Jakżeż wielkie ofiary ponieśli Serbowie i Bułgarzy dla uzyskania morskich portów? Czyż Polska musi się nadal krwawić w walce o dostęp do morza które jest tak niezbędne dla jej dobrobytu i które właściwie do niej należy?

Z ARCHIWÓW POLSKICH KOMUNISTÓW

LIST KC PPR „DO TOW. D”
z 7. 03. 1944 r.

Do tow. D (Dymitrowa*)

W związku z wyrażoną obawą, czy PPR nie podchodzi po sekciarsku do KRN — KC PPR oświadcza:

Fakt, że PPR nie udało się dotychczas doprowadzić w Polsce do stworzenia frontu narodowego na wzór Jugosławii, Czechosłowacji lub Francji nie wynika ani z sekciarskiej pozycji, ani z naszej słabości, lecz z ustosunkowania się naszej partii do zagadnienia granic wschodnich Polski.

PPR gruntowała swoje organizacje w kraju na bazie kampanii o stworzenie frontu narodowego w walce z okupantem. Zrobiliśmy wszelkie wysiłki dla osiągnięcia porozumienia z innymi organizacjami. W ostatnim czasie, tj. przed powstaniem KRN i po jej stworzeniu, partia podwoiła wysiłki dla zawarcia porozumienia z RPPS, Str. Lud. i Demokratami. Tak w przeszłości jak i obecnie, nasze szczerze intencje współpracy napotykały na nieprzewidywany walek oporu kierowniczych wierzchołków tych partii. Góry Str. Lud. nie poszły ani raz na oficjalne rozmowy z nami, poza rozmowami z delegaturą rządu w ub.r., którą reprezentował ludowiec Bagiński. Wierzchołek RPPS wyrażał zawsze w rozmowach z nami swoją opinię, że na oficjalną współpracę z PPR jest jeszcze za wcześnie. Grupki Demokratyczne stanowiska własnego nie mają i pójdą za falą w ogonie, lecz w żadnym wypadku

* Dymitrow Georgij komunistyczny działacz bułgarski i międzynarodowy. W latach 1935-1944 sekretarz generalny Międzynarodówki Komunistycznej.

współtwórcą fali nie będą. O realności współpracy z kierownictwem innych ugrupowań i myśleć nie można.

Po konferencjach w Moskwie i Teheranie, oraz w związku z sytuacją w kraju KC PPR doszedł do wniosku, iż dojrzały warunki do powołania politycznej reprezentacji narodu polskiego. Nie chcieliśmy stworzyć tej reprezentacji sami, lecz przynajmniej z CK RPPS. Ten ostatni prowadził jednak z nami oszukańczą grę polityczną, którą kierowały elementy trockistowskie z sekretarzem tej partii na czele. KRN musieliśmy tworzyć tylko w oparciu o opozycję w RPPS i Str. Lud. Pełny akces do KRN zgłosił tylko KC Poal Syjon Lewicy, co też musieliśmy zamaskować nazwą Robotników Żydowskich. Prócz tego wybitny udział w tworzeniu KRN wzięli ludzie ze świata nauki, działacze spółdzielczości oraz nielegalnego ruchu narodowego. W szerokich masach, zwłaszcza robotniczych i chłopskich idea KRN znalazła powszechne poparcie.

Utworzenie KRN wywołało popłoch w całym obozie reakcji oraz w różnych grupach politycznych, które nie mają odwagi kroczyć w jednym szeregu obok PPR i wspólnie z nią, a równocześnie widzą, że na polityce reakcji i rządu londyńskiego nie mogą budować swojej przyszłości. KC RPPS wyrzuca ze swoich szeregów tych aktywistów, którzy poszli na współpracę z nami i weszli do KRN. Rozwiązuje swój W-wski Komitet. Na tle stosunku do KRN powstaje rozłam w RPPS, który trwa po dzień dzisiejszy. Rezultat rozłamu taki, że prawie wszystkie organizacje RPPS wypowiedziały się za KRN. Większość CK RPPS wspólnie z kierownictwem syndykalistów i trzech grupiek demokratycznych stworzyła tzw. Centralny Komitet Ludowy, lecz twór ten nie może dojść do porozumienia między sobą przy uzgadnianiu stosunku do granic wschodnich Polski i emigracyjnego rządu w Londynie. Chociaż to wszystko co stanowi ??? nie przedstawia sobą godnej uwagi siły KC PPR doceniając w pełni polityczne znaczenie sztyldów tej organizacji dla KRN, czyni wielkie wysiłki, aby CKL wprowadzić do KRN. Prowadzimy rozmowy z prawicową częścią KC RPPS idąc tak daleko, że proponujemy CKL już nie z nami, lecz między sobą takiej deklaracji nie może stosunek mandatów pozbawiłby PPR decydującego wpływu na KRN. Partia nasza nie położyła jednak punktu ciężkości na klucz mandatowy, lecz na uzgodnienie deklaracji politycznej z CKL i pogodzenie jej z deklaracją KRN. Sprawa zawisła w próżni, gdyż CKL już nie z nami. Lecz między sobą takiej deklaracji nie może uzgodnić. Uzgodnił tylko część dotyczącą przebudowy społecznej Polski. Radykalizm tej przebudowy jest o wiele dalej posunięty, aniżeli ujęła to deklaracja programowa naszej partii i deklaracja

KRN, gdyż CKL występuje np. z hasłem uspołecznienia wszystkich środków produkcji i wymiany, a nawet domów mieszkalnych. Tylko traktatu ryskiego nie mają odwagi naruszyć.

Zaznaczamy, że w CKL działa zakulisowa agentura delegatury rządu i stąd też nadzieje na porozumienie z całością CKL są nikłe. Raczej należy się liczyć z nowymi rozłamami w organizacjach tworzących CKL na tle stosunku do KRN. U demokratów to już następuje na odcinku młodzieżowym.

Tak więc stosunek PPR do granic wschodnich Polski jest główną przeszkodą do porozumienia się z kierownictwem innych partii. KC PPR długo nie stawał na zewnątrz w tej sprawie wyraźnej kropki nad „i”, lecz po wysunięciu przez rząd ZSRR propozycji linii Curzona uważał, iż kropkę tę należy postawić. Dla obozu reakcji sprawa granic jest doskonałym startem do walki o władzę w Polsce i do rozpętania wściekłej kampanii przeciwko PPR i KRN jako sowieckim agenturom.

Nie mogąc dopatrzeć się sekciarstwa w naszej działalności i linii politycznej partii nie zaprzeczamy, że w różnych krajowych ogniwach organizacji nakreślona przez partię linia walki o demokratyczną Polskę jest spaczona. Wyraża się to w rozumowaniu, że hasła walki o demokratyczną Polskę pomyślane są przez partię tylko jako hasła taktyczne na okres okupacji niemieckiej, po usunięciu której partia wysunie hasła Polski Sowieckiej. Rozumowanie takie znajduje swoje źródło w tym, że w Polsce, jak chyba w żadnym innym kraju, walka klasowa nie tylko zeszła na dalszy plan wobec okupacji hitlerowskiej kraju, lecz z uwagi na coraz bardziej widoczny ideologiczny charakter wojny obecnej i jej rezultat reakcja polska widząc bezpośrednie zagrożenie jej klasowych interesów szczególnie potęgowane sąsiedztwem Polski ze Zw. Radz. rozpętała walką klasową do małej wojny domowej. Ten fakt spycha niektórych słabiej politycznie wyrobionych aktywistów i członków PPR na sekciarską płaszczyznę rozumowania, że Polska może być tylko reakcyjna lub sowiecka. Pośredniego etapu historycznego nie widzą. Poza tym jeszcze dwa czynniki wpłynęły na to, że w szeregach PPR przejawiają się takie tendencje, a to:

1. szalona kampania reakcji przeciwko PPR jako partii komunistycznej i sowieckiej, co ma ten skutek, że do PPR wstępuje przeważnie element zdecydowany na walkę o przebudowę Polski w myśl wzorów sowieckich;
2. obiektywne i subiektywne (? Red.) sowieckich jeńców partyzantów w naszych oddziałach wzmacnia wśród członków PPR

tendencje sowietyzacji przyszłej Polski. Szczupły zakres wyrobionego politycznie aktywu, wobec olbrzymich strat poniesionych przez partię na tym odcinku, jak też masa innych trudności, w pierwszym rządzie finanse, poważnie utrudniają KC PPR zwalczanie tego rodzaju tendencji szkodliwych na obecnym etapie historycznym.

Nie uważamy również, że tworzenie terenowych (wojewódzkich, miejskich i gminnych) Rad Narodowych stwarza pozory dążenia PPR do sowietyzacji Polski. W walce z nami reakcja ocenia każde posunięcie naszej partii pod kątem sowietyzacji kraju. Nazwy — nie mają żadnego znaczenia. Gdyby w Polsce bractwo św. Antoniego stanęło na gruncie rewizji wschodnich granic Polski, to też zostanie okrzyknięte przez reakcję jako agencja moskiewska, działająca za moskiewskie pieniądze dla oddania narodu polskiego pod but stalinowski. Treść terenowych Rad Narodowych wyraża się w dążeniu do realizacji demokratycznego frontu narodowego od dołu jako bazy oparcia dla KRN. Z zadowoleniem stwierdzamy fakt, że taki front zaczyna przybierać coraz realniejsze kształty. Jeśli partii naszej nie udało się, mimo intensywnej rocznej kampanii, stworzyć w kraju sieci Narodowych Komitetów walki, to za okres 2 miesięcy istnienia KRN powstała w kraju stosunkowo poważna ilość terenowych Rad Narodowych, będących wyrazem narodowego frontu demokratycznego, gdyż w ich skład, prócz przedstawicieli naszej partii, wchodzi przedstawiciele innych organizacji, a szczególnie przedstawiciele Str. Lud. i Batalionów Chłopskich. Napłynęły do nas w ostatnich dniach raporty, z których wynika, że na skutek powstania KRN i tworzenia Rad Narodowych w terenie, jak też powołania do życia AL zgłaszają się do nas już nie pojedyncze bardziej światłe jednostki z innych organizacji, lecz całe organizacje terenowe (np. Str. Lud.) idą na współpracę w Radach, a do AL zgłaszają akces liczne formacje wojskowe, zwłaszcza Bataliony Chłopskie. Od dołów wyrasta silny fundament oparcia dla KRN, który może zastąpić brak współdziałania od góry.

Ten potęgający się z dniem każdym proces powstawania frontu narodowego stawia przed KC PPR zadania, których nie spełnimy bez pomocy zewnętrznej. Do AL zgłaszają się formacje wojskowe różnych organizacji politycznych dlatego, że AL i KRN jako jej zwierzchnik polityczny głoszą hasła walki zbrojnej z okupantem. A my nie mamy broni nie tylko dla zgłaszających się formacji, lecz nie mamy jej nawet dla tysięcy dobrych żołnierzy garnizonowych zorganizowanych przez Gw. Lud., która jako całość weszła w skład AL i dzierży obecnie jej kierownictwo. Nie mamy

dostatecznej ilości broni zwłaszcza automatycznej, nie mamy amunicji dla karabinów różnorodnych systemów dla około 2 tysięcy naszych partyzantów. Nasi dzielni i bezgranicznie ofiarni żołnierze musieli nieraz uchodzić z terenów już nie przed uzbrojoną siłą okupanta, lecz przed współpracującymi z nimi oddziałami polskiej reakcji, które są doskonale wyposażone w automatyczną broń angielską i amerykańską i wysyłane do walki z nami. Gdybyśmy dzisiaj dysponowali ilością przynajmniej 2 tysięcy automatów i 2 tysięcy RKM-ów przy odpowiedniej ilości amunicji, granatów i materiału wybuchowego to AL urosłoby do siły decydującej w kraju, a wraz z tym i prestiż KRN jako politycznej reprezentacji narodu na wewnątrz i zewnątrz stałby się niezachwiany. Prosimy o pełną docenę zagadnienia zaopatrzenia AL w broń, tak z punktu widzenia politycznego jak i wojskowego. Bez broni AL będzie prowadzić żywot suchotniczy, nie zdyskontujemy wojskowo i politycznie tej fali, która do nas przyływa.

Odnosnie powstania dowództwa Gł. AL wychodziliśmy z założenia konieczności przeciwstawienia krajowego demokratycznego ośrodka wojskowego, ośrodkowi wojskowemu reakcji. Naturalnie, że Dow. Gł. AL pomyślane jest jako tymczasowe. Z chwilą oswobodzenia części Polski (np. Lubelszczyzny) od okupanta, uważamy za konieczne przenieść siedzibę tak KRN jak i Dow. Gł. AL na tereny wyzwolone, pozostawiając w części okupowanej tylko pełnomocników tych ciał. Wówczas naszym zdaniem stanie się aktualna reorganizacja Dow. Gł. AL, gdyż w jej skład wejdzie, a raczej jej trzonem stanie się korpus polski gen. Berlinga walczący przy boku Armii Czerwonej. Jaka część KRN i Dow. Gł. AL należałoby przenieść na wyzwolone ziemie polskie i kogo personalnie, dzisiaj jeszcze nie decydujemy. Prosimy natomiast o odpowiedź, czy taka koncepcja jest w ogóle słuszna.

KRN nie jest wprawdzie rządem, lecz w jej statucie przewidziane zostało wydanie dekretów w dziedzinie AL i jej Dowództwa Gł. W sprawach innych KRN może tylko wydawać zarządzenia. Wobec faktu nieuznania przez KRN emigracyjnego rządu polskiego. KRN do czasu powstania drugiego rządu, bądź przez nią uznanego, bądź przez nią wyłonionego jest sama pewną namiastką rządu, nie będąc rządem. Z tego faktu wypłynęła idea dekretów przez Was krytykowana.

Przypuszczamy, że po zasięgnięciu szczegółowych informacji o kraju od naszej delegacji postępowanie KC PPR jak też linia partii nie powinny wywoływać u Was zastrzeżeń.

KC PPR

Warszawa, 7. III. 1944 r.

LIST BIURA KOMUNISTÓW POLSKICH
w ZSRR do KC PPR z dn. 18. VII. 44 r.

„Drodzy”.

Zbliżamy się do decydujących rozstrzygnięć w sprawach polskich. Jasne się staje, że rząd w Polsce powstanie na podstawie rozszerzonej Krajowej Rady Narodowej z udziałem ZPP i innych demokratycznych grup na emigracji. Aby rząd ten spełnił swoje zadanie musi on uczynić zadość dwom warunkom: 1. być rządem prawdziwie narodowym przez skupienie wokół siebie większości narodu, 2. prowadzić taką politykę, która przyczyni się do utrwalenia jedności narodów sprzymierzonych w duchu teherańskim.

Pierwszy i drugi warunek mogą być wypełnione tylko przez wytrwałe i konsekwentne realizowanie polityki frontu narodowego, klasa robotnicza pod przewodnictwem naszej partii zdobywa przodującą pozycję w walce narodowo-wyzwoleńczej, osiągając przy tym maksymalne rozbięcie sił reakcyjnych.

W przekładzie na język klasowy oznacza to walkę o likwidację monopolistycznego kapitału i obszarnictwa, walkę prowadzoną przez robotników, chłopów, inteligencję, i drobnomieszczaństwo, które prowadzą za sobą część średniej burżuazji, neutralizując jej większość. Jednocześnie tak pojęty front narodowy musi zapewnić masom ludowym maksymalną możliwość urzeczywistnienia ich postulatów, stwarzając jednocześnie dogodną pozycję wyjściową dla marszu naprzód w kierunku zmian ustrojowych.

Na tych ogólnych przesłankach w formach odpowiadających specyfice poszczególnych krajów został zbudowany front narodowy we Francji, Czechosłowacji, Włoszech, Jugosławii itd. Na opóźnienie powstania frontu narodowego w Polsce złożyły się różne przyczyny (spór o granice wschodnie, antysowieckie nastawienie burżuazji polskiej, wpływy piśsudczyzny itd.).

Jasne jest, że front narodowy w Polsce może być urzeczywistniony tylko poprzez głębokie przemiany w dawnych partiach. Powstanie i działalność KRN jest widocznym dowodem tego, że taki proces już się odbywa. Jest wielką zasługą naszej partii, że procesowi temu nadała konkretne formy organizacyjne i tym samym go przyspieszyła. W ten sposób partia nasza niewątpli-

wie osiągnęła sukcesy na drodze prowadzącej do realizacji frontu narodowego. Równocześnie jednak dokumenty partyjne oraz praktyka codzienna świadczą o tym, że front narodowy realizowany jest przez partię w sposób niekonsekwentny.

Tak np. hasła Polskiej Partii Robotniczej, nacjonalizacji przemysłu nie są obliczone na wprowadzenie rozbitcia w obozie przeciwnika, na wyrwanie spod wpływów reakcji wahających się elementów i na neutralizację części burżuazji.

Wydawnictwa Lubelskiego O.K. z kwietnia br. idą jeszcze dalej — przez proklamowanie podziału ziemi przede wszystkim wśród robotników rolnych wbijają klin między nami a chłopstwem nawet, małorolnym. Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju sformułowanie przynoszące duże szkody w propagandzie stałyby się wręcz groźnym niebezpieczeństwem w okresie obejmowania władzy przez KRN.

W polityce wewnętrznej oznaczałoby to rezygnację ze zdobycia większości narodu i wskutek tego powstanie silnego podziemia reakcyjnego, posiadającego poważną bazę społeczną. Podczas gdy naszym celem jest stworzenie takiego układu, przy którym moglibyśmy własnymi wewnętrznymi siłami rozbić reakcję.

W płaszczyźnie międzynarodowej oznaczałoby to, że Polska staje się kością niezgody pomiędzy państwami teherańskimi. Nie ulega wątpliwości, że taki obrót sprawy stałby w sprzeczności z dążeniami Związku Radzieckiego a KRN jako podstawa władzy zawisłaby w powietrzu.

Oczywiście tego należy za wszelką cenę uniknąć, a prawidłowa linia polityczna realizacji frontu narodowego wymaga szeregu koncesji i kompromisów, kompromisów wnoszących rozbitcie do obozu wroga bez rezygnacji z podstawowych założeń, tzn. realizując najważniejsze postulaty szerokich mas ludowych i zdobywając dogodne pozycje wyjściowe na przyszłość.

W załączeniu przesyłamy Wam nasz projekt wytycznych reformy rolnej.

W projekcie osiągamy realizację podstawowych założeń: 1. Likwidację obszarnictwa jako klasy, 2. Nadzielenie chłopów ziemią.

Jednocześnie osiągamy rozbitcie w obozie wroga i neutralizację jego poszczególnych grup. Droga do tegoż prowadzi przez koncesje. Np. przez udzielenie zaopatrzenia obszarnikom, pozostawienie aż do decyzji konstytuandy ziemi kościelnej.

Jako drugi załącznik przesyłamy Wam próbę ujęcia zagadnienia przemysłu. Jak widzicie, podchodzimy do tego zagadnienia z punktu widzenia ogólnonarodowego. Wyrażone to jest w for-

mie zabezpieczenia majątku narodowego przed rozdrapaniem. Zasadnicze założenie — poderwanie pozycji kapitału monopolistycznego zostaje osiągnięte przez wprowadzenie Tymczasowego Zarządu Państwowego. Zostaje to osiągnięte jednak w formach przystosowanych do obecnej sytuacji międzynarodowej.

Nie wykluczamy, że w przyszłości wypadnie może zapłacić pewne odszkodowanie za ostateczne wywłaszczenie przedsiębiorstwa. Byłaby to forma „wykupienia się” od burżuazji przede wszystkim międzynarodowej.

Sądzimy, że przesłane przez nas uwagi pomogą Wam zorientować się w sytuacji i wyrównać linię. Rozumiemy, że w kraju odbywa się wielka radykalizacja, że nieodpowiedzialna licytacja naszych przeciwników „z lewa” może nam przysporzyć trudności, ale tym niemniej wiemy, że nie wolno nam dać się zepchnąć z zasadniczej linii, jaką jest realizacja Frontu Narodowego.

W pierwszym rządzie powinna się ona wyrażać w dalszym rozszerzaniu podstaw KRN, sprzyja temu rosnący kryzys w obozie reakcji.

Sądzimy, że przyjmiecie te nasze uwagi pod rozwagę. Rozumiemy, że nie mieliście dostatecznych danych, żeby się zorientować dokładnie w całości sytuacji.

Wiedziecie o tym, że dumni jesteśmy z Waszej ofiarnej pracy i z wielkiego przez Was osiągniętego dorobku.

ściskamy Was bardzo serdecznie
„Biuro”

18. VII. 1944 roku.

Dalej znajduje się załącznik, którego treść brzmi:

„Majątek narodowy skoncentrowany dziś w rękach państwa niemieckiego, potężnych trustów i karteli oraz poszczególnych kapitalistów niemieckich, a więc wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, transportowe i bankowe, koleje oraz lasy — ten odebrany Niemcom majątek narodowy należy uchronić przed rozdrapaniem go przez spekulantów i uchronić, aby służył interesom narodu. Państwo gwarantuje, że ten majątek narodowy stanie się podstawową dźwignią odbudowy i rozbudowy gospodarstwa narodowego.

Przejdą z powrotem na własność państwową i samorządową wszystkie przedsiębiorstwa, które przed 1939 rokiem tę własność stanowiły.

Przedsiębiorstwa będące przed 1939 rokiem własnością Niemców i ich sojuszników oraz przedsiębiorstwa polskich obywateli — zdrajców narodu, przejdą na własność państwa.

Przedsiębiorstwa należące przed 1939 rokiem do polskich obywateli względnie do kapitału zagranicznego, które w wyniku wojny znalazły się w rękach Niemców przejdą pod Tymczasowy Zarząd Państwowy. W miarę regulowania stosunków gospodarczych nastąpi *przywrócenie własności prawowitym właścicielom*. W wypadku konieczności przejścia na własność państwa niektórych specjalnych, ważnych dla obrony i odbudowy obiektów gospodarczych, sprawa zmiany tytułu własności zostanie uregulowana w drodze umów między państwem a stronami zainteresowanymi — w ramach określonych przez prawodawstwo. Drobne i średnie przedsiębiorstwa oraz gospodarki chłopskie natychmiast wracają do rąk prawowitych właścicieli.

Przedsiębiorczość prywatna wzmagająca tempo życia gospodarczego będzie przez Państwo obroniona i popierana”.

(Załącznika, omawiającego, jak wspomina list, sprawy reformy rolnej brak).

Alfred Lampe

ZAGADNIENIE

1. Czy Polska może być à la Czechosłowacja?
2. Jaka Polska może nie być antysowiecka?

Układ sił klas po wojnie:

- a) proletariat i burżuazja — osłabione
 - b) rola chłopstwa, drobnomieszczaństwa
 - c) specyfika: nieobecność polit. reakc. kół kier.
- Stąd możliwość:
- a) uniemożliwienie restytucji kół kap.-reakc.
 - b) odcięcie ziemiaństwa
 - c) nowe ukształtowanie społ.-polit. Polski.

NOWA IDEA

- a) przeżycie się wszystkich partii;
- b) odrodzenie narodowe — własne drogi — ani kap. (lib.),

ani fasz., ani sow. 1917, nawiązanie do własnej rzeczywistości;

- c) nie trzeba rewolucji;
- d) szeroki front narodowy po wojnie;
- e) Fundusz Narodowy — środki produkcji ześrodkowane u okup. — przeciw rozdrapaniu — unarodowienie kapit. niem. żyd. i innych;
- f) gwarancja prawa własności przemysłu średniego, drobnego, rzemiosła, chałupnictwa, handlu;
- g) reforma rolna;
- h) odbudowa wg *planu narodowego*;
- i) wytyczne planu:
uprzemysłowienie,
rozwój chłopskiej gospodarki jednostkowej,
intensyfikacja,
nawozy sztuczne,
hodowla,
rośliny techniczne,
państwową pomoc w dziedzinie zboża siewnego,
podniesienie rasy bydła, weterynarii, stacji agronom. itd.,
pomoc istniejącej kooperacji spożywczej, kredytowej i wytwórczej w celu zniesienia lichwy i wyzysku wsi przez pośredników drogą *duńsko-amerykańsko-sowiecką-polską*.
- j) Demokracja nie powrót do lib.
nie frazeologia
bez finansjery i karteli
bez magnatów i obszarników
bez antagon. narod.

SEJM USTAWODAWCZY (KONSTYTUANTA)

na podstawie ord. wyb. z lat 1919-1935

- k) polityka... gwarantująca rozwój.

SPECYFIKA POLIT.

- 1) Stan kom. w ZSRR (chaos ideowy, person., brak ośrodków ideowo-moralnych, zahamowania, brak doboru i konserwacja etc.).
- 2) PPR — przeszłość, patriotyzm, rozmach — inteligencja, chłopstwo, drobnom.
- 3) Brak podmiotu.

STWORZENIE PODMIOTU wymaga:

- a) ośrodek ideowy
- b) łączność z PPR
- c) odbiurokrat. stosunków
- d) szersze nieutożsamienie.



Połączenie zasad wielkiej rekonstrukcji z
zasadami solidaryzmu narodowego.

NOWE UKSZTAŁTOWANIA SIŁ W POLSCE

- 1) Likwidacja obszarnictwa.
- 2) Likwidacja w. burżuazji agend kapitału zagr.
- 3) Eliminacja emigracyjnej reakcji polit.
- 4) Forytowanie powracających z Niemiec robotników, jeńców, więźniów.
- 5) Forytowanie żołnierzy I korpusu, partyzantów, bojowców.
- 6) Rozpętywanie samoczynności mas podczas wypędzenia okupanta i oparcia się na nowych wysuwających się żywiołach niezależnie od ich pochodzenia.
- 7) Rozprawa ze zdrajcami.
- 8) Walka o odbudowę Stronnictwa Ludowego na nowych podstawach.
- 9) Walka o odbudowę jednolitych zw. zawodowych na powyższej platformie.

Związek Radziecki nie może pozwolić na to, by po wojnie odbudowało się państwo polskie wrogo wobec Zw. Radz. nastawione. Jednakże o ile Zw. Radz. chętnie by widział Polskę ustrojowo odmienną, ale pozytywnie odnoszącą się do ZSRR — to rzeczywistość historyczna nie daje możliwości rozbudowania Polski o radykalnej zmianie orientacji zewnętrznej bez głębokich przeobrażeń wewnętrznych. Z wyjątkiem komunistów wszystkie tradycyjne kierunki polskie były antysowieckie: i piłsudczyzna we wszystkich odmianach i endecja i socjaliści. Tam, gdzie nie było tradycyjnej antyrosyjskości, tam grała rolę antysowieckość w sensie ustrojowym. Orientacji na ZSRR, takiej jaką widzimy w Czechosłowacji — *nie było i nie ma* w Polsce w żadnym stronnict-

twie. I być nie może. Rozwój bowiem historyczny Polski i Czechosłowacji szedł innymi drogami i zupełnie inne są tradycje polityczne w jednym i drugim kraju.

Jeśli nawet w końcowej fazie wojny dzięki wyzwoleniu Polski z jarzma hitlerowskiego przez Czerwoną Armię wytworzy się w kraju atmosfera przychylna dla Zw. Radz. i nawet wyłoni się rząd orientujący się na współdziałanie ze Zw. Radz. — to stan taki nie będzie długotrwały. Powrót antysowieckiej emigracji z Anglii, ze Stanów Zjednoczonych, Bliskiego Wschodu, zależność gospodarki polskiej od pomocy zagranicznej doraźnej i stałej (import surowców dla przemysłu — bawełna, rudy żelazne, maszyny, chemikalia etc.); kredyty towarowe, miraż wielkich kredytów inwest. — wszystko to pchnie Polskę szybko w objęcia wielko-kapit. orientacji zach., przy której nie mogą nie odżyć antysowieckie tendencje sprzed 1939 roku, zasilone przez emigrację zachodnią, przez powrót uchodźców z ZSRR, przez sprawę granic wschodnich Rzeczypospolitej. (Bez łomki struktur społ.-polit. Polski (Stara Polska nie może się przeorientować wsierjóz i na dołgo).

Przykład ZPP nie jest wzorem procesów, które zajdą w Polsce. To odbywa się ten proces w warunkach monopolu politycznego, pod presją przymusowej sytuacji, traktowany przez wielu jako prowizorium i warunek powrotu do kraju. Po powrocie ZPP i Korpus może być i będzie czynnikiem formowania się Polski, ale będzie też obiektem plastycznym, na który będą oddziaływały wszystkie siły polityczne kraju. Nie należy przeceniać jego odporności i zwartości wobec wrogich sił.

Z drugiej strony wątpliwe jest czy PPR w swoim stanie dotychczasowym jest i będzie dostateczną siłą dla dokonania w Polsce radykalnego przegrupowania układu sił. Raczej nie.

Nieobecność komunistów w przełomowych latach 1938-42, powstanie PPR jako dalszego ciągu KPP dopiero po wojnie niemiecko sowieckiej, ścisła i widoczna zależność od ZSRR, tradycyjne sekciarstwo komunistów polskich, brak wielkiej idei i wybitnych działaczy — wszystko to nie pozwala liczyć (wbrew optymistycznym relacjom) na zdobycie przez PPR wielkich wpływów i decydującego znaczenia w kształtowaniu nowej Polski.

W środowisku polskim niektórzy liczą na ingerencję zewnętrzną. Wszelka ingerencja musi wywołać w Polsce ogromne sprzeciwy, opory i walkę, co z kolei zmusiłoby do coraz bardziej stałej ingerencji. Wobec wąskiej bazy, na jaką można liczyć bezspornie — taki stan byłby najbardziej niepożądany zarówno dla ZSRR jak i dla normalnego postępowego rozwoju Polski.

Stąd wniosek: dotychczasowe formy oddziaływania na rzeczywistość polską — PPR, Gwardia Ludowa, Korpus, ZPP — mogą okazać się niewystarczające dla dokonania rzeczywistej i głębokiej zmiany oblicza Polski siłami wewnętrznymi.

A zmiana taka jest możliwa i jedyna w swoim rodzaju.

Położenie w Polsce po wojnie będzie się charakteryzowało następującymi czynnikami:

1. Niezwykła słabość elementów wielko-kapitalistycznych (wszystkie ważniejsze ośrodki, przemysł, handel, bankowość, transport skoncentrowane w rękach okupanta).

2. *Rozpylenie* proletariatu (wywózki do Niemiec), *brak jasnego antagonizmu* w stosunku do własnej burżuazji, *wielkie bezrobocie* w związku z powrotem setek tysięcy wywiezionych i zatrzymaniem przemysłu wojennego.

3. Na tym tle podniesiona i tak zawsze wielka w Polsce rola chłopstwa oraz drobnomieszczanstwa miejskiego, a w szczególności licznej i wpływowej inteligencji, a co za tym idzie dominacja tzw. spraw *ogólno-narodowych*.

4. Nieobecność fizyczna kół rządzących wyższej biurokracji i wielu przywódców dawnych partii politycznych itp., co w małym tylko stopniu zostanie skompletowane przez powrót jeńców wojennych z niemieckich obozów.

W tych warunkach istnieje możliwość realizacji następującego planu strategicznego przeobrażeń społeczno-politycznych w Polsce:

1. Uniemożliwienie restytucji stanu posiadania i wpływów wielko-kapitalistycznych (hasła narodowe).

2. Likwidacja obszarnictwa jako siły ekonomicznej i politycznej (ziemia dla chłopów).

3. Złamanie w ten sposób podstaw materialnych sfer reakcyjnych i antysowieckich, uzupełnione przez *odcięcie* od kraju prodyrów reakcji i faszyzmu, znajdujących się za granicą.

4. Otworzenie przed Polską *nowych dróg* rozwojowych nie pokrywających się z liberalno-kapitalistycznymi drogami rozwojowymi, ani też z drogą, jaką kroczył ZSRR od 1917 roku (o tym obszerniej w programie).

5. Złamanie starych przegródek partyjnych, kierunków politycznych, szkół i koncepcji i wytworzenie *nowej politycznej nadbudowy w Polsce*.

6. Nowy typ demokracji politycznej.

Teoretycznie jest możliwa, a w każdym razie nie jest wykluczona możliwość ewolucji gospodarczo-politycznej Polski w kie-

runku socjal. drogą pokojową, bez wojny domowej, a *nawet bez przymusowej ekspropriacji* tego co w Polsce zostało z burżuazji.

Ta teoretyczna możliwość może być fundamentem nowej strategii i taktyki proletariatu, który uzyskuje bazę dla swojej ogólnonarodowej działalności. Ujawnienie tego stanowiska pozwala... obawy, że komuniści przyczaili się tylko i symulują swój patriotyzm. Z drugiej strony likwiduje wśród komunistów wąski praktycyzm, bezperspektywność, która nader często równa się brakowi zasad i pokrywa wszelkie możliwe poglądy od fałszywego kursu na rewolucję socjalistyczną i dyktaturę proletariatu do spełzania na liberalno-mieszczańskie pozycje.

Taki rozbój (?) z góry uniemożliwia wielką ofensywę ideologiczną. Licząc się z tym, że ogólnoeuropejska sytuacja *nie* postawi na porządku dziennym sprawy rewolucji, a sytuacja polska również nie zawiera elementów, które by pchały do rozwiązania według wzorów z końca tamtej wojny — należy dać *nowe* wyjście z tej wojny i *nową* perspektywę rozwojową. Hasła demokracji i liberalizmu nie stanowią w Polsce wielkiej siły dynamicznej. Zarówno w naszych szeregach, jak i tym bardziej poza naszymi szeregami, są traktowane jako coś przejściowego i nie wzbudzają w nim entuzjazmu. Ich wartość jest negatywna jako zaprzeczenie faszystowskiej tyranii i reżymu.



Jeśli wszystkie kierunki w Polsce przeżywają poważny kryzys, to nie najmniejszy przeżywają komuniści. Kryzys ich przemilczany i nie uzewnętrzniający się jest tym niemniej głębszy i bardzo poważny. Grozi on ujawnieniem się w momencie najmniej pożądanym.

1. Wszystkie partie polityczne Polski ze swoimi starymi programami, starymi metodami działania i starymi przywódcami *przeżyły się*. Rzeczywistość wymaga nowego ukształtowania kierunków politycznych w Polsce. Dla dokonania tego przekształcenia niezbędne są *nowe wielkie prądy ideowe*.

2. Powstanie prądów młodo-faszystowskich w Polsce (ONR i Falanga) przed wojną nie było tylko a nawet przede wszystkim skutkiem oddziaływania faszyzmu włoskiego i hitleryzmu. Nie można zwalczyć przejawów nie sięgając do korzeni zjawisk. Ruchy młodo-faszystowskie w Polsce miały jako bazę:

a) poczucie zastoju gospodarczego i cywilizacyjnego Polski i niepokój o narodową wielkość Polski,

b) nadmiar inteligencji, nie znajdującej zastosowania w produkcji i administracji,

c) ciężkie warunki bytowania warstw średnich. Wyzysk kartelowy. Wysokie podatki. Wyzysk bankowy i lichwa procentowa,

d) obcy (zagraniczny) kapitał w decydujących gałęziach produkcji. Żydowski kapitał. Żydowskie mieszczaństwo i inteligencja.

„Obcy” posiadają, rządzą, zajmują miejsca.

W świadomości społeczeństwa na plan pierwszy wysuwa się coraz bardziej problem nie antagonizmu robotnik-kapitalista, lecz problem bezrobocia, „zbędnych” rąk roboczych w rolnictwie szacowany na 1/4 ludności, problem marazmu gospodarczego, poczucia niepewności. Rozpoczęło się poszukiwanie dróg nowego typu gospodarki narodowej.

3. Z chwilą odzyskania niepodległości i *od razu* — stanie przed krajem sprawa *dróg odbudowy*.

Nasze stanowisko:

a) wielko-kapitalistyczna gospodarka czyni nas znów terenem wyzysku *obcego* kapitału i sprowadza naszą niezależność do fikcji.

Wielko-kapitalistyczna gospodarka to przygniecenie średniego przemysłu, rzemiosła, handlu i rolnictwa haraczami kartelowymi.

Wielko-kapitalistyczna gospodarka to utrzymanie zacofania gospodarczego Polski w imię interesów międzynarodowych karteli i syndykatów. *To zacofanie i słabość Polski.*

b) Droga rewolucji socjalnej nie stoi przed Polską.

Olbrzymie zniszczenia dokonane przez Niemców w ekonomice i stanie ludnościowym stawiają na porządku dziennym: *nie wojna domowa, lecz zespolenie wysiłków „wsiech sozidatielnych” i sił dla odbudowy kraju.* Droga Rosji z 1917 roku nie jest drogą Polski z 1943 roku.

c) Polsce jest potrzebna *własna droga rozwojowa* — nie malowanie wzorów z Zachodu czy ze Wschodu. Ochronić należy Polskę przed atakiem spekulacji, przed próbami narzucenia z zewnątrz reżymu politycznego (faszyzmu), czy gospodarczego (panowania kapitału zagranicznego), czy też rozpętania w imię interesów wojny domowej.

Pierwszym warunkiem odrodzenia narodowego jest *wolność ukształtowania własnych dróg rozwojowych.*

4. Gospodarka narodowa odrodzonej Polski ma na celu jak najszybszą odbudowę zniszczeń wojennych i pchnięcie Polski na

tory przyśpieszonego rozwoju celem likwidacji odziedziczonego i pogłębionego przez okupację zacofania kraju.

W tym celu należy przede wszystkim:

a) uchronić olbrzymie bogactwa narodowe, znajdujące się w danej chwili w rękach okupantów *przed rozgrabieniem i zniszczeniem* w chwili wycofania się Niemców;

b) uchronić je przed łączywością cudzoziemskich trustów i spekulantów, którzy chętnie nałożą ręce na polskie kopalnie, huty, lasy, fabryki, koleje, elektrownie;

c) uchronić je przed łączywością własnych amatorów taniego wzbogacania się, którzy gotowi są rozdrapać to co pozostanie po Niemcach, chociaż straty, jakie poniesie przy tym naród wielokrotnie przewyższą ich spekulacyjne zyski. Fabryki, kopalnie, huty, elektrownie, gazownie, lasy, koleje etc., znajdujące się obecnie w rękach państwa niemieckiego lub Niemców winny być zachowane jako **FUNDUSZ NARODOWY ODBUDOWY I ROZBUDOWY GOSPODARKI NARODOWEJ**.

Mowa jest oczywiście o wielkim przemyśle. W przemyśle tym przed wojną jeszcze dominował kapitał zagraniczny, w tej liczbie w poważnym stopniu kapitał niemiecki i austriacki. Przejęcie tego kapitału przez naród polski jest *aktem elementarnej sprawiedliwości* i samoobrony, nie stanowi jeszcze żadnej rekompensaty za poniesione szkody i straty podczas czterech lat okupacji.

Prywatni właściciele — Polacy — o ile tacy istnieją — których posiadłości weszły w skład FNOR otrzymują *godziwe* odszkodowanie, zafiksowane przez ustawy państwowe.

Narodowy Fundusz Odbudowy i Rozbudowy będzie podstawowym narzędziem dla przyśpieszenia odbudowy wszystkich warstwatów wytwórczych w kraju i uczyni z wielkiego przemysłu dźwignię rozwoju, a nie hamulec jakim był dotąd w rękach obcej plutokracji.

5. Unarodowienie wielkiego przemysłu, znajdującego się w rękach okupantów, musi iść w parze z *restytucją własności prywatnej* Polaków — właścicieli przedsiębiorstw, domów, sklepów, składów etc., wydziedziczonych przez i na rzecz Niemców.

Wszelka własność zostanie zwrócona ich prawnym właścicielom.

Państwo polskie udzieli *pomocy w odbudowie własności zniszczonej*.

Własność prywatna ochroniona będzie przez prawo, a w wypadku gdy dobro ogólnonarodowe wymagać będzie jej unarodo-

wienia (włączenie do FNOR) — prawnie (konstytucyjnie) właścicielowi *gwarantowane będzie godziwe odszkodowanie*.

Uroczyste i prawne wyrzeczenie się ekspropriacji — przyjęcie zasady odszkodowania — ma:

a) służyć jako dowód rzeczywistego wyrzeczenia się drogi rewolucyjnej,

b) zlikwidować wśród drobnomieszczaństwa i drobnych przemysłowców obawy co do wywłaszczenia ich z majątku,

c) pozbawić kontrrewolucję atutu walki o własność prywatną,

d) stanowić cenę rewolucji bez rewolucji,

e) ułatwić blok poletariatu, chłopstwa i drobnomieszczaństwa bez elementów wielko-kapitalistycznych.

Zneutralizować i obezwładnić zachowane elementy burżuazyjne.

6. *Reforma rolna.*

Całkowite zrealizowanie hasła „ziemia dla chłopów” (i robotników rolnych).

Zagadnienie to komplikuje się dzięki temu, że na terenach zachodnich (szczególnie Pomorza) wątpliwe jest, czy można to postawić jako hasło do natychmiastowego zrealizowania przez okolicznych chłopów — do chwili powrotu licznych rzesz wywiezionych i wypędzonych.

Reforma rolna winna dotyczyć arendatorów licznych na Górnym Śląsku (i pow. okolicznych), nadając im arendowaną ziemię na własność, upełnorolniając ją (działki robotnicze).

Górna granica ziemi wywłaszczonej (20 ha?, 50 ha?).

Gdzie, ile, jak pozostawić ośrodki folwarczne? czy na *tymczasowy* (do czasu podziału) *zarząd folwarków przez robotników rolnych*.

Na terenach przewagi gospodarki folwarcznej staje zagadnienie *sposobu wzięcia* ziemi przez robotników rolnych przy braku inwentarza, bydła etc.

12 września 1945 r.

Drukujemy powyższe dokumenty dosłownie, bez poprawiania nawet oczywistych pomyłek. — REDAKCJA.

OKRUCHY HISTORII

INTENDENT

KILKA UWAG O GOSPODARCE PIENIĘŻNEJ POLSKICH WŁADZ W LONDYNIE W LATACH 1944-1946

Analiza gospodarki pieniężnej instytucji rządowych i wojskowych oraz dysponentów majątku publicznego jest jednym z opracowań bez którego działalność polityczna nie uzyskuje pełnego obrazu. Ogłoszone w *Zeszytach Historycznym* Nr 22 sprawozdanie Komisji Specjalnej Rady Narodowej R.P. z dnia 9. VIII. 1945 roku zawiera jedynie nieznaczną część materiałów o działalności pieniężnej Rządu, Sztabu i innych instytucji.

1) *Gdzie szukać dokumentów?*

Budżet oficjalny rządu, jak również fundusze dyspozycyjne przedstawicieli najwyższych władz były kontrolowane każdego roku przez Najwyższą Izbę Kontroli i w jej archiwach, względnie dokumentach Rady Narodowej, znajduje się cała dokumentacja.

Fundusze Naczelnego Dowództwa i Ministerstwa Obrony Narodowej (bez uzbrojenia i wydatków w polu) kontrolował Szef Intendentury M.O.N. gen. Karol Masny, a więc w archiwum M.O.N. są sprawozdania z corocznej gospodarki polskim budżetem administracyjnym jak i bilans końcowy, którym dysponował ostatni minister O.N. gen. dyw. Marian Kukiel.

Fundusze na utrzymanie i wyposażenie jednostek bojowych kontrolowały władze angielskie.

Fundusz Obrony Narodowej (potocznie zwany F.O.N.) administrowany początkowo przez gen. dyw. Norwid-Neugebauera w ramach Sztabu Naczelnego Wodza został przekazany do dyspozycji ministra O.N., gdy ministerstwo oddzielono od Sztabu

Nacz. Wodza. I chociaż w końcowej fazie (czerwiec 1945 roku) fundusz ten został przekazany do dyspozycji gen. Tabora (gen. bryg. Stanisław Tatar, zastępca Szefa Sztabu Nacz. Wodza), to jednak cała dokumentacja i końcowy protokół przekazania F.O.N. zostały w aktach M.O.N.

Fundusze Oddziału Specjalnego na subsydiowanie Armii Krajowej pochodziły z wielu źródeł i były przekazywane do Oddz. Spec. w rozmaitych walutach. W różnych okresach działalności Oddziału Specjalnego dysponenci się zmieniali. W latach 1941-1942 całością funduszków na popieranie ruchu oporu politycznego i wojskowego dysponował Rząd: Rada Ministrów i Komitet do Spraw Krajowych. Ewidencję prowadziło Ministerstwo Skarbu, a akta z tego okresu przekazał dyr. Łuba z Min. Skarbu w czerwcu 1945 roku gen. Kopańskiemu i gen. Tatarowi. Były one aż do aresztowania Tatara w Polsce zdeponowane w pensjonacie w Londynie 11 Cornwall Gardens, którego oficjalnymi właścicielami byli płk Stanisław Nowicki z tatarskiej organizacji „Hel” i kierowniczką pensjonatu p. Zofia Szachno.

W następnych latach premier i Naczelnny Wódz decydowali, które fundusze przeznaczone na wspieranie ruchu oporu miały być kierowane bezpośrednio do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a które do Oddziału Specjalnego Sztabu N.W. Kontrolę nad tymi funduszami sprawowała wyłącznie Najwyższa Izba Kontroli. W Oddziale Specjalnym N.I.K. przeprowadziła tylko jedną kontrolę na wiosnę 1945 roku, by ustalić saldo na dzień 31 maja 1945 roku. Protokół tej kontroli był w aktach N.I.K. Pozostałość funduszków Oddziału Specjalnego podzielone na początku 1945 roku na dwie części:

- drobną część, kilkadziesiąt tysięcy funtów sterlingów przeszła do dyspozycji Komisji Likwidacyjnej Oddziału Specjalnego.
- większość, w wysokości paru milionów dolarów wydzielono do odrębnego funduszu pod kryptonimem „Drawa”, którym dysponował Komitet z Kopańskim i Tatarem na czele.

Fundusze na wywiad prowadzony przez Oddział II Sztabu Nacz. Wodza przydziałały władze brytyjskie bezpośrednio do Oddziału II — wyjątek stanowiły fundusze na akcję wywiadowczą na zapleczu frontu niemieckiego w Rosji, pod kryptonimem „Wachlarz” (angielska nazwa „Big Scheme”). Fundusze na „Wachlarz” przekazane do polskiego Ministerstwa Skarbu zostały podzielone przez Komitet dla Spraw Krajowych według klucza: Oddział Specjalny 5/7 części, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 2/7 części.

Oddział II przekazywał fundusze na wywiad w Polsce do Oddz. Spec. w ratach kwartalnych, wahających się w różnych okresach od 500-250 tysięcy Funtów Sterlingów. Wpłacano je do Oddz. Spec. w dolarach papierowych, a częściowo w funtach papierowych i złotych. Dokumentacja zależy od pochodzenia tych funduszy i ich wielkości znajduje się w aktach b. Min. Skarbu,

Oddziału II Sztabu N.W. i częściowo w aktach Komisji Likwidacyjnej Oddziału Specjalnego.

2) Fundusz Specjalny „Drawa”

W drugiej połowie 1944 roku wpłynęły do Oddziału Specjalnego dość znaczne sumy na zasilenie ruchu oporu, a mianowicie:

Pożyczka udzielona Mikołajczykowi przez Roosevelta wynosiła 10 milionów dolarów. Po przekazaniu tej sumy w lipcu 1944 roku do Bank of England w Londynie do dyspozycji rządu Mikołajczyka — Rada Ministrów zdecydowała:

- 1.500.000 dolarów oddać do dyspozycji ówczesnego ministra Skarbu Jana Kwapińskiego na cywilną akcję w kraju.
- 8.500.000 dolarów przekazać do Oddziału Specjalnego Sztabu Nacz. Wodza na potrzeby Armii Krajowej; Oddział Specjalny zdeponował je w Włoskiej Bazie Oddziału Specjalnego.
- Około 2.500 tys. dolarów przekazane przez Oddz. II Sztabu na wywiad. Wyplacone w III i IV kwartale 1944 roku oraz w I kwartale 1945 roku w dolarach papierowych, częściowo w złotych monetach, a częściowo w funtach sterlingach papierowych i złotych.
- Około 1.000 tys. dolarów posiadał Oddz. Specjalny z dotacji poprzednich okresów, których nie zdołano przesłać do Komendy Gł. A.K.
- Około 150 tys. funtów sterlingów papierowych, w tym 100 tys. wyplacone przez Ministra Obr. Nar. gen. dyw. Kukiela, przekazane gen. Tatarowi w maju 1945 roku na popieranie akcji Mikołajczyka.
- Około 100 tys. dolarów (równowartość według wyceny specjalnej Komisji F.O.N.) przekazane przez gen. Kukiela gen. Tatarowi bez określenia celu na pomoc „Krajowi”.

Z tych funduszy do końca 1944 roku wydatkowano część funtów sterlingów na bieżące potrzeby Oddz. Spec. oraz wysłano do Komendy Głównej A.K. w Częstochowie ok. 2.500 tys. dolarów, częściowo w złotych monetach dolarowych i funtowych. Przewiozła je samolotem do Polski ekipa płk. Rudkowskiego ps. „Rudy” do gen. Okulickiego, ps. „Niedźwiadek”.

Po zakończeniu lotów do Polski w grudniu 1944 roku pozostałe fundusze rozmieszczono w ciągu pierwszej połowy 1945 roku zgodnie z decyzjami gen.gen. Kopańskiego, Tatara i Kukiela jak następuje:

- Około 3.000 tys. dolarów i około 30 tys. dolarów złotych w Paryżu pod opieką Zdzisława Woydata, szwagra Tatara. Fundusz ten prawie w całości został przekazany przez Tatara, Nowickiego i Utnika do Narodowego Banku Polskiego w War-

szawie za pośrednictwem Wydziału Zagranicznego M.O.N. w Warszawie w drugiej połowie 1948 roku.

- Fundusz „Drawa” którym dysponował Komitet Tatarów za wiedzą gen. Kopańskiego był rozmieszczony w paru miejscach. Jedną z kas znajdowała się w Meppen przy sztabie 1 Dyw. Panc. Kasę tę przejął od Tatarów na polecenie Kopańskiego płk Janusz Bokszczyński a do pomocy przydzielił mu gen. Kopański ppłk. Jana Kamińskiego (Kamiński należał wraz z Żochowskim do jednej z grup O.N.R. — nie jest więc wykluczone, że część pieniędzy przekazał do dyspozycji NSZ-ONR).
- Około 1.000 tys. dolarów Komendant Bazy Oddziału Specjalnego zdeponował na rozkaz Tatarów na terenie Watykanu. Po zabójstwie Dowódcy Bazy płk. Hańczy w końcu 1945 roku sumę tę przejęło Dowództwo 2-go Korpusu w Ankonie.
- Około 1.000 tys. dolarów i całość pozostałych funtów zostały oddane pod zarządek komitetu do którego wchodził gen. Tatar, płk Nowicki, ppłk Utnik, ppłk Prochaska. Pieniądze przechowywano w melinach w Londynie (Cornwall Gardens, i Ealing), a księgowość prowadził por. Chwiańkowski, były pracownik Oddziału Specjalnego.
- Fundusz Obrony Narodowej został przez komitet Tatarów przekazany do M.O.N. w Warszawie za pośrednictwem attachatu wojskowego w Londynie na początku 1947 roku (płk dypl. Józef Kuropieska i płk Maksymilian Chojecki).
Z funduszy będących w dyspozycji Tatarów zostały również przekazane stosunkowo niewielkie sumy:
- Około 300 tys. dolarów i kilka tysięcy funtów sterlingów na subsydiowanie akcji Mikołajczyka w kraju i zagranicą. W przekazaniu pośredniczyli Libermanowa z ambasady PRL w Londynie, Ludowicz Wilk, redaktor *Jutra Polski* oraz sekretarze Mikołajczyka — Siudak i Kulerski.
- Około 30 tys. funtów sterlingów wydatkowano na zakup 4 domów w Londynie (3 na Cornwall Gardens i jeden na Ealingu), którymi administrowali płk Nowicki i Zofia Szachno.
- Około 200 tys. dolarów papierowych wydatkowano na zakup domu w Paryżu (na Rue Lauriston) i farmy pod Paryżem „Presle” (?), którymi administrował od 1947 szwagier Tatarów — Woydat.

Na podstawie niepewnych danych można przypuszczać, że organizacja „Hel” przekazywała pewne sumy na bliżej nieokreślone cele w Polsce (kurierzy — Irena Piasecka, kpt. Jerzy Żuralski, mjr Wacek i inni).

INTENDENT

ZESTAWIENIE WYDARZEŃ DOTYCZĄCYCH KIEROWANIA KONSPIRACJĄ W KRAJU PO POWSTANIU WARSZAWSKIM

1) *W naczelnym dowództwie w Londynie*

Prezydent Raczkiewicz odwołał ze stanowiska Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego jeszcze przed zakończeniem walk w Warszawie i mianował na to stanowisko gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego, zagrożonego pójściem do niewoli niemieckiej. Zmusiło to pozostałych generałów (Kopańskiego, Kukieła, Tatar) z wojskowego kierownictwa ruchem oporu w Polsce do podjęcia decyzji: jak zapewnić sztabowi Naczelnego Wodza wpływ na kraj — bez Naczelnego Wodza.

Wyznaczenie gen. dyw. Władysława Andersa na p.o. Naczelnego Wodza w okresie pobytu Bora-Komorowskiego w niewoli niemieckiej nie miało większego wpływu na kierowanie konspiracją krajową z wielu powodów, ale najważniejszymi były: niezbyt częsta obecność Andersa w Londynie i małe zainteresowanie dowódcy 2-go Korpusu konspiracją akowską.

Zorganizowano zatem zespołowe kierownictwo dla działających jeszcze w Polsce komend i oddziałów A.K. Do zespołu weszli: gen. dyw. Stanisław Kopański, Szef Sztabu, gen. Marian Kukiel, Minister O.N., obaj współpracujący z prezydentem, oraz gen. bryg. Stanisław Tatar (używający w tym czasie nazwiska Tabor), współdziałający z premierem Mikołajczykiem. Wykonawczym organem sztabowym pozostał nadal Oddział Specjalny Sztabu N.W. w niezmienionym składzie i kierowany przez ppłk. dypl. Mariana Utnika. W sprawie obsadzenia stanowiska szefa Oddz. Spec. były również i inne zarządzenia. Na kilka dni przed zmianą na stanowisku Naczelnego Wodza gen. Sosnkowski polecił Kopańskiemu i Tatarowi przeprowadzenie zmiany na stanowisku szefa Oddz. Spec. i wyznaczył na tę funkcję płk. dypl. Józefa Mateckiego. Projektu jednak nie zrealizowano, gdyż w połowie października sprzeciwił się temu minister Spraw Wewnętrznych Banaczyk i płk Matecki został skierowany do innej pracy.

2) W Komendzie Głównej A.K. w kraju

Po zakończeniu walki z Niemcami w Warszawie odeszli do niewoli: gen. Bór-Komorowski, komendant główny A.K., gen. Tadeusz Pełczyński, szef sztabu i zastępca komendanta głównego, płk Kazimierz Iranek-Osmecki, szef Oddz. II A.K., płk Jan Rzepecki, szef Biura Informacji i Propagandy (BIP). Z ostatnich meldunków Bora do Londynu wynikało, że część Komendy Głównej miała uchylić się od pójścia do niewoli, a w szczególności: gen. bryg. Leopold Okulicki (ps. „Kobra”), szef Oddz. III A.K. przewidziany przez Sosnkowskiego na kierownika nowej antysowieckiej konspiracji „Niepodległość” (NIE), gen. bryg. Emil Fieldorf (ps. „Nil”) dotychczasowy szef „Kedywu”, ppłk dypl. Franciszek Herman, dotychczasowy zastępca szefa Oddz. II A.K., płk dypl. Janusz Bokszczanin (ps. „Sęk”), dotychczasowy szef wydziału broni pancernej w Komendzie Głównej A.K.

Wiadomości na ten temat przekazane przez Bora były fragmentaryczne a komendanci zachodnich Okręgów A.K. (Kraków, Radom, Warszawa Zachodnia) meldowali o braku centralnego kierownictwa (meldunek płk. kaw. Borzobohaty-Jakubowskiego do Kukiela) i domagali się uregulowania systemu dowodzenia na dalszą walkę z Niemcami. Londyńskie kierownictwo, nie chcąc dezawuować rozkazów wydanych przez Bora, po wspólnej naradzie Kopańskiego, Kukiela i Tabora, zdecydowało na przejście obowiązków Komendy Gł. A.K. przez Oddział Specjalny Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie.

Gen. Kopański wysłał rozkaz do wszystkich komendantów Okręgów A.K., że czasowo będą podlegać centrali w Londynie, którą będzie kierował gen. Stanisław Tabor, były zastępca komendanta głównego A.K. i szef operacji Kom. Gł., którego komendanci okręgów znali z okresu jego pracy w konspiracji. Pseudonimy których używał Tatar w tym okresie: „Erazm”, „Sokora”, używane jeszcze gdy był szefem operacji oraz londyńskie „Tabor”, „Gruda”, „Turski”. Dokumenty, z których to wynika, znajdują się w komisji Historycznej A.K. w Londynie, nadzorowanej przez gen. Pełczyńskiego i płk. Iranek-Osmeckiego.

Opisane wyżej zarządzenia miały cel podwójny: z jednej strony starano się zmniejszyć chaos w A.K. i ograniczyć nierozważne działania, z drugiej zaś strony Tatar wybierając się z Mikołajczykiem do Moskwy na konferencję z rządem Stalina i PKWN-em Bieruta, chciał zachować wpływ na działalność konspiracyjną w kraju, gdyby w wyniku konferencji moskiewskiej cała ekipa Mikołajczyka odjechała nie do Londynu a do Lublina.

3) W okresie rządu premiera Arciszewskiego

Ustąpienie z rządu Mikołajczyka wraz z ministrami ze Stronnictwa Ludowego i Partii Pracy oraz sformowanie przez Arciszewskiego rządu z PPS i Stronnictwa Narodowego zmieniło nie tyle układ sił politycznych, ile nastroje polityczne wśród starszyny londyńskiego sztabu. Również z kraju zgłosił się gen. Okulicki (ps. „Niedźwiadek”), który na podstawie upoważnienia gen. Bora przystąpił w Częstochowie do odtwarzania Komendy Głównej A.K. Akcję tworzenia nowej antysowieckiej organizacji konspiracyjnej „Nie” przejął gen. Emil Fieldorf (ps. „Nil”), również zgodnie z rozkazami Bora wydanymi w okresie kapitulacyjnych pertraktacji z Niemcami.

W nowej częstochowskiej Komendzie A.K. znaleźli się: płk dypl. Janusz Bokszczanin (ps. „Sęk”), jako szef sztabu Okulickiego, ppłk dypl. Franciszek Herman jako szef Oddz. II A.K., ppłk dypl. Jan Kamiński (ps. „Cozas”) jako szef Oddz. III A.K. Gen. Okulicki upomniał się o sprecyzowanie zadań dla nowego Komendanta A.K. o określenie uprawnień zarówno co do zasięgu wojskowego działania, jak również w sprawie współpracy z delegatem londyńskiego rządu. Wicepremier Jankowski już przed końcem października był w kontakcie z Okulickim, popierał Okulickiego i żądał od Arciszewskiego przyznania mu pełnych uprawnień K-dta Głównego A.K., jak przed wybuchem powstania.

Oddział Specjalny Sztabu N.W. kierowany przez Szefa Sztabu gen. Kopańskiego i jego zastępcę do spraw krajowych gen. Tatarą („Tabor”) nawiązał współpracę z Okręgami A.K. na zachodnim brzegu Wisły, z pozostałościami po okręgach Białostockim, Wileńskim i Lwowskim oraz z podokręgiem Rzeszowskim, który znajdował się na terenach już zajętych przez Armię Czerwoną. Kopański i Tatar, a również Kukiel, który został ponownie Ministrem Obrony Narodowej w rządzie Arciszewskiego, początkowo niechętnie godzili się na usamodzielnienie Okulickiego. Kopański i Tatar wysłali w listopadzie do kraju płk. lotn. Romana Rutkowskiego (ps. „Rydy”), którego misja polegała na wyjaśnieniu Okulickiemu zasad działania przeciw Niemcom na małym już obszarze, a ponadto przewiezieniu dla nowej komendy około 2 milionów papierowych dolarów USA i zawiadomieniu Okulickiego o przygotowanej do zrzutu w Polsce angielskiej misji wojskowej pod kryptonimem „Freston”. Raport szefa tej misji złożony w S.O.E. w 1945 roku po powrocie misji przez Kijów-Odessa do Anglii został ogłoszony w Polsce w wydawnictwie „Najnowsza Historia Polski” w 1968 roku przez płk. mgr. hist. Jana Zamojskiego.

Pertraktacje między kierownictwem podziemia (Jankowskim i Okulickim) a rządem londyńskim i Sztabem N.W. trwały przez listopad i grudzień i dopiero w drugiej połowie grudnia rząd Arciszewskiego wydał instrukcję regulującą uprawnienia kierownictwa krajowego. Dokument ten został przekazany z aktami Oddziału Specjalnego w 1946 roku do Komisji Historycznej A.K.

4) Demobilizacja Armii Krajowej

Ofensywa Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku wyrzuciła Niemców z pozostałej części terenów polskich i postawiła A.K. wobec wyboru:

- ujawnić się i pójść do Berlinga;
- konspirować się w stosunku do nowych władz polskich i sowieckich;
- zaniechać dalszej akcji, zabezpieczając najaktywniejszych członków A.K.

Decyzja generalskiej trójki (Kopański, Kukiel, Tatar) uzgodniona z premierem Arciszewskim doprowadziła do wydania przez Prezydenta zarządzenia o rozwiązaniu Armii Krajowej z dniem 19 stycznia 1945 roku. Zarządzenie Prezydenta nie objęło akcji „Nie”, zorganizowanej przez gen. Fiedorfa.

Gen. Okulicki nie tylko powtórzył w kraju rozkaz Prezydenta, ale wspólnie z Delegaturą rządu londyńskiego rozpoczął starania o nawiązanie rozmów z sowieckim dowództwem. Po otrzymaniu tej wiadomości w Londynie gen. Kopański wysłał do Okulickiego rozkaz zabraniający rozmów z Sowietami i ewakuowanie się na Zachód razem z zagrożonymi oficerami Komendy Głównej A.K. Otrzymanie rozkazu Okulicki potwierdził, ale podporządkował się decyzji wicepremiera Jankowskiego i w rozmowach wziął udział. W wyniku tych pertraktacji nastąpiło aresztowanie kierownictwa podziemia i Proces 16-tu w Moskwie.

Wykonanie dekretu Prezydenta i rozkazu Komendy Głównej A.K. o rozwiązaniu organizacji bez ujawniania się napotkało na wiele trudności; wymienić należy choćby najważniejsze:

- Wielu członków A.K. było osobistościami znanymi na terenie swego działania, nie zawsze mieli możliwości zmiany miejsca pobytu i musieli się ujawnić nowym władzom (polskim i sowieckim). Pociągnęło to dalszą dekonspirację członków Armii Krajowej.
- Akcja „Nie”, opierająca się na wybranych żołnierzach A.K., nie utrzymałaby się w konspiracji, gdyż liczne aresztowania wśród Akowców szybko doprowadziłyby do likwidacji nowopowstałych zespołów „Nie”.

- Powracający z niewoli niemieckiej żołnierze A.K. z płk. Rzepeckim na czele uznali, że nie można pozostawić „pustki w podziemiu”, gdyż oddaje się kierownictwo ruchu oporu Narodowym Siłom Zbrojnym. W oparciu o resztki częstochowskiej Komendy A.K. została zorganizowana „Delegatura Sił Zbrojnych w Kraju”: funkcję szefa Delegatury objął samorzutnie płk dypl. Jan Rzepecki (ps. „Ozóg”), szefem sztabu został płk Janusz Bokszczanin (ps. „Sęk”).

5. Rozdwojenie kierownictwa konspiracji w Londynie

Polityka Mikołajczyka i popierających go członków Stronnictwa Ludowego, pewnej liczby działaczy Partii Pracy (Popiel, Modelski, Kaczyński), działaczy PPS (Grosfeld, Stańczyk) — zmierzająca do zgody z PKWN i powrotu do Polski, doprowadziła do powstania dwóch orientacji również w Siłach Zbrojnych. Spośród wyższych oficerów polskiego wojska na Zachodzie poparli Mikołajczyka generałowie Kukiel, Kopański, Boruta-Spiechowicz, Tatar, Paszkiewicz, Modelski, Prugar oraz pułkownicy Cepa, Wróblewski, Kijak, Maliszewski, Nowicki, Skibiński, Gliwicz, Utnik, Witkowski. W miarę napływających wiadomości o wewnętrznej sytuacji w Polsce, a w szczególności po przybyciu z niewoli niemieckiej generałów Kutrzeby, Bora-Komorowskiego, Piskora, Pełczyńskiego, Antoniego Chruściela („Montera”), pułkowników Porwita, Lityńskiego, Iranka-Osmeckiego, i innych — podziały wśród starszyny wojskowej stale się zmieniały zarówno z przyczyn ideologicznych jak również z powodów czysto osobistych i rodzinnych.

Wyjazd Mikołajczyka do kraju, rozkaz ministra Kukieła z października 1945 o swobodnym wyborze „pozostać czy wracać do Polski”, oczekiwanie na „wolne wybory” w kraju, kształtowały formy oddziaływania na zachowanie się organizacji konspiracyjnych w Polsce i na emigracji.

Oddział II Sztabu (Informacyjno-wywiadowczy) któremu oddpadły zadania antyniemieckiego wywiadu skoncentrował się na zbieraniu wiadomości o Rosji oraz o wewnętrznej polityczno-gospodarczej sytuacji w Polsce i krajach sąsiednich.

Oddział Specjalny po wyekspediowaniu w końcu 1944 roku z bazy włoskiej (Brindisi-Latiano) misji płk. Rutkowskiego i angielskiej misji wojskowej „Freston” przerwał łączność lotniczą z Polską, kładąc główny wysiłek na budowę lądowych tras kurierskich i podtrzymaniu łączności radiowej z krajem. Przystąpiono w marcu 1945 roku do częściowej likwidacji zarówno urzędu

centralnego w Londynie jak również baz i placówek poza Anglią (Szwajcaria, Włochy, Kair, Stambuł, Francja, Szwecja). Oddział Specjalny przyjął nazwę Komisji Likwidacyjnej Oddz. Spec. kierowanej początkowo przez ppłk. Utnika, a od marca 1946 przez jego zastępcę ppłk. Hartmana.

Gen. Tatar, zdając sobie sprawę z tego, że ilość zwolenników Mikołajczyka stale spadała, postanowił przynajmniej częściowo uniezależnić swoją współpracę z Mikołajczykiem od pozostałych oddziałów sztabu N.W. Przyjazd z Niemiec gen. Bora i uzgodnienie jego działalności z Prezydentem Raczkiewiczem, z premierem Arciszewskim, a w pewnym stopniu z dowódcami wielkich jednostek: gen. Andersem (2-gi Korpus), gen. Maczkiem (1-szy Korpus), admirałem Świrskim (Marynarka Wojenna), gen. Iżykim (Lotnictwo) — odsunęły zwolenników Mikołajczyka na margines spraw dalszego losu Polskich Sił Zbrojnych. Wobec tego Tatar oparł swoją działalność o ambasadę warszawską (Strasburger, Michałowski, Libermanowa) oraz o Foreign Office za pośrednictwem byłego ministra Spraw Zagranicznych Tadeusza Romera.

6. Organizacja „Hel”

Gen. Tatar zorganizował sztab „Hel” w okresie między cofnięciem uznania rządowi Arciszewskiego w dniu 5. VII. 1945 roku a rezygnacją ze stanowiska Naczelnego Wodza gen. Bór-Komorowskiego w dniu 15. IX. 1945 roku. W tym okresie kierownik „Helu”, płk Nowicki, podlegał w normalnym trybie wojskowym gen. Tatarowi, gen. Kopańskiemu i gen. Bór-Komorowskiemu. Referował im sprawy działalności „Delegatury Sił Zbrojnych płk. Rzepeckiego” w Polsce. Miał nawet w początkowym okresie działalności „Helu” referować niektóre sprawy gen. Pełczyńskiemu jako Szefowi Komisji Historycznej A.K.

W jesieni 1945 roku gen. Tatar został przeniesiony do Szkolnictwa na stanowisko Szefa Artylerii 1-go Korpusu. Po utworzeniu PKPR gen. Tatar wrócił do Londynu, izolował „Hel” od całości Sztabu Głównego PKPR, ale łączność z gen. Kopańskim utrzymywał jeszcze do jesieni 1947 roku. Z gen. Pełczyńskim przerwano współpracę „Helu”, ale gen. Tatar spotykał się z Pełczyńskim i Irankiem jeszcze w 1948 roku, chociaż niezbyt często.

Najbardziej nieprzyjazne stosunki zaistniały od 1945 roku między Tatarem a Andersem. Na pewno jedną z przyczyn była śmierć płk. Hańczy w Rzymie.

Zorganizowany przez Tatara pod nazwą „Hel” niewielki sztab

miął na celu zabezpieczenie funduszków na potrzeby mikołajczykowskiej akcji w Polsce na okres wyborów powszechnych, na zasilanie działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego w kraju i za granicą, a ponadto miał zorganizować łączność radiową i kurierską z delegatem wojskowym w kraju (płk Rzepecki) w okresie przedwyborczym. Miało to zapewnić poparcie Mikołajczyka w wyborach przez konspiracyjne organizacje w Polsce.

Kierownikiem centrali „Hel” w Londynie został płk dypl. art. Stanisław Nowicki (XII) ps. „Sternik” od lipca 1944 do września 1945 roku oficer do zleceń Tataru jako zastępcy Szeffa Sztabu dla Spraw Krajowych. Płk Nowicki brał udział w misji Mikołajczyka do Moskwy razem z Tatarem w październiku 1944 roku. Płk Nowicki wrócił z Tatarem do Polski w listopadzie 1949 roku i był jednym z oskarżonych w procesie „Tatara i innych”; zmarł w Warszawie w 1959 roku.

W centrali „Hel” pracowali:

- mjr dypl. Kazimierz Bilski, referent do spraw łączności kurierskiej, kurier-skoczek w 1944 roku, uczestnik Powstania Warszawskiego, żonaty z Angielką, pozostał w Londynie na służbie w War Office od 1947 roku;
- kpt. Stefan Jagiełło, szyfrant, powrócił do kraju w 1947 roku z powodów rodzinnych, więziony w latach 1950-1956, obecnie pracuje w przemyśle w Warszawie;
- kpt. Eysymont, drugi szyfrant, zgłosił się do PKPR i pozostał w Anglii;
- kpt. dypl. Adam Szanser — oficer łączności, organizował sieć radiową „Hel”, pozostał na emigracji;
- kpt. dypl. Kociołek — oficer łączności, kierownik stacji radiowej „Helu” w Meppen;
- mjr dypl. Jan Krzyżanowski, kierownik placówki „Helu” w Meppen pod kryptonimem „Knieja”, pozostał za granicą, obecnie w Kanadzie, Montreal;
- por. lotn. Jerzy Żuralski, kurier „Helu” do Rzepeckiego, więziony w latach 1946-1956, od 1957 pracował w urzędach rolniczych w Warszawie, zmarł w 1969 roku;
- por. Alfred Wiśniewski, archiwista i fotograf „Helu”, powrócił do Polski w 1948 roku, obecnie pracuje jako fotograf w Warszawie.

Nadzór nad funduszami wydzielonymi z majątku Oddziału Specjalnego na akcję „Helu” sprawował komitet zalegalizowany u Anglików jako „Helpself Association” a wewnętrzna nazwa „Komitet Funduszu Drawa”, w osobach:

- gen. bryg. Stanisław Tatar, obecnie w kraju;
- płk. dypl. Stanisław Nowicki, zmarł w kraju;

- płk dypl. Edward Maliszewski, zmarł w kraju;
- ppłk. dypl. Marian Utnik, obecnie w kraju;
- ppłk int. Franciszek Prochaska — pozostał w Paryżu.

Ponadto nad częścią funduszu „Drawa” zdeponowanego w Paryżu sprawował opiekę szwagier Tatar — Zdzisław Woydat, związany z amerykańską organizacją YMCA.

Pracownicy „Helu” przebywający w Anglii nie wstąpili do PKPR i uzyskali na podstawie opinii Foreign Office status stałych mieszkańców Anglii i paszporty konsularne polskie.

Akta „Helu” władze bezpieczeństwa z Warszawy zabrały z mieszkania Nowickiego w Londynie; były one wykorzystane na procesie „Tatar i innych” w 1951 roku.

7. Uwagi ogólne

Rozpatrywanie wydarzeń tego okresu byłoby niekompletne, gdyby pominąć działalność jeszcze innych ośrodków, dość aktywnych w tym czasie na trasie Zachód-Polska. Pod pokrywką Komisji Historycznej A.K. działał zespół według wskazań Bora-Komorowskiego i Kopańskiego do którego wchodził:

- gen. Tadeusz Pełczyński, po powrocie z niewoli;
- płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki;
- mjr inż. Bohdan Kwiatkowski;
- ppłk dypl. Jan Kamiński — wielokrotny kurier z kraju i do kraju;
- płk dypl. Janusz Bokszczanin — emisariusz Rzepeckiego do Bora-Komorowskiego.

W oparciu o centralę „Hel” i subsydiowany przez Tatar, działał w latach 1946-1948 „Komitet Pomocy Dzieciom na Ziemiach Odzyskanych” — do Komitetu wchodził m.in.:

- b. minister Marian Seyda,
- b. minister Tadeusz Romer,
- gen. Tatar i płk Nowicki oraz kilka innych osób.

Komitet współpracował z krajowym „Caritasem”, a w lipcu 1947 roku Tatar z ramienia tego Komitetu złożył wizytę u kardynała Sapięhy w Krakowie.

Nie można również pominąć wysłanników prez. Raczkiewicza (sekretarz Piotrowski w 1945 i kpt. Sakowski w 1946 roku), emisariuszy endeckich i oenerowskich (Doboszyński, Sojka) w 1946 roku, wyprawy członków N.I.D.'u (mec. Jan Jankowski w październiku 1947 roku w charakterze kuriera dyplomatycznego do ambasady angielskiej w Warszawie).

Studiowanie dokumentów z tego okresu wymaga szczególnej

ostrożności i rozważgi przy formułowaniu wniosków. Nikt nie może sobie rościć pretensji do pełnej znajomości faktów historycznych z tej działalności. Zainteresowane strony — mikołajczykowcy (Kukiel, Tatar, a początkowo i Kopański), Sosnkowszczycy (Babiński, Demel, Matecki, a później Pełczyński i Iranek) oraz niezłomni (Raczkiewicz, Zaleski, Anders, Świrski, a później Kopański, Antoni Chruściel, Piątkowski), a w końcu niezdecydowani (Kutrzeba, Maczek, Porwit, Romeyko) — starali się w opracowanych dokumentach lub późniejszych relacjach uzasadnić lub usprawiedliwić swoje postępowanie. Niejednokrotnie wprowadzają elementy wydarzeń bądź nigdy nie zaistniałe bądź mylące. Rzadko kto uzewnętrznia swoje ówczesne intencje.

Nawet w poprzednim okresie (rok 1944), z którego dokumenty są łatwiej dostępne, zakradł się taki fałszywy punkt widzenia dotyczący wewnętrznej korespondencji A.K. to znaczy Komenda Główna-Okręgi. W rozmowach Siemaszki z Szabunią (*Zeszyty Historyczne* Nr 25, str. 142) można przeczytać takie stwierdzenie: „Oddział Specjalny posiadał i był autorem wszystkich szyfrów używanych według sieci Wand” i dalej: „... treść telegramów przechodnich znana była z miejsca ppłk. dypl. Marianowi Utnikowi...”. Te dwa stwierdzenia oparte są na niedokładnym zbadaniu sprawy (bo u „radiowców”, a nie u „szyfrantów”) należą do tak zwanych niesprawdzonych jeśli nie „tendencyjnych” wniosków historycznych. Już zresztą jeden z pracowników Oddz. Spec. wyjaśnił to na łamach *Zeszytów Historycznych*.

Nieprawdziwość polega na tym, że:

— Oddział Specjalny był rzeczywiście autorem systemów szyfrowych, ale nie posiadał kluczy, których przydzielanie poszczególnym korespondentom krajowym „kategorycznie” zastrzegł sobie jeszcze gen. Rowecki; podtrzymał to żądanie Bór-Komorowski, a jeszcze bardziej oślepił Oddział Specjalny Demel z Okulickim swoimi „prywatnymi” szyframi.

— Biuro szyfrowe Oddziału Specjalnego nie mając kluczy korespondentów krajowych nie mogło z „miejsca” rozszyfrować telegramów z Wilna i Nowogródka do Komendy Głównej A.K., jak również telegramów K. Gł. A.K. do któregośkolwiek korespondenta krajowego. Wie o tym każdy szyfrant; dobrze byłoby gdyby autorzy wniosków historycznych wyciąganych na podstawie szyfrów zapoznali się z tą techniką. Treść zaszyfrowana telegramów rzeczywiście przechodziła przez ręce „radiowców” w Barnes Lodge, ale była trudna do ugryzienia dla szyfrantów. Było to na pewno źle, ale szef Oddziału był za słaby, aby zmusić generałów do ujawnienia mu ich wewnętrznych tajemnic.

— Telegramy szyfrowe przechodnie między korespondentami

krajowymi były po ich nadaniu adresatom oraz potwierdzeniu odbioru przechowywane w Oddziale Specjalnym przez 3 miesiące, a następnie palone. Nie podlegały one rozszyfrowaniu w Londynie, aż do czerwca 1944 roku.

— Ppłk Utnik po objęciu funkcji szefa Oddziału, pod koniec czerwca 1944 roku, zabronił palenia nierozszyfrowanych tekstów w przewidywaniu możliwości utraty dokumentów jednostek konspiracyjnych w Polsce. Miało to umożliwić w późniejszym okresie uzyskanie z kraju kluczy i zachowania treści telegramów dla celów historyczno-archiwalnych.

— Szef Oddziału Specjalnego, aż do upadku Powstania Warszawskiego, nie uzyskał zgody Komendy Głównej A.K. na przekazanie mu kluczy poszczególnych korespondentów.

— Szef Oddz. Spec. we wrześniu 1944 roku na wniosek kpt. Leliwy, opracowującego przebieg zatargów polsko-sowieckich „złamał” umowę z Komendą Gł. A.K. i zarządził „rozwiązywanie” posiadanych treści szyfrowych tak jak się to robi z korespondencją „nieprzyjaciela”. Stąd badacze znajdując w materiałach telegram odebrany w lipcu 1944, a rozszyfrowany w październiku 1944 lub w styczniu 1945 roku wyciągają zbyt ryzykowne wnioski, iż „była to grubsza nieuczciwość w stosunku do kresowych oddziałów A.K.”.

Nie była to jednak nieuczciwość ani szyfrantów podległych kpt. Jagiełło, ani kpt. Leliwy pilnie poszukującego brakujących wiadomości, ale raczej tych, którzy do dziś na dokumentach siedzą, nie chcą ich ujawnić lub fałszywie je interpretują. Z okresu działalności konspiracyjnej po Powstaniu Warszawskim zachowało się znacznie mniej dokumentów niż z okresów poprzednich. Relacje żyjących jeszcze uczestników, w różnych warunkach tak w kraju jak i za granicą, są mniej szczerze niż z okresu okupacji niemieckiej. W tych warunkach przy zbyt pobieżnym lub tendencyjnym studium nie trudno wyrządzić więcej szkody niż pożytku dla prawdy historycznej. Rozpatrywanie wydarzeń z pogranicza „wojny domowej” nie może dać dobrych wyników, jeżeli zostanie zabarwione argumentacją z ówczesnych personalnych rozgrywek. Nie miały wpływ na oceny tego okresu wywarła ówczesna „dokumentacja” na usługach propagandy związanej z dwoma przeciwnymi tendencjami: akcją repatriacyjną i formowaniem się Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKPR). Ale to nie łączy się bezpośrednio z akcją konspiracyjną na tle ideologiczno-niepodległościowym.

ARCHIWISTA

RECENZJE

T. NOWACKI

„POLSKA WOJNA” — JAK JĄ WIDZI L. MOCZULSKI

Dziwna książka. Zawiera dziwne opinie. Tym dziwniejsze, że wystarczy rzucić okiem na wykaz poprzednich pozycji jej autora, by przekonać się o jego oswojeniu z wrześnieowym tematem.

Autor dziwnie sobie poczyną już we Wprowadzeniu. Czytamy oto, że nasz Wrzesień nie był wojną (w sensie militarnym) ale ... „był dla nas i pozostanie chyba na zawsze wojną polską”. Więc, zgodnie z tym twierdzeniem, tytuł książki brzmi: *Wojna Polska**.

Książkę spotkało powodzenie; nakład został wykupiony. Można sądzić, że społeczeństwo spragnione jest lektury nie tylko nie potępiającej, ale chwalejącej czasy i działania II-ej Rzeczypospolitej. Byle co, byle jak napisane — czytelnik pragnie oderwać się od „ludowej” rzeczywistości i wspomnieć, że nie same zło w przeszłości bywało. Szkoda, że p. Moczulski wykonał polecenie mu zadane nieumiejętnie i mało subtelnie. Poszedł w ślady Zbigniewa Załuskiego, promotora teorii o ewolucyjnym rozwoju polskiej historii najnowszej. Obecna Rzeczpospolita Ludowa jest naturalnym rozwojem poprzednich ustrojów i w umysłach obywateli winna zająć miejsce równe jej poprzednikom. Więc, z drugiej strony, potępienie przeszłości plami piękną kartę teraźniejszości. I tak w kółko.

Załuski wyprowadzał swoje teorie dostatecznie umiejętnie i wnikliwie, by zyskać uznanie nawet wśród zdecydowanych przeciwników obecnego ustroju, czy to w kraju czy (nawet) w kołach

* Leszek Moczulski: *Wojna Polska*. Rozgrywka dyplomatyczna w przededniu wojny i działanie obronne we wrześniu-październiku 1939. Wydawnictwo Poznańskie, 1972.

emigracji. Z utylitarne punktu widzenia, rządzące sfery nic z pracy Moczulskiego nie skorzystały. Przeciwnie, poniosły szkodę. Zbyt dużo historycznych ustaleń zostało w książce odwróconych, zbyt dużo faktów zmienionych. Zwykle bez powoływania się na źródła. Teorie Załuskiego opierały się na mocniejszych podstawach przed ukazaniem się *Wojny Polskiej*.

O nieumiejętnym ujęciu książki świadczy fakt, że surowa krytyka spotkała ją po obu stronach „kurtyny”. Atakują ją zaciekle krytycy krajowi. Atakują ją krytycy emigracyjni. Czasami z różnych ale często z tych samych powodów. W tym drobnym zakresie, odniosła praca Moczulskiego zamierzony skutek: jednoczy Polaków. I tyle. Zresztą, sposób jej pisania wywołuje u czytelnika wątpliwość czy nie jest to chytrze zamaskowana ironia, przeznaczona wyłącznie na użytek smakoszy historii. W dalszym ciągu będę cytował szereg wypowiedzi zdających się potwierdzać takie przypuszczenie. Tą drogą można historyka skierować na wdzięczniejsze pole satyryka.

Na książkę składają się dwa (zazębiające się) tematy: nasza polityka zagraniczna kierowana przez ministra Becka i działania wojenne we Wrześniu (wraz z przygotowaniem do nich) leżące w zakresie marszałka Smięgłego Rydza. Dla obu znajduje Moczulski wiele pochwał i wbrew wynikom kampanii każe nam wierzyć w słuszność ich rozumowań i decyzji. Trzeba tu powiedzieć i powiedzieć możliwie wyraźnie: *Wojnę polską* czytałoby się z większym uznaniem dla wywodów autora, gdyby nie górnotne zwroty i napuszoność stylu.

Przytoczę, jako przykład, ulubiony i często powtarzany zwrot: „potężna obrona”. Potężną była i zasługiwała na takie określenie, obrona Verdun w I-ej wojnie. W kampanii wrześniowej, bez winy bezpośrednich obrońców, nie było wypadków „potężnej obrony”. Albo: „Polska spełniła swoje alianckie zobowiązania broniąc się do popołudnia 3 (trzeciego) września”. Każdy rozumie, że trzydniowa kampania nie rozwiązywała problemów polskiej obrony, ani nie ułatwiała zadań aliantom. Więc po co podobne sugestie?

Z drugiej strony, montuje się twierdzenie o naszym przygotowaniu do wojny większym niż było w rzeczywistości. Głęboko przemyślane plany, sprawne dowodzenia Naczelnego Dowództwa, umocnienia linii obronnych, wyśrubowana liczba czołgów. Do tych tematów jeszcze powrócę.

Przejdźmy do bardziej szczegółowego rozbioru książki. Na początek pułkownik Beck i jego zagraniczna polityka. Różne oso-

bistości, różnie oceniały Becka i jego politykę. Ciekawe naświetlenie podają Stanisław Cat-Mackiewicz i Paweł Starzeński¹.

W tym miejscu zacytuję opinię wytrawnego polityka i dyplomaty — lorda Vansittart:

„Miałem pewną słabość do Becka mimo jego wad i polityki sprzecznej z moją. Rozumiałem jego punkt widzenia: starał się utrzymać równowagę między Niemcami i Rosją przy jednoczesnej antypatii do obu. Akrobatyka może być chwilową polityką, ale ciągłe jej stosowanie wymaga cudu. *'Ce n'est pas le Colonel Beck'*, wyraził się (Beck) o innym mężu stanu. Taka pewność siebie wymaga uznania, ale jest bardziej zasługą jego żony, najlojalniejszej osoby jaką kiedy spotkałem i całkowicie bezinteresownie oddanej innym w złej i dobrej godzinie...

... Krytycy podejrzewają Becka o niemieckie skłonności. Nic bardziej fałszywego. (Beck) wątpił w zdecydowanie Zachodu. Również nienawdził Czechów, w czym się mylił i miał nadzieję skierować na południowy wschód agresję niemiecką, której obawiał się jak (bułgarski) Borys. Beck uznawał paktów zawarte przez Piłsudskiego najpierw z Sowietami a później z Nazi, kiedy Marszałek sondował bez powodzenia Zachód co do powstrzymania Hitlera siłą. Sugestia wywołała oburzenie; jej amoralność mogła zachować 30.000.000 ludzkich istnień, Blum był skłonny do niej o dziesięć lat za późno. Beck nie poszedłby tak daleko; zamierzał trzymać obu sąsiadów z dala od swego kraju i trafił do czarnych ksiąg demokracji przez niechęć do poświęcenia się dla niej. Będziemy go dalej oskarżali przy pojawianiu się jego imienia. Beck nie wierzył we francuskie wypowiedzi formalne, Francuzi obawiali się jego nieufności do Rosji, do której sami nie mieli zaufania, i (jego nieufności) do Czechosłowacji którą zamierzali zdradzić²”.

Tyle wnikliwy dyplomata, nie związany ani sympatią ani nienawiścią z osobą polskiego ministra spraw zagranicznych.

Wśród innych osób charakteryzujących Becka, przeważa opinia o jego „pamiętliwości”. Nie łatwo zapominał obrazy, rzeczywiście lub wyimaginowane, wyrządzone swej osobie lub interesom państwa. Ten rys charakteru nie pomagał, rzecz jasna, w dyplomatycznych pertraktacjach.

Zagraniczna polityka kierowana przez Becka opierała się na przykazaniach pozostawionych mu przez Józefa Piłsudskiego. Tak twierdzi Moczulski. Podstawą jej miała być równowaga w stosunkach z obu potężnymi sąsiadami: Niemcami i Rosją. Moczulski wykazuje entuzjazm dla politycznej zręczności Becka. Polegając na opiniach podawanych w książce, można sądzić że polski minister gra pionkami angielskimi, francuskimi, rosyjskimi, niemieckimi, nie mówiąc o drobniejszej braci. Zestawia je razem,

1. Stanisław Mackiewicz: *Polityka Becka*, Instytut Literacki, Paryż 1964; Paweł Starzeński: *3 lata z Beckiem*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1972.

2. Lord Vansittart: *The Mist Procession*, Hutchinson of London, 1958.

dzieli, przeciwstawia jedne drugim. W rzeczywistości, jak określają niektórzy autorzy, jego polityka jest bluffem. Podobną politykę wolno było prowadzić mając za sobą element siły. Tej siły było nam brak. Brak jej było w gospodarce państwowej, w skarbie, w sile zbrojnej. Nasza mocarstwowość była tylko na papierze. Z chwilą gdy jeden z tych wielkich sąsiadów, Niemcy, wysunął żądania — bluff wyszedł na jaw. Moczulski zmuszony jest przyznać, że sojusz mało znaczący w praktyce wojennej — sojusz z Wielką Brytanią — Beck powitał z ulgą.

Moczulski stara się przejść gładko nad sprawą naszej polityki czechosłowackiej i w szczególności nad Zaolziem. Nigdy w okresie Dwudziestolecia nie wykazała polska polityka tyle krótkowzroczności i takiego braku zrozumienia własnych interesów. Rzekomy motyw — osłabienie stanowiska Rosji w Europie. Czy równoczesne osłabienie Polski nie było większe? Rzekomo marszałek Piłsudski miał określić Czechosłowację jako państwo „sezonowe”. Widać wielkim ludziom też wolno czasami pomylić się. Tak czy inaczej, państwo czechosłowackie było niezbędne w zawiłej strukturze obrony polskiego państwa. Jego istnienie (i przyjazna neutralność, jeśli nie sojusz) osłaniało nasze południowe skrzydło, skracało front i dawało jedyną realną możliwość zdobywania tak nam brakujących broni, amunicji i wyposażenia. Wrócimy jeszcze do tych problemów.

W zaistniałej sytuacji, wzmiankowanie autora o próbach Becka ułożenia stosunków z Czechami PO MONACHIUM wygląda na całkowity brak zrozumienia.

Nim Beck postawił pierwsze kroki w kierunku montowania tej, tak niezbędnej siły — Hitler uderzył w niego swymi ośmiu punktami proponowanej umowy wzajemnej. Wyliczając owe punkty, autor *Wojny Polskiej* słusznie pomniejsza znaczenie czołowych: Gdańsk, autostrada etc. Istota umowy miała polegać na przystąpieniu Polski do paktu antykominternowskiego i na obowiązku konsultacji.

Polska stanęła w obliczu ruiny jej zagranicznej polityki. Trzeba było opowiedzieć się po jednej ze stron — Hitler lub Stalin. (Och, jakże blisko byliśmy od zbawienia w braterskich ramionach Sowietów — sugerują wypowiedzi Moczulskiego). Na trzecie rozwiązanie — samodzielne działania — nie było nas stać. Jak mówię powyżej, do budowy siły mającej poprzeć naszą politykę, Beck dopiero przystąpił. Rzekomo miała polegać na federacji „Międzymorza” — krajów leżących między Bałtykiem a morzem Czarnym. Jak taka federacja miała powstać i jak się utrzymać przy stałym, konsekwentnym pomijaniu Czechosłowacji — brak wyjaśnienia.

Z powyżej powiedzianego wynika, że jakkolwiek logicznie i pięknie wyglądała nasza oficjalna polityka zagraniczna, nie była ona dostosowana do aktualnych możliwości naszego państwa. Była dla niego „na wyrost”. Na jej gruzach zmuszony był minister spraw zagranicznych budować namiastkę w postaci brytyjskich gwarancji. Nie zmyliło nikogo, a najmniej Hitlera i Stalina, polskie żądanie ich obustronności. Zakrawa na anegdotę, gdy autor wspomina niewiarę Becka w skutek tych gwarancji.

Nie istnieje, więc, powód do zachwytów pana Moczulskiego nad dyplomatycznymi talentami pułkownika Becka. W polityce liczą się rezultaty a nie chęci.

Jeszcze mniej fortunnie wypowiada się autor w sprawie wrześniowej kampanii i prac wojskowych z nią związanych. W opisy z dziedziny wojskowej wkłada autor zbyt dużo wyobraźni. Na przykład: „Plan 'Z' był rozwiązaniem operacyjnym interesującym i ambitnym. Stawiał on jednak przed dowództwem i oddziałami szczególnie trudne zadania. ... Wydaje się jednak, że w warunkach roku 1939 inny plan operacyjny, lepszy od zastosowanego w praktyce, był nie do pomyślenia”. Rzykowne twierdzenie, wysunięte w blisko trzydzieści cztery lata od wypadków i tak licznych analizach tego planu dokonanych przez wojskowych i historyków. Świadczy o odwadze autora.

Plan narzucił kordonowe ugrupowanie. Bez punktu ciężkości. Bez powiązania zadań sąsiadujących armii. Ich pasy działania były nakazane w sposób mało zrozumiały. Jako przykład: ustawienie armii Pomorze okrakiem na Wiśle. Tak szeroka przeszkoda terenowa rozdzielała zdecydowanie obie części armii. Z drugiej strony — niemieckie uderzenie z Prus Wschodnich spotykało nasze trzy, niezależne od siebie, ugrupowania: grupę operacyjną armii Pomorze, armię Modlin i samodzielną grupę operacyjną Wyszaków. Wszystkie trzy bez jednoczącego ich działania wyższego dowództwa. Albo stale wałkowany w omówieniach kampanii korytarz osłaniany przez samotną dywizję częstochowską. Korytarz, który już przed wojną był typowany jako jeden z głównych (jeśli nie główny) kierunków niemieckiego uderzenia. Opinie Moczulskiego wyjaśniające powody powstania tej luki wydają się nie opartą o logiczne podstawy spekulacją. Ani pozostawienie 7. dyw. piech. w Częstochowie, ani kierunek w którym była nastawiona odwodowa armia Prusy — nie zdają się potwierdzać wywodów autora. Istotą planu była zasada, która już nieraz okazała zgubny skutek w historii wojen: wszystko osłonić znaczy odsłonić wszystko. Przy niekorzystnym zarysie naszych granic, przy zbyt szczupłych siłach zbrojnych do ich obrony, zdecydowaliśmy nie

ustępować terenu bez walki — by nie podrywać wiary społeczeństwa. Zarys ugrupowania podyktowany wewnętrzną polityką a nie logiką militarnych wymogów — miał ten skutek, że ustąpiliśmy te i dalsze tereny szybciej niż w przeciwnym wypadku. Nie mieliśmy wypracowanej doktryny wojennej. Raczej była, ale niemożliwa w praktycznym zastosowaniu: działania od wypadku do wypadku. Zapłaciliśmy za nie.

W kąt poszła praca fachowców chcących nam pomóc. Francuski zespół Wyższej Szkoły Wojennej próbował budować podstawy naszej doktryny. Generał (ówczesnie pułkownik) Ludwik Faury starał się wpoić w słuchaczy pewne „prawdy”. Pozornie były one wbrew interesom jego własnej ojczyzny — Francji. Zdawałoby się, powinien polską sojuszniczkę wzywać do ofensywy. Przeciwnie. Twierdził, że w pierwszym okresie wojny (z każdym z dwu sąsiadów) Polska winna pozostać w obronie. Obrona odsunięta daleko w tył. A więc: przedmoście Bydgoszczy, Kalisz, Kępno... Korytarz pomorski opuszczony — tylko kawaleria w rozpoznaniu; Poznańskie — to samo; małe możliwości w Prusach Wschodnich a duże niebezpieczeństwo. Szczęśliwie południowy zachód osłania nam Czechosłowacja³.

Ale co wiedział i czego mógł nas nauczyć jakiś Faury. Wszystkie jego przestrogi zostały pominięte. Dla postawienia kropki nad „i” wepchnęliśmy w pomorski korytarz, jako dodatek do armii — korpus interwencyjny.

Tak chwalone przez Moczulskiego, a rzekomo przewidziane przez Generalnego Inspektora, manewry strategiczne polskich armij. Czy były możliwe przy istniejącej różnicy szybkości operacyjnej?

Marsze, kontrmarsze — wyścig nóg piechura z motorem. Zupełne opanowanie powietrza przez nieprzyjaciela, więc marsze nocne a walka w dzień. Żołnierz wykańczał się nawet bez walki.

Dzięki kordonowemu ugrupowaniu i znacznie gorszemu wyposażeniu — w każdym punkcie byliśmy słabsi. Nasza obrona nie wytrzymała nacisku, bo go wytrzymać nie mogła. Owa potężna obrona Leszka Moczulskiego, pękała już od wieczora dnia 1-go września.

Mimo tak rozpaczliwej sytuacji, autor twierdzi, że istnienie polskiej obrony w dniu 3-im września było dla Wielkiej Brytanii dowodem, iż może przystąpić do wojny. Polska spełniła swoje obowiązki alianta. A gdzie te tygodnie czy nawet miesiące obrony przewidywane w polskich planach w oczekiwaniu na czynne

3. Według: Marian Romeyko, *Przed i po Maju*, MON., 1967, tom I.

wystąpienie Zachodu. Nie o spełnienie sojuszniczych zobowiązań chodziło. Grano o obronę własnego kraju. Grano i przegrano.

Moczulski jest pełen uznania dla stałej i częstej ingerencji Naczelnego Dowództwa w działaniach niższych szczebli. Już przed wojną, Generalny Inspektor i jego bezpośredni pomocnicy powodowali zmiany w planach dowódców armij. Schodzili w tych zmianach aż do szczebla O.W. w sile wzmocnionego pułku piechoty. Tak samo postępowali w czasie kampanii. Ale położenie uległo pogorszeniu. W pierwszych dniach wojny, straciło Naczelne Dowództwo możliwości łączności istniejące w stolicy. Tułając się po nie przygotowanych do prac sztabowych miejscach postoju, doraźnie tylko osiągało łączność z podwładnymi. W takich warunkach, przy ciągle zmiennej sytuacji bojowej, meldunki wpływały nieaktualne a wydawane decyzje i rozkazy z reguły spóźnione. Rezultatem było zamieszanie. Dodajmy, że w mniemaniu sztabu Naczelnego Wodza — rozbitki armii, dywizji i brygad ciągle były armiami, dywizjami i brygadami.

Szczytowa obsada personalna nie należała do najszcześniejszych. Trzej dowódcy armii „odskoczyli” w trakcie bitwy od swych żołnierzy. Jeden z nich, tak przez Moczulskiego chwalony, nawet dwukrotnie. Widać w nagrodę za cnotę roztropności, dwaj z nich awansowali na dowódców Grup Armii.

Polskie lotnictwo nie było przeciwnikiem równorzędnym dla Luftwaffe pod względem ilości i sprzętu. Miało jedną przewagę — dobrze wyszkolony i śmiały personel. Tę przewagę można było lepiej wykorzystać.

Jak armię lądową, rozciągnięto nasze lotnictwo w kordonową nitkę. Około 2/3 eskadr oddano armiom jako ich organiczne lotnictwo. Większość związków operacyjnych otrzymało po dywizjonie myśliwskim (dwie eskadry = 22 maszyn). W dyspozycji N.W. znalazła się brygada bombowa à 4 eskadry Łosi + 5 eskadr Karasi, oraz brygada pościgowa à 4 eskadry P-IIc (częściowo P-IIa) i 1 eskadra P-7.

(Autor słusznie twierdzi, że istniało 6 eskadr Łosi. Dwie z nich sformowane później były w trakcie szkolenia na lotnisku Małaszewicze; d-ca kpt. pil. „Lufa” Leszczyński. W kampanii służyły jako źródło uzupełnień dla dwu pierwszych dyonów).

Szczupła ilość maszyn i mniejsze od niemieckich szybkości, oraz brak należytej sieci obserwacyjno-alarmowej — nakazywały bardzo ekonomiczne użycie naszego minimalnego lotnictwa. Praca z najwyższego szczebla, pokrywająca jednocześnie potrzeby paru zgrupowań. Dotyczyło to lotnictwa rozpoznawczego, bombowego, ale przede wszystkim myśliwskiego. Zgrupowanie około 150 ma-

szyn w fachowych i energicznych rękach płk. pil. Stefana Pawlikowskiego i jego szefa sztabu mjr pil. dypl. Eugeniusza Wyrwickiego mogło wpłynąć decydująco na przebieg obrony przeciwlotniczej, jak i na stan moralny wojsk ziemnych. Lotnictwo niemieckie latało intensywnie. „Wymiatanie” myśliwskie po kilkadziesiąt maszyn (nawet bez oglądania się na niepewne meldunki sieci alarmowej) zawsze napotkać musiało zgrupowania niemieckie. Walki nad różnymi punktami kraju dawały wsparcie moralne dla tych na ziemi. Siła 30-40 maszyn pozwalała na równowagę, często przewagę w walce.

W rzeczywistości, dwueskadrowy dywizjonik, na lotnisku polowym w pasie działania swej armii, był zbyt blisko linii frontu by być na czas zaalarmowany i po starcie osiągnąć potrzebną do walki wysokość. Pogoń za szybszym nplem była bez rezultatu. Dywizjony próbowały radzić sobie wystawiając tzw. zasadzki. 3-4 zasadzki pochłaniały większość dyonu. Zamiast słabego zgrupowania do walki szły pojedyncze maszyny.

Bombowe dywizjony naszych aliantów miały, według przedwojennych planów, wykonywać naloty wahadłowe. Startując z lotnisk francuskich i po bombardowaniu celów niemieckich, miały lądować na polskich lotniskach. Uzupelnione w materiały pędne, amunicję i bomby, miały bombardować cele w Niemczech i lądować we Francji. Dziwne są pretensje o nie wykonanie przez sprzymierzeńców tych zobowiązań. Przecież lotniska polskie były zniszczone i pod stałym bombardowaniem. Wątpię także, czy potrzebne (a różne od polskich) materiały pędne, bomby i amunicja były na czas sprowadzone z Francji i ewentualnie z Wielkiej Brytanii.

Autor podając O. de B. lotnictwa powinien wystrzegać się podawania numerów dyonów i eskadr dwukrotnie w różnych armiach, str. 533 i dalsze.

Choć bardzo słaby w stosunku do niemieckiego, polski przemysł wojenny wygląda pokaźnie w ujęciu Moczulskiego. Za to słusznie ujmuje on możliwości uzupełnień z Zachodu kierując je okrężną drogą przez Morze Śródziemne i Rumunię. Podkreśla słabą wydajność rumuńskich linii kolejowych.

Bez umiaru traktuje polski projekt rozbudowy sił zbrojnych.

„W roku 1939 realizacja planu modernizacji i rozbudowy sił zbrojnych osiągnęła dopiero półmetek (?! — T.N.). W tej fazie armia polska — jako jedna z nielicznych w Europie, obok sił zbrojnych Niemiec, ZSSR, Francji i Italii — miała charakter przystosowany do toczenia wojny trójwymiarowej. Wszystkie pozostałe armie europejskie, z rozwiązana w marcu roku 1939 armią czeską na czele, przygotowane były jedynie do toczenia wojny dwuwymiarowej, a więc takiej, jaka toczyła się w latach 1914-1918”.

Cytata brzmi wystarczająco absurdalnie by wymagała komentarzy. Zresztą autor sam wyjaśnia o co mu chodzi:

„Po zakończeniu realizacji planu rozbudowy siły polskie miały ustępować niemieckim czy francuskim jedynie liczbą jednostek i ogólną liczebnością armii, przy osiągnięciu tych samych, a pod niektórymi względami nawet wyższych wskaźników nasycenia uzbrojeniem i sprzętem, wyłącznie najlepszych i najbardziej nowoczesnych modeli”.

Równie łatwo i pogodnie rozwiązuje *Wojna Polska* problem kawalerii (zapewne: najbardziej nowoczesnego modelu):

„Związki kawaleryjskie przeznaczone były do walki pieszej i konie stanowiły dla nich jedynie środek transportu. Zwiększając nasycenie jednostek kawaleryjskich bronią przeciwpancerną, przekształcano je w formacje zaporowe, przeznaczone m.in. do opóźniania i powstrzymywania ruchu związków pancernych. ... z zadań tych brygady kawalerii wywiązywały się lepiej niż zadawałajaco”.

W jakim celu pozostawiono kawalerii lance? Opinia Moczulskiego wyssana jest z palca.

Wśród innych pobożnych marzeń spotykamy w książce (str. 442) następujące:

„W OKH zaczęto sobie zdawać sprawę, że zaangażowanie głównej części sił niemieckich nad Bzurą da Polakom czas na wycofanie się w kierunku Rumunii, uporządkowanie, odtworzenie i uzupełnienie walczących na głównym froncie armii. Gdyby udało się uruchomić nieprzerwany potok zaopatrzenia z zachodu poprzez Rumunię, proces odradzania siły militarnej Polski stałby się dla Niemców bardzo groźny”.

Czytając powyższe, można odnieść wrażenie, że nie o rozbitkach jest mowa. Liczne, nie tknięte kłęką armie skupiły się w tym kącie Rzeczypospolitej i tylko dać im świeżą broń do ręki a kłeska Niemców stanie się nieunikniona. Tymczasem, z tych armij były już tylko resztki a możliwości dostaw z Zachodu były wątpliwe. Nawet owe 115 samolotów brytyjskich, które dotarły do portu Konstancy (str. 360) nie był osiągalne. A co mówić o dalszych dostawach. Oto opinia Mariana Romeyki:

„Droga z Suszaku odpadła na skutek zlikwidowania Austrii i Czechosłowacji; droga przez Rumunię była praktycznie bezwartościowa wobec usadowienia się Niemiec w Słowacji i łatwości bombardowania linii kolejowej Czerniowiec-Lwów; droga morska do Gdańska nie mogła być w ogóle brana pod uwagę”.

Dodajmy, że połączenie kolejowe Rumunii z Polską było bardzo mało wydajne w normalnych warunkach. Wątpliwe jest także,

4. Romeyka, *jak wyżej*, tom II, str. 390, przypis 33.

czy w obliczu rumuńskiej, tak ścisłej a korzystnej dla Niemiec, neutralności w historycznej rzeczywistości — spekulowanie na temat tranzytu ma realne podstawy.



Zamykam omówienie *Wojny Polskiej* ustępem z niej wyjętym. Wyjaśnia on powód dla którego książka została napisana. Na stronie 466, przypis:

„Pełny i wszechstronny obraz Września jest konieczny, by przywrócić szacunek oddziałom osłonowym na granicy, które spełniły swój obowiązek, wytłumaczyć późniejsze urazy, m.in. skąd się wzięła obłądna w skutkach 'teoria dwóch wrogów'... Tym bardziej podniosłoby to znaczenie ewolucji, jaką przeszła i radziecka i polska myśl polityczna, żeby wreszcie dobić po burzliwej żegludze do portu zwanego: przyjaźń...”.

Przyjmujemy do wiadomości.

T. NOWACKI

Z. S. SIEMASZKO

ORZEŁ BIAŁY — CZERWONA GWIAZDA

Niektóre wypadki ostatniego wieku posiadają w dalszym ciągu tak wielki ładunek emocjonalny, iż polskim autorom trudno jest zdobyć się na spokojne i względnie obiektywne podejście do tych zagadnień. Dlatego dobrze się dzieje, że pojawiają się na Zachodzie opracowania tych drastycznych z polskiego punktu widzenia wydarzeń. Do takich prac należy na przykład Rothschild'a „Piłsudski's Coup d'Etat” o przewrocie majowym¹, lub Davies'a „White Eagle, Red star”², której to omówienie jest poświęcone.

Norman Davies, trzydziestoletni Walijszyk, początkowo studiował historię i rusycystykę i dopiero później, na skutek powiązań osobistych (żonaty jest z Polką, którą poznał w kraju, podczas

1. Joseph Rothschild, *Piłsudski's Coup d'Etat*, Columbia University Press, 1966.

2. Norman Davies, *White Eagle, Red Star — The Polish-Soviet War, 1919-20*, Foreword by A. J. P. Taylor, MacDonald, London, 1972.

jednej z podróży do Związku Sow.), zainteresował się sprawami polskimi. Zna on oba języki — polski i rosyjski — co niewątpliwie było konieczne do dobrego zapoznania się z zagadnieniami wojny polsko-sowieckiej³.

Należy stwierdzić, iż jest on dobrze obeznany zarówno ze stroną polską jak i sowiecką, jak również ze stosunkiem Ententy do spraw wschodnio-europejskich. Ściśle mówiąc strona sowiecka została opracowana obszerniej niż strona polska. Autor również poświęcił wiele uwagi działalności zarówno politycznej jak i wojskowej polskich komunistów po stronie sowieckiej. O ile chodzi o polską stronę, to chyba największym niedociągnięciem jest brak szerszego omówienia różnic pomiędzy koncepcją państwa narodowego i koncepcją unii federalnej opartej na tradycjach dawnej Rzeczypospolitej. Autor wspomina wielokrotnie o zamiarach federalnych Piłsudskiego, ale wydaje się, iż szersze omówienie tego zagadnienia byłoby pożądane, a szczególnie należałoby wykorzystać wypowiedź Miedzińskiego, dotyczącą tego zagadnienia jak również innych spraw związanych z wojną 1919-20⁴. Niestety wypowiedzi tej brak na całkiem zresztą okazałej liście bibliografii.

Spośród znanych mi prac o Polsce napisanych przez obcokrajowców książka ta jest chyba najbardziej „polska”. Davies nie tylko rozumie świetnie Polaków, ich pobudki działania i sposób myślenia, ale także jest do nich przychylnie ustosunkowany. Pod tym względem jest on chyba jednym z niewielu wyjątków wśród anglosaskich pisarzy. Jednak to „polskie” nastawienie nie przeszkadza mu w obiektywnej ocenie wypadków.

Davies musiał zapoznać się z ogromną ilością materiału i niewątpliwie zna temat poruszony w tej pracy. Pomijając błędy drukarskie, których zresztą jest niewiele, błędy rzeczowe zdarzają się rzadko. Natrafiłem jednak na kilka potknięć się, jak na przykład stwierdzenie:

- iż rosyjski rząd tymczasowy (marzec-październik 1917) sprawował władzę nad Wilnem (str. 48),
- iż Miedziński był zastępcą Feliksa Dzierżyńskiego (str. 68),
- iż w 1926 Sikorski stanął po stronie rządu (str. 271)⁵,

3. Obecnie Norman Davies jest wykładowcą historii w School of Slavonic and East European Studies w uniwersytecie londyńskim. W bież. roku uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych na Uniw. Jagiellońskim za pracę o Lloyd George'u.

4. Bogusław Miedziński, *Wojna i pokój*, „Kultura” Nr 5/223, 6/224, 9/227, 11/229 i 12/230, 1966.

5. Tymczasem, jak wiadomo Sikorski pozostał neutralny. Rothschild dochodzi do wniosku, iż najprawdopodobniej Sikorski liczył na to, że obie strony zostaną zdyskwalifikowane na skutek przewrotu i w tej sytuacji on sam zostanie jedynym autorytetem godnym zaufania.

— iż 9 września 1939 polscy ułani szarżowali na czołgi Guderiana (str. 270)⁶.

Davies, podobnie do wielu innych autorów, tłumaczy rosyjski przymiotnik „narodnyj” jako „national” (str. 139), tak samo zresztą jak i wielu polskich autorów tłumaczy to na „narodowy”. Jest to nieściśłość, która nadaje temu przymiotnikowi całkowicie inne brzmienie, gdyż faktycznie „narodowyj” znaczy „ludowy”. Warto też zwrócić uwagę na jeszcze jedno potknięcie językowe, „burki” które Ordżonikidze miał wysłać Budionnemu (str. 232), to według autora *felt boots*, czyli „wojłaki”, albo „walonki”, jak z rosyjska mówiono w Galicji.

To wszystko drobnostki, które można darować, ale trudno zrozumieć jak w tak poważnej pracy zaopatrzonej świetnymi szkicami sytuacyjnymi, listą skrótów i kluczem do odczytywania polskich nazw i nazwisk (w którym też jest parę pomyłek) mogła się znaleźć lista biograficzna (str. 279), w której aż roi się od błędów — Anders to syn chłopca, Eustachy Sapieha wyemigrował w 1944, Rydz-Śmigły po powrocie do kraju został aresztowany i zastrzelony (nie wiadomo zresztą przez kogo), Sosnkowski zmarł w Londynie itd. Wiele skrótów użytych w tej liście biograficznej pozostawiono bez wyjaśnienia, np.: O.W.P., P.T.T., R.V.S., Z.S., Z.W.C., P.R.L.⁷. Dobór osób na tej liście też jest nieco zastanawiający, uderza wielka przewaga polskich komunistów⁸, a z drugiej strony nie wiadomo dlaczego został umieszczony płk sztabu generalnego St. Dowojno-Sołłohub, główny polski przedstawiciel w Murmańsku, który ani razu w tekście nie jest wy-

6. Wbrew rozpowszechnionej legendzie nie zdołano dotychczas ustalić faktu rozmyślnej szarży kawalerii na niemieckie czołgi we wrześniu 1939. Znane są jedynie wypadki przypadkowego starcia. Jeden z nich miał miejsce 1 września pod Krojantami na Pomorzu, gdzie czołgi Guderiana wyjechały z boku na część 18 pułku ułanów szarżującego pod dowództwem płk. Mastalera niemiecką piechotę. A drugi, również 1 września, pod Mokrą koło Częstochowy, gdzie w czasie przemarszu 3 szwadronu 12 pułku ułanów podolskich pod dowództwem rtm. Hollaka niespodziewanie wyjechały nań czołgi niemieckie. Znane niemieckie zdjęcia dokumentarne przedstawiające starcia czołgów z kawalerią, mogły być sporządzone w czasie jednego z tych incydentów.

7. O.W.P. to Obóz Wielkiej Polski, Z.S. to Związek Strzelecki, Z.W.C. to Związek Walki Czynnej, P.R.L. to obecna Polska Rzeczpospolita Ludowa. A co znaczą sowieckie skróty P.T.T. i R.V.S. nie wiem.

8. Jestem niezmiernie ciekaw, czy istniało pokrewieństwo między Adamem Sławińskim urodzonym w 1890, który był w latach 20-tych członkiem Polithiura, a potem sekretarzem partii w Mińsku, a pchor. Sławińskim („Szczekacz” lub „Śpluwaczka”), który latem 1944 pośredniczył w pertraktacjach pomiędzy partyzantką sowiecką w Puszczy Rudnickiej i mjr. Truszkowskim, a potem płk. Krzyżanowskim. Byłbym wdzięczny za informacje na ten temat.

mieniony, natomiast pominięty J. Dowojno-Sołłohub, dowódca sowieckiej XVI armii u Tuchaczewskiego, który występuje w tekście wielokrotnie. Lista ta zawiera zaledwie 10 stron, a jednak jej nieściśności podrywają wartość tej poważnej i obiektywnej książki.

Davies ma zdecydowaną lekkość pisania, co powoduje, iż niekiedy oddala się nieco od sztywnych naukowych form wypowiedzi i przechodzi do sformułowań bardziej urozmaiconych i zbliżonych do publicystyki. Zresztą ma to swoje dodatnie strony, gdyż dzięki temu książka staje się bardziej interesująca dla szerszego grona czytelników.

Należy z kolei zwrócić uwagę na niektóre wnioski autora oparte w każdym wypadku na wnikliwej analizie.

Od razu na wstępie Davies koryguje opinię panującą na Zachodzie, iż wojna polsko-sowiecka rozpoczęła się od polskiej wyprawy na Kijów i udowadnia iz pierwsze starcie nastąpiło o siódmej godzinie z rana 14 lutego 1919, kiedy to kpt. Mienicki⁹ na czele oddziałów wileńskich odebrał nacierającym od wschodu bolszewikom Berezę Kartuską. Niewątpliwie Davies ma rację. Można by się posunąć jeszcze dalej i usiłować udowodnić na podstawie walk między bolszewikami i polskimi oddziałami na Murmanii, na Syberii, na Białorusi i na Ukrainie, iż wojna polsko-sowiecka zaczęła się właściwie bez mała natychmiast po rewolucji październikowej.

Davies usprawiedliwia i tłumaczy niechęć Piłsudskiego do współpracy z Dienikinym, pisząc iż „klęska Sowietów niekoniecznie przyniosłaby Polsce korzyści. Jeżeliby władza sowiecka została zastąpiona przez Dienikina, niepodległość Polski byłaby mniej pewna niż w uprzednim wypadku” (str. 65). O ile chodzi o sowieckie nastawienie do Polski w 1919 roku autor stwierdza, że „tematem dyskusji w Rosji nie było czy polski most trzeba przekroczyć, ale jak i kiedy” (str. 66 — podkreślenia Davies’a).

Wyprawie na Kijów poświęca autor wiele miejsca. Stwierdza, iż na początku 1920 obie strony przygotowywały się do starcia i czas działał na korzyść Sowietów, więc decyzja Piłsudskiego była słuszna.

„Jego naturalny instynkt bojownika mówił mu iż powinien wywalczyć sobie wyjście z nieznośnego położenia. Honorowym posunięciem była walka,

9. Chodzi tu z pewnością o kpt. Piotra Mienickiego, mego dalekiego i bliżej niesprecyzowanego wuja, którego zresztą nie miałem okazji poznać, gdyż poległ on pod Kamieniem 22 lipca 1919 roku. Był on bratem dwóch późniejszych docentów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie; Ryszarda — historyka i Mariana — medyka. Mieniccy pochodzili z majątku Sielihory położonego między Połockiem i Leplem.

walka do końca. Wojskowe argumenty były mu bardziej przystępne niż polityczne i wiedział on, że Czerwonej Armii wystarczy osiem tygodni na zmobilizowanie przemożnych sił” (str. 98).

Jednak celu nie udało się osiągnąć, bo w zasadzie chodziło o zniszczenie sowieckich sił znajdujących się na Ukrainie, ale XII i XIV armie sowieckie cofały się nie dając Polakom satysfakcji i ponosząc niewielkie straty. W ten sposób wyprawa kijowska, pomimo zajęcia ogromnego terytorium, nie dała pożądanych wyników militarnych, a wyniki polityczne też, jak wiadomo, były żadne. Nad polskim niebem zawisły chmury. Potencjał Czerwonej Armii wzrósł niepomiarnie w oparciu o narodowy szowinizm rosyjski.

Tymczasem Ententa odmawiała Polsce pomocy, przewidując dla niej jedynie rolę obronną, a zwerbowane przez komunistów związki zawodowe krajów europejskich przecinały nieliczne kanały z Zachodu, którymi docierało bardzo ograniczone wsparcie materialne dla Wojska Polskiego. Jednocześnie Lloyd George dążył zdecydowanie do wymiany handlowej z Sowietami.

Najwięcej chyba miejsca poświęca Davies decydującym walkom latem 1920. O ile chodzi o stronę sowiecką przytacza on wiele nowego materiału i dochodzi do wniosku, że nie tyle osobiste zatargi i współzawodnictwo (jak to się często mówi), co wielostronne zobowiązania sowieckiego południowo-zachodniego dowództwa (Krym, Rumunia i Ukraina jednocześnie) i nieudolność rozkazodawcza głównodowodzącego Czerwonej Armii, Sergiusza Kamieniewa, stworzyły sytuację dogodną dla strony polskiej. Ale nie to właściwie było zdaniem autora decydujące, gdyż Tuchaczewski zdawał sobie sprawę z sytuacji i nie uważał jej za groźną, bo po prostu nie wierzył w zdolność Armii Polskiej do przegrupowania i kontrataku. Davies jest zdania, iż tempo posuwania się Tuchaczewskiego było za wolne, gdyby wykonał on swój początkowy plan zajęcia Warszawy 12 sierpnia, Polacy nie mieliby żadnych szans do przeciwdziałania. Opóźnienie to dało Polakom sześć dni, w ciągu których mogli się oni przegrupować i uderzyć. Davies podziwia to przegrupowanie:

„To iż Piłsudski uważał tę operację za możliwą było oparte na wierze, a to iż ta operacja została w zasadzie przeprowadzona było cudem i to cudem w dziedzinie sztabowej organizacji i administracyjnej współpracy, w której tak wielu zachodnich obserwatorów uważało Polską Armię za nieudolną” (str. 199).

Davies również zwraca uwagę na to, iż obaj wodzowie omylili się, Piłsudski, który musiał w swoim planie z 6 sierpnia założyć

jakie będą posunięcia Tuchaczewskiego, przedtem nim ten ostatni zdecydował co zrobi, sądził, iż Tuchaczewski będzie atakował Warszawę frontalnie. *De facto* Tuchaczewski zdecydował obejść Warszawę od północy, gdzie napotkał na dzielny opór słabych sił gen. Sikorskiego. Tuchaczewski też się pomylił, bo sądził, że kilkudniowe odsłonięcie jego lewego skrzydła nie jest groźne, gdyż Piłsudski nie jest już zdolny do podjęcia inicjatywy. Tymczasem stało się inaczej.

Davies, powołując się na powiedzenie Clausewitz'a: „na wojnie wszystko jest proste, ale najprostsza rzecz może się stać trudna”, pisze:

„Tuchaczewski zawiódł w przedostatnim stadium. Jego radio przestało działać, jego szyfry poplątały się, jego rozkazy pogubiły się, jego tabor zboczył z drogi, jego amunicja skończyła się, jego tabela czasowa została obalona. Stracił on kontakt z Gajem, zmarnował dni wyłóczając się z Kamieniewym, nie skomunikował się z Budiennym, rozżłościł Jegorowa i Stalina. Te summaryczne tarcia stały się rzeczywistym wyjaśnieniem jego klęski przed Warszawą.

O ile chodzi o polski sukces należy spojrzeć na inną maksymę Clausewitz'a. „Tarcie” powiada on „może być przewyciężone”, ale jedynie przez „potężną żelazną wolę”. Pomiędzy 5 i 12 sierpnia Polska Armia skutecznie przeprowadziła plan przegrupowania, który był o wiele bardziej skomplikowany niż ten który usiłowali przeprowadzić bolszewicy. Było wiele powodów do tarć, pomiędzy Sikorskim i Hallerem, pomiędzy Rozwadowskim i Weygand'em. Ale zamieszanie i spory były zredukowane do minimum. Stało się to dzięki 'żelaznej woli' Piłsudskiego, architekta i wykonawcy zwycięstwa” (str. 220).

Zdaniem autora bitwa warszawska była wyłącznie dziełem polskim i bez żadnego udziału państw alianckich. Opisuje on bezradność i ignorancję misji alianckich w Warszawie, jak również brak zaangażowania gen. Weyganda. Uważa, iż autorem planu bitwy był Piłsudski, a zresztą, twierdzi całkiem słusznie, nie ważne jest czyj był plan, ważne jest kto zdecydował, żeby go wprowadzić w życie, a to mógł uczynić tylko Piłsudski. Mimo to jednak:

„W Polsce nazajutrz po bitwie wrogowie Piłsudskiego ogłosili nazwiska dwóch kandydatów do tytułu zwycięzcy, mianowicie Weygand i Bóg — pierwszego na rynek zagraniczny, a drugiego na rynek domowy. Prasa Narodowej Demokracji, pod kierownictwem warszawskiego dziennika Rzeczypospolita, pierwsza ogłosiła zwrot który uzyskał długie i powszechne powodzenie — Cud nad Wisłą. W katolickim kraju zwrot ten był trudny do odparcia. ... Jeżeli Bóg dokonał cudu, musiał on mieć pośrednika. Z trudnością mógł być nim Piłsudski, współtowarzysz rewolucjonistów i socjalistów, przyjaciel Żydów i ateistów. Rozstrzygające rozwiązanie dał hrabia Zamoyski, ambasador polski w Paryżu, narodowy demokrat i członek Komitetu Narodowego w okresie wojennym, który oficjalnie podziękował rządowi francuskiemu za usługi gen. Weygand'a. Legenda stała się formalna” (str. 222).

Dalej Davies wyjaśnia w jaki sposób zwycięstwo warszawskie zostało wykorzystane w Paryżu przez Millerand'a i w Londynie przez Lloyd George'a. Dzielili się oni wawrzynami bitwy, do której uprzednio za wszelką cenę nie chcieli dopuścić. Zdaniem Daviesa to nie Lloyd George uratował Polskę, a Polska uratowała Lloyd George'a (str. 225). Rozważania te kończy autor w ten sposób:

„Ogólnie przyjęta wersja bitwy warszawskiej jest tak daleka od prawdy, że jest się skłonny do uznania tego za celowe i świadome przeinaczenie. Jednak zamierzone kłamstwa z trudnością mogą być tak skuteczne. Stoi się wobec faktu typowej i powszechnej samo-złudzy” (str. 225).

Bez względu na to czy to było zamierzone, czy nie, książka ta jest apoteozą Piłsudskiego, pomimo że postać jego odmalowana jest nader realistycznie. Dziwi tylko dlaczego autor nazywa go *myopic*, czyli „krótkowzroczny” (str. 66), skoro całość jego pracy sugeruje, iż Piłsudski był o wiele bardziej przewidujący niż inni ówcześni mężowie stanu. Ale jednak Piłsudski też nie wygrał i Davies słusznie podsumowuje wynik zmagani w sposób następujący:

„Patrząc obiektywnie trudno jest dojrzeć czyjekolwiek zwycięstwo. Cele wojenne żadnego z uczestników nie zostały osiągnięte. Sowiety nie wyrwały się z izolacji, nie sprowokowały oczekiwanej rewolucji w Europie i nie zdołały utrzymać Lit-Bieł. (litewsko-białoruska S.S.R.). Polacy ani nie zdołali stworzyć federacji Kresów, ani też odbudować ich dawnej wspólnoty od Morza Czarnego po Bałtyk. Wynikiem wojny polsko-sowieckiej nie był kompromis a zablokowanie (stalemate). Nie było rozwiązania” (str. 263).

Ocena stosunku Zachodu do Polski jest również bardzo słuszna:

„Wbrew upartym twierdzeniom, iż jest inaczej, Entente nie odegrała roli protektora Polski. Entente nie popierała Polski ani politycznie, ani moralnie, ani też w sensie masowym — materialnie. W okresie wojny przed lipcem 1920 polityka Ententy nie była oparta na neutralności, ale na désinterressement. Francuska pomoc wojskowa wystarczała jedynie na cele obronne Polski. W okresie po lipcu 1920 Entente wyrażała się stale i nieprzerwanie w sposób krytyczny o Piłsudskim, o polskim rządzie i o polskich aspiracjach, do tego stopnia iż usiłowała ona usunąć Piłsudskiego, wyrzec się rządu i sabotować aspiracje. Francuska pomoc została zredukowana do jednej ósmej uprzedniego, obronnego poziomu. 'Młodszy', 'starszy' i 'zależny' partner Ententy zdołał wywalczyć wojnę i wynegocjować pokój sam. (podkreślenie Davies'a). W tym czasie, na początku 1921, francuski rząd zaczął popierać Polskę, później w 1921 dołączył rząd brytyjski. Można jedynie wyciągnąć wnioski, iż czasami świat jest zdezorganizowany (out of joint)” (str. 246).

Davies dyskutuje obszernie wpływ jaki wywarła wojna pol-

sko-sowiecka na mentalność rosyjskich komunistów, którzy skoncentrowali się na budowie komunizmu w jednym kraju i chwilowo zapomnieli o ekspansji. Zwraca też uwagę na to, że wojna ta przyczyniła się do rozdziału pomiędzy socjalistami i komunistami w ogromnej większości krajów Zachodniej Europy. Dyskutowuje też zmiany jakie wprowadziła ta wojna do taktyki wojskowej stawiając na pierwszym miejscu ruch, manewr i ofensywę, na co w pierwszym rządzie zwrócili uwagę de Gaulle, Sikorski i Guderian. Podkreśla też, iż wojna ta ugruntowała w Polsce fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

Szkoda, że w zakończeniu swej książki nie omówił Davies skutków jakie wojna polsko-sowiecka wywarła na polskich komunistów, tym bardziej, iż odegrało to poważną rolę przy powstawaniu PRL w dwadzieścia przeszło lat później. Ciekawe byłoby porównać sowieckie metody opanowywania polskiej państwowości w latach 1917-20 i 1943-45. Co do pierwszego okresu Davies jest zdania, iż „sowieckie polityczne eksperymenty w Polsce w 1920 roku wydają się przedstawiać klasyczny przykład rządów marionetkowych (*puppet regimes*) importowanych w tabarach wojsk najezdnych” (str. 159).

Z jedną hipotezą Daviesa trudno jest się zgodzić. Pisze on (str. 276), że gdyby Warszawa padła i Europa została najechana przez Armię Czerwoną, potężne zasoby państw kapitalistycznych zostałyby obrócone przeciwko bolszewikom. Wątpliwe, żeby sprawy obrały taki bieg. Raczej należy przypuszczać, iż Francja i Anglia szukałyby pokojowego rozwiązania, bo przecież w owym czasie nie chciały one osobiście angażować się w żadną wojnę, a nie mogłyby już znaleźć nikogo, kto wsparty ich zaopatrzeniem zechciałby i potrafił wyprzeć bolszewików z Europy. Może wielki kolos komunistyczny rosyjsko-niemiecki miałby wówczas nieco inne oblicze niż Z.S.S.R., ale w zasadzie system byłby ten sam, a z biegiem czasu surowce rosyjskie w połączeniu z niemieckim przemysłem dałyby w sumie potęgę nie do pokonania.

Pomimo drobnych usterek tu i ówdzie, dobrze się stało, że ta praca o wojnie — którą często, tak na Zachodzie jak i na Wschodzie pragnie się przemilczeć — ukazała się w języku dostępnym dla wielu ludzi. Szkoda tylko, że jedynie niewielka garstka Polaków znających angielski będzie mogła z nią zapoznać się.

Z. S. SIEMASZKO

LISTY DO REDAKCJI

Londyn, 26 sierpnia 1973.

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę poruszyć problem związany z nr. 25 *Zeszytów Historycznych*. W trzeciej części swego opracowania „Wymiana depezb między Naczelnym Wodzem i Dowódcą Armii Krajowej, 1943-1944”, Witold Babiński na str. 200 przedstawia depezbę, którą gen. Sosnkowski miał jakoby wysłać dnia 20 października 1943 roku do gen. Bora. Treścią jej są możliwości naszego lotnictwa odnośnie pomocy, której spodziewał się kraj.

Piszząc moją książkę „Politycy i żołnierze” i badając problem współpracy naszych władz na zachodzie z walczącym krajem, natrafiłem na wzmiankę o tej depezbę w liście Witolda Babińskiego do *Wiadomości* z 2 marca 1952 roku. Szukając dalej, odkryłem, że problem ten poruszył również płk Otto Tuskiewicz w artykule „Działania na korzyść Armii Krajowej” (*Skrzydła*, nr 20/493, z dn. 1. 11. 1946). Chcąc znaleźć potwierdzenie tych informacji, a przede wszystkim chcąc znaleźć samą depezbę wraz z datą jej wysłania do kraju, liczbą dziennika itd., przewertowałem archiwum Oddziału VI (krajowego) — znajdujące się w Studium Polski Podziemnej, dziennik czynności Naczelnego Wodza — znajdujący się w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego, oraz archiwum Polskich Sił Powietrznych — zdeponowane w tymże Instytucie. Dopiero w tym ostatnim znalazłem negatyw projektu Inspektoratu Lotnictwa, przygotowanego dla gen. Sosnkowskiego, posiadającego datę 20 października 1943 roku i opatrzony liczbą dziennika 2000. Był to projekt odpowiedzi na postulat gen. Bora z dn. 10 września 1943 roku. Dalej cytuję mój przypis z „Polityków i żołnierzy” (wyd. II, str. 192), dotyczący tej sprawy.

„Na tym projekcie poczynione są odrębne poprawki gen. Sosnkowskiego, o których wspomina płk Tuskiewicz. Przekreślone jest również słowo „projekt” a na jego miejscu znajduje się słowo „depezb”. Odnalezienie tego negatywu pozwala stwierdzić, że gen. Sosnkowski przygotował brudnopis depezbę, którą przypuszczalnie chciał wysłać do Komendy Gł. A.K., ale na tym urywają się poszukiwania. W archiwum Oddziału VI, które znajduje się w Studium Polski Podziemnej, istnieje pełny komplet dzienników podawczo-odbiorczych, w których notowane były wszystkie pisma i depezbę wychodzące i przychodzące. Dokładne sprawdzenie wszystkich pozycji za cały październik i listopad 1943 pozwala stwierdzić, że w miesiącach tych nie wyszła z Oddziału VI żadna depezbę N.W. będąca odpowiedzią na postulat gen. „Bora”. Myli się zatem Witold Babiński, gdy tej tajemniczej depezbę daje datę 20 października. Jest to data projektu odpowiedzi Inspektoratu Lotnictwa. Jeżeli depezbę Naczelnego Wodza została istotnie wysłana, to musi nosić datę późniejszą. Jaką? Kto tę depezbę wysłał? Jediną drogą, którą N.W. korespondował z krajem, był Oddział VI”.

Po ukazaniu się mej książki Witold Babiński, który od lat próbuje zwalczać każdą krytykę, choćby jak najbardziej udokumentowaną, skierowaną przeciwko gen. Sosnkowskiemu, od razu zebrał się do działania. Był w kontakcie ze Studium Polski Podziemnej i z Instytutem Historycznym im. gen. Sikorskiego, szukał, gdzie mógł, poruszył wszystkie sprężyny, by tylko udowodnić, że moje odkrycie jest nieprawdziwe, że depezbę ta jednak do kraju

wyszła. Waga problemu była znaczna, bo chodziło o odparcie mego zarzutu, że Naczelnny Wódz nie informował należycie Komendy Głównej A.K. o możliwościach pomocy z zachodu. Do podobnego wniosku doszedł także płk Tuskiewicz. Poszukiwania Babińskiego nie dały żadnego rezultatu, przekonał się, że odkrycie moje było rzetelne, że nigdzie nie ma śladu wysłania omawianej depezy do kraju.

Wolno było przypuszczać, że po takim wyniku poszukiwań, ten przynajmniej problem zostanie uznany za załatwiony, że w dalszym wątkowaniu spraw związanych z zachowaniem się gen. Sosnkowskiego odnośnie problemu Powstania Warszawskiego (wyjazd do Włoch, sprzeczne depezy itd.) nie będzie już o nim mowy. Rozumiejąc tak, byłem optymistą. Jak już wspominałem powyżej, w ostatnim (25) numerze *Zeszytów Historycznych* ta fikcyjna depeza podana jest w całości, z tą samą fikcyjną datą 20 października. Wprawdzie Babiński, w komentarzu do tej grupy depez, pisze, że nie odnalazł jej liczby dziennika, ale od razu dodaje, że mogła być wysłana przez kuriera. Pomijając fakt, że depez nie wysyłało się kurierami tylko radiem, muszę dodać, że istnieje ewidencja kurierów i tego, co ze sobą zabierali. Po cóż więc snuć jakieś fantastyczne teorie, trzeba było sprawdzić. Dalsze twierdzenie Babińskiego, że depeza musiała jednak do kraju dojść, bo Komenda Główna A.K. miała dosyć realny obraz możliwości zachodniego lotnictwa, także nie posiada wartości, bo Inspektorat Lotnictwa, via Oddział VI, wysłał do kraju kilka ekip skoczków, składających się z lotników (zrzuty z 3/4. IV. 44 i z 27/28. IV 44), z wyraźną instrukcją rzetelnego przedstawienia faktów.

Wieloletnia walka Witolda Babińskiego, toczona w obronie gen. Sosnkowskiego i swojej własnej (był nie tylko jego adiutantem, ale także doradcą politycznym), dowodzi wyraźnie, że stara rzymska zasada „*Nemo iudex in causa sua*” ciągle jest aktualna. Ci, którzy brali udział w wypadkach historycznych i w pobieranych wówczas decyzjach powinni zrozumieć, że nie potrafią zdobyć się na obiektywizm i że ocenę ich postępowania należy pozostawić innym, najlepiej następnemu pokoleniu. Dotychczas Witold Babiński bronił gen. Sosnkowskiego i siebie w ramach kontrowersyjnych dyskusji, teraz przesunął się już na pozycję cytowania dokumentów czerpanych z prywatnego zbioru. Na jednym z nich udowodniłem ile ten zbiór jest wart bez rzetelnego, obiektywnego sprawdzenia. Czy tędy wiedzie droga do ustalenia prawdy?

Łączę wyrazy poważania,

Józef GARLIŃSKI

P.S. W tych samych *Zeszytach Historycznych* znajduje się bardzo ciekawy artykuł Z. S. Siemaszki „Rozmowy z Kapitanem Szabunią”. Kilkakrotnie powołuje się on na mą książkę „Politycy i żołnierze” a raz, powołując się na mój cytat o Macieju Kalenkiewicz (str. 113), stawia przy nim znak zapytania, bo nie podałem skąd ten cytat pochodzi.

Tak, to jest mój błąd, powinienem był cytat ten zaopatrzyć przypisem. Pochodzi on z książki „Drogi Cichociemnych”, wyd. II, Veritas, 1961, str. 164.



Londyn, 11 czerwca 1973.

Szanowny Panie Redaktorze,

Piszę w związku z wymianą listów: Aleksander Korczyński — Józef Lewandowski w 24-tym *Zeszytach Historycznych*, a pośrednio — także w związku z kilku zdaniem w „Dziejach Polski” Adama Krzyżanowskiego (str.

111), poświęconymi rzekomemu wypowiedzeniu się marszałka Piłsudskiego za mianowaniem Aleksandra Skrzyńskiego ministrem spraw zagranicznych w pierwszym rządzie Bartla.

Byłem posłem na Sejm z okręgu, w którym położone były Zagórzany, majątek Skrzyńskiego. Przypadek zrządził, że późnym latem 1930 roku zetknąłem się ze Skrzyńskim. Z jego inicjatywy wywiązała się dłuższa rozmowa, w której Skrzyński był bardzo wylewny, m.in. przedstawił mi swoją osobistą pozycję. Mówił, że z endecją nie go nigdy nie łączyło, socjaliści byli mu najbliżsi w dziedzinie polityki międzynarodowej, darzyli go też swoim poparciem na stanowisku ministra, tym niemniej Skrzyński — wciąż relacjonując jego słowa — socjalistą nigdy nie był. Nie chciał więc wiązać się ani z prawicową ani z lewicową opozycją, lecz nie chciał też być bezczynny i stać na uboczu, pragnął powrócić do pracy w dyplomacji. Czynił przez dłuższy czas zabiegi o przyjęcie go przez marszałka Piłsudskiego, by mu móc w trakcie rozmowy zaofiarować swój powrót do służby w MSZecie. Zabiegi zostały uwieńczony powodzeniem. Piłsudski wyznaczył miejsce spotkania w Druskiennikach. W oznaczonym terminie przyjął Skrzyńskiego, był czarujący, przez pół godziny rozwoził się nad urokami Druskiennik, nie dopuścił Skrzyńskiego do głosu, po pół godzinie dał znać, że rozmowa skończona — i w ten sposób spełza na niczym próba pojednania się Skrzyńskiego z Piłsudskim.

Sądzę, że Krzyżanowski się myli, Piłsudski po przewrocie majowym wcale nie zamierzał sygnalizować, że polityka zagraniczna Polski nie uległa zmianie. Nie mógł Skrzyńskiemu — i Francji — wybaczyć traktatów lokańskich. Powierzenie Skrzyńskiemu teki spraw zagranicznych byłoby po przewrocie majowym myślą równie fantastyczną, jak byłoby nią powierzenie gen. Sikorskiemu teki spraw wojskowych. Wybór Piłsudskiego padł na Augusta Zaleskiego, ambasadora w Rzymie, który w dniach przewrotu był w sprawach swej placówki obecny w Warszawie i o którym Piłsudski wiedział, że był antagonistą Skrzyńskiego i jego polityki. Krzyżanowski myli się także, gdy pisze, że Skrzyński sprawował urząd ministra spraw zagranicznych w gabinecie Witosy; krótkotrwałym kierownikiem był w tym gabinecie Kajetan Dzierżykraj Morawski.

Łączę wyrazy uszanowania,

Adam CIOLKOSZ



Paryż, 24 czerwca 1973.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na łamach 24-go numeru *Zeszytów Historycznych* ukazała się relacja pt. „Misja kuriera politycznego Mostwina” w opracowaniu p. Z. S. Siemaszko. W ostatnim zdaniu swojej relacji p. Mostwin podkreślił, iż pragnie, ażeby podane przez niego wiadomości „zostały zarejestrowane w historii” i to też skłoniło i mnie do napisania kilku słów celem zwrócenia uwagi, że p. Mostwin usiłuje „zarejestrować” fakty niezgodne z rzeczywistością.

Opis swojej okupacyjno-wojennej działalności p. Mostwin zaczyna od powołania się na kontakt z mjr. Hubal-Dobrzańskim. Legendarna dziś postać „Hubala”, ostatniego walczącego żołnierza z września 1939 roku i pierwszego partyzanta z okresu drugiej wojny światowej, jest obecnie bardzo często nadużywana, tak przez tych, którzy go gloryfikują, jak i przez wrogów, co tym bardziej przyczyniło się do spopularyzowania jego imienia. Do dobrego dziś przeto należy tonu, powoływać się na współpracę z mjr. „Hubalem”. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby „Hubal” miał tylu żołnierzy na przeło-

mie lat 1939/1940 ilu jest dziś „hubalczyków”, Niemcy przypuszczalnie nie byłoby w stanie okupować Polski. Przed zabraniem w przyszłości głosu, w obszerniejszej formie, na temat „Hubala”, ograniczam się obecnie tylko do sprostowania kilku faktów, zawartych w relacji p. Mostwina i nie odpowiadających rzeczywistości.

Hubal-Dobrzański miał na imię Henryk a nie Feliks Józef, jak mylnie podaje p. Mostwin. Następnie p. Mostwin pisze, iż był członkiem ekspozytury warszawskiej mjr. „Hubala”. O jaką „ekspozyturę” chodzi? Mjr „Hubal” żadnej ekspozytury warszawskiej nie posiadał i z Warszawą utrzymywał kontakt przeważnie za pośrednictwem kurierek oraz, w ostatnim zwłaszcza okresie swojego życia, z ramienia jego do Warszawy jeździł Józef Wyrwa, ps. „Furgalski”. W dalszym ciągu p. Mostwin oświadcza że:

„Naszym zadaniem było planowanie na przyszłość i sprawy polityczne, jak również podporządkowanie się i nawiązanie bezpośredniego kontaktu z gen. Sikorskim we Francji. Warto by wspomnieć, iż sprawy ambicyjne odgrywały tu też pewną rolę. Mjr 'Hubal', jako najstarszy stopniem walczący oficer w mundurze, w Polsce uważał się za najstarszego z oficerów i jako taki mógł podlegać jedynie gen. Sikorskiemu, a nie lokalnej Służbie Zwycięstwu Polski, kierowanej przez gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego”.

Trudno o większe zniekształcenie rzeczywistości w tak małej ilości słów. Mjr „Hubal” sprawami politycznymi nie zajmował się — to był żołnierz a nie polityk. P. Mostwin zniekształca zupełnie postać mjr. „Hubala” twierdząc, że nie chciał się podporządkować „Służbie Zwycięstwu Polski” i pragnął podlegać bezpośrednio gen. Sikorskiemu. W listopadzie 1939 roku, z oddziału mjr. „Hubala” przedostał się do Francji kpt. Maciej Kalenkiewicz, ps. „Kotwicz”, który miał za zadanie poinformować rząd polski o działalności „Hubala”. Był to jednak okres, kiedy organizacje konspiracyjne w kraju zaczynały dopiero powstawać i „Hubal” nie mógł wiedzieć do kogo i gdzie się zgłaszać. W następnym już jednak miesiącu, tzn. w grudniu 1939 roku, mjr „Hubal” nawiązuje kontakt z gen. Karaszewicz-Tokarzewskim, ówczesnym dowódcą powołanej przez siebie organizacji pod nazwą „Służba Zwycięstwu Polski” (SZP), która była załącznikiem przyszłej Armii Krajowej. W tym samym miesiącu grudniu, mjr „Hubal” jedzie sam do Warszawy (w mundurze nakrytym płaszczem) i melduje się gen. Tokarzewskiemu, który proponuje „Hubalowi” objęcie stanowiska komendanta okręgu SZP w Kielcach. „Hubal” odmawia, gdyż z chwilą przyjęcia tego stanowiska musiałby zrezygnować z dowodzenia oddziałem. Gen. Tokarzewski doceniał rolę oddziału i popierał mjr. „Hubala”, który powracając do żołnierzy na Wigilię Bożego Narodzenia w 1939 roku, przywiózł na gwiazdkę z Warszawy awanse dla swoich chłopców. Stosunki mjr. „Hubala” z gen. Tokarzewskim były jak najlepsze i uległy one zmianie dopiero po objęciu dowództwa przez Grota-Roweckiego. Zmiana ta nastąpiła nie dlatego, iż „Hubal” nie chciał się podporządkować gen. Roweckiemu, ale z uwagi na fakt, iż odmówił złożenia broni, czego żądała od niego Komenda ZWZ, po pacyfikacji kilka wsi, jakich bestialsko dokonali Niemcy.

Osobistą tragedią mjr. „Hubala” było to, że wierny żołnierskiej przysiędze postanowił walczyć do końca, nie chciał zdjąć munduru a jednocześnie, jako długoletni żołnierz, przyzwyczajony był spełniać rozkazy swoich przełożonych. Znalazł się przeto w sytuacji, w której musiał wybrać albo pozostanie w mundurze, albo podporządkowanie się Komendzie ZWZ. W ostatnich dniach życia wysyła jeszcze do Warszawy Furgalskiego, żeby załagodził z Komendą spór. Dnia 30 kwietnia 1940 roku, kula niemiecka przecina rozterkę.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku,

Tadeusz WYRWA

Szanowny Panie Redaktorze,

Czytelnika wspomnień Stanisława Stempowskiego pt. „Z pamiętnika (Wojna. Pogrom 1914-1917)” drukowanych w nr. 23 *Zeszytów Historycznych* mogą zdziwić liczby podane w związku ze Zjazdem Polskim w Kijowie w czerwcu 1917 roku, na który przybyło 552 delegatów, reprezentujących 223 organizacje. Autor nie kwestionuje ich ilości, gdyż opiera się na spisie, lecz deprecjonuje ich wartość. Czytelnik natomiast może mieć przesadne wyobrażenie o przeroście organizacyjnym naszego społeczeństwa na Rusi pod zaborem rosyjskim. Jaką drogą doszliśmy do tych cyfr — mandatów ludzi żywych?

Do roku 1915 działały tajnie: dwie organizacje oświatowe o nazwie Oświata narodowa i Oświata Ludowa (szkołki, ochronki, kolportaż), Rzymsko-Katolickie Tow. Dobroczynności, stowarzyszenia kobiece, młodzieżowe, Zw. Oficjalistów rolnych na Rusi, oraz inne o zabarwieniu politycznym. Rok 1905 był rokiem złudzeń. W 1906 została zniesiona kara za tajne nauczanie, w lipcu tegoż roku zalegalizowano statut Towarzystwa Oświata, działającego pod przewodnictwem Jozafata Andrzejewskiego. W 1909 Towarzystwo zamknięto, ukaz umotywowano dążeniem do zrusyfikowania przez rząd żywiołu polskiego (Władysław Łukaszczyk, „Oświata w dobie ucisku”).

Rok 1915 był rokiem przemian. Ludność polską zasiłił napływ inteligencji z Królestwa i Małopolski. Przymusowi wysiedleńcy wymagali natychmiastowej pomocy i stałej opieki. Powstały polskie organizacje: Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego (C.K.O.) i Tow. Pomocy Ofiarom Wojny (T.P.O.W.), dla koordynacji zadań i reprezentacji przed rządem carskim ustanowiono Radę Okręgową Kijowską. Obszar działalności obejmował pięć guberni: Wołyńską, Podolską, Kijowską, Czernihowską i Połtawską.

Rok 1917 — rewolucja rosyjska zmieniła warunki bytu politycznego. 6 marca 1917 Zjazd organizacji polskich w Kijowie powołał do życia Polski Komitet Wykonawczy na Rusi jako naczelny organ kierowniczy dla polskiej ludności. Wydział Oświaty tegoż Komitetu miał na swym koncie 1.310 szkół i 83.554 uczniów*. Za każdą jednostką szkolną i przedszkolną stał lokalny komitet, który ją utrzymywał i prowadził. Z tych to Komitetów rekrutowali się delegaci, działacze społeczni na Zjazd, o którym pisze Stanisław Stempowski. Reprezentowane też były organizacje powstałe po roku 1915: nauczycieli, naukowców, artystów, adwokatów i in.

Autor cennych wspomnień pisze również o pochodach po abdykacji cara — „W ogóle te pochody 'narodowe' robiły na mnie nieprzyjemne wrażenie, czułem bowiem, że miały się z celem, gdyż budzą w obcych i obojętnych widzach swą wyłącznością nacjonalistyczną niechęć i nienawiść [...]. Oczywiście był gdzieś około kościoła i polski pochód, którego nie widziałem”.

A ja widziałam. Stałam na rogu Kreszczytaku i Proreznaj. Nie pamiętam skąd wyruszył, na pewno nie spod kościoła św. Aleksandra, wybudowany na stoku Górki Włodzimierskiej łączył się stromą uliczką z Placem Ratuszowym. W pewnym momencie widzów posuwającego się pochodu zelektryzowała muzyka, śpiewy, tętent. Z ulicy Meryngowskiej wyjechały wozy z weselem krakowskim — Teatr Polski — i jego gwiazdy: Ordon-Sosnowska, Gellówna, Zamiłło i in.

Ze wzruszeniem witano szeregi maszerujących dzieci, prowadził je Józef Stemler przewodniczący Sekcji Opieki nad dzieckiem TPOW. Sły organizacje młodzieżowe, Polonia ze sztandarem narodowym i Korporacja ze sztan-

* S. Sopicki, *Pamiętnik Kijowski*, tom I — Omówienie pracy J. Korneckiego „Oświata polska na Rusi w czasie Wojny światowej”.

darem czerwonym i swą cyfrą „K”. (Przewodniczącym Korporacji był Władysław Korsak, w II Rzplitej — minister Spraw Wewnętrznych). Jak to wszystko zorganizowano — nie pamiętam, ale jakie zrobiło wrażenie na obcych — dowiedziałam się potem od mojej znajomej.

Na Placu Ratuszowym był olbrzymi, rosyjski sklep gastronomiczny. Przez szyby widać było subiektów nie podobnych do zwykłej obsługi. Jednakowi postawą w wysokich butach uwijali się w białych fartuchach przepasanych rzemieniem z długą, ostrą szpadą u boku. Gdy znajoma moja weszła do sklepu, wystąpili zwartym szeregiem, oddali parę moskiewskich pokłonów i jeden wygłosił orację — cześć wam, panowie, Polacy, żeście zachowali swój język, obyczaj, za troskę o dzieci itp., itd. Było krótko, poważnie. z uczuciem, a dla nas bardzo pochlebnie.

M. MAŁACHOWSKA

NOTA BIOGRAFICZNA JERZEGO MICHALEWSKIEGO

Jerzy Michalewski urodził się w roku 1894 w Małopolsce Wschodniej. W roku 1914 wstąpił do Legionów i odbył całą kampanię w szeregach Pierwszej Brygady. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Jerzy Michalewski zajmował różne stanowiska administracyjne, w chwili wybuchu drugiej wojny światowej w Radzie Portu w Gdyni. Znalazłszy się po kampanii wrześniowej na emigracji w Paryżu, został wysłany przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego jako emisariusz do kraju. Po zakończeniu wojny, Jerzy Michalewski powrócił na dawne stanowisko w Gdyni i stał się bliskim współpracownikiem b. min. Eugeniusza Kwiatkowskiego przy odbudowie portów w Gdyni i innych miastach Wybrzeża. W roku 1948 Jerzy Michalewski został aresztowany przez bezpiekę i spędził w więzieniu trzy lata, wkrótce potem przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Warszawie, gdzie po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w dniu 1 sierpnia 1971 roku.

SPIS TREŚCI

Zbigniew Brzeziński: <i>Współzawodnictwo</i>	3
Stanisław Kirkor: <i>Rola Benesa w sprawie polskiej w 1944 roku</i>	39

DOKUMENTY

Jerzy Michalewski: <i>Relacja</i>	57
Witold Babiński: <i>Wymiana depech między Naczelnym Wodzem i Dowódcą Armii Krajowej 1943-1944 (Dok.)</i>	116
Wiktor Sukiennicki: <i>Amerykański memoriał Paderewskiego</i>	166

Z ARCHIWÓW POLSKICH KOMUNISTÓW

<i>List KC PPR „Do Tow. D” z 7. 03. 1944 r.</i>	186
<i>List Biura Komunistów Polskich w ZSRR do KC PPR z dn. 18. VII. 44 r.</i>	191
Alfred Lampe: <i>Zagadnienie</i>	194

OKRUCHY HISTORII

Intendent: <i>Kilka uwag o gospodarce pieniężnej polskich władz w Londynie w latach 1944-1946</i>	203
Archiwista: <i>Zestawienie wydarzeń dotyczących kierowania konspiracją w Kraju po Powstaniu Warszawskim</i> ..	207

RECENZJE

Tadeusz Nowacki: <i>„Polska wojna” — jak ją widzi L. Moczulski</i>	217
Z. S. Siemaszko: <i>Orzeł Biały — Czerwona Gwiazda</i>	226

LISTY DO REDAKCJI

Józef Garliński	234
Adam Ciołkosz	235
Tadeusz Wyrwa	236
M. Małachowska	237



<i>Nota biograficzna Jerzego Michalewskiego</i>	239
---	-----

Achevé d'imprimer le 30 octobre 1973 sur les presses de l'Imprimerie Richard,
24, rue Stephenson, Paris, 18^e.

Dépôt légal : 4^e trimestre 1973.

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

W ROKU 1974

W

«ZESZYTACH HISTORYCZNYCH»

BĘDĄ SIĘ UKAZYWAŁY M.I.N.
NASTĘPUJĄCE PRACE:

WIKTOR T. DRYMMER — PAMIĘTNIKI

WAŁAW JEDRZEJEWICZ — SPRAWA „WIE-
CZORU” — (Józef Piłsudski a wojna japońsko-
rosyjska)

TADEUSZ ZENCZYKOWSKI — ROZMOWY. DE-
LEGATURA RZĄDU — PPR W 1943 ROKU

JAN M. CIECHANOWSKI — ROZMOWY Z PLK.
BOKSZCZANINEM



„ZESZYTY HISTORYCZNE” UKAZUJĄ SIĘ CO
KWARTAŁ NA POZATKU LUTEGO, MAJA,
SIERPŃIA I LISTOPADA KAZDEGO ROKU.

PRENUMERATA ROCZNA — F. 80,00.

PRENUMERATA ROCZNA DLA
PRENUMERATORÓW „KULTURY” — F. 70,00.